

GAJUSZ JULIUSZ CEZAR



O WOJNIE GALIJSKIEJ

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMII ®

KSIĘGA I

1. Galia jako całość dzieli się na trzy części. Jedną z nich zamieszkują Belgowie, drugą Akwitanowie, a trzecią te plemiona, które we własnym języku noszą nazwę Celtów, w naszym Gallów. Wszystkie te plemiona różnią się między sobą mową, obyczajami i prawami. Gallów oddziela od Akwitanów rzeka Garonna, a od Belgów Matrona i Sekwana. Z nich wszystkich najdzielniejsi są Belgowie, ponieważ mieszkają najdalej od kultury i cywilizacji (naszej) Prowincji, przez co kupcy bardzo rzadko do nich zachodzą przywożąc towary przyczyniające się do zniewieścienia ludzi, a poza tym sąsiadują z mieszkającymi za Renem Germanami, z którymi prowadzą ustawiczną wojnę. Z tego powodu również Helwetowie przewyższają dzielnością pozostałych Gallów, gdyż niemal w codziennych walkach ścierają się z Germanami, bo albo odpierają ich od swoich granic, albo też sami na ich ziemiach wojują. Jedna ich część, ta, którą — jak powiedziano — zajmują Gallowie, zaczyna się od rzeki Rodanu, a jej granicami są rzeka Garonna, Ocean i ziemie Belgów. Od strony Sekwanów i Helwetów dosięga też rzeki Renu i ciągnie się ku północy. Ziemie Belgów zaczynają się u najdalszych krańców Galii, sięgają po dolny bieg rzeki Renu i ciągną się na północ i na wschód. Akwitania zaś rozpościera się od rzeki Garonny po góry Pireneje i tę część Oceanu, która oblewa Hiszpanię. Ciągnie się ona w kierunku północno-zachodnim.

2. U Helwetów bez porównania najznakomitszym i najbogatszym od dawna był Orgetoryks. To on, za konsulatu Marka Messali i Marka Pizona, ogarnięty żądzą władzy królewskiej zawiązał spisek wśród arystokracji i nakłonił współobywateli, aby wraz z całym dobytkiem opuścili swoje dziedziny: „bardzo łatwo będą mogli zagarnąć władzę nad całą Galią, gdyż wszystkich przewyższają męstwem”. Tym łatwiej ich do tego nakłonił, ponieważ wskutek naturalnych warunków Helwetowie są z wszystkich stron zamknięci: z jednej strony przez bardzo szeroką i głęboką rzekę Ren, oddzielający kraj Helwetów od Germanów; z drugiej zaś strony bardzo wysokimi górami Jura leżącymi pomiędzy ziemiami Sekwanów i Helwetów; z trzeciej strony Jeziorem Lemańskim i rzeką Rodanem, oddzielającą naszą Prowincję od Helwetów. Skutkiem tego nie mogli penetrować rozleglejszych obszarów, ani też dość łatwo wszczynać wojny z sąsiadami; z tego względu boleśnie to odczuwali jako lud w wojnie rozmiłowany. A znowu w stosunku do liczby ludności oraz w stosunku do sławy wojennej i dzielności mieli, według swego zdania, kraj za ciasny. Ciągnął się on na długość na dwieście czterdzieści tysięcy kroków, a na szerokość na sto osiemdziesiąt tysięcy.

3. Pod wpływem tych okoliczności i ulegając autorytetowi Orgetoryksa postanowili przygotować wszystko, co było konieczne do wyruszenia w drogę, zakupić jak największą ilość zwierząt jucznych i pociągowych oraz wozów, dokonać jak największych zasiewów, żeby starczyło im na drogę zapasu żywności, a także umocnić pokojowe i przyjacielskie stosunki z sąsiednimi państwami. Uznali, że dwa lata wystarczą im dla urzeczywistnienia tych zamierzeń; podjęciem uchwały ustalili wymarsz na trzeci rok. Do realizacji tych postanowień wybrano Orgetoryksa. On podjął się też posłowania do sąsiednich plemion i podczas tych podróży nakłonił Kastykusa z plemienia Sekwanów, syna Katamantedesa, którego ojciec długie lata sprawował władzę królewską nad Sekwanami i od Senatu

narodu rzymskiego otrzymał tytuł przyjaciela, aby zagarnął władzę królewską nad swoim plemieniem, sprawowaną poprzednio przez jego ojca; również Dumnoryksa z plemienia Eduów, brata Dywicjaka, który w tym czasie zajmował czołowe stanowisko w plemieniu, zwłaszcza dzięki wielkiej popularności u ludu, namówił do ważenia się na to samo i dał mu swoją córkę za żonę. Wykazywał im, że zamierzenia te dadzą się łatwo urzeczywistnić, ponieważ on sam też obejmie najwyższą władzę nad swoim plemieniem: nie ma zaś wątpliwości, że najmożniejszymi z wszystkich plemion całej Galii są Helwetowie; zapewnił ich również, że przy pomocy swoich możliwości i swego wojska postara się dla nich o władzę królewską. Ujęci tego rodzaju wypowiedziami zaprzysięgli sobie nawzajem wierność i żywili nadzieję, że po zagarnięciu władzy królewskiej z pomocą trzech najpotężniejszych i najsilniejszych ludów będą mogli podporządkować sobie całą Galię.

4. Plan ten został ujawniony Helwetom przez donos. Zgodnie ze swoimi obyczajami zmusili Orgetoryksa, aby w więzach odpowiadał przed sądem; w razie skazania groziła mu kara śmierci przez spalenie. W dniu wyznaczonym na rozprawę Orgetoryks zebrał zewsząd na miejscu sądu swoich poddanych w liczbie około dziesięciu tysięcy i sprowadził także swoich klientów oraz dłużników, których miał również pokaźną liczbę; dzięki nim uchylił się od odpowiedzialności sądowej. Kiedy oburzone tym społeczeństwo usiłowało dochodzić swoich praw z bronią w rękę a władze plemienne ściągnęły znaczną ilość ludności wiejskiej, Orgetoryks zmarł; i nie brak podejrzeń, jak przypuszczają Helwetowie, że sam sobie zadał śmierć.

5. Po jego śmierci Helwetowie mimo wszystko starali się urzeczywistnić to, co postanowili, mianowicie opuścić swój kraj. Skoro tylko doszli do przeświadczenia, że są już do tego przygotowani, wszystkie swoje miasta, w liczbie dwunastu, blisko czterysta wsi oraz pozostałe prywatne gospodarstwa spalili, a także wszelkie zapasy zboża, z wyjątkiem tych, które mieli zabrać ze sobą, oddali na pastwę ognia, a to dlatego, aby odjąwszy sobie nadzieję na powrót do domu byli bardziej gotowi na wszelkie oczekujące ich niebezpieczeństwa. Wydali też zarządzenie, że każdy ma sobie zabrać z domu zapas mielonej żywności na trzy miesiące. Nakłonili też sąsiadujących z nimi Rauraków, Tulingów i Latobrygów, aby skorzystawszy z tego samego planu, po spaleniu swoich miast i wsi, razem z nimi ruszyli w drogę. Również Bojów, którzy poprzednio mieszkali za Renem a wówczas wtargnęli byli na teren Norykum i oblegali Noreję, zabrali do siebie i uznali za swoich sprzymierzeńców.

6. Istniały wszystkiego dwie drogi, którymi mogli wyjść ze swego kraju. Jedna przez terytorium Sekwanów, między górami Jura a rzeką Rodanem, wąska i uciążliwa, którą zaledwie pojedyncze wozy mogą przejechać, a w dodatku zwisają nad nią wysokie zbocza górskie, tak że garstka ludzi z łatwością mogłaby stanowić przeszkodę. Druga zaś przez naszą Prowincję, znacznie łatwiejsza i dogodniejsza, ponieważ pomiędzy dziedzinami Helwetów i niedawno podbitych Allobrogów przepływa Rodan i można go w niektórych miejscach przekroczyć w bród. Najdalej wysuniętym miastem Allobrogów, a zarazem najbliższym granic Helwetów, jest Genawa. Z miasta tego prowadzi most do kraju Helwetów. Przypuszczali oni,

że Allobrogów, którzy — jak im się wydawało — nie byli jeszcze przychylnie usposobieni do narodu rzymskiego, albo nakłonią, albo też siłą zmuszą, by dali im przejście przez swoje ziemie. Po zakończeniu wszelkich przygotowań do wymarszu wyznaczyli dzień, w którym wszyscy mieli się zebrać nad brzegiem Rodanu. Było to na pięć dni przed kwietniowymi Kalendami, za konsulatu Lucjusza Pizona i Aulusa Gabiniusza .

7. Cezar, na wiadomość o tym, że Helwetowie zamierzają przejść przez naszą Prowincję, przyśpieszył wyjazd z Rzymu i pokonując możliwie duże odcinki drogi podążył do Galii Dalszej i przybył pod Genawę . Zarządził pobór jak największej liczby żołnierzy z całej Prowincji (w Galii Dalszej znajdował się w ogóle jeden legion) i rozkazał zerwać most znajdujący się pod Genawą. Gdy Helwetowie dowiedzieli się o przybyciu Cezara, wyprawili do niego jako posłów najznakomitszych przedstawicieli plemienia. Na czele tego poselstwa stali Nammejusz i Weruklecjusz. Mieli oni mu oświadczyć, że: „Helwetowie zamierzają przejść przez Prowincję nie wyrządzając żadnych krzywd, ponieważ nie mają innej drogi; proszą więc, aby za jego zgodą wolno im było to zrobić”. Cezar jednak, pomny na to, że Helwetowie zabili konsula Lucjusza Kasjusza , a wojsko jego rozbili i przepędzili pod jarzmem, nie uważał, aby można było na to pozwolić. Był także zdania, że wrogo nastroszeni ludzie uzyskawszy możliwość przejścia przez Prowincję nie powstrzymaliby się od krzywd i gwałtów. Jednakże dla zyskania na czasie, zanim nadejdą powołani pod broń z jego rozkazu żołnierze, odpowiedział posłom, że weźmie sobie czas do namysłu: „jeżeli będą mieć jakieś życzenie, to niech przyjdą ponownie w Idy kwietniowe”

8. Tymczasem, przy pomocy tego legionu, który miał przy sobie, oraz wojska, które nadciągnęło z Prowincji, przeprowadził wał na dziewiętnaście tysięcy kroków długi, a na szesnaście stóp wysoki oraz rów od Jeziora Lemańskiego, które wlewa swe wody do rzeki Rodanu, aż po góry Jura, oddzielając ziemie Sekwanów od Helwetów. Po ukończeniu tych umocnień rozmieścił posterunki i wzmocnił strażnice w ten sposób, by łatwiej można było przeszkodzić, gdyby usiłowali przejść wbrew jego woli. Kiedy zaś nadszedł ustalony z posłami dzień i ci ponownie do niego przybyli, oświadczył im, że zgodnie z obyczajem i tradycją narodu rzymskiego nikomu nie może dać przejścia przez Prowincję, i wyjawiał, że gdyby usiłowali dokonać tego przemocą, to im w tym przeszkodzi. Helwetowie zawiedzeni w nadziei na to próbowali się przeprawić, raz na licznych ze sobą powiązanych łodziach i specjalnie skleconych tratwach, to znowu przechodzili przez Rodan w bród tam, gdzie rzeka była naj płytsza, czasami w dzień, częściej jednak w nocy, ale odparci za każdym razem dzięki obronności obwarowań oraz wskutek ataków i pocisków żołnierzy przedsięwzięcia tego poniechali.

9. Pozostawała więc tylko jedna droga przez kraj Sekwanów, którą ze względu na jej ciasnotę bez ich zgody przejść nie mogli. A że sami nie potrafili ich do tej zgody nakłonić, wyprawili posłów do Dumnoryksa z plemienia Eduów, by za jego wstawiennictwem wyjednać zgodę od Sekwanów. Dumnoryks dzięki popularności i szczodrobliwości miał wielkie wpływy u Sekwanów, a także był zaprzyjaźniony z Helwetami, gdyż z ich plemienia wziął sobie kiedyś za żonę córkę Orgetoryksa; ogarnięty żądzą władzy królewskiej sprzyjał zmianom

politycznym i swoimi usługami pragnął zobowiązać sobie jak najwięcej plemion. Podjął się więc tej sprawy i wyjednał u Sekwanów, że zezwolili Helwetom na przejście przez swoje ziemie, doprowadził też do wzajemnej między nimi wymiany zakładników w tym celu, żeby Sekwanowie nie robili trudności Helwetom podczas ich przemarszu, a Helwetowie przeszli bez czynienia szkód i krzywdy ludziom.

10. Cezarowi doniesiono, że Helwetowie zamierzają ruszyć przez ziemie Sekwanów i Eduów do kraju Santonów, którzy mieszkają niedaleko od dziedzin Tolosatów, a plemię to żyje na terenie Prowincji. Pojmował on, że taka sytuacja byłaby poważnym zagrożeniem dla Prowincji, jeśliby w sąsiedztwie swych odsłoniętych i obfitujących w zboże terenów miała lud wojowniczy i wrogo usposobiony do narodu rzymskiego. Z tego więc powodu dowódcą zbudowanych przez siebie umocnień mianował legata Tytusa Labiena, sam zaś pośpiesznym marszem podążył do Italii i zaciągnął tu dwa legiony, a trzy, znajdujące się na leżach zimowych w pobliżu Akwilei, wyprowadził z obozów zimowych i z tymi pięciu legionami wyruszył najkrótszą drogą, jaka wiodła przez Alpy do Galii Dalszej. Tam Ceutronowie, Grajocelowie i Katurygowie, obsadziwszy wysoko rozmieszczone pozycje, usiłowali zagrozić wojsku drogę. Zostali jednak w licznych starciach pokonani i siódmego dnia przybył Cezar z Ocelum najdalej wysuniętego miasta Prowincji Bliższej, na ziemie Wokoncjów w Prowincji Dalszej. Stąd powiodł wojsko do kraju Allobrogów, a od nich do Segusjawów. Są oni pierwszym ludem poza granicami Prowincji po drugiej stronie Rodanu.

11. Helwetowie przeprowadzili już swoje rzesze przez wąwozy i dziedziny Sekwanów, weszli na ziemie Eduów i pustoszyli ich wsie. Ponieważ Eduowie nie byli w stanie obronić siebie i swego dobytku, wyprawili posłów do Cezara z prośbą o pomoc: „Zasługi ich wobec narodu rzymskiego były zawsze tego rodzaju, że nie godzi się, by nieomal na oczach naszego wojska wsie ich były pustoszone, dzieci uprowadzane w niewolę, a miasta zagarniane”. W tym samym czasie Ambarrowie współplemieńcy i pobratymcy Eduów, powiadomili Cezara, że ich wsie zostały spustoszone i że z trudem odpierają napór nieprzyjaciół na miasta. Również Allobrogowie, którzy po drugiej stronie Rodanu posiadali wsie i zagrody, ratowali się ucieczką do Cezara i wyjawili mu, że prócz gołej ziemi nic im nie pozostało. Pod wpływem tych wiadomości Cezar uznał, że nie wolno mu wyczekiwać aż Helwetowie, po zniszczeniu całego mienia sprzymierzeńców, przybędą do kraju Santonów.

12. Znajduje się tu rzeka Arar o tak niewiarygodnie powolnym nurcie, że gołym okiem nie można stwierdzić, w jakim płynie kierunku, a która, minawszy ziemie Eduów i Sekwanów, uchodzi do Rodanu. Helwetowie przeprawili się przez nią na tratwach i razem powiązanych łodziach. Gdy Cezar dowiedział się przez zwiadowców, że Helwetowie przeprowadzili już przez rzekę trzy czwarte swych rzesz, czwarta zaś część pozostała jeszcze po tej stronie Araru, z trzema legionami wyszedł z obozu o trzeciej straży nocnej i dotarł do tej ich reszty, która jeszcze nie przekroczyła rzeki. Uderzył na nich, gdy byli zajęci przeprawą i niczego się nie spodziewali, tak że znaczną ich część położył trupem, reszta zaś poszła w rozsypkę i po najbliższych lasach szukała schronienia. Chodziło tu o okręg zwany Tyguryńskim; całe bowiem plemię Helwetów dzieli się na cztery okręgi plemienne.

Jest to ten sam okręg, który za pamięci naszych ojców opuścił swoje dziedziny, pozbawił życia Lucjusza Kasjusza, a wojsko jego zmusił do przejścia pod jarzmem. I oto przypadkiem, czy też z woli bogów nieśmiertelnych, ta właśnie część plemienia Helwetów, która zadała ciężką klęskę narodowi rzymskiemu, pierwsza poniosła karę. Przy tej sposobności Cezar pomścił nie tylko krzywdę publiczną, ale też własną, ponieważ w owej bitwie Tyguryńcy zabili razem z Kasjuszem legata Lucjusza Pizona, dziadka jego teścia Lucjusza Pizona

13. Po tej bitwie, Cezar, aby móc ścigać resztę rzesz Helwetów, kazał przerzucić most przez Arar i w ten sposób przeprowadził wojsko. Kiedy przerażeni nagłym pojawieniem się Cezara Helwetowie pojęli, że to, co oni z największym mozołem musieli robić przez dwadzieścia dni, aby przekroczyć rzekę, on dokonał w ciągu jednego dnia, wyprawili do niego posłów; na czele tego poselstwa stał Dywikon, który był wodzem Helwetów podczas wojny kasjańskiej. On tak przemówił do Cezara: „Jeśliby naród rzymski zawarł pokój z Helwetami, to oni poszliby w tę stronę i tam by pozostali, gdzie Cezar wyznaczyłby im siedziby i zechciał, by pozostali; a jeśliby nie przestał nękać ich wojną, to niech sobie przypomni o dawnej klęsce narodu rzymskiego i prastarej dzielności Helwetów. Ponieważ wskutek niespodziewanego ataku poraził jeden okręg, kiedy ci, którzy zdołali przekroczyć rzekę, nie mogli przyjść swoim z pomocą, to niech z tego powodu ani swego męstwa nie przecenia, ani też ich nie lekceważy. Od swoich ojców i przodków tego się nauczyli, że raczej walecznością się mierzą, niżby mieli liczyć na podstęp czy zasadzki. Niech więc nie doprowadza do tego, aby miejsce, na którym teraz zatrzymali się, otrzymało nową nazwę od klęski narodu rzymskiego i pogrom jego wojska oraz pamięć tego przekazywało dalej”.

14. Na to Cezar tak odpowiedział: „Wahanie u niego jest o tyle mniejsze, że sprawy, o których posłowie hel weccy przypomnieli, w pamięci zachował i im mniej z winy narodu rzymskiego przydarzyły się, tym więcej je znosi; jeśli bowiem naród rzymski poczuwałby się do jakiegokolwiek przewinienia, to nietrudno by mu było mieć się na baczności; ale tym bardziej to go zwiodło, ponieważ nie dostrzegał swego wykroczenia, dla którego miałby się obawiać, ani też nie sądził, by trzeba było bać się bez powodu. Jeśliby zaś nawet chciał zapomnieć o dawnej zniewadze, to czy mógłby puścić teraz w niepamięć świeże krzywdy, kiedy wbrew jego woli szukali siłą drogi przez Prowincję, kiedy dopuścili się gwałtów na Eduach, na Ambarrach, na Allobrogach? A to, że tak zuchwale chępią się swoim zwycięstwem i sami się dziwią, że tak długo bezkarnie wyrządzali krzywdy, potwierdza słuszność tego stanowiska. Albowiem bogowie nieśmiertelni ludziom, których chcą pokarać za zbrodnię, zwykli zezwalać na większe nieraz sukcesy i dłuższą bezkarność, aby tym dotkliwiej odczuwali zmianę losu. Jakkolwiek sprawy się mają, to jednak zawrze z nimi pokój, jeśli dadzą mu zakładników, aby go przekonać, że wypełnią to, co przyrzekają, i jeśli zadośćuczynią Eduom za krzywdy wyrządzone im samym oraz ich sprzymierzeńcom, a także Allobrogom”. Dywikon odpowiedział: „Od swoich przodków Helwetowie tego się nauczyli, że w ich zwyczaju jest zakładników brać, a nie dawać: naród rzymski sam tego doświadczył”. Po tej odpowiedzi odszedł.

15. Następnego dnia Helwetowie ruszyli z tego miejsca. Cezar zrobił to samo,

a wszystką jazdę, w liczbie blisko czterech tysięcy ludzi, którą ściągnął z całej Prowincji, a także od Eduów i ich sprzymierzeńców, wysłał przodem, by uważali, w jakim kierunku nieprzyjaciel będzie się posuwać. Jeźdźcy, następując ze zbytnią gorliwością na tylną straż nieprzyjaciela, wdali się w bitwę w niedogodnym dla siebie terenie z jazdą helwecką i przez to kilku naszych padło. Helwetowie, podniesieni tą utarczką na duchu, ponieważ w pięciuset konnych odparli tak liczebną jazdę, coraz śmielszy chwilami stawiali opór, a nawet ze strażą tylną zaczęli prowokować naszych do walki. Cezar powstrzymywał swoich od starcia i na razie poprzestawał na przeszkadzaniu nieprzyjacielowi w grabieżach, zaopatrywaniu się w paszę i w płądrowaniu. Przez około piętnaście dni posuwali się w ten sposób, że pomiędzy tylną strażą nieprzyjacielską a naszą strażą przednią nie było więcej niż pięć lub sześć tysięcy kroków odległości.

16. Tymczasem Cezar codziennie dopominał się u Eduów o zboże, które mu oficjalnie przyrzekli. Albowiem ze względu na chłodny klimat, ponieważ Galia — jak już przedtem powiedziano — leży na północy, nie tylko zboża jeszcze nie dojrzewały, ale nie wystarczało również paszy: natomiast ze zboża dowożonego statkami rzeką Arar nie mógł korzystać dlatego, że Helwetowie, z którymi nie chciał tracić łączności, zawrócili od Araru. Eduowie zwlekali z dnia na dzień: „Już zboże zbierają — powiadali — już zwożą, już nadchodzi”. A gdy Cezar pojął, że dłuższy czas go zwodzą, a także zbliża się dzień, w którym należało wydać żołnierzom przydział zboża, wezwał do siebie ich naczelników plemiennych, których pokaźna liczba przebywała w obozie, a między nimi Dywicjaka i Liskusa. Ów był najwyższym urzędnikiem plemiennym, którego Eduowie określają nazwą *vergobretus*. Urzędnik ten jest obierany na jeden rok i posiada władzę życia i śmierci nad swoimi współplemieńcami. Cezar wystąpił z ciężkimi wobec nich zarzutami, że w tak nagłym czasie, gdy nie ma możliwości ani zakupienia, ani zebrania zboża z pól, nie otrzymuje on od nich pomocy, zwłaszcza że w znacznej mierze podjął się tej wojny ulegając ich prośbom, a jeszcze bardziej ubolewał nad tym, że go zwiedziono.

17. Liskus przejęty słowami Cezara dopiero wtedy wyjawiał to, o czym dotąd milczał: „Są tacy, którzy cieszą się bardzo wielkim uznaniem wśród ludu i którzy jako osoby prywatne więcej mogą zdziałać niż sami urzędnicy. Oni to podburzającymi i niegodziwymi przemówieniami zastraszają ludność, by nie dostarczała zboża, do którego się zobowiązała; jeżeli sami nie mogą zdobyć pierwszeństwa w Galii, to niech już raczej znoszą władzę Gallów niż Rzymian; nie ma wątpliwości, że jeśli Rzymianie pokonają Helwetów, to także wraz z resztą Galii pozbawią i Eduów wolności. Oni to ujawniają wrogom wszystkie nasze zamierzenia oraz to, co się dzieje w obozie; on ze swej strony nie ma możliwości ich poskromić. Co więcej, sam pojmuje, na jakie naraził się niebezpieczeństwo ujawniając z konieczności przed Cezarem tę palącą sprawę, i z tego względu, jak długo mógł, milczał”.

18. Cezar zrozumiał, że owe słowa Liskusa odnoszą się do Dumnoryksa, brata Dywicjaka, ale dlatego, że nie chciał się rozwodzić nad tymi sprawami w obecności wielu zgromadzonych, szybko zebranie rozwiązał. Liskusa zaś zatrzymał. Na osobności wypytał go o to, o czym on powiedział był na zebraniu. Mówił

swobodniej i śmieiej. Innych też wypytał w tajemnicy o to samo; stwierdził, że było to prawdą: „Dumnoryks jest istotnie człowiekiem bardzo zuchwałym, wpływowym wśród ludu dzięki swej hojności i żadnym zmiany stosunków politycznych. Od wielu lat trzyma on w dzierzawie za niską odpłatnością cła i wszystkie pozostałe podatki u Eduów, gdyż nikt nie ma odwagi podnieść stawki, kiedy on bierze udział w licytacji. Dzięki temu powiększył swój majątek i zgromadził poważne zasoby na rozdawnictwa; na własny koszt stale utrzymuje i ma przy sobie znaczną liczebnie jazdę, ma on też wielkie możliwości nie tylko w ojczyźnie, ale i w krajach sąsiednich i właśnie dla wzmocnienia swego znaczenia wydał on za mąż swoją matkę do kraju Biturygów za najznakomitszego i najmożniejszego tam człowieka; sam pojął żonę z plemienia Helwetów, a przyrodnią siostrę ze strony matki i inne swoje krewne powydawał za mąż do innych plemion. Ze względu na to powinowactwo sprzyja i pomaga Helwetom, a także z osobistych pobudek nienawidzi on Cezara i Rzymian, ponieważ wraz z ich przybyciem zmalały jego wpływy, a jego brat Dywicjak powrócił na dawne miejsce w łaskach i zaszczytach. Nabrał więc jak największej ufności, że jeśli Rzymianom coś się przytrafi, to dzięki Helwetom osiągnie władzę królewską; pod rządami narodu rzymskiego nie tylko tracił nadzieję na uzyskanie władzy królewskiej, ale nawet na utrzymanie zdobytej popularności”. Podczas tego rozpytywania się Cezar dowiedział się również, że gdy przed kilku dniami doszło do niepomyślnej bitwy konnej, Dumnoryks i jego jeźdźcy zainicjowali ucieczkę, albowiem na czele jazdy posłanej przez Eduów Cezarowi na pomoc stał Dumnoryks: ucieczka ich wywołała popłoch wśród pozostałej konnicy.

19. Gdy, po zapoznaniu się z tymi sprawami, do owych podejrzeń doszły jak najbardziej pewne fakty, że to on przeprowadził Helwetów przez ziemie Sekwanów, że to on zadbał o wymianę zakładników między nimi i że zrobił to nie tylko bez polecenia Cezara i Eduów, ale nawet bez ich wiedzy, i że skarga wyszła od urzędnika plemiennego Eduów, Cezar uznał, że dostateczne są powody, aby go albo sam ukarał, albo też kazał ukarać plemieniu. Temu wszystkiemu stało na przeszkodzie to jedno, że Cezar widział u jego brata Dywicjaka jak największe oddanie narodowi rzymskiemu, jak największą życzliwość wobec siebie osobiście, nadzwyczajną wierność, poczucie słuszności i rozsądek; obawiał się więc, by przez skazanie tamtego nie urazić uczuć Dywicjaka. Dlatego, nim cokolwiek przedsięwziął, polecił wezwać do siebie Dywicjaka i oddalwszy obecnych zazwyczaj tłumaczy, przeprowadził z nim rozmowę za pośrednictwem Gajusza Waleriusza Troucyllusa, człowieka w Prowincji galijskiej bardzo wpływowego, swego powiernika, którego darzył jak największym zaufaniem we wszystkich sprawach; przypomniał mu, co zostało powiedziane w jego obecności na zebraniu galijskim o Dumnoryksie, i wyjawiał, co każdy z osobna u niego o owym powiedział. Prosił go i przekonywał, by nie żywił do niego urazy, gdy po rozpatrzeniu sprawy albo sam go skaze, albo wyda polecenie, by plemię go skazało.

20. Dywicjak, wśród rześzystych łez, objąwszy Cezara zaczął go błagać, aby nie postępował zbyt surowo z jego bratem: Wie, że zarzuty są prawdziwe i nikt z tego powodu bardziej od niego nie cierpi, zwłaszcza dlatego, że kiedy on sam, tak

w ojczyźnie, jak i w pozostałej Galii o własnych siłach wzrósł na znaczeniu, tamten ze względu na swój młody wiek możliwości miał bardzo nikłe; swoje bogactwa i potęgę wykorzystał on nie tylko do umniejszenia jego znaczenia, ale nawet niemal do jego zguby. On, Dywiczak, kieruje się jednak miłością braterską i opinią publiczną. Jeżeli Cezar ukarze Dumnoryksa z większą surowością, to ponieważ on, Dywiczak, cieszy się tak wielką u niego przyjaźnią, nikt nie uwierzy, iż stało się to bez jego przyzwolenia; wobec tego serca całej Galii odwrócą się od niego. Gdy wśród licznych słów z płaczem o to błagał Cezara, Cezar ujął jego prawicę; uspokajając prosił go, by skończył z błaganiami; oznajmił, że Dywiczak tak wielkim cieszy się u niego sprzyjaniem, że na jego życzenie i prośby puści w niepamięć krzywdy Rzeczypospolitej oraz swoje osobiste urazy. Zaweźwał do siebie Dumnoryksa a brata zatrzymał; wyjawiał, co ma mu do zarzucenia; oznajmił, co sam wie i na co uskarżają się jego współplemieńcy; napomniał, by na przyszłość unikał wszelkich podstaw do podejrzeń; oświadczył, że ze względu na jego brata Dywicjaka puszcza w niepamięć to, co się wydarzyło. Nad Dumnoryksem ustanowił nadzór, aby mógł wiedzieć, co robi i z kim przeprowadza rozmowy.

21. Jeszcze w tym samym dniu Cezar otrzymał od zwiadowców wiadomość, że nieprzyjaciel zajął pozycje u podnóża góry w odległości ośmiu tysięcy kroków od jego obozu; wysłał więc szperaczy, by zbadali właściwości owej góry i jakie są zewsząd dojścia do niej. Doniesiono mu, że są łatwe. Rozkazał Tytusowi Labienusowi, legatowi z uprawnieniami propretora, aby o trzeciej straży nocnej z dwoma legionami i z owymi przewodnikami, którzy rozpoznali drogę, osiągnął najwyższy szczyt tej góry; wyjawiał mu również swój plan. Sam, o czwartej straży nocnej, tą samą drogą, którą posuwał się nieprzyjaciel, podążył ku niemu, a całą konnicę posłał przed sobą. Przodem wyprawił razem ze zwiadowcami Publiusza Konsydiusza, który uchodził za najbardziej doświadczonego w sprawach wojskowych i służył najpierw w wojsku Lucjusza Sulli, a później Marka Krassusa .

22. O pierwszym brzasku, gdy Labienus zajął szczyt góry, Cezar znajdował się nie dalej niż tysiąc pięćset kroków od obozu nieprzyjaciela, który — jak się później dowiedział od jeńców — nie miał pojęcia o jego jak i Labiena nadejściu, przypędził do niego w pełnym galopie Konsydiusz z wieścią, że góra, którą zgodnie z jego życzeniem miał zająć Labienus, znajduje się w rękach nieprzyjaciela: rozpoznał to po galijskim uzbrojeniu i odznakach. Cezar podciągnął swoje siły pod najbliższe wzgórze i ustawił w szyku bojowym. Labienus, zgodnie z otrzymanym od Cezara rozkazem niewszczyniania bitwy, zanim nie ujrzy jego własnych oddziałów w pobliżu nieprzyjacielskiego obozu, aby można było zaatakować nieprzyjaciół równocześnie z wszystkich stron, po zajęciu góry wyglądał naszych i powstrzymywał się od bitwy. Wreszcie w pełni dnia Cezar dowiedział się od zwiadowców, że góra znajduje się w rękach swoich, że Helwetowie zwinęli obóz i że zdjęty strachem Konsydiusz podał jako dostrzeżone przez siebie to, czego nie dojrzał. W tym dniu Cezar posuwał się w takim samym jak zwykle odstepie za nieprzyjacielem i w odległości trzech tysięcy kroków od jego obozu zatoczył obóz.

23. Następnego dnia, ponieważ pozostawało wszystkiego dwa dni od terminu, w którym należało wydać wojsku zboże, a także od Bibrakte bezsprzecznie

największego i najbogatszego miasta Eduów, nie było więcej niż osiemnaście tysięcy kroków, uznał, iż należy zająć się zaprowiantowaniem, zawrócił więc od Helwetów i podążył ku Bibrakte. Wiadomość o tym przekazali nieprzyjacielowi zbiegli niewolnicy Lucjusza Emiliusza, dekuriona jazdy galijskiej. Helwetowie, czy to im zdawało się, że Rzymianie odstąpili od nich ze strachu, zwłaszcza że poprzedniego dnia nie wszczęli walki mimo zajęcia wyżej położonych pozycji, czy też nabrali pewności, że będą mogli odciąć nas od zaopatrzenia w żywność, zmienili plany i zawróciwszy ze swej drogi zaczęli posuwać się za naszą strażą tylną i ją nękać.

24. Gdy Cezar to zauważył, siły swoje odprowadził na najbliższe wzgórze i wysłał konnicę, aby powstrzymywała napór nieprzyjaciela. Sam tymczasem ustawił cztery legiony weteranów w potrójnym szyku bojowym w połowie wysokości wzgórza, a powyżej na jego szczycie dwa legiony, niedawno zaciągnięte w Galii Bliższej, oraz oddziały posiłkowe i tak to wszystko rozmieścił, że całą górę zapełnił wojskiem. Równocześnie kazał znieść bagaże na jedno miejsce i pilnować ich tym, którzy stali w najwyżej umieszczonym szyku. Helwetowie posuwający się wszystkimi swoimi wozami także zgromadzili swoje bagaże na jednym miejscu; sami w jak najbardziej ciasno zwartych szeregach uformowali, po odparciu naszej konnicy, falangę i podeszli w górę pod naszą pierwszą linię.

25. Cezar kazał usunąć sprzed oczu najpierw swego konia, a następnie wszystkich innych dowódców, aby przy jednakowym dla wszystkich zagrożeniu odebrać nadzieję na ocalenie w ucieczce, i dodawszy swoim otuchy rozpoczął bitwę. Nasi żołnierze miotając włóczniami z wyżej położonych pozycji z łatwością przełamali nieprzyjacielską falangę. Po jej rozproszeniu dobyli mieczy i uderzyli na nieprzyjaciół. Poważną przeszkodą dla Gallów podczas walki było to, że wiele ich tarcz już po jednym trafieniu włócznią zostało przebitych i razem szepionych, a gdy się jeszcze ostrze wygięło, ani go nie mogli wyrwać, ani wskutek obciążenia lewej ręki swobodnie walczyć. Wielu z nich po dłuższym potrząsaniu ramieniem wołało tarczę z rąk wypuścić i bić się z odsłoniętym ciałem. Wreszcie osłabieni ranami zaczęli wycofywać się i uciekać ku wzgórzom znajdującemu się w odległości około tysiąca kroków. Gdy oni je zajęli, a nasi na nich napierali, wówczas Bojowie i Tulingowie, którzy w liczbie około piętnastu tysięcy zamykali nieprzyjacielską kolumnę i stanowili osłonę tylnych jej oddziałów, uderzywszy w marszu na naszych od prawej strony okrążyli ich; spostrzegłszy to Helwetowie, którzy wycofali się na wzgórze, zaczęli atakować i walczyć od nowa. Rzymianie po dokonaniu zwrotu uderzyli na dwa fronty: pierwszy i drugi szereg, by stawiać czoła dopiero co pokonanym i odpartym (Helwetom), trzeci, by powstrzymywać nacierających (Bojów i Tulingów).

26. W ten sposób długo i zawzięcie toczyła się bitwa na dwa fronty. Kiedy nieprzyjaciele nie mogli już dłużej wytrzymać naszego naporu, jedni wycofali się jak poprzednio na wzgórze, drudzy zaś odstąpili ku bagażom i wozom. Rzeczywiście podczas całej tej bitwy, choć walczone od siódmej godziny do wieczora, nikomu nie udało się zobaczyć pierzchającego nieprzyjaciela. Do późnej nocy przeciągnęła się bitwa przy taborach, ponieważ nieprzyjaciele obstawili się wozami jak wałem i z ich wysokości obrzucali naszych pociskami, gdy zbliżali się,

a niektórzy z nich spomiędzy wozów i kół od spodu ciskając włócznie i oszczepy zadawali naszym rany. Po długim boju nasi zawładnęli taborami i obozem. Wzięto wtedy do niewoli córkę Orgetoryksa i jednego z jego synów. Z bitwy tej wyszło cało około stu trzydziestu tysięcy ludzi i przez całą noc bez przerwy byli oni w drodze; czwartego dnia, nie przerwano ani na chwilę nawet podczas nocy marszu, dotarli oni do kraju Lingonów, podczas gdy nasi, częściowo ze względu na rannych żołnierzy, częściowo dla pogrzebania zabitych, na trzy dni musieli się zatrzymać i nie mogli ich ścigać. Cezar wysłał do Lingonów pismo i gońców, by nie udzielali Helwetom pomocy w żywności, ani też w niczym innym: jeśliby oni jej udzielili, to będzie ich traktować na równi z Helwetami. Sam, po upływie trzech dni z wszystkimi swoimi siłami ruszył w pościg za nimi.

27. Helwetowie, zniewoleni brakiem wszystkiego, wyprawili posłów do Cezara w sprawie poddania się. Spotkali się oni z nim po drodze, padli mu do nóg i płacząc pokornie błagali go o pokój. Cezar kazał im oczekiwać swego nadejścia w miejscu, gdzie się wtedy znajdowali; usłuchali go. Gdy tam przybył, zażądał wydania mu zakładników, broni i zbiegłych do nich niewolników. Podczas gdy to wszystko wyszukiwali i dostawiali, nastąpiła noc i wów czas około sześciu tysięcy ludzi z okręgu zwanego Werbi geńskim, czy to pod wpływem strachu, by po wydaniu broni nie zostali pozabijani, czy to powodowani nadzieją ocalenia się, ponieważ przypuszczali, że przy tak wielkiej liczbie poddających się ucieczka ich może być zatajona, albo w ogóle nie dostrzeżona, z zapadnięciem nocy wymknęło się z obozu helweckiego i podążyło w kierunku Renu i germańskich ziem.

28. Gdy Cezar dowiedział się o tym, rozkazał, by ci, przez których ziemie oni przechodzili, jeżeli pragną znaleźć przed nim usprawiedliwienie, ich odszukali i do niego odstawili; odstawionych potraktował jak wrogów; od wszystkich innych, po przekazaniu mu zakładników, broni i zbiegów, przyjął kapitulację. Helwetom, Tulingom i Latobrygom kazał powrócić do swoich dziedzin, z których wywędrowali; ponieważ po zniszczeniu wszystkich plonów nie mieli w ojczyźnie niczego, czym by mogli zaspokoić głód, Cezar polecił Allobrogom, aby dostarczyli im zapasu zboża; im samym kazał odbudować miasta i wsie, które spalili. Postąpił tak przede wszystkim z tego względu, że nie chciał, by obszary, które Helwetowie opuścili, stały pustką i żeby ze względu na urodzajne ziemie siedzący za Renem Germanowie przeszli ze swoich dziedzin do kraju Helwetów i stali się sąsiadami galijskiej Prowincji i Allobrogów. Na prośbę Eduów zezwolił Bojom, znanym ze swej niezwykłej dzielności, aby osiedlili się w ich kraju; przydzielili oni im ziemię, a później przyznali te same prawa i przywileje, z jakich sami korzystali.

29. W obozie Helwetów znaleziono spisy sporządzone w alfabecie greckim i dostarczono je Cezarowi. Spisy te zawierały imienne wykazy tych, którzy opuścili ojczyznę i byli zdolni do noszenia broni, i osobno wykazy dzieci, starców i kobiet. Wszystkich ich było ogółem:

Helwetów 263000
Tulingów 36000
Bojów 14000
Latobrygów 23000
Rauraków 32000

Wszystkich razem ... 368000

Spośród nich zdolnych do noszenia broni było około 92000. Na podstawie zaś dokonanego na rozkaz Cezara obliczenia liczba powracających do ojczyzny wynosiła 110000 osób.

30. Po zakończeniu wojny z Helwetami przybyli do Cezara z gratulacjami naczelnicy plemienni jako posłowie całej niemal Galii. „Chociaż — mówili oni — ukarał on Helwetów w tej wojnie za dawne krzywdy wyrządzone przez nich narodowi rzymskiemu, ale zrozumieli też, że stało się to z nie mniejszą korzyścią dla całej ziemi galijskiej, jak i dla narodu rzymskiego, ponieważ Helwetowie, żyjąc w jak najlepszych warunkach, porzucili swoje domostwa, by wywołać wojnę w całej Galii i podporządkować ją swojej władzy i by z wielkiej ilości ziem wybrać sobie na osiedlenie tereny, które uważaliby za najdogodniejsze i najżyźniejsze w całej Galii, a pozostałe plemiona uznać za swoich lenników. Prosili też, aby za zgodą Cezara wolno im było zwołać na określony dzień zgromadzenie przedstawicieli całej Galii: mają bowiem pewne sprawy, z którymi — za powszechną zgodą — chcieliby zwrócić się do niego”. Po otrzymaniu zezwolenia wyznaczili dzień zgromadzenia i pod przysięgą między sobą ustanowili, by nikt niczego nie wyjawiał, z wyjątkiem tych, którym to zlecono na mocy powszechnej uchwały.

31. Po rozwiązaniu tego zgromadzenia ci sami naczelnicy plemienni, co poprzednio, powrócili do Cezara i poprosili, aby mogli z nim poufnie porozmawiać na temat dobra osobistego i powszechnego. Po uzyskaniu na to zgody wszyscy z płaczem rzucili się Cezarowi do nóg i powiedzieli, że: „zarówno usilnie starają się, aby to, co tutaj zeznają, nie zostało ujawnione, jak też pragną, by ich prośby zostały wysłuchane, ponieważ wiedzą, że gdyby to zostało ujawnione, to musieliby pójść na śmierć wśród największych męczarni”. W ich imieniu przemówił Dywicjakus z plemienia Eduów: „W całej Galii istnieją dwa ugrupowania polityczne: pierwszeństwo w jednym z nich utrzymują Eduowie, w drugim Arwernowie. Od wielu lat walczyli oni ze sobą z wielką zaciętością o hegemonię i oto doszło do tego, że Arwernowie i Sekwanowie wezwali na swój żołąd Germanów. Ci przekroczyli Ren najpierw w sile piętnastu tysięcy: później, gdy tym dzikim i nieokrzesanym ludziom przypadły do smaku grunta, sposób życia i dostatki Gallów, przepawiło się ich więcej: obecnie jest ich w Galii blisko sto dwadzieścia tysięcy. Eduowie i ich klienci raz po raz ścierali się z nimi orężnie; przez nich pokonani doznali wielkiej klęski, stracili całą górę plemienną, całą starszyznę oraz całą jazdę. I oto oni, którzy dzięki własnej dzielności oraz związkom wzajemnej gościnności i przyjaźni z narodem rzymskim posiadali przedtem największe znaczenie w Galii, wyczerpani tymi wojnami zostali zmuszeni do wydania Sekwa nom zakładników spośród najznakomitszych rodzin w plemieniu i pod przysięgą zobowiązać plemię, że ani nie będą domagać się zwrotu tych zakładników, ani zwracać z prośbą o pomoc do narodu rzymskiego, ani tym bardziej sprzeciwiać się temu, że popadli na trwałe pod ich panowanie i władzę. On jest jedynym z całego plemienia Eduów, którego nie udało się zmusić do złożenia przysięgi i wydania swoich dzieci jako zakładników. Z tego powodu uciekł z kraju i przybył do Rzymu, by prosić Senat o pomoc, ponieważ on jeden nie był

skrepowany ani przysięgą, ani zakładnikami. Ale zwycięskim Sekwanom przydarzyło się coś znacznie gorszego niż pokonanym Eduom, ponieważ król Germanów Ariowist osiedlił się w ich kraju i jedną trzecią ziem sekwańskich, które zaliczają się do najżyźniejszych w całej Galii, zagarnął, a obecnie wydał Sekwanom rozkaz, by ustąpili z następnej trzeciej części swoich ziem, ponieważ przed kilku miesiącami przybyło do niego 24000 Harudów i należało przygotować dla nich tereny pod osiedla. Za kilka lat dojdzie do tego, że wszyscy Gallowie zostaną wygnani z terytorium Galii, a wszyscy Germanowie przekroczą Ren; nie można bowiem przyrównywać ziem galijskich do germańskich, ani też stawiać na równi galijskiego sposobu życia i germańskiego. Ariowist zaś, od czasu gdy pokonał wojska galijskie w bitwie, która rozegrała się pod Magetobrygą, rządzi butnie i nieludzko, jako zakładników domaga się dzieci góry plemiennej i poddaje je dla odstraszenia przykładu wszelkiego rodzaju karom i udrękom, jeżeli nie wykona się czegoś wedle jego rozkazu i żądania. Jest to człowiek nieokrzesany, porywczy i zmienny; nie można wytrzymać dłużej jego tyranii. Jeśli nie nadejdzie jakaś pomoc ze strony Cezara i narodu rzymskiego, to wszyscy Gallowie będą musieli zrobić to samo, co zrobili Helwetowie, mianowicie opuścić ojczyznę, szukać innego miejsca zasiedlenia, innych siedzib oddalonych od Germanów i próbować szczęścia, jakiegokolwiek by się nadarzyło. Gdyby zaś Ariowist dowiedział się o tym wszystkim, to nie ma wątpliwości, że na wszystkich, jacy są u niego, zakładników spadną jak najsurowsze kary. Tylko Cezar przez wzgląd na swoją własną i wojska powagę, na niedawno odniesione zwycięstwo oraz na imię narodu rzymskiego, mógłby odstraszyć Germanów od przekraczania Renu w większej masie i całą Galię bronić przed krzywdami ze strony Ariowista".

32. Po wygłoszonym przez Dywicjaka przemówieniu wszyscy obecni wśród wielkiego płaczu zaczęli błagać Cezara o pomoc. Cezar zauważył, że spośród wszystkich jedynie Sekwanowie nie robili niczego takiego, co robili inni, ale zasmuceni patrzyli z opuszczonymi głowami w ziemię. Zdziwiony tym, zwrócił się do nich z zapytaniem, co jest tego przyczyną. Sekwanowie nic nie odpowiedzieli, lecz milcząc trwali w tym samym smutku. Kiedy wielokrotnie powtarzał pytanie i w ogóle nie mógł wydobyć od nich żadnego słowa, odpowiedzi udzielił też Dywicjaks z plemienia Eduów: „Los Sekwanów jest nędzniejszy i cięższy niż pozostałych plemion, ponieważ oni sami nie mają odwagi nawet potajemnie poskarżyć się komuś, ani też prosić o pomoc, gdyż obawiają się okrucieństw Ariowista tak, jakby tu znajdował się we własnej osobie, a to dlatego, że inni mają jednak możliwość ucieczki, podczas gdy Sekwanowie, którzy sami wpuścili Ariowista do swego kraju i których wszystkie miasta znajdują się w jego władaniu, musieli znosić wszelakie okrucieństwa".

33. Po zapoznaniu się z tymi sprawami Cezar słowami podniósł Gallów na duchu i zapewnił, że zatroszczy się o to; „ma on — powiedział — nadzieję, że Ariowist pod wpływem doznanych od niego dobrodziejstw oraz przez wzgląd na jego autorytet zaprzestanie krzywd". Po wygłoszonym przemówieniu zamknął zebranie. Ponadto jeszcze wiele innych względów przemawiało za tym, że całą tę sprawę uznał za nieodzowną do rozważenia i zajęcia się nią; przede wszystkim dlatego, ponieważ widział, że Eduowie, których Senat często wymieniał jako braci

i krewnych, są przez Germanów trzymani w niewoli i poddaństwie, i zdawał sobie sprawę z tego, że ich zakładnicy znajdują się w rękach Ariowista i u Sekwanów; uważał, że przy tak wielkiej potędze narodu rzymskiego jest to jak najbardziej haniebne tak dla niego samego, jak i dla Rzeczypospolitej. Przyzwyczajając zaś powoli Germanów do przekraczania Renu i przechodzenia ich wielkimi masami do Galii uważał za niebezpieczne dla narodu rzymskiego; mniemał bowiem, że ci dzicy i nieokrzescani ludzie nie zaznaliby wcześniej spokoju, dopóki nie zajęliby całej Galii, by stąd ruszyć do Italii, jak to niegdyś zrobili Cymbrowie i Teutonowie, zwłaszcza że tylko Rodan oddziela Sekwanów od naszej Prowincji; sądził więc, że temu wszystkiemu należy jak najrychlej zapobiec. Natomiast samego Ariowista rozpieierała tak wielka pycha i taka zarozumiałość, że zdawał się nie do zniesienia.

34. Zdecydował się dlatego wyprawić posłów do Ariowista, którzy zażądaliby od niego, aby wybrał jakieś pośrodku między nimi obu miejsce dla rozmowy: „Pragnie pomówić z nim na temat spraw państwowych oraz zagadnień najżywotniej interesujących obie strony”. Poselstwu temu Ariowist odpowiedział: „Jeżeli by on sam czegoś potrzebował od Cezara, to osobiście udałby się do niego; jeżeli Cezar życzy sobie czegoś od niego, to sam powinien do niego przybyć. W dodatku nie odważyłby się sam bez wojska udać na te tereny Galii, które są w posiadaniu Cezara, ani też nie mógłby ściągać swego wojska na jedno miejsce bez znacznych zapasów żywności i kłopotliwych przygotowań. Zresztą dziwne mu się wydaje, co Cezara, czy w ogóle naród rzymski obchodzi jego własna Galia, którą zdobył przez wojnę”.

35. Gdy Cezarowi przekazano tę odpowiedź, wówczas ponownie wyprawił do niego posłów z następującymi zleceniami: „Skoro więc Ariowist za tyle dobrodziejstw tak z jego, jak i narodu rzymskiego strony, bo przecież właśnie za jego konsulatu otrzymał od Senatu tytuł króla i przyjaciela narodu rzymskiego, teraz tak się odwdzięcza jemu i narodowi rzymskiemu, że mimo zaproszeń ociąga się z przybyciem na rozmowę i nie uważa, że należy pomówić o wspólnych sprawach i podzielić się poglądami na nie, w takim razie tego się od niego domaga: po pierwsze, nie przeprowadzi już więcej przez Ren do Galii żadnych mas ludzi; dalej, zwróci wziętych od Eduów zakładników i zezwoli Sekwanom, aby za jego zgodą mogli też oddać im posiadanych zakładników; wreszcie nie będzie więcej wyrządzał krzywdy Eduom i nie będzie najeżdżał na nich i na ich sprzymierzeńców. Jeżeli dostosuje się do tego, zaskarbi sobie wieczną wdzięczność i przyjaźń z jego i narodu rzymskiego strony; gdyby zaś nie dał się o to uprosić, to Cezar nie puści bezkarnie krzywd Eduów, ponieważ za konsulatu Marka Messali i Marka Pizona Senat postanowił, że każdorazowy namiestnik Prowincji galijskiej jest zobowiązany, zgodnie z interesami Rzeczypospolitej, bronić Eduów i pozostałych przyjaciół narodu rzymskiego”.

36. Ariowist na to odpowiedział: „Zgodnie z prawem wojny zwycięzcy wedle swej woli rządzą tymi, których zwyciężyli: naród rzymski również zwykł rządzić pokonanymi nie według zaleceń kogoś innego, ale odpowiednio do własnych upodobań. Jeżeli on sam nie doradza narodowi rzymskiemu, jak ma korzystać ze swoich uprawnień, to naród rzymski nie powinien mu przeszkadzać w korzystaniu z jego uprawnień. Eduowie stali się jego lennikami, ponieważ próbowali szczęścia

wojennego, walczyli z bronią w rękę i zostali pokonani. Cezar wyrządziłby mu wielką krzywdę, gdyby przez swoje przybycie uszczuplił należne mu daniny. Zakładników Eduom nie zwróci, ale nie rozpocznie też bezprawnie wojny przeciw nim i ich sprzymierzeńcom, jeżeli wytrwają przy tym, do czego się zobowiązali, i będą uiszczać coroczną daninę; gdyby tego nie czynili, to tytuł braci narodu rzymskiego wcale im nie pomoże. Na złożone mu przez Cezara oświadczenie, że nie ścierpi krzywd Eduów (odpowiada), że jeszcze nikt z nim nie walczył bez własnej zguby. Jeżeli chce, niech uderza: wówczas przekona się, czego potrafią dokonać dzięki swej waleczności najwspanialej wyćwiczeni we władaniu bronią niewyciężeni Germanowie, którzy od czternastu lat nie wchodzili pod dach".

37. W tym samym czasie, gdy Cezarowi przedłożono tę odpowiedź, przybyli do niego posłowie od Eduów i Trewerów: Eduowie z skargą, że Harudowie, którzy niedawno przesiedlili się do Galii, pustoszą ich ziemie: „Nawet wydaniem zakładników nie mogli okupić u Ariowista pokoju”. Trewerowie zaś powiadomili go, że Swebowie w sile stu okręgów rozłożyli się nad brzegiem Renu i zamierzają przekroczyć tę rzekę; nimi dowodzą bracia Nasua i Cymberiusz. Cezar żywo zaniepokojony tymi wiadomościami uznał, że należy pośpieszyć się, gdyż niełatwo mógłby im stawić czoła, jeśliby nowe zastępy Swebów połączyły się ze starym wojskiem Ariowista. Dlatego więc, po możliwie jak najszybszym zaopatrzeniu się w żywność, spiesznym marszem ruszył na Ariowista.

38. Po trzech dniach marszu otrzymał wiadomość, że Ariowist z wszystkimi swoimi siłami podążył do Wezon cjo, największego miasta Sekwanów, by je zająć, i że odszedł już od swoich ziem na odległość trzech dni drogi. Cezar uznał, że należy dołożyć wszelkich starań, by temu zapobiec. Albowiem miasto owo było należycie wyposażone we wszystko, co podczas wojny konieczne, a także dzięki swemu naturalnemu położeniu tak umocnione, że nastrocza doskonałą sposobność długiego prowadzenia działań wojennych, a to dlatego, że rzeka Dubis, jakby kołem przy pomocy cyrkla zatoczonym, całe niemal miasto opasuje; resztę przestrzeni, jaką rzeka pozostawia, nie szerszą niż na sześćset stóp, zajmuje znacznej wysokości wzniesienie, i to w taki sposób, że podnóża jego z obu stron dochodzą do rzeki. Otaczający to wzniesienie mur przemienia je w warownię oraz łączy z miastem. Tam więc podążył Cezar pośpiesznym marszem nie przerywanym ani w nocy, ani w dzień i po zajęciu miasta osadził tam załogę.

39. Podczas gdy Cezar zatrzymał się na kilka dni pod Wezoncjo ze względu na zaopatrzenie w żywność i jej dowóz, wskutek rozpytywania się naszych oraz opowiadań Gallów i kupców, rozwodzających się nad potężnym wzrostem Germanów i nad ich niewiarygodną odwagą, a także wprawą we władaniu bronią (Gallowie powiadali, że „podczas wielokrotnych z nimi starć nie mogli wytrzymać zarówno wyrazu ich twarzy, jak i groźnego spojrzenia”), tak wielkie przerażenie nagle ogarnęło całe wojsko, że wywołało poważne zaniepokojenie w sercach i umysłach wszystkich żołnierzy. Przerażenie to objawiło się najpierw wśród trybunów wojskowych i reszty prefektów, którzy wyłącznie z przyjaźni towarzyszyli Cezarowi od stolicy i nie mieli żadnego doświadczenia w sprawach wojskowych; każdy z nich, przytaczając innego rodzaju wymówki, jakie — według niego — uzasadniały konieczność wyjazdu, prosił, by za jego zgodą wolno mu było

odjechać; niektórzy, aby uniknąć podejrzeń o tchórzostwo, przez wstyd pozostawali. Ci ani nie potrafili zataić wyrazu twarzy, ani niekiedy powstrzymać łez: kryjąc się po namiotach albo oplakiwali swój los, albo wraz ze swoimi zaufanymi towarzyszami rozpaczali z powodu grożącego im wspólnie niebezpieczeństwa. W całym obozie sporządzano powszechnie testamenty. Ich gadanina i strach wywołały z wolna zaniepokojenie w obozie także wśród tych żołnierzy, centurionów i dowódców jazdy, którzy uchodzili za doświadczonych w służbie polowej. Natomiast ci spośród nich, którzy nie chcieli, aby uważano ich za bojaźliwych, powiadali, że niestraszny im nieprzyjaciel, ale obawiają się ciasnoty przejść oraz rozległych lasów, jakie rozciągały się pomiędzy nimi a Ariowistem, albo ze względu na zaopatrzenie w żywność, żeby można ją było dość sprawnie dowozić. Niektórzy nawet powiadomili Cezara, że gdyby kazał zwinąć obóz i ruszyć w drogę, żołnierze rozkazu tego nie usłuchają i ze strachu w drogę nie wyruszą.

40. Gdy Cezar to sobie uprzytomnił, zwołał zgromadzenie i wezwanym na nie centurionom wszystkich rang zaczął robić gwałtowne wyrzuty: „po pierwsze im się zdaje, że do nich należy wypytywanie i zastanawianie się, dokąd i po co ich się prowadzi. Za jego konsulatu Ariowist bardzo natrętnie zabiegał o przyjaźń narodu rzymskiego: kto mógłby się domyślać, dlaczego on tak pochopnie odstąpi od swoich zobowiązań? Ze swej strony jest przekonany, że gdy tylko Ariowist zapozna się z jego zamierzeniami i pojmie słuszność stawianych mu propozycji, to nie odrzuci tak jego, jak i narodu rzymskiego przychylności. Gdyby zaś ogarnięty szaleństwem i głupotą wszczął wojnę, to ostatecznie czegoż by mieli się obawiać? Dlaczego mieliby zwątpić bądź we własną waleczność, bądź w jego osobiste poczucie obowiązku? Niebezpieczeństwo ze strony tego nieprzyjaciela zagroziło za pamięci naszych ojców, kiedy to Gajusz Mariusz rozgromił Cymbrów i Teutonów, a wojsko zasłużyło niewątpliwie na nie mniejszą chwałę niż sam wódz; zagroziło też ono niedawno w Italii podczas buntu niewolników, którym przynajmniej do pewnego stopnia pomogło przejęte od nas wyszkolenie i wojskowa dyscyplina. Z tego można wnosić, jaką wartość ma w sobie nieustraszona odwaga, bo choć przez jakiś czas bezpodstawnie obawiali się tych nieuzbrojonych niewolników, to później pokonali ich, mimo że ci byli uzbrojeni i nawet odnosili zwycięstwa. W końcu są to przecież ci sami Germanowie, z którymi Helwetowie wielokroć wojowali i częstokroć odnosili nad nimi zwycięstwa nie tylko u siebie, ale także w ich własnym kraju, a przecież nie mogą się oni równać z naszym wojskiem. A jeżeli niektórych zaniepokoiła klęska i ucieczka Gallów, to gdyby popytali, wówczas mogliby się dowiedzieć, że gdy wyczerpani długotrwałą wojną Gallowie stracili już nadzieję na orężną rozprawę i rozeszli się, Ariowist, który przez wiele miesięcy nie opuszczał obozu i bagien i nie dawał sposobności do stoczenia bitwy, wówczas niespodziewanie na nich uderzył i pokonał raczej podstępny manewrem niż dzielnością. Tego rodzaju taktykę można było zastosować wobec ludzi nieokrzesanych i niedoświadczonych, ale nawet sam Ariowist nie łudzi się, że mógłby nabrać na to nasze wojsko. Ci, którzy ukrywają swój strach pod pozorem rzekomych obaw o zaopatrzenie i żywność, i o ciasne przejścia na drogach, zachowują się o wiele bezczelniej, ponieważ, jak się zdaje, albo nie mają zaufania

do swego wodza, albo ośmielają się udzielać mu rad. Te sprawy do niego należą: Sekwanowie, Leukowie i Lingonowie dostarczają zboża, a ono już dojrzało na polach; co do jakości dróg sami się o tym wkrótce przekonają. A to, że podobno żołnierze nie usłuchają jego rozkazu i nie zechcą wyruszyć, tym wcale się nie przejmuję: wie bowiem, że wojsko nie było posłuszne rozkazom tych, którym bądź przez złe kierowanie sprawami nie dopisało szczęście, bądź którzy dopuścili się jakiejś zbrodni, lub wykazano im nieuczciwość. Za jego niewinnością przemawia całe dotychczasowe życie, za szczęśliwym losem wojna z Helwe tami. I choć zamierzał wyznaczyć wymarsz na późniejszy czas, postanowił go przyśpieszyć i najbliższej nocy o czwartej straży zwinie obóz, aby mógł jak najwcześniej przekonać się, co ma większe u nich znaczenie: poczucie godności i obowiązku, czy tchórzostwo. Jeżeli by wtedy nikt za nim nie ruszył, to on jednak pójdzie z samym tylko dziesiątym legionem, co do którego nie wątpi, że stanie się jego strażą przyboczną". Legionowi temu Cezar szczególnie sprzyjał i ze względu na dzielność najbardziej ufał.

41. Przemówienie to w podziwu godny sposób zmieniło nastroje wszystkich i wywołało jak największy zapał i chęć do walki. Dziesiąty legion jako pierwszy złożył za pośrednictwem swoich trybunów wojskowych podziękowania Cezarowi, że tak wysoko go ocenił, i zapewnił o swojej najpełniejszej gotowości do walki. Następnie pozostałe legiony podchodziły z trybunami wojskowymi i centurionami pierwszej rangi, aby za ich pośrednictwem usprawiedliwić się przed Cezarem: „One nigdy nie straciły ufności w niego, nigdy nie popadły w strach i były też zdania, że decyzje w sprawie prowadzenia wojny nie należą do nich, lecz do naczelnego wodza". Po przyjęciu ich usprawiedliwień, wyszukaną przez Dywicjaka, ponieważ spośród Gallów najwięcej mu ufał, drogą, aby mógł dzięki obejściu więcej niż na 50 000 kroków przeprowadzić wojsko przez bezleśne okolice, wyruszył zgodnie z zapowiedzią o czwartej straży. Siódmego dnia nieprzerwanego marszu dowiedział się od zwiadowców, że siły Ariowista znajdują się w odległości 24 000 kroków od naszego wojska.

42. Na wiadomość o nadejściu Cezara Ariowist wyprawił do niego posłów: „Co się tyczy rozmowy, której przedtem Cezar się domagał, to jeśli o niego chodzi, może się odbyć, ponieważ Cezar podszedł bliżej, a więc uważa, że może ją odbyć bez narażenia się na niebezpieczeństwo". Cezar nie odrzucił tej propozycji i był zdania, że Ariowist opamiętał się, ponieważ teraz sam od siebie zaproponował to, na co poprzednio mimo jego próśb nie zgadzał się. Nabrał też wielkiej nadziei, że Ariowist zaniechał oporu ze względu na dobrodziejstwa doznane od niego i od narodu rzymskiego, a także po zapoznaniu się z jego żądaniami. Termin rozmowy wyznaczono na piąty dzień od tego dnia. Tymczasem obie strony wzajemnie wymieniały poselstwa. Ariowist zażądał, by Cezar nie przyprowadzał ze sobą na rozmowę nikogo z pieszych żołnierzy: „obawia się, by nie został przez niego podstępnie okrążony; obaj mają przybyć w towarzystwie jazdy; pod innym warunkiem nie przybędzie". Ponieważ Cezar nie życzył sobie, by z podanych powodów nie doszło do rozmowy, a nie miał też odwagi powierzać swego osobistego bezpieczeństwa galijskiej jeździe, uznał za najbardziej stosowne, aby na wszystkie od galijskich jeźdźców wzięte konie wsadzić żołnierzy dziesiątego

legionu, któremu najbardziej ufał, by mieć jak najwierniejszą ochronę, gdyby miało się coś przydarzyć. Podczas dokonywania tej przemiany ktoś z żołnierzy dziesiątego legionu dowcipnie zauważył: Cezar zrobił więcej, niż obiecał: obiecał bowiem, że dziesiąty legion stanie się jego strażą przyboczną, a teraz powołał go do jazdy" .

43. Znajdowała się tutaj wielka równina z dość wysokim wzniesieniem ziemnym na niej. Miejsce to leżało w jednakowej niemal odległości od obydwu obozów. Tutaj, jak uzgodniono, przybyli na rozmowę. W odległości dwustu kroków od tego wzniesienia Cezar ustawił legion przybyły na koniach. Jazda Ariowista również ustawiła się w takiej samej odległości. Ariowist zażądał, aby rozmawiali z koni i ponadto, by przyprowadzili ze sobą na rozmowę po dziesięciu ludzi. Gdy się tu zeszli, Cezar w pierwszej części swego przemówienia przypomniał o swoich oraz Senatu względem Ariowista dobrodziejstwach, że „otrzymał on od Senatu tytuł króla, przyjaciela i że posyłano mu bardzo szczodre podarki”; podkreślił, że „tego rodzaju zaszczyty spotykały tylko nielicznych i przyznawano je osobistościom zazwyczaj za wielkie ich zasługi; wprawdzie Ariowist nie miał ani uprawnień, ani należytych podstaw do domagania się ich, jednakowoż dobrodziejstwa te spotkały go dzięki względom oraz szczodrobliwości Cezara i Senatu”. Wykazywał również, „jak dawne i na jak słusznych podstawach oparte związki przyjaźni zachodziły pomiędzy Rzymianami a Eduami, jakiego rodzaju, ile razy i jak zaszczytne uchwały Senatu były ze względu na nich podejmowane i że Eduowie zawsze mieli pierwszeństwo w całej Galii, i to nawet wcześniej, nim zyskali naszą przyjaźń. W narodzie rzymskim jest taka tradycja, że pragnie, by jego sprzymierzeńcy i przyjaciele nie tylko nic ze swego nie tracili, ale nabierali jeszcze większego znaczenia dzięki uznaniu, zaszczytom i godnościom; któż mógłby ścierpieć, aby zostało im wydarte to, co oni zyskali jeszcze przed zawarciem układu o przyjaźni z narodem rzymskim”? Następnie zażądał tego samego, co już przekazał przez posłów: „ażeby Ariowist nie nękał wojną Eduów i ich sprzymierzeńców; ażeby zwrócił zakładników; jeżeli nie może odesłać żadnej grupy Germanów z powrotem do ojczyzny, to niech przynajmniej nie dopuści więcej, aby oni przekraczali Ren”.

44. Ariowist niewiele powiedział na temat żądań Cezara, dużo zaś rozwodził się nad swoimi zasługami. „Renu na własną rękę nie przekroczył, ale na prośby i wezwanie Gallów; pozostawił ojczyznę i bliskich za cenę wielkich nadziei i znacznych korzyści; tereny osiedleńcze, jakie ma w Galii, odstąpili mu sami Gallowie, oni też z własnej woli dali mu zakładników; daninę, którą zwycięzcy nakładają zwykle na pokonanych, pobiera na podstawie prawa wojny. To nie on wszczął wojnę z Gallami, ale Gallowie z nim; wszystkie bowiem plemiona galijskie ruszyły z zamiarem uderzenia na niego i stanęły przed nim obozem; wszystkie te siły w jednej jedynej bitwie rozbił i rozgromił. Jeżeli oni jeszcze raz zechcieliby popróbować wojennego szczęścia, jest gotów jeszcze raz walczyć; jeżeli pragną korzystać z pokoju, to nie wyszłoby im na dobre wymawianie się od daniny, którą do tej pory dobrowolnie mu wypłacali. Przyjaźń narodu rzymskiego winna być traktowana jako wyróżnienie i pomoc, a nie przynosić straty i właśnie w nadziei na to on ubiegał się o nią. Jeżeli zostałby pozbawiony przez naród rzymski

daniny i poddanych, to od przyjaźni z narodem rzymskim wymówiłby się z chęcią nie mniejszą od tej, z jaką o nią zabiegał. To, że ściąga do Galii wielkie rzesze Germanów, robi dla własnej obrony, a nie dla podboju Galii: jest to dowodem, że przybył tu zaproszony i wojny nie wszczynał, lecz tylko się bronił. On wcześniej przybył do Galii niż naród rzymski. Czego Cezar chce i dlaczego wkroczył na obszar jego władania? Tutejsza Galia jest w taki sam sposób jego prowincją, jak tamta naszą. Tak jak jemu nie pozwolono by wtargnąć na nasze terytorium, tak też i my postępujemy niesłusznie, ponieważ przeszkadzamy mu w korzystaniu z jego uprawnień. Cezar powiedział, że Eduowie otrzymali od Senatu tytuł przyjaciół, ale on, Ariowist, nie jest aż tak nieokrzesany i tak nieświadomy spraw, żeby nie wiedział, iż podczas ostatniej wojny z Allobrogami ani Eduowie nie przyszli Rzymianom z pomocą, ani też Eduowie nie otrzymali pomocy od narodu rzymskiego podczas walk, które oni prowadzili z nimi i z Sekwanami. Jest więc zmuszony podejrzewać, że pod pozorem tej przyjaźni Cezar trzyma w Galii wojsko po to, aby go zniszczyć. Jeżeli więc Cezar nie odejdzie i nie zabierze wojska z tych oto terenów, to on, Ariowist, będzie zmuszony uważać go nie za przyjaciela, ale za wroga. A gdyby zabił Cezara, to sprawiłby przyjemność wielu znanym i znakomitym osobistościom wśród narodu rzymskiego (a wie o tym od nich samych przez ich wysłanników) i za cenę jego śmierci mógłby sobie zaskarbić wdzięczność i przyjaźń ich wszystkich. Jeżeliby Cezar sobie poszedł i pozostawił mu Galie w swobodnym władaniu, to sownie odpłaciliby mu się za to, a wojen, jakie tylko Cezar chciałby prowadzić, to on, Ariowist, podejmie się, bez jakichkolwiek dla Cezara kłopotów i ryzyka".

45. Cezar odpowiedział na to obszernie w tym sensie, dlaczego nie może odstąpić od tej sprawy: „Ani on, ani też naród rzymski nie ma zwyczaju, by pozostawiać własnemu losowi jak najlepiej zasłużonych sprzymierzeńców, i nie uważa też, że Galia należy się raczej Ariowistowi niż narodowi rzymskiemu. Kwintus Fabiusz Maksymus pokonał Arwernów i Rutenów, naród rzymski ułaskawił ich jednak i ani ich ziem nie zamienił w prowincję, ani też nie nałożył na nich danin. Jeżeli nawet trzeba by było rzucić spojrzenie na jak najodleglejsze czasy, to panowanie narodu rzymskiego w Galii okazałoby się najbardziej usprawiedliwione; jeżeli zaś chodzi o trzymanie się zdania Senatu, to Galia winna zachować wolność, gdyż zgodnie z jego wolą, mimo że pokonana w wojnie, ma korzystać z własnych praw".

46. Gdy te sprawy roztrząsano w rozmowie, Cezarowi doniesiono, że jeźdźcy Ariowista podsuwają się bliżej do wzniesienia, że podjeżdżają do naszych i że obrzucają naszych kamieniami i pociskami. Cezar przerwał rozmowę, wrócił do swoich i wydał im rozkaz, aby nie odpowiadali nieprzyjacielowi nawet jednym pociskiem. Choć zdawał sobie sprawę, że walka doborowego legionu z jazdą nie byłaby czymś ryzykownym, uważał jednak, iż do starcia nie należy dopuścić, by w razie pokonania nieprzyjaciół nie mogli rozgłaszać, że podczas rokowań zostali przez niego wiarołomnie osaczeni. Później, gdy wśród ogółu wojska rozeszła się wieść, iż w czasie rozmowy Ariowist z niesłychaną bezczelnością zaprzeczył Rzymianom praw do całej Galii, że jego jeźdźcy napadli na naszych i że to było powodem przerwania rozmowy, wojsko ogarnęła jeszcze większa ochota i zapał do

walki.

47. Dwa dni potem Ariowist wyprawił do Cezara posłów: „Pragnie pomówić z nim o tych sprawach, które zaczęli omawiać, ale jeszcze nie skończyli; niech więc Cezar znowu wyznaczy dzień na rozmowę lub gdy sam nie chce, to niech przyśle któregoś ze swoich legatów”. Cezar nie widział podstaw do prowadzenia rozmowy, tym bardziej, że dzień przedtem nie można było powstrzymać Germanów od obrzucania naszych pociskami. Uważał, że wysłanie do Ariowista któregoś ze swoich legatów łączyło się z wielkim dla niego niebezpieczeństwem i wydawało go w ręce dzikich ludzi. Uznał za najdogodniejsze wyprawić do niego Gajusza Waleriusza Procyllusa, syna Gajusza Waleriusza Kaburusa, młodego człowieka o bardzo wielkiej odwadze i kulturze, którego ojciec otrzymał prawo obywatelskie od Gajusza Waleriusza Flakka, a to ze względu na zaufanie oraz znajomość języka galijskiego, którym Ariowist często i od dawna przywykł posługiwać się, a także dlatego, że Germanowie nie mieli powodów do szykanowania go, a wraz z nim także Marka Mecjusza, którego łączyły z Ariowistem węzły gościnności. Poleciał im, by skupili uwagę na tym, co im powie Ariowist, a następnie przekazali mu to. Gdy Ariowist ujrzał ich u siebie w obozie, zaczął w obecności swego wojska krzyknąć: „Po co oni do niego przyszli? Czy przypadkiem nie na przespiegi?”. Przeszkodził im, gdy usiłowali odpowiedzieć, i kazał ich zakuć w kajdany.

48. Tego samego dnia wysunął się on do przodu i w odległości sześciu tysięcy kroków od obozu Cezara rozłożył się u stóp wzgórza. Następnego dnia przeprowadził swoje siły obok obozu Cezara i na jego tyłach, w odległości dwu tysięcy kroków, rozbił swój obóz, z zamiarem odcięcia Cezarowi dowozu zboża i zaopatrzenia sprowadzanego od Sekwanów i Eduów. Cezar wyprowadzał odtąd przez pięć następnych dni swoje wojsko przed obóz i ustawiał je w szyku bojowym, aby w wypadku, gdyby Ariowist zmierzał do bitwy, umożliwić mu to. Ariowist przez wszystkie te dni trzymał swoje wojsko w obozie i ograniczał się jedynie do codziennych utarczek konnych. Był to rodzaj walki, w którym Germanowie wykazywali szczególną biegłość. Mieli 6000 jeźdźców i tyluż nadzwyczaj szybkich i odważnych piechurów, których każdy jeździec wybierał sobie z całego wojska dla osobistej ochrony: piechurzy owi brali razem z nimi udział w walkach. Jeźdźcy do nich wycofywali się: oni zaś, gdy sytuacja stawała się groźniejsza, podbiegali z pomocą, a gdy ktoś ciężej ranny spadł z konia, brali go w środek; jeśli trzeba było posunąć się dalej do przodu, czy też szybciej wycofać się, takiej dzięki ćwiczeniom nabyli szybkości, że trzymając się końskich grzyw nie ustępowali im w biegu.

49. Gdy Cezar zorientował się, że Ariowist trzyma się obozu, aby nie być dłużej odcięty od dostaw zaopatrzenia, na tyłach tego wzgórza, na którym Germanowie rozłożyli się, wyszukał w odległości około sześciuset kroków od nich dogodne pod obóz wzniesienie i ustawivszy wojsko w potrójnym szyku ruszył ku temu miejscu. Pierwszej i drugiej linii kazał stać w pogotowiu bojowym, a trzeciej obwarowywać obóz. Miejsce to, jak powiedziano, znajdowało się w odległości około sześciuset kroków od nieprzyjaciela. Ariowist posłał tu blisko 16 000 lekkobrojn-nych wraz z całą swoją jazdą, aby siły te napędziły naszym stracha i

przeszkodziły w sypaniu umocnień. Mimo to Cezar nie zmienił wydanego rozkazu i dwie linie szyku bojowego, jak rozkazał, odpierały wroga, trzecia kończyła roboty fortyfikacyjne. Po obwarowaniu tego obozu pozostawił w nim dwa legiony i część oddziałów posiłkowych, pozostałe cztery legiony poprowadził z powrotem do większego obozu.

50. Następnego dnia Cezar wyprowadził, jak zwykle, swoje wojsko z obydwu obozów i wysunąwszy je od większego obozu nieco ku przodowi stanął w szyku bojowym i dał nieprzyjacielowi możliwość stoczenia bitwy. A gdy stwierdził, że przeciwnik nawet wtedy nie wyszedł, około południa ściągnął swe wojsko do obozów. Dopiero wtedy Ariowist wysłał część swoich sił, aby uderzyły na mniejszy obóz. Obie strony walczyły zawzięcie aż do wieczora. O zachodzie słońca, Ariowist, po zadaniu nam i po poniesieniu samemu znacznych strat w rannych, ściągnął swoje siły do obozu. Kiedy Cezar wypytywał jeńców, dlaczego Ariowist nie wydaje decydującej bitwy, taką znalazł wymówkę, że u Germanów jest zwyczaj, iż ich matki rodzin przez rzucanie losów i wróżby orzekały, czy będzie korzystnie stoczyć bitwę, czy nie; i oto one stwierdziły, że Germanom nie jest sążone zwycięstwo, gdy stoczą bitwę przed nowiem księżycą

51. Następnego dnia Cezar pozostawił w obydwu obozach wystarczającą, jak mu się wydawało, załogę, wszystkie zaś oddziały posiłkowe rozstawił na widoku nieprzyjaciela przed małym obozem; ponieważ ilością legionistów ustępował liczbie nieprzyjaciół, posłużył się oddziałami posiłkowymi dla stworzenia pozorów liczebności; sam zaś, ustawivszy się w potrójnym szyku bojowym, podszedł aż pod obóz nieprzyjaciela. Dopiero wtedy Germanowie z konieczności wyprowadzili swoje siły z obozu i ustawili się plemionami w jednakowych odstępach, mianowicie Harudowie, Markomanowie, Trybokowie, Wangionowie, Nemetowie, Sedusjowie, Swebowie, i całe swoje wojsko otoczyli ciężkimi i lekkimi wozami, aby nie pozostawała im nadzieja na ucieczkę. Na nich usadowili kobiety, które wśród płaczu wyciągały ręce ku wyruszającym w bój i błagały, żeby nie wydawali ich Rzymianom w niewolę.

52. Na czele pojedynczego legionu postawił Cezar poszczególnych legatów i kwestora, aby każdy żołnierz miał w nich świadków swojej dzielności; sam rozpoczął bitwę na prawym skrzydle, ponieważ zauważył, że ta strona jest u nieprzyjaciół znacznie słabsza. Na dany sygnał nasi tak zawzięcie uderzyli na nieprzyjaciela, że nie starczyło wolnej przestrzeni, by zarzucić go włóczniami, gdyż i on również gwałtownie i szybko ruszył do przodu. Odrzucono włócznie i doszło do starcia wręcz na miecze. Ale Germanowie, zgodnie ze swoim zwyczajem, uformowali szybko falangę i zasłonili się przed ciosami mieczy. Wśród naszych znalazło się wielu takich, którzy wskakiwali na ścianę z tarcz utworzoną przez falangę, wydzielali rękoma im tarcze i od góry zadawali ciosy. Podczas gdy na lewym skrzydle szyk nieprzyjacielski został rozbity i nieprzyjaciel zmuszony był do ucieczki, jego liczebna przewaga na prawym skrzydle zagroziła naszemu szukowi. Zauważył to dowódca jazdy młody Publiusz Krassus, mający dogodniejszą możliwość obserwacji niż ci, którzy zostali wciągnięci w wir walki, i naszym znajdującym się w niebezpieczeństwie posłał z odsieczą trzeci szuk.

53. Dzięki temu walka rozgorzała na nowo i wreszcie wszyscy nieprzyjaciele

rzucili się do ucieczki i nie wcześniej jej zaprzestali, aż dopadli rzeki Renu, płynącej około 5 000 kroków od tego miejsca . Tutaj tylko bardzo nieliczni, ufni w swe siły, próbowali przebyć ją w pław albo szukali dla siebie ocalenia w znalezionych łodziach; między nimi był też Ariowist, który trafiwszy na uwiązaną przy brzegu łódź na niej umknął; wszystkich pozostałych konnica nasza dogoniła i wycięła w pień. Ariowist miał dwie żony: jedną z plemienia Swebów, którą przywiódł ze sobą z ojczyzny, drugą — Noryjkę, siostrę króla Wokkiona, którą przysłaną przez brata poślubił w Galii: obie straciły życie podczas tej ucieczki; miał on też dwie córki: starsza z nich została zabita, druga dostała się do niewoli. Gajusz Waleriusz Procyllus, gdy zakuty w potrójne łańcuchy był wleczony podczas tej ucieczki przez strażników, natrafił na samego Cezara, który wraz z konnicą ścigał nieprzyjaciela. Spotkanie to sprawiło Cesarowi radość nie mniejszą od samego zwycięstwa, ponieważ widział, że ten najznakomitszy w Prowincji galijskiej człowiek, jego powiernik i przyjaciel został wyrwany z rąk wrogów i jemu zwrócony, i los nie umniejszył przez jego utratę ogromnego zadowolenia i radości ze zwycięstwa. Procyllus opowiedział, że trzykrotnie wrócono w jego obecności przez rzucanie losów, czy mają go uśmiercić przez spalenie, czy zachować na późniejszy czas. Z łaski losu ocalał. Odnaleziono również Marka Mecjusza i przyprowadzono do Cezara.

54. Gdy wiadomość o tej bitwie przedostała się za Ren, Swebowie, którzy dotarli już do brzegów Renu, zaczęli powracać do ojczyzny; ale gdy ludność najbliższej Renu siedząca spostrzegła, jak są wystraszeni, rzuciła się w pościg za nimi i wielką ich liczbę wybiła. Cezar, ukończywszy w ciągu jednego lata dwie bardzo poważne kampanie wojenne, nieco wcześniej, niż wymagała tego pora roku, poprowadził wojsko na leża zimowe do kraju Sekwanów ; na czele obozu zimowego postawił Labiena; sam udał się do Galii Bliższej, by przewodniczyć rozprawom sądowym

KSIEGA II

1. Podczas pobytu Cezara na kwaterze zimowej w Galii Bliższej, jak wyżej o tym wspominaliśmy, często dochodziły do niego wieści, a także poinformował go o tym listownie Labienus , że wszyscy Belgowie , zajmujący, jak powiedzieliśmy, trzecią część Galii, zmagają się przeciw narodowi rzymskiemu i wymieniają między sobą zakładników. Przyczyny tych knozań były następujące: po pierwsze dlatego, ponieważ obawiali się, aby po uśmierzeniu całej Galii wojska naszego nie skierowano przeciw nim ; następnie dlatego, ponieważ byli podburzani przez niektórych Gallów, częściowo przez tych, którzy nie życzyli sobie dalszego przebywania Germanów na terenie Galii, ale równie niechętnie znosili to, że wojsko narodu rzymskiego zimuje i zagnieżdża się w Galii , częściowo i przez tych, których niestałość i lekkomyślność skłaniała do zmiany władz, a ponadto przez takich, którzy z tego względu, że w Galii zagarnęli władzę królewską zazwyczaj ludzie bardzo zamożni i tak majątni, iż stać ich było na zaciąganie najemników, pod naszym panowaniem nie mogliby tak łatwo urzeczywistnić takich zamierzeń .

2. Cezar zaniepokojony tymi wieściami i pisemnymi doniesieniami zaciągnął w Galii Bliższej dwa nowe legiony i wysłał do legata Kwintusa Pediusza , by z nastaniem pory letniej poprowadził je do Galii Dalszej. Sam dołączył do wojska , gdy już zaczęto gromadzić paszę . Se nonom i innym Gallom sąsiadującym z Belgami dał polecenie, aby wywiadywali się, co się u nich dzieje, i o tym wszystkim go powiadamiali. Ci wszyscy zgodnie mu donieśli, że Belgowie gromadzą oddziały wojskowe, a wojsko ściągają w jedno miejsce. Postanowił więc wtedy bez wahania wyprawić się przeciw nim . Po zaopatrzeniu się w żywność zwinął obóz i w ciągu około piętnastu dni dotarł do belgijskiej granicy .

3. Gdy tam się zjawił niespodziewanie i szybciej, niż wszyscy przypuszczali, Remowie , którzy spośród Belgów najbliżej Galii mieszkają, wyprawili do niego jako posłów Ikcjusza i Andebrogiusza, mężów w plemienu najprzedniejszych, z oświadczeniem, że siebie i całe swoje mienie oddają pod opiekę i we władanie narodu rzymskiego, że nie solidaryzowali się z resztą Belgów ani też nie zmagali się przeciw narodowi rzymskiemu, są zaś gotowi wydać zakładników, wypełniać polecenia, przyjąć w miastach oraz zaopatrywać w zboże i resztę potrzebnych rzeczy; wszyscy natomiast pozostali Belgowie stanęli pod bronią, do nich dołączyli mieszkający po tej stronie Renu Germanowie, a wszystkich ich ogarnął taki szal, że nie potrafili nawet odstraszyć od solidaryzowania się z Belgami Sues jonów, swoich braci i krewniaków, korzystających wraz z nimi z tych samych ustaw i praw i podlegających tym samym władzom wojskowym i cywilnym.

4. Gdy Cezar wypytywał ich, które plemiona i ile porwało za broń i jaka jest ich siła bojowa, otrzymał następujące informacje: większość Belgów jest germańskiego pochodzenia i już dawno temu przekroczyli Ren i ze względu na żyzne po tej stronie ziemie osiedlili się tu, a Gallów zamieszkujących te tereny wygnali. Oni jedyni, gdy za pamięci naszych ojców całą Galię najechali Teutonowie i Cymbrowie, nie dopuścili najeźdźców do swoich dziedzin; z tego powodu przez pamięć o tych wydarzeniach nabrali nadmiernej pewności siebie i pychy w zakresie wojskowości. Jeżeli chodzi o ich liczebność, Remowie

oświadczyli, że dowiedzieli się o wszystkim, ponieważ połączeni z nimi więzami pokrewieństwa i powinowactwa uzyskali wiadomości, jaką liczbę każde z plemion na wspólnym zgromadzeniu Belgów przyobiecało na tę wojnę. Największe znaczenie wśród nich mają Bellowakowie ze względu na waleczność, wpływy i liczebność: (mogą oni wystawić 100 000 zbrojnych, z czego przyrzekli 60 000 wyborowego żołnierza i z tego powodu zażądali dla siebie naczelnego dowództwa na przeciąg całej wojny. Sąsiadami ich są Suesjonowie; kraj ich jest najrozleglejszy, a ziemie najurodzajniejsze. Królem ich był, jeszcze za naszych czasów, Dywicjakus, człowiek w całej Galii najmożniejszy, który poza znaczną częścią tych obszarów dzierżył władzę także nad Brytanią; obecnie królem jest Galba: jemu, przez wzgląd na poczucie sprawiedliwości i rozwagę, pragną powierzyć, za zgodą wszystkich, naczelne dowództwo podczas całej wojny; mają oni dwanaście miast i obiecali 50 000 zbrojnych; tyle samo dają Nerwiowie, którzy u samych nawet Belgów uchodzą za najdzikszych i też najdalej mieszkają; 15 000 dają Atrebatowie, 10 000 Ambianowie, 25 000 Morynowie, 9000 Menapiowie, 10 000 Kaletowie, tyle samo Weliokassowie i Wiromanduowie, 19 000 Atuatukowie; Kondrusowie, Eburonowie, Cerosowie, Cemanowie, których obejmuje się wspólną nazwą Germanów, sądzą, że mogą uzbroić 40 000 ludzi.

5. Po dodaniu Remom otuchy i po przyjaznym do nich przemówieniu Cezar polecił całej radzie starszych ponownie przybyć do siebie i przyprowadzić jako zakładników dzieci ze znakomitych rodzin. Wszystko to wypełnili oni skrupulatnie w oznaczonym dniu. Sam natomiast, zwróciwszy się do Dywicjaka z plemienia Eduów ze słowami pełnymi zachęty, przekonywał go, jak ważne byłoby tak dla Rzeczypospolitej, jak i dla ogólnego dobra rozdzielenie oddziałów nieprzyjacielskich, by nie trzeba było walczyć jednocześnie z tak liczebnie dużymi siłami. Można by było dokonać tego, gdyby Eduowie wtargnęli ze swymi siłami w granice Bellowaków i zaczęli pustoszyć ich pola. Po powierzeniu mu tego zadania odprawił go. Ale kiedy się spostrzegł, że wszystkie siły Belgów, po ściągnięciu w jedno miejsce, ruszają na niego, a od wysłanych zwiadowców i od Remów dowiedział się, że są już one niedaleko od niego, przyśpieszył przeprawę przez rzekę Aksonę, znajdującą się u najdalszych granic remijskich, i tam stanął obozem. Dzięki temu jeden bok obozu osłaniały brzegi rzeki, tyły zaś jego były tak zabezpieczone przed nieprzyjacielem, że można było bez ryzyka dowozić, do niego zaopatrzenie od Remów i innych plemion. Na tej rzece był most. Postawił tu posterunek, a po drugiej stronie rzeki pozostawił legata Kwintusa Tyturiusza Sabinusa wraz z sześciu kohortami; obóz kazał umocnić wałem wysokim na dwanaście stóp i rowem głębokim na osiemnaście stóp.

6. W odległości około ośmiu tysięcy kroków od tego obozu znajdowało się miasto Remów o nazwie Bibraks. Belgowie gwałtownym atakiem wprost z marszu przystąpili do jego zdobywania. obrońcy z ledwością utrzymali się tego dnia. Gallowie i Belgowie mają jednakowy, taki oto sposób zdobywania miast. Skoro tylko całość obwarowań otoczą tłumem piechoty, zaczynają obrzucać mury z wszystkich stron kamieniami i gdy zostaną one ogołoczone z obrońców, po uformowaniu tzw. „żółwia”, podpalają bramy i podkopują się pod mury. Wtedy z łatwością to się udało. Takie bowiem tłumy miotały kamieniami i pociskami, że

nikt nie był w stanie utrzymać się na murach. Gdy noc przerwała oblężenie, Remijczyk Ikcjusz, człowiek znakomitego pochodzenia i o znacznej u swoich wziętości, stojący wówczas na czele miasta, jeden z tych, którzy jako posłowie byli u Cezara w sprawie pokoju, wysłał do niego gońców: „jeżeli nie przyśle się jemu pomocy, to dłużej nie będzie mógł się utrzymać”.

7. Cezar, posłużwszy się przybyłymi od Ikcjusza gońcami jako przewodnikami, wysłał tam w środku nocy Numidyjczyków, kreteńskich łuczników i balearskich procarzy z odsieczą dla oblężonych; po ich przybyciu Remów ogarnął wraz z nadzieją na skuteczną obronę zapał do stawiania oporu, nieprzyjaciół natomiast z tej samej przyczyny opuściła nadzieja na zawładnięcie miastem. Dlatego więc na krótko zatrzymali się pod miastem i po spustoszeniu wszystkich pól Remów oraz spaleniu wszystkich wsi i zagród, do jakich tylko mogli dopaść, ruszyli wreszcie całymi swoimi siłami na obóz Cezara i w odległości mniejszej niż 2000 kroków rozłożyli się obozem; obóz ten, jak można było rozpoznać po dymach i ogniskach, rozciągał się na szerokość więcej niż 8000 kroków.

8. Cezar postanowił początkowo unikać walnej bitwy zarówno ze względu na liczebność nieprzyjaciela, jak i na nadzwyczajny rozgłos o jego waleczności; codziennie jednak wypróbowywał w konnych potyczkach, na co, gdy chodzi o dzielność, stać nieprzyjaciela, oraz na co odważą się nasi. Skoro więc przekonał się, że nasi są od nich gorsi, a także, że przestrzeń rozciągająca się przed obozem była z natury dogodna i odpowiednia do ustawienia szyku bojowego, ponieważ wznoszące się nieco ponad równiną wzgórze, na którym został rozmieszczony obóz, było od przodu otwarte tyle na szerokość, ile wymagałby miejsca ustawiony szyk bojowy (a w dodatku miało ono z obu stron spadziste zbocza, natomiast od przodu łagodnym skłonem przechodziło w równinę), kazał z obu boków tego wzgórza wykopać poprzecznie biegnący rów długości około czterystu kroków, a u wylotów tego rowu umieścił warownie i ustawił tu maszyny miotające, by po uformowaniu szyku bojowego nieprzyjaciel tak znacznie górujący nad nami liczebnie nie mógł z flanki jego zaabsorbowanych walką żołnierzy. Po dokonaniu tego pozostawił w obozie obydwie ostatnio zaciągnięte legiony, by w razie potrzeby można było poprowadzić je na pomoc, pozostałe zaś sześć legionów ustawił przed obozem w szyku bojowym. Nieprzyjaciel również ustawił w szyku bojowym swoje z obozu wyprowadzone siły.

9. Pomiędzy naszym a nieprzyjacielskim wojskiem znajdowało się nieduże bagnisko. Nieprzyjaciel wyczekiwał, kiedy nasi zaczną je forsować; nasi również stali pod bronią, gotowi do uderzenia na nie przygotowanych do walki wrogów w razie rozpoczęcia przez nich przeprawy. Tymczasem między obu liniami bojowymi dochodziło do konnych potyczek. Kiedy żadna ze stron nie zamierzała rozpocząć przeprawy, Cezar po pomyślnym dla nas starciu konnym ściągnął swoich z powrotem do obozu. Nieprzyjaciel natomiast wprost z tego miejsca ruszył ku rzece Aksonie, która — jak powiedziano — płynęła z tyłu za naszym obozem. Wyszukawszy tam brody usiłował przeprowadzić przez nie część swoich sił z zamiarem zawładnięcia w wypadku powodzenia warownią, której dowódcą był legat Kwintus Tyturiusz, i spalić most; gdyby zaś to się nie udało, zamierzali

spustoszyć wieś Remów, mające wielkie znaczenie dla nas podczas tych działań bojowych i uniemożliwić naszym dowóz zaopatrzenia.

10. Cezar powiadomiony o tym przez Tyturiusza przeprawił przez most całą jazdę, lekkobrojnych Numidów, procarzy oraz łuczników i ruszył na nieprzyjaciela. Doszło w tym miejscu do ząartej bitwy. Nasi uderzyli w rzece ce na nie przygotowanych do walki nieprzyjaciół i wielką ich ilość położyli trupem; pozostających, którzy z wielką odwagą usiłowali przeprowić się po ich trupach, odparli gradem pocisków, tych zaś, którzy już się przeprowili, okrążyli jazdą i wycięli. Gdy nieprzyjaciele zorientowali się, że zawiodła ich nadzieja zarówno na zdobycie miasta, jak i na przeprowę przez rzekę, a także spostrzegli, że nasi nie pójdą na gorsze do stoczenia bitwy pozycje, a ponadto zaczęli już odczuwać brak żywności, na zwołanym zgromadzeniu zdecydowali, że będzie najlepiej, gdy każdy z nich powróci do siebie i że tym, do których Rzymianie wpierw by wtargnęli, mają przyjść zewsząd z pomocą i żeby prowadzić walkę raczej na swoim niż na cudzym terytorium, i żeby korzystać z własnych zapasów żywności. Do takiej decyzji, obok innych powodów, doprowadził ich także ten wzgląd, że otrzymali wiadomość o zbliżaniu się Dywicjaka i Fduów do kraju Bellowaków. Nie można więc było ich przekonać, by dłużej się zatrzymali i nie póspieszyli swoim z pomocą.

11. Po podjęciu tej decyzji o drugiej straży nocnej opuścili obóz wśród ogromnego zgiełku i zamieszania w beładzie i bez rygoru, a przez to, że każdy szukał dla siebie pierwszeństwa na drodze i śpieszył się z powrotem do domu, doprowadzili do tego, iż wymarsz ten przypominał ucieczkę. Cezar został natychmiast powiadomiony o tym przez swoich zwiadowców, ale w obawie przed zasadzką, ponieważ nie mógł jeszcze domyślić się, dlaczego odchodzili, zatrzymał w obozie piechotę i jazdę. Gdy o pierwszym brzasku zwiadowcy potwierdzili te wiadomości, Cezar wysłał przodem całą jazdę, aby powstrzymywała tylną straż nieprzyjaciela. Na jej czele postawił legatów Kwintusa Pediusza i Lucjusza Aurunkulejusza Kottę. Natomiast legatowi Tytusowi Labienusowi kazał ruszyć ich śladem z trzema legionami. Uderzyli oni na tylne oddziały i podczas pościgu, na przestrzeni wielu tysięcy kroków, znaczną liczbę uciekających wybili. Podczas gdy straż tylna, której dopadli, zatrzymała się i dzielnie odpierała nasze ataki, znajdujący się na przedzie uważali, że są poza zasięgiem niebezpieczeństwa, a w dodatku nie wstrzymywała ich ani potrzeba chwili, ani dyscyplina: gdy wiec doszły ich odgłosy bitewnego zgiełku, rzucili się wśród pomieszanych szyków do ucieczki jako jedyne dla siebie ratunku. I dzięki temu nasi bez jakiegokolwiek ryzyka tylu nieprzyjaciół wybili, na ile pozwoliła im długość dnia; dopiero o zachodzie słońca zaniechali pościgu i zgodnie z rozkazem powrócili do obozu.

12. Następnego dnia, nim jeszcze nieprzyjaciel zdołał ochłonać z przerażenia i ucieczki, Cezar poprowadził wojsko do kraju sąsiadujących z Remami Suesjonów i póspiesznym marszem ruszył niezwłocznie ku miastu Nowio-dunum . Próbował wziąć je z marszu, ponieważ słyszał, że nie ma w nim obrońców; ale nawet przy garstce tych obrońców nie mógł go zdobyć ze względu na szerokość rowów i wysokość murów. Po obwarowaniu więc obozu kazał stawiać szopy obleżnicze i przygotowywać wszystko, co zwykle jest do obleżenia potrzebne. Tymczasem

najbliższej nocy cała masa uciekających Suesjonów weszła do miasta. Szopy obłężnicze zostały szybko podsunięte pod miasto, wał usypany i wieże ustawione. Ogrom robót fortyfikacyjnych, których Gallowie nigdy przedtem ani nie widzieli, ani o nich nie słyszeli, a także szybkość Rzymian wywarły na nich takie wrażenie, że wyprawili do Cezara posłów z propozycją poddania się mu. Za proszącymi wstawili się Remowie, by łaskawie ich potraktował.

13. Cezar wziął jako zakładników przedstawicieli góry plemiennej oraz dwu synów samego króla Galby, kazał wydać sobie wszelką broń znajdującą się w mieście, przyjął kapitulację Suesjonów i wtedy powiodł wojsko na Bel lowaków. Ci z całym swym dobytkiem ścignęli do miasta Bratuspancjum , a gdy Cezar znajdował się wraz z wojskiem w odległości około pięciu tysięcy kroków od tego miasta, wyszli z niego wszyscy starcy i wyciągając ku Cezarowi ręce dawali mu głośno do zrozumienia, że poddają się jego łasce i władzy i że nie dobędą oręża przeciw narodowi rzymskiemu. A gdy podszedł pod miasto i rozłożył się tu obozem, również dzieci i kobiety błagały z murów miejskich Rzymian o pokój, wyciągając swoim obyczajem ręce.

14. Za nimi wstawił się Dywicjakus (albowiem po wycofaniu się Belgów rozpuścił on wojsko Eduów i powrócił do Cezara) tymi słowami: „Bellowakowie po wszystkie czasy dochowywali wierności i przyjaźni plemieniu Eduów: podszczuci przez swoich przywódców rozgłaszających, że Eduowie wzięci przez Cezara w niewolę muszą znosić obelgi i zniewagi, odstąpili od Eduów i wszczęli wojnę przeciw narodowi rzymskiemu. Ci zaś, którzy przyczynili się do tej decyzji, zbiegli do Brytanii , gdy tylko spostrzegli, jakie nieszczęście ścignęli na plemię. Nie tylko Bellowakowie, ale w ich imieniu również Eduowie błagają, aby okazał im swoją pobłażliwość i łaskawość. Jeżeli tak postąpi, to podniesie autorytet Eduów u wszystkich Belgów, z których pomocy i zasobów zazwyczaj korzystali, gdy dochodziło do jakichś wojennych zatargów”.

15. Cezar odpowiedział, że z uwagi na autorytet Dywicjaka i Eduów weźmie Bellowaków pod opiekę i daruje im życie oraz wolność; ze względu zaś na to, że plemię to wyróżniało się pomiędzy Belgami wpływami i liczebnością, zażądał wydania sześciuset zakładników. Gdy ich wydali i znieśli z miasta wszelkie uzbrojenie, ruszył stąd do kraju Ambianów; ci niezwłocznie ze wszystkim poddali się mu. Z nimi graniczyli Nerwiowie. Gdy Cezar wypytywał o ich charakter i obyczaje, tego się dowiedział: „kupcy nie mają żadnego do nich dostępu; nie zezwalają na przywóz wina i innych luksusowych wyrobów, gdyż ich zdaniem tego rodzaju towary osłabiają ich odwagę i pozbawiają waleczności; są to ludzie dzicy i o nadzwyczajnej dzielności; pozostałych zaś Belgów, którzy poddali się narodowi rzymskiemu, gromili i wyrzucali im poniechanie ojczyzny i męstwa; zapewniają, że ani sami posłów nie wyprawiają, ani też nie przyjmą żadnych warunków pokojowych”.

16. Kiedy już trzeci dzień Cezar szedł przez ich kraj, dowiedział się od jeńców, że nie dalej niż 10 000 kroków od jego obozu płynie rzeka Sabis ; za tą rzeką zajęli stanowiska wszyscy Nerwiowie i razem z Atrebatami i Wiromandiami, swymi sąsiadami (nakłonili bowiem jednych i drugich, by popróbowali tego samego szczęścia wojennego) wyglądają Rzymian; wyczekują też wojsk Atuatu -

ków, a te są już w drodze; kobiety oraz tych, których ze względu na wiek uznali za niezdatnych do walki, zebrali w takiej okolicy, gdzie z powodu bagien wojsko nasze nie miałooby dostępu.

17. Po zapoznaniu się z tymi wiadomościami Cezar wysłał przodem zwiadowców i centurionów, aby wyszukali odpowiednie miejsce pod obóz. Podczas marszu towarzyszyło Cezarowi wielu spośród tych Belgów, którzy się poddali, oraz reszta Gallów. Niektórzy z nich, jak się później dowiedziano o tym od jeńców, po zapoznaniu się ze stosowanym w tych dniach systemem marszowym naszego wojska, przedostali się nocą do Nerwiów i powiadomili ich, że pomiędzy poszczególnymi legionami posuwają się liczne tabory i nie byłoby specjalną trudnością zaatakowanie idącego w polnym obciążeniu marszowym pierwszego legionu, zanimby jeszcze wkroczył na teren obozu, a pozostałe legiony znajdowały się w znacznej odległości; gdy obóz zostanie rozbity, a tabory splądrowane, dojdzie do tego, że reszta legionów nie odważy się stawić oporu. Propozycji tych, którzy te wiadomość przynieśli, sprzyjała ta okoliczność, że Nerwiowie od dawna byli słabi, gdy chodzi o konnicę (nawet do tej pory nie wykazują dla niej zainteresowania, lecz całą ich moc opiera się na wojskach pieszych), i żeby łatwiej przeszkodzić konnym oddziałom sąsiadów, gdyby dla grabieży wyprawiły się na nich, podcinali młode drzewa, przyginali je do ziemi, a pomiędzy rozciągnięte na całą szerokość gęste gałęzie wtykali krzewy jeżyn i tarniny i przez to sprawiali, że taki żywopłot dawał zabezpieczenie niczym mur obronny i nie tylko nie można było wdrzeć się weń do środka, ale nawet niczego przezeń dojrzeć. Ponieważ tego rodzaju przeszkody miały uniemożliwić marsz naszej kolumny, Nerwiowie uznali, że nie należy pominąć tej propozycji.

18. Naturalne ukształtowanie miejsca wybranego przez naszych pod obóz przedstawiało się następująco: wzgórze opadało równomiernym od szczytu skłonem ku wspomnianej wyżej rzece Sabis. Na wprost niego, po przeciwnym brzegu rzeki, wznosiło się wzgórze podobnie spadziste, u podstawy odsłonięte na około 200 kroków, w górnych partiach tak zalesione, że niełatwo było cokolwiek tam dojrzeć. Wśród tego lasu nieprzyjaciel potajemnie się ukrył; na otwartej wzdłuż rzeki przestrzeni można było obejrzeć kilka konnych posterunków. Rzeka była głęboka na około 3 stopy.

19. Cezar, wysławszy konnicę przodem, posuwał się za nią z wszystkimi swoimi siłami; ale układ i szyk marszowy przedstawiał się inaczej niż ten, o którym Belgowie donieśli Nerwiom. Albowiem Cezar, gdy zbliżał się do nieprzyjaciela, zgodnie ze swoim zwyczajem prowadził sześć legionów w pogotowiu bojowym; dopiero za nimi umieścił tabory całego wojska; następnie zaś dwa niedawno zaciągnięte legiony zamykały całą kolumnę marszową i tworzyły ochronę taborów. Nasi jeźdźcy, po przekroczeniu rzeki razem z procarzami i łucznikami, wdali się w walkę z nieprzyjacielską jazdą. Nieprzyjaciele raz po raz cofali się w zarośla do swoich i znowu wypadali z nich na naszych, a nasi nie odważali się ścigać uciekających dalej niż po krańce otwartej przestrzeni. Tymczasem sześć legionów, które pierwsze nadeszły, przystąpiło po dokonaniu pomiarów do obwarowywania obozu. Gdy tylko początek taborów naszego wojska został dostrzeżony przez ukryte potajemnie w lesie oddziały, a uzgodniono to jako czas rozpoczęcia bitwy,

nieprzyjaciele po dodaniu sobie nawzajem otuchy, a że już w lesie ustawili się byli w szyku bojowym, nagle wszystkimi siłami wypadli i natarli na naszych jeźdźców. Po łatwym ich rozbiciu i rozpedzeniu z niewiarygodną szybkością zbiegli ku rzece, tak że nieomal jednocześnie ujrano nieprzyjaciół tak nad rzeką, jak i przy naszych oddziałach. Z tą samą szybkością pośpieszyli pod górę ku naszemu obozowi oraz tym, którzy byli zajęci sypaniem umocnień.

20. Cezar musiał zająć się wszystkim naraz: wystawić chorągiew (był to znak, że należało stanąć w gotowości bojowej, dać sygnał trąbą), odwołać żołnierzy od pracy przy umocnieniach, zawrócić tych, którzy zbyt daleko zapuścili się w poszukiwaniu materiałów do budowy wału, ustawić szyk bojowy, dodać żołnierzom otuchy, dać sygnał do ataku. Znaczną część tych zadań uniemożliwił brak czasu i nieprzyjacielskie natarcie. W tej trudnej sytuacji dwie rzeczy okazały się pomocne, mianowicie wyszkolenie i doświadczenie samych żołnierzy, ponieważ wyćwiczeni w poprzednich bitwach mogli sobie sami doradzić, co należy czynić nie mniej skutecznie niż od innych się dowiedzieć, oraz to, że Cezar nie pozwolił poszczególnym legatom odstępować od robót przy umocnieniach i od swoich legionów, dopóki obóz nie zostanie obwarowany. Ci ze względu na bliskość i ruchliwość nieprzyjaciela nie oglądali się już na rozkazy Cezara, ale wydawali zarządzenia, jakie sami uważali za stosowne.

21. Cezar, po wydaniu niezbędnych rozkazów, śpieszył ze słowami otuchy dla żołnierzy tam, gdzie ich przypadkiem napotkał, aż dotarł do dziesiątego legionu. Legionistom w krótkim przemówieniu przypomniał, by pamiętali o swej dawnej waleczności, nie tracili odwagi i dzielnie odpierali ataki wroga, a ponieważ nieprzyjaciel znajdował się nie dalej niż na rzut włócznią, dał sygnał do rozpoczęcia bitwy. A gdy udał się w drugą stronę, też dla dodania żołnierzom otuchy, już zastał ich w walce. Czasu było tak mało, a nieprzyjaciel tak pełen zapału do boju, że nie było nawet kiedy nałożyć dystynkcje, ani nawet wdziać hełmy i zdjąć pokrowce z tarcz. W jaką stronę przypadkiem od zajęć obozowych odszedł i jakie tylko najbliższe znaki bojowe dostrzegł, tam przystawał, aby przez poszukiwanie swojej jednostki nie tracić czasu na walkę.

22. Wojsko ustawiło się raczej tak, jak pozwalały na to warunki naturalne, pochyłość wzgórza oraz potrzeba chwili, a nie jak by tego wymagały zasady taktyki wojennej i regulamin: legiony pooddzielane od siebie stawiały czoło nieprzyjacielowi każdy w innym miejscu: owe bardzo gęste żywopłoty, o których wyżej wspomnieliśmy, zasłaniały pole widzenia tym, którzy wśród nich się znaleźli, tak że nie można było należycie rozmieszczać posiłków ani też przewidzieć, w którym miejscu i jaka potrzeba jest pomocy, ani też jeden wódz nie mógł kierować wszystkimi działaniami. W tak bardzo niekorzystnych warunkach zdarzały się różne przypadki szczęścia wojennego.

23. Żołnierze dziewiątego i dziesiątego legionu, którzy zajmowali pozycje na lewym skrzydle, zasypali włóczniami zmęczonych biegiem, pozbawionych tchu i doznanych ranami wyczerpanych Atrebatów (gdyż im przypadł ten odcinek), szybko przepędzili ich z wyżej położonych stanowisk ku rzece i w pościgu za nimi, gdy oni usiłowali ją przekroczyć, znaczną ich część, zaletą przeprawa, mieczem wybili. Sami również nie zawahali się przed przeprawą przez rzekę i podczas na

nowo rozgorzałej walki odpierając na niedogodnych dla siebie pozycjach ataki znowu zmusili nieprzyjaciół do ucieczki. Również na innym miejscu, dwa oddzielnie walczące legiony, jedenasty i ósmy, nad samym brzegiem rzeki były się z Wiromanduiami, których zepchnęły podczas starcia z wyżej położonych stanowisk. Ale teraz niemal cały obóz został od frontu i lewego skrzydła odsłonięty, prawe zaś zajmował legion dwunasty i znajdujący się w niewielkim od niego odstępie legion siódmy, więc wszyscy Nerwiowie w jak najściślej zwartych szeregach, ze sprawującym naczelne dowództwo Boduognatusem na przedzie, ruszyli ku temu miejscu; jedna ich część zaczęła oskrzydlać legiony od nie osłoniętego boku, druga zaś pośpieszyła ku wyniosłości, na której znajdował się obóz.

24. W tym samym czasie nasi jeźdźcy oraz towarzyszący im lekkozbrojni piechurzy, o których powiedziałem, że zostali rozbici w pierwszym uderzeniu nieprzyjacielskim, natknąwszy się na nieprzyjaciela podczas swego odwrotu w stronę obozu ponownie rzucili się do ucieczki w odwrotnym kierunku, a ciury obozowe jak tylko dostrzegli z bramy dekumańskiej u szczytu wzgórza, że nasi przekroczyli rzekę jako zwycięzcy, wypadli z obozu na grabież; ale skoro, po obejrzeniu się do tyłu, ujrzeli, że nieprzyjaciel buszuje w obozie, poszli w popłochu w rozsypkę. Także i ci, którzy szli z taborami, podnieśli krzyk i wrzawę i w przerażeniu każdy pierzchał w inną stronę. Wszystko to wywarło wstrząsające wrażenie na trewerskich jeźdźcach, cieszących się wyjątkowym uznaniem u Gallów dzięki męstwu, a którzy właśnie zjawili się przysłani przez plemię na pomoc Cezarowi; gdy ujrzeli, że tłumy nieprzyjaciół wypełniają nasz obóz, że legiony znajdują się w krytycznej sytuacji i niemal w całkowitym okrążeniu, a ciury obozowe, jeźdźcy, procarze, Numidyjczycy w zupełnej rozsypce pierzchają na wszystkie strony, zwątpiwszy w nasze powodzenie orężne zawrócili do swego kraju; współplemieńcom swoim zakomunikowali, że Rzymianie zostali rozbici i pokonani, a nieprzyjaciel zawładnął ich obozem i taborami.

25. Cezar, dodawszy otuchy dziesiątemu legionowi, pośpieszył na prawe skrzydło, gdzie ujrzął, że jego żołnierze znaleźli się w niebezpieczeństwie, że oddziały stłoczyły się na jednym miejscu a żołnierze dwunastego legionu w zbitych szeregach sami sobie przeszkadzają podczas walki, że wszyscy centurionowie czwartej kohorty polegli, że padł chorąży, a sztandar stracono, że w pozostałych kohortach niemal wszyscy centurionowie zostali bądź ranni, bądź zginęli, a między nimi centurion pierwszej rangi Publiusz Sekejusz Bakulus (niezwykłej dzielności człowiek, do tego stopnia był wyczerpany wieloma ciężkimi ranami, iż nie mógł już utrzymać się na nogach), że reszta żołnierzy straciła zapal bojowy, a niektórzy z tylnych oddziałów porzucając pole bitwy szukali schronienia przed pociskami i że nieprzyjaciel nieustannie podchodził od dołu ku frontowi i nacierał też z obu skrzydeł; gdy więc zorientował się, że sytuacja jest krytyczna i że nie ma żadnych rezerw, które mógłby rzucić na pomoc, wyrwawszy tarczę jakiemuś żołnierzowi z tylnych oddziałów, sam bowiem wpadł tu bez tarczy, rzucił się naprzód do pierwszego szeregu. Nawołujące po imieniu centurionów i dodawszy otuchy pozostałym żołnierzom kazał uderzyć na nieprzyjaciela i rozluźnić manipuły, aby można było swobodniej władać mieczem. Jego pojawienie się nappełniło żołnierzy

otuchą i ożywiło ducha bojowego, ponieważ w obecności wodza każdy, nawet w ostatecznym niebezpieczeństwie, pragnął dać z siebie wszystko i dzięki temu napór nieprzyjacielski został nieco przyhamowany.

26. Cezar, zauważywszy, że zajmujący w pobliżu stanowiska siódmy legion znalazł się w zagrożeniu ze strony nieprzyjaciela, przekazał przez trybunów wojskowych, aby legiony z wolna do siebie zbliżyły się i po dokonaniu zwrotu uderzyły na nieprzyjaciela. Po przeprowadzeniu tego manewru nasi zaczęli się wzajemnie wspierać i pozbyli się obaw, że w razie odwrócenia się zostaną okrążeni przez wroga, i dlatego śmielej poczęli stawiać opór i dzielniej walczyć. Tymczasem żołnierze obydwu legionów, stanowiących w straży tylnej ochronę taborów, na wiadomość o bitwie ruszyli biegiem w tym kierunku i zostali dostrzeżeni przez nieprzyjaciół na wierzchołku wzgórza. Natomiast skoro Tytus Labienus, który opanował nieprzyjacielskim obozem, dojrzał z wysoko położonych stanowisk, co się dzieje w naszym obozie, rzucił naszym na odsiecz dziesiąty legion. Legioniści zaś, gdy z ucieczki jeźdźców i ciurów obozowych zorientowali się, jak sprawy wyglądają i w jakim to niebezpieczeństwie znalazł się obóz, legiony oraz wódz, nie zaniedbali niczego, aby pośpieszyć się, ile tylko to było w ich mocy.

27. Ich pojawienie się do tego stopnia zmieniło sytuację, że nasi, nawet ci, którzy osłabieni ranami musieli przykłęknąć, wsparci o tarcze wznowili walkę, ciury obozowe ujrawszy przerażonych wrogów, choć sami nie uzbrojeni, uderzyli na uzbrojonych, jeźdźcy zaś, aby męstwem zmasać hańbę ucieczki na wszystkich odcinkach, starali się przewyższać zapalem w walce legionowych piechurów. Nieprzyjaciele natomiast, nawet przy całkowitej utracie nadziei na ocalenie, tak wielkim odznaczali się męstwem, że gdy padli pierwsi spośród nich, kolejni wstępowali na ciała poległych i z nich dalej walczyli, a gdy i ci padli, i potworzyły się zwąły trupów, to pozostali przy życiu miotali z nich, jakby z pagórków, pociski na naszych i z powrotem odrzucali przechwytywane w locie włócznie: należy przyznać, że nie bez podstaw ci tak nadzwyczaj dzielni ludzie odważyli się przepłynąć przez bardzo szeroką rzekę, wdrzeć się na jej bardzo wysokie brzegi i w nader niedogodnych warunkach terenowych przeć do przodu: oto jak ich niepospolite bohaterstwo potrafiło najtrudniejsze zadania uczynić łatwymi.

28. Po tej bitwie, w której plemię i nazwa Nerwiów uległy całkowitej niemal zagładzie, starcy, których — jak mówiliśmy — razem z dziećmi i kobietami zgromadzono wśród zalewów rzecznych i bagien, na wieść o tej bitwie doszli do przekonania, że dla zwycięzców nie ma żadnych przeszkód, a dla pokonanych żadnej ochrony, za zgodą wszystkich pozostałych przy życiu wyprawili do Cezara posłów i poddali się. Powiedzieli mu też, że w tej godnej zapamiętania klęsce plemienia spośród sześciuset członków rady starszych ocalało trzech, a z sześćdziesięciu tysięcy ludzi zaledwie pięciuset zdolnych do noszenia broni. Dla okazania litości tym nieszczęsnym i pokornie błagającym Cezar jak najtroskliwiej zaopiekował się nimi i kazał im spokojnie pozostać w swoim kraju i w swoich miastach, a sąsiadom nakazał, aby oni i ich ludzie nie odważali się wyrządzać im krzywdy i szkody.

29. Atuatukowie, o których wyżej pisaliśmy, z wszystkimi siłami szli Nerwiom na pomoc, ale na wiadomość o tej bitwie zawrócili z drogi do siebie;

opuściwszy wszystkie miasta i grody cały swój dobytek przenieśli do jednego, doskonale z natury obronnego, miasta. Było ono otoczone z wszystkich stron bardzo stromymi skałami i urwiskami i tylko z jednej strony znajdował się łagodnie wznoszący się dostęp szerokości nie więcej niż 200 stóp; miejsce to obwarowali oni byli podwójnym, bardzo wysokim murem; potem poukładali na tym murze głązy o wielkim ciężarze i ostro zaostrzone pale. Sami byli potomkami Cymbrów i Teutonów, którzy w czasie swego najścia na naszą Prowincję i Italię, zostawili po tej stronie rzeki jako ochronę i straż tych bagaży, których ze sobą wziąć i wieźć nie mogli, sześć tysięcy spośród swoich ludzi. Gdy tamci ulegli zagłodzie, oni przez wiele lat znosili udreki ze strony sąsiadów, których bądź sami napadali, bądź bronili się przed nimi i wreszcie po zawarciu za zgodą ich wszystkich pokoju wybrali sobie te okolice jako miejsce osiedlenia.

30. Zaraz po przyjsciu naszego wojska robili oni częste wypadki z miasta i w drobnych utarczkach ścierali się z naszymi; później, gdy zostali zamknięci wałem wysokim na 12 stóp i o obwodzie 15 000 stóp oraz licznymi warowniami, miasta nie opuszczali. A gdy ujrzeli, że po podsunięciu szop oblężniczych i po usypaniu wału ustawiono z dala wieżę, zaczęli początkowo naśmiewać się na murach oraz głośno szydzić, że tak wielką maszynę ustawiono w tak dużej odległości: „Jakimi rękoma lub jakimi siłami zwłaszcza ludzie tak drobnej postawy (wszyscy bowiem Gallowie ze względu na swoją rosłą budowę ciała mają zazwyczaj w pogardzie nasz niski wzrost) spodziewają się ustawić przy murach wieżę o tak wielkim ciężarze?”.

31. Gdy jednak ujrzeli, że ona porusza się i zbliża do murów, tym nowym i niezwykłym widokiem przerażeni wyprawili do Cezara posłów w sprawie pokoju, którzy w taki sposób przemówili: „Są przekonani, że Rzymianie nie prowadzą wojny bez boskiej pomocy, jeżeli potrafili posuwać do przodu tak wysokie maszyny i z taką szybkością”, oświadczyli więc, że „siebie i wszystko swoje zdają na ich łaskę. O jedno tylko proszą i błagają: jeśliby Cezar przypadkiem postanowił z właściwą sobie łaskawością i łagodnością, o czym sami od innych słyszeli, zachować cało Atuatuków, to niech nie pozbawia ich uzbrojenia. Wszyscy niemal sąsiedzi są do nich wrogo nastawieni i zazdroszczą im z powodu ich dzielności; po wydaniu oręża nie mogliby się bronić przed nimi. Dla nich będzie lepiej, jeśli spotkała ich taka niedola, znosić jakikolwiek los od narodu rzymskiego, aniżeli zginąć w męczarniach od tych, nad którymi przywykli do tej pory panować”.

32. Na to Cezar odpowiedział: „Raczej ze względu na swój zwyczaj aniżeli dla ich zasług zachowa cało ich plemię, jeżeli poddadzą się pierwej, nim taran dotknie murów: ale poddanie się jest możliwe tylko pod warunkiem złożenia broni. Natomiast uczyni on to samo, co uczynił w stosunku do Nerwiów, mianowicie wyda ich sąsiadom nakaz, by im jako poddanym narodu rzymskiego nie wyrządzali krzywd”. Posłowie oświadczenie to oznajmili swoim, a ci powiadomili, że wypełnią wszystko, co im się rozkaże. Ogromne ilości uzbrojenia zrzucano do znajdującego się przed miastem rowu, tak że stosy broni sięgały niemal wierzchołka murów i wału oblężniczego, a jednak — jak się później okazało — blisko trzecią jej część zatajono i zachowano w mieście. Bramy zostały otwarte i w tym dniu zażywano spokoju.

33. Pod wieczór Cezar kazał pozamykać bramy a żołnierzom opuścić miasto, by mieszkańcy nie doznali nocą jakichś przykrości z ich strony. Atuatukowie zaś, na podstawie wcześniej — jak się przekonano — obmyślonego planu, w przeświadczeniu, że po przyjęciu kapitulacji nasi ściągną warty, albo przynajmniej ze zmniejszoną czujnością będą je pełnić, częściowo przy pomocy uprzednio zatajonej i ukrytej broni, częściowo przy pomocy sporządzonych z kory lub wyplecionych z łożyny tarcz (pośpiesznie, gdyż mieli mało czasu) pokrytych skórą, o trzeciej straży nocnej, w miejscu, gdzie dostęp do naszych umocnień wydawał się najmniej utrudniony, wszystkimi siłami nagle dokonali wypadu z miasta. Natychmiast, zgodnie z uprzednio wydanym rozkazem Cezara, na znaki dane ogniem pośpieszyli tam żołnierze z najbliższych warowni. Nieprzyjaciel bił się z taką zaciętością, jakiej należało oczekiwać od ludzi dzielnych, w ostatecznej nadziei na ocalenie walczących z pozycji niedogodnych przeciw żołnierzom obrzucającym ich z wysokości wałów i wież, gdy wszystko zależało wyłącznie od męstwa. Po zabiciu blisko czterech tysięcy ludzi resztę z powrotem wyparto do miasta. Następnego dnia wyłamano bramy przez nikogo już nie bronione, i po wprowadzeniu do środka żołnierzy całą zdobycz wojenną z tego miasta Cezar wystawił na sprzedaż. Od kupców dowiedział się, że liczba sprzedanych wynosiła 53 000 osób.

34. W tym samym czasie Publiusz Krassus, wysłany z siódmym legionem przeciw Wenetom, Wenellom, Ozymom, Koriosolitom, Ezuwiom, Aulerkom i Redonom, a są to plemiona nadmorskie i żyją nad Oceanem, przekazał mu wiadomość, że wszystkie owe plemiona zostały podporządkowane władzy i panowaniu narodu rzymskiego.

35. Dzięki tym działaniom wojennym cała Galia została uśmierzona, a wśród barbarzyńców rozszedł się tak wielki rozgłos o tej wojnie, że nawet te ludy, które mieszkały po drugiej stronie Renu, przysłały do Cezara poselstwa z przyrzeczeniami wydania mu zakładników i spełnienia jego żądań. Ponieważ Cezar śpieszył się do Italii i Illirii, polecił tym poselstwom, aby ponownie przybyły do niego na początku następnego okresu letniego. Sam zaś, po odprowadzeniu legionów na leża zimowe w krajach Karnutów, Andów i Turonów, oraz tych plemion, które sąsiadowały z terenami, gdzie prowadził działania wojenne, udał się do Italii. Na podstawie pisemnych sprawozdań Cezara uchwalono w związku z tymi osiągnięciami piętnastodniowe modły dziękczynne, czym do tej pory nikogo jeszcze nie wyróżniono.

KSIEGA III

1. Gdy Cezar odjeżdżał do Italii, wyprawił Serwiusza Galbę z dwunastym legionem i częścią konnicy na Nantuatów, Weragrów i Sedunów, których ziemie rozciągają się od granic Allobrogów, Jeziora Lemańskiego i rzeki Rodanu aż po szczyty Alp. Powodem tej wyprawy była chęć uprzystępnienia drogi przez Alpy, z której zazwyczaj korzystali kupcy, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo i wysokie opłaty celne. Pozwolił Galbie, jeśliby uznał to za konieczne, rozmieścić w tych okolicach legion dla przezimowania. Galba — kiedy po stoczonych z Gallami kilku pomyślnych bitwach i po zdobyciu ich licznych warowni, przysłano do niego zewsząd posłów, wydano zakładników i zawarto pokój — postanowił rozmieścić dwie kohorty w kraju Nantuatów, a samemu pozostać na zimę z resztą kohort tego legionu u Weragrów w miejscowości zwanej Oktodurus; ową wieś, położoną w kotlinie z przylegającą do niej niewielką równiną, otaczają zewsząd bardzo wysokie góry. Ponieważ rzeka dzieli tę wieś na dwie części, jedną z nich Galba pozostawił na zimę Galiom, drugą, przez nich opróżnioną, przydzielił kohortom. Teren ten umocnił wałem i rowem.

2. Kiedy minęło wiele dni w leżach zimowych i Galba rozkazał przywieźć tu zboże, niespodziewanie dowiedział się od zwiadowców, że z tej części wsi, którą pozostawił Gallom, nocą wszyscy wyszli i że otaczające góry obsadziły bardzo wielkie tłumy Sedunów i Weragrów. Kilka powodów złożyło się na to, że Gallowie zdecydowali się nagle na wznowienie działań wojennych i zaatakowanie legionu: po pierwsze dlatego, że ze względu na małą liczebność z lekceważeniem patrzyli na ten niepełny legion, ponieważ dwie kohorty zostały oddzielone i było też nieobecnych wielu pojedynczych żołnierzy, wysłanych dla starań o żywność; następnie też dlatego, ponieważ im się zdawało, że gdy zbiegną z gór w kotlinę i zarzucą naszych pociskami, to ci, ze względu na niedogodne pozycje, nie będą mogli nawet ich pierwszego natarcia wytrzymać. A ponadto Gallowie ubolewali nad swoimi dziećmi zabranymi im w charakterze zakładników i byli przekonani, że Rzymianie dążą do opanowania alpejskich szczytów nie tylko dla przebiegających tędy dróg, ale dla trwałego nimi zawładnięcia i przyłączenia tych obszarów do sąsiedniej Prowincji.

3. Po otrzymaniu tych wiadomości Galba zwołał natychmiast radę wojenną i zaczął wypytywać o zdanie, zwłaszcza że prace przy budowie obozu zimowego i umocnień nie zostały jeszcze całkiem ukończone, nie zaopatrzone się wystarczająco w zboże i resztę dostaw, ponieważ po przyjęciu kapitulacji i wzięciu zakładników sądził, że nie trzeba obawiać się wznowienia działań wojennych. Na naradzie tej wbrew oczekiwaniom doszło do wielkiego i niespodziewanego zagrożenia i widać było, że niemal wszystkie wyżej położone stanowiska obsadziły tłumy zbrojnych, a z powodu zamknięcia dróg nie można było ani ściągnąć posiłków, ani też dowieźć zaopatrzenia; przy utracie już niemal nadziei na ocalenie, dały się słyszeć niektóre tego rodzaju zdania, żeby porzucić tabory i dokonawszy wypadu szukać ratunku na tych samych drogach, którymi tu dotarli. Jednakże większość była za tym, aby zachowawszy ten plan na ostateczny wypadek na razie śledzić przebieg wypadków i bronić obozu.

4. Po upływie krótkiego czasu, którego ledwie starczyło, by w związku z

podjętymi decyzjami przygotować i wydać rozkazy, na dany sygnał nieprzyjaciele zaczęli z wszystkich stron zbiegać na dół i obrzucać wał kamieniami i oszczepami. Nasi początkowo jeszcze przy świeżych siłach dzielnie stawiali opór i z wyżej położonych pozycji żadnego pocisku na próżno nie wyrzucili, a gdy wydawało się, że jakaś część obozu, ogołocona z obrońców, znalazła się w niebezpieczeństwie, biegli tam i nieśli pomoc. Ale przewaga nieprzyjacielska nad nimi polegała na tym, że zmęczeni długotrwałą walką nieprzyjaciele wycofywali się z bitwy, a na ich miejsce wchodziłi inni z świeżymi siłami; u nas nie można było zastosować czegoś takiego z powodu małej liczby żołnierzy, tak że nie tylko nikt mimo zmęczenia nie mógł od walki odstąpić, ale nie było nawet możliwości, aby ranny mógł zejść i wycofać się ze stanowiska, na którym stał.

5. Kiedy bitwa toczyła się nieprzerwanie już ponad sześć godzin, a naszym nie starczało nie tylko sił, ale także pocisków, natomiast nieprzyjaciele coraz gwałtowniej napierali i przy coraz bardziej wzmagającym się zmęczeniu naszych poczęli burzyć wał i zasypywać rów, sytuacja zaś została doprowadzona do ostateczności, centurion pierwszej rangi Publiusz Sekscjusz Bakulus, o którym wspominaliśmy, że podczas bitwy z Nerwiami odniósł wiele ran, oraz trybun wojskowy Gajusz Woluzenus, człowiek zarówno o wielkiej rozwadze, jak i męstwie, podbiegli do Galby i tłumaczą mu, że w tym jest jedyna nadzieja na ratunek, jeśli przez dokonanie wypadu odważą się na ostateczną szansę. Galba zwołał więc centurionów i natychmiast dał przez nich znać żołnierzom, by na chwilę przerwali walkę, przechwytyjąc jedynie miotane na nich pociski, ochłonęli ze zmęczenia i na dany sygnał wypadli z obozu i całą nadzieję na ocalenie powierzyli własnemu męstwu.

6. Postąpili, jak nakazano, i dokonawszy nagle wypadu z wszystkich bram nie dali nieprzyjacielowi możliwości ani zorientować się, co się dzieje, ani też zebrać się razem. I oto zmieniło się szczęście wojenne tym, których pełnych nadziei na zdobycie obozu zaskoczyło okrążenie z wszystkich stron i śmierć; z ponad 30 000 ludzi (wiadomo bowiem było, że taka ilość barbarzyńców napadła na obóz) więcej niż trzecia część została wybita, a przerażona reszta rzuciła się do ucieczki, ale nie pozwolono im się zatrzymać nawet na najwyższych położonych pozycjach. Po rozgromieniu wszystkich sił, nasi powrócili poza swoje umocnienia. Po tej bitwie Galba nie chciał więcej próbować szczęścia, a przy tym pamiętał, że na leża zimowe przybył z innym zamiarem, i widział, że spotkało go co innego; zaniepokojony przede wszystkim brakiem zboża i zaopatrzenia, następnego dnia po spaleniu wszystkich zabudowań tej wsi ruszył z powrotem do Prowincji i bez żadnych ze strony nieprzyjaciela przeszkód lub opóźnień w marszu przeprowadził legion w całości do kraju Nantuatów, stamtąd do Allobrogów i tam przezimował.

7. Po tych wydarzeniach Cezar miał wszelkie powody do uznania Galii za uśmierzoną; Belgowie zostali pokonani, Germanowie przepędzeni, Sedunowie w Alpach pobici; dlatego z nastaniem zimy udał się do Illirii, ponieważ chciał odwiedzić jej ludy i poznać te tereny, gdy w Galii nagle wybuchła wojna. Powód tej wojny był następujący: młody Publiusz Krassus zimował razem z siódmym legionem w kraju Andów w pobliżu Oceanu. Ponieważ w tych okolicach brakowało zboża, wysłał on wielu prefektów i trybunów wojskowych do sąsiednich

plemion celem postarania się o zboże i dostawy; spośród nich Tytusa Terrasydiusza posłano do Ezuwiów, Marka Trebiusza Gallusa do Koriosolitów, a Kwintusa Welaniasza wraz z Tytusem Sylluszem do Wenetów.

8. Plemię to cieszy się bezsprzecznie największym znaczeniem na całym morskim wybrzeżu w tych stronach, ponieważ Wenetowie mają bardzo wiele okrętów, na których zwykli żeglować do Brytanii, a wiedzą i doświadczeniem żeglarskim przewyższają pozostałe plemiona; dzięki wielkiej burzliwości bezmiernego i otwartego morza i z rzadka rozsianym portom stanowiącym własność Wenetów, niemal wszyscy zwykle z tego morza korzystający płacili im daniny. Oni dali początek przez zatrzymanie Sylliusza i Weleniusza, ponieważ przypuszczali, że w zamian za nich odzyskają swoich zakładników, których dali Krassusowi. Za ich przykładem poszli sąsiedzi, albowiem decyzje Gallów są nagłe i niespodziane, i z tych samych powodów zatrzymano Trebiusza i Terrasydiusza. Po pośpiesznym rozesłaniu posłów podjęli pod przysięgą, za pośrednictwem swoich naczelników plemiennych, wzajemne zobowiązanie niepodejmowania niczego bez wspólnej narady i jednakowego dzielenia tych samych zrzążeń losu. Podburzyli pozostałe plemiona, by raczej trwały w odziedziczonej po przodkach wolności, niżby miały znosić niewolę u Rzymian. Po rychłym przeciągnięciu ludności całego wybrzeża morskiego na swoją stronę wyprawili poselstwo do Publiusza Krassusa, aby odesłał im zakładników, jeżeliby pragnął odzyskać swoich ludzi.

9. Cezar, po otrzymaniu o tym wiadomości od Krassusa, ponieważ sam znajdował się zbyt daleko, rozkazał budować tymczasem okręty wojenne na wpadającej do Oceanu rzece Liger, sprowadzić z Prowincji wioślarzy, pościagać żeglarzy i sterników. Zarządzenia te szybko wykonano, a on sam, skoro tylko pozwoliła na to pora roku, pośpieszył do wojska. Wenetowie a także pozostałe plemiona, gdy dowiedzieli się o przybyciu Cezara, a równocześnie uświadomili sobie, jakiego to dopuścili się przestępstwa przez zatrzymanie i zakucie w kajdany posłów, których godność była zawsze dla wszystkich ludów święta i nietykalna, zaczęli odpowiednio do wielkości zagrożenia gotować się do wojny i zaopatrywać zwłaszcza w to wszystko, co dotyczyło floty, tym większą pokładając w niej nadzieję, że żywili wiele ufności do obronnego z natury położenia swego kraju. Wiedzieli, że ich drogi lądowe są poprzerywane bagnistymi zalewami, a przez nieznamość okolic i niewielką ilość przystani żegluga była dla nas uciążliwa, i spodziewali się, że nasze wojska z braku żywności nie będą mogły zatrzymać się u nich na dłużej; a gdyby nawet wszystko układało się wbrew ich przewidywaniom, to mieli jednak przewagę w okrętach, ponieważ Rzymianie nie mają dostatecznej ilości okrętów i nie są obznajomieni z mieliznami, przystaniami i wyspami w tych rejonach, gdzie wypadnie prowadzić im wojnę; uświadamiali sobie, że żegluga po zamkniętym morzu to całkiem coś innego, niż po jak najbardziej rozległym i otwartym Oceanie. Zgodnie z podjętymi decyzjami przystąpili do umacniania miast, zaczęli zwozić do nich z pól niewymłócone zboże, a okręty kazali zgromadzić w jak największej ilości u wenetyjskich wybrzeży, gdzie Cezar, według ogólnego zdania, będzie musiał rozpocząć działania wojenne. Jako sprzymierzeńców w tej wojnie pozyskali Ozymów, Leksowiów, Namnetów,

Ambiliatów, Morynów, Diablintów i Menapiów; zażądali posiłków z Brytanii leżącej naprzeciw tych rejonów.

10. Takie były przedstawione przez nas wyżej trudności w prowadzeniu tej wojny, jednakowoż wiele względów przynaglało Cezara do niej: krzywda zatrzymanych ekwitów rzymskich, bunt wzniecony po poddaniu się, wia rołomstwo po wydaniu zakładników, zмова tych plemion, a przede wszystkim to, żeby w razie zlekceważenia sytuacji w tej części kraju, pozostałym ludom nie zdawało się, że one też mogą sobie na coś takiego pozwolić. A ponieważ wiedział, że niemal wszyscy Gallowie są radzi zmianom istniejących stosunków, a także, że łatwo i szybko dają się nakłonić do wojny, wszyscy bowiem ludzie z natury dążą do wolności i nienawidzą niewoli, uznał, że należy wojsko podzielić i rozmieścić na rozleglejszym obszarze, zanim większa ilość plemion przyłączy się do sprzysiężenia.

11. Dlatego więc posłał legata Tytusa Labienusa z konnicą do mieszkających nad rzeką Renem Trewerów z poleceniem, by udał się do Remów oraz reszty Belgów i utrzymał ich w uległości, a Germanom, których Gallowie podobno poprosili o pomoc, przeszkodził, gdyby próbowali przepłynąć się łodziami przez Ren. Publiuszowi kazał udać się z dwunastu kohortami i liczną jazdą do Akwitanii, aby tamtejsze ludy nie wysłały posiłków do Galii i żeby te tak wielkie ludy nie połączyły się. Legata Kwintusa Tyturiusza Sabina wysłał z trzema legionami do kraju Wenellów, Koriosolitów i Leksowiów, by troszczył się o trzymanie z dala ich sił zbrojnych. Młodego Decjusza Brutusa postawił na czele floty i galijskich statków, którym kazał przyplłynąć z kraju Piktonów i Santonów oraz reszty uśmierzonych rejonów, i rozkazał mu, skoro tylko będzie mógł, ruszyć na Wenetów. Sam podążył tam z pieszymi oddziałami.

12. Miasta ich były zazwyczaj tak usytuowane, że zajmując końce przylądków i cypli nie dawały do siebie dostępu ani pieszym, ponieważ dwukrotnie w ciągu doby w odstępnie dwunastu godzin nadchodził od pełnego morza przypływ, ani też statkom, ponieważ przy nadejściu pory odpływu statki ulegały uszkodzeniom na mieliznach. A więc z obu tych przyczyn obleganie tych miast napotykało na trudności. A jeżeli obrońcy musieli nawet przypadkiem ustąpić przed ogromem robót oblężniczych, gdy odparto morze przy pomocy nasypu i grobli oraz dorównano wysokości murów takiego miasta, to z chwilą, gdy zaczęli tracić nadzieję na skuteczną obronę, ściągali wielkie ilości okrętów, a mieli ich pod dostatkiem, wszystek swój dobytek na nich uwozili i wycofywali się do najbliższych miast: tam od nowa się bronili w tak samo dogodnych warunkach naturalnych. Taktykę tę tym łatwiej mogli stosować przez znaczną część okresu letniego, ponieważ burze powstrzymywały nasze okręty, a żeglowanie po rozległym i otwartym morzu przy wysokiej fali i nielicznych, a nawet prawie żadnych portach nastęczało jak największe trudności.

13. Natomiast ich okręty były zbudowane i wyposażone następująco: dna bardziej płaskie niż w naszych okrętach, aby mogły się łatwiej wyzwać z mielizn i odpływów; dzioby równie wysoko podniesione jak rufy były przystosowane do wysokiej fali i burz; okręty były w całości zbudowane z dębiny, aby mogły wytrzymać wszelkiego rodzaju napór fal oraz urażenia; żebra z belek grubych

na jedną stopę były razem zbijane przy pomocy żelaznych gwoździ grubości palca; kotwice były uwiązane nie na powrozach, ale na żelaznych łańcuchach; zamiast płótna żaglowego korzystano ze skór o grubej, a także i o delikatnej wyprawie, czy to z powodu niedostatku lnu, czy ze względu na nieznaną jego przeróbkę, czy też — i to jest bardziej prawdopodobne — dlatego że ich zdaniem płócienne żagle nie mogłyby wytrzymać tak gwałtownych burz i tak bardzo silnych wichrów Oceanu oraz należycie utrzymywać w ruchu okręty o tak wielkim ciężarze. A gdy dochodziło do spotkań naszej floty z tymi okrętami, to przewyższała je ona tylko szybkością i napędem wiosłowym, pod wszystkimi innymi względami były one lepiej i bardziej odpowiednio dostosowane do właściwości tutejszego morza i gwałtowności burz. Nasze bowiem okręty ani nie mogły ich uszkodzić dziobami (tak mocna była ich konstrukcja), ani też nie było tak łatwo ze względu na ich wysokość obrzucać je pociskami i z tego samego powodu przychwytywać osekami. Do tego trzeba dodać, że gdy płynęły z wiatrem, o wiele łatwiej znosiły burzę, bezpieczniej osiadały na mieliznach, a pozostawione przez odpływ nie obawiały się skał i raf; natomiast wszystkie te przypadki stanowiły powód do obaw dla naszych okrętów.

14. Po zdobyciu wielu miast skoro Cezar zrozumiał, że na próżno podjął się tak wielkiego trudu i że ani nie może zapobiec wymykaniu się nieprzyjacielowi ze zdobytych miast, ani wyrządzić mu szkody, postanowił zaczekać na swoją flotę. Gdy nadpłynęła i zaledwie nieprzyjaciel ją dostrzegł, około dwieście dwadzieścia jego wspaniale wyposażonych we wszelkiego rodzaju uzbrojenie okrętów wyszło z portu w pełnej gotowości bojowej i ustawiło się na wprost naszych; ani Brutus, który dowodził flotą, ani też trybunowie wojskowi i centurionowie, którym zostały przydzielone poszczególne statki, nie byli zdecydowani, co należy czynić i jakiego trzymać się sposobu walki. Wiedzieli bowiem dobrze, że uderzeniem dzioba zaszkodzić się nie da: nawet po ustawieniu wież bojowych rufy nieprzyjacielskich okrętów przewyższały je swoją wysokością i dlatego z niżej umieszczonych stanowisk nie można było dość skutecznie miotać pociskami, natomiast pociski Gallów raziły o wiele dotkliwiej. Jedno tylko urządzenie zastosowane przez naszych było bardzo użyteczne, mianowicie dobrze na końcu wyostrzone sierpy, nasadzone i przymocowane do żerdzi, przypominające wyglądem oseeki murowe. Gdy liny, którymi reje były przymocowane do masztów, zostały nimi zahaczone i przyciągnięte, po puszczeniu w ruch naszego statku przy pomocy wiosł ulegały rozerwaniu. Po ich przecięciu reje musiały opaść, a ponieważ sprawność wszystkich galijskich statków zależała od żagli i olinowania, po ich zniszczeniu okręty traciły w jednej chwili całą przydatność bojową. Reszta walki zależała od osobistego męstwa, którym nasi żołnierze z łatwością górowali, a to tym bardziej, że bitwa ta rozgrywała się na oczach Cezara i całego wojska, tak że nie można było ukryć żadnego, nawet mniej znacznego, czynu; wszystkie bowiem wzgórze i wyżej położone miejsca, skąd rozciągał się niedaleki widok na morze, zajęło wojsko.

15. Po zerwaniu, jak powiedzieliśmy, reje nasze dwa lub trzy okręty brały w środek ich pojedyncze statki i wówczas nasi żołnierze z całych sił starali się wdrzeć na nieprzyjacielskie okręty. Gdy barbarzyńcy spostrzegli, co się dzieje, że wiele okrętów zostało zdobytych i że nie mogą znaleźć żadnych środków

zaradczych przeciw tej taktyce, poczęli szukać ratunku w ucieczce. I gdy zwróciwszy okręty chwycili wiatr, nastąpiła nagle tak wielka cisza morska i spokój, że nie mogli ruszyć z miejsca. Przypadek ten był nader korzystny dla doprowadzenia zadania bojowego do końca: albowiem nasi zdobywali w pościgu poszczególne okręty wroga, tak że po bitwie, która toczyła się prawie od godziny czwartej aż do zachodu słońca, tylko nieliczne z całego ich mnóstwa dotarły z nastaniem nocy do lądu.

16. Bitwa ta zakończyła wojnę z Wenetami i plemionami całego wybrzeża morskiego. Tutaj bowiem zgromadziła się cała młodzież, a także wszyscy ludzie w poważniejszym wieku wyróżniający się rozumem i poważaniem, tutaj ściągnięto również na jedno miejsce wszystkie, jakie gdzie tylko były, okręty; po ich utracie reszta nie miała ani dokąd się schronić, ani też jak bronić miast. Dlatego więc siebie i wszystko swoje oddali Cezarowi. Cezar postanowił ich ukarać tym ciężiej, aby w przyszłości barbarzyńcy skrupulatniej przestrzegali uprawnień posłów. Po skazaniu więc na śmierć całej starszyny resztę kazał sprzedać jako niewolników.

17. Podczas gdy to się działo w kraju Wenetów, Kwintus Tyturiusz Sabinus z otrzymanymi od Cezara oddziałami wkroczył do kraju Wenellów. Przewodził im Wirydowiks; sprawował on także naczelne dowództwo nad tymi wszystkimi plemionami, które odpadły, i od nich ściągnął wojsko i znaczne siły pomocnicze; również w ciągu tych kilku dni Aulerkowie, Eburowici i Leksowiowie, po wymordowaniu swojej starszyny, gdyż sprzeciwiała się wojnie, pozamykali bramy i przyłączyli się do Wirydowiksa; ponadto ściągnęło tu zewsząd z Galii mnóstwo motłochu i rozbójników, których od uprawy roli i codziennej pracy oderwała nadzieja na grabież i chęć do wojaczki. Sabinus zamknął się w obozie na miejscu pod każdym względem dogodnym, podczas gdy Wirydowiks zajął stanowiska naprzeciw niego w odległości dwu tysięcy kroków i wyprowadzając codziennie swe siły dawał możność stoczenia bitwy, tak że już nie tylko wrogowie zaczęli pogardzać Sabinusem, ale nasi żołnierze też wyszydzały go dość mocno uszczypliwymi słowami; urobił on takie mniemanie o swym tchórzostwie, że nieprzyjaciele odważali się już podchodzić pod wały obozu. Postępował zaś tak dlatego, ponieważ uważał, że legat, zwłaszcza pod nieobecność naczelnego wodza, nie może wdawać się w walkę z tak wielkim mnóstwem nieprzyjaciół, chyba tylko w dogodnych warunkach terenowych lub sprzyjających okolicznościach.

18. Po utwierdzeniu tego przekonania o tchórzostwie, wyszukał odpowiedniego i przebiegłego Galla spośród tych, których miał ze sobą do pomocy. Za cenne podarki i obietnice nakłonił go, aby przedostał się do nieprzyjaciół i ich uwiadomił, co on zamierza uczynić. Skoro Gall przybył do nich udając zbiega, przedstawił przerażenie wśród Rzymian, opowiedział, w jak ciężkiej sytuacji znalazł się sam Cezar przez Wenetów i że nie później jak najbliższej nocy Sabinus wyprowadzi potajemnie wojsko z obozu i uda się do Cezara niosąc mu pomoc. Gdy o tym usłyszano, wszyscy zaczęli krzyczeć, że nie wolno pominąć sposobności należytego zakończenia zamierzenia bojowego: należy ruszyć na obóz. Wiele powodów skłaniało Gallów do takiej decyzji: ociąganie się Sabinusa w ostatnich dniach, zapewnienie zbiega, brak żywności, w którą niezbyt starannie się zaopatrzyli, nadzieja w związku z wojną z Wenetami i wreszcie dlatego, że ludzie

zazwyczaj wierzą chętnie w to, czego pragną. Pod wpływem tych okoliczności dopiero wtedy wypuścili Wirydowiksa i resztę wodzów ze zgromadzenia, aż im pozwolili chwycić za broń i ruszyć na obóz. Uradowani wyrażoną zgodą tak, jakby już odnieśli zwycięstwo, nagromadzili chrustu i gałęzi, by wypełnić nimi rowy Rzymian, i ruszyli na obóz.

19. Obóz zajmował miejsce na wzgórzu z lekka wznoszącym się od podnóża na przestrzeni około tysiąca kroków. Pośpieszyli tu szybkim biegiem, aby dać Rzymianom jak najmniej czasu na opamiętanie i chwycenie za broń, i wypadli prawie bez tchu. Sabinus, zachęciwszy swoich pełnych bojowego zapału żołnierzy, dał sygnał. Kazał dokonać nagle wypadu z obu bram na nieprzyjaciół, którym przeszkadzały dźwigane ciężary. Dzięki sprzyjającym warunkom terenowym, brakowi orientacji oraz zmęczeniu nieprzyjaciół, a także męstwu i nabytemu w poprzednich walkach doświadczeniu naszych żołnierzy doszło do tego, że Gallowie nie potrafili wytrzymać nawet pierwszego uderzenia naszych i natychmiast rzucili się do ucieczki. Nasi, wypoczęci, w pościgu za nimi wielką ich liczbę wybili; reszty dopadli jeźdźcy i przy życiu pozostawili tylko tych nielicznych, którzy uszli podczas tej ucieczki. Tak więc jednocześnie Sabinus otrzymał wiadomość o bitwie morskiej, a Cezar o zwycięstwie Sabinusa; wszystkie zaś plemiona natychmiast poddały się Tyturiuszowi. O ile bowiem Gallowie są skorzy i skłonni do wszczynania wojen, o tyle są słabi i bardzo mało odporni na znoszenie niepowodzeń.

20. W tym samym niemal czasie Publiusz Krassus przybył do Akwitanii, którą — jak poprzednio powiedziano — ze względu na rozmiary terytorium i liczbę mieszkańców uważa się za trzecią część Galii, i tu, po zorientowaniu się, że przyjdzie prowadzić mu wojnę na tych terenach, gdzie przed niewielu laty poległ po klęsce swego wojska legat Lucjusz Waleriusz Prekoninus i skąd też uszedł po stracie taborów prokonsul Lucjusz Manliusz, doszedł do przekonania, że musi zachować wielką ostrożność. Dlatego więc, po zaopatrzeniu się w żywność, po ściągnięciu oddziałów posiłkowych i konnicy, a ponadto po imiennym wezwaniu wielu dzielnych weteranów z Tolozy, Karkasony i Narbony, miast Prowincji galijskiej leżących najbliżej tych obszarów, wprowadził wojsko do kraju Socjatów. Dowiedziawszy się o jego przybyciu Socjaci zgromadzili znaczne siły i przy pomocy jazdy, stanowiącej ich podstawową siłę bojową, zaatakowali naszą kolumnę w marszu: najpierw rozpoczęli bitwę konną, a następnie, gdy ich jazda została odparta i nasi ją ścigali, pojawiły się nagle ich piesze oddziały, które potajemnie rozmieścili w kotlinie. One to uderzywszy na nasze rozproszone siły, wznowiły walkę.

21. Walczono długo i zawzięcie, ponieważ Socjaci ufni w swoje poprzednie zwycięstwa byli przekonani, że ocalenie całej Akwitanii zawisło od ich dzielności, natomiast nasi pragnęli pokazać, do czego są zdolni sami, bez wodza i reszty legionów, pod rozkazami młodego dowódcy; wreszcie nieprzyjaciel wyczerpany ranami rzucił się do ucieczki. Po wybiceniu wielkiej ich liczby Krassus przystąpił z marszu do zdobywania miasta Socjatów. Ponieważ dzielnie stawiali opór, podsunął szopy i wieże oblężnicze. Oni już to próbowali wypadów, już to robili podkopy pod nasze wały i szopy oblężnicze (a w umiejętności tej Akwitaniowie od dawna mają

bardzo duże doświadczenie, ponieważ na ich terenach znajdują się kopalnie rud miedzianych i kamieniołomy), ale gdy zorientowali się, że z powodu naszej czujności nie uda się im żadnej z tych prób przeprowadzić, wyprawili posłów do Krassusa i poprosili, by przyjął ich kapitulację. Po wyrażeniu im na to zgody podporządkowali się rozkazowi wydania broni.

22. Podczas gdy uwaga wszystkich naszych była zaprzętnięta kapitulacją, Adiatuanus, naczelny wódz Socjatów, usiłował w drugiej części miasta zrobić wypad razem z sześciuset zaprzysiężonymi, których oni nazywają „sol duriami”; obowiązują ich takie zasady: korzystają razem z tymi, których przyjaźni poświęcili się, z wszelkich uciech życia; ale jeśli by owych spotkała gwałtowna śmierć, to zaprzysiężeni albo taki sam los razem z nimi dzielą, albo odbierają sobie życie; i jak sięga pamięć ludzka do tej pory nikt się nie znalazł, kto by po śmierci tego, kogo przyjaźni się poświęcił, sam się od śmierci uchylił: z nimi usiłował Adiatuanus dokonać wypadu; wobec podniesionej w tej części obwarowań wrzawy nasi żołnierze rzucili się do broni i doszło tam do gwałtownej bitwy. Adiatuanus, z powrotem odparty do miasta, jednak wybłagał u Krassusa zgodę, aby mógł skorzystać z takich samych co inni warunków kapitulacji .

23. Po przejściu broni i zakładników Krassus udał się do kraju Wokatów i Tarusatów. Dopiero wtedy barbarzyńcy przerażeni wiadomością, że miasto obronne dzięki warunkom naturalnym i ludzkiemu wysiłkowi w ciągu kilku dni od przybycia Rzymian padło, poczęli rozsyłać na wszystkie strony posłów, zawiązywać spiski, wymieniać między sobą zakładników i gotować siły zbrojne. Wyprawili też posłów do tych plemion Hiszpanii Bliższej, które sąsiadują z Akwitanią; wezwali stąd oddziały posiłkowe i dowódców. Po ich przybyciu wszczęli działania wojenne z wielką pewnością siebie i ze znacznymi liczebnie siłami ludzkimi. Na wodzów zaś wybrano tych, którzy wszystkie lata przebywali razem z Kwintusem Sertoriuszem i byli uważani za bardzo doświadczonych w sprawach wojskowych. Ci, zgodnie z taktyką rzymską, postanawiają wyszukiwać odpowiednie stanowiska, umacniać obozy, odcinać naszym dowóz żywności. Gdy Krassus zauważył, że nie byłoby dogodne ze względu na małą liczebność rozdrabniać swoje siły, że nieprzyjaciela wszędzie pełno, że obsadził drogi, że w obozach zostawił wystarczające załogi i że z tego powodu coraz trudniejszy staje się dowóz żywności i zaopatrzenia, siły zaś nieprzyjacielskie z każdym dniem rosły, doszedł do przekonania, że nie wolno mu zwlekać, ale szukać rozstrzygnięcia w bitwie. Gdy zobaczył, że z przedstawioną na naradzie wojennej propozycją wszyscy się zgadzają, postanowił stoczyć bitwę następnego dnia.

24. Skoro świt wyprowadził wszystkie swoje oddziały i ustawił je w podwójnym szyku bojowym, natomiast oddziały posiłkowe rozmieścił w środku i wyczekiwał, co przedsięwzema nieprzyjaciele. Chociaż byli przekonani, że dzięki swojej przewadze liczebnej, a także dawnej sławie wojennej oraz szczupłości naszych sił bez ryzyka mogliby stoczyć bitwę, jednakże uznali, że po opanowaniu dróg i odcięciu dowozu osiągną zwycięstwo z jeszcze mniejszym ryzykiem i bez ciężkich strat, a gdyby Rzymianie wskutek braku żywności zaczęli się wycofywać, zamierzali zaatakować ich podczas marszu objuczonych i z taborami, a przez to do walki niesposobnych. Plan ten został przyjęty przez dowódców i choć siły rzymskie

wyprowadzono, sami pozostali w obozie. Krassus przejrzał te zamiary, a gdy nieprzyjaciel przez swoje zwlekanie i stwarzanie pozorów strachu sprawił, że nasi żołnierze nabrali większego zapału do walki i dały się słyszeć głosy, iż nie należy dłużej zwlekać, ale, owszem, trzeba iść na obóz, po dodaniu swoim otuchy, na żądanie wszystkich poprowadził ich na nieprzyjaciela.

25. Tam jedni zaczęli zasypywać rowy, drudzy starali się gradem pocisków spędzić obrońców z wału i obwarowań, oddziały zaś posiłkowe, którym Krassus nie dowierzał zbyt w walce, przez dostarczanie kamieni i pocisków oraz znoszenie darni na wał też sprawiały pozory i wrażenie czynnego udziału w walce; nieprzyjaciel również wytrwale i nieustraszenie bił się, a miotane przez niego z wysoka pociski skutecznie raziły. Wtem nasi jeźdźcy po objechaniu dookoła nieprzyjacielskiego obozu powiadomili Krassusa, że tylna brama nie jest zbyt troskliwie obwarowana i łatwy do niej dostęp.

26. Krassus wezwał prefektów jazdy, aby wielkimi nagrodami i obietnicami dodali otuchy swoim jeźdźcom, i wyjawiał im, jaki ma plan. Ci, zgodnie z rozkazem, wyprowadzili kohorty, które pozostawione jako ochrona obozu nie były utrudzone walką, i powiedli je dłuższą okrężną drogą, tak aby nie można ich było dostrzec z nieprzyjacielskiego obozu. I podczas gdy oczy i uwaga wszystkich były skierowane na bitwę, oni szybko dotarli do wspomnianej części umocnień i po ich sforsowaniu znaleźli się w nieprzyjacielskim obozie wcześniej, nim nieprzyjaciel ich zauważył i nim zdołał on się z całą pewnością zorientować w tym, co zaszło. Natomiast nasi, gdy doszła ich wrzawa z tej strony miasta, ze wznowionymi, jak to zazwyczaj bywa, siłami, gdy rośnie nadzieja na zwycięstwo, zaczęli z większą zaciętością atakować. Nieprzyjaciele ze wszystkich stron okrażeni, zwątpiwszy we wszystko usiłowali wyrwać się poprzez umocnienia i szukać ratunku w ucieczce. Konnica ścigająca ich na otwartej przestrzeni z liczby, jak stwierdzono, pięćdziesięciu tysięcy wojska ściągniętego z Akwitanii i kraju Kantabrow, zaledwie czwartą część pozostawiła przy życiu i dopiero późną nocą powróciła do obozu.

27. Na wieść o tej bitwie bardzo wielka część Akwitanii poddała się Krassusowi i z własnej woli przysłała zakładników; wśród plemion, które się poddały, byli Tar bellowie, Biggerrionowie, Ptiannijowie, Wokatowie, Taru satowie, Eluzatowie, Gatowie, Auskowie, Garunnowie, Sybutatowie i Kokosatowie; kilka najdalej mieszkających ludów zaniechało wykonania tego, ufnie w porę roku, gdyż zbliżała się zima.

28. W tym samym niemal czasie, choć lato miało się już prawie ku końcowi, to jednak dlatego, że po uśmierzeniu całej Galii Morynowie i Menapiowie pozostali pod bronią i nigdy nie wyprawili do niego posłów w sprawie pokoju, Cezar doszedł do przekonania, iż mógłby szybko skończyć tę wojnę, i poprowadził tam wojsko; ci zaczęli prowadzić wojnę w zupełnie inny sposób niż reszta Gallów. Ponieważ widzieli, że nawet największe ludy zostały rozbite i pokonane, gdy wdały się w walkę z Rzymianami, schronili się razem z całym swoim dobytkiem w okolicach, gdzie mieli rozległe lasy i bagniska. Gdy Cezar dotarł do skraju tych lasów i przystąpił do obwarowywania obozu, nieprzyjaciele w tym czasie pozostawali w ukryciu, ale gdy nasi podczas robót fortyfikacyjnych rozproszyli się, niespodzianie z wszystkich stron z lasu wypadli i uderzyli na naszych. Nasi natychmiast porwali

za broń i odrzucili ich z powrotem w las i wielu zabili, a zbyt daleko ich ścigając w bardziej niedostępnych miejscach stracili też kilku spośród swoich.

29. W ciągu kilku następnych dni Cezar nakazał wyrąbywanie lasu, aby zapobiec napadom z flanki na nie uzbrojonych i niczego nie spodziewających się żołnierzy. Wszystkie natomiast ścięte drzewa kazał ułożyć wierzchołkami w kierunku nieprzyjaciela, a z obydwu boków zbudował coś w rodzaju wału. Z niewiarogodną szybkością w ciągu kilku dni znaczny obszar lasu został wyrąbany, a gdy nasi zagarnęli już bydło i końcową część taborów nieprzyjaciela, a ten zapuścił się w gęściejsze lasy, nastąpiła tego rodzaju niepogoda, że z konieczności przerwano działania, a ze względu na nieustające deszcze nie można było dłużej trzymać żołnierzy pod namiotami. Z tych więc powodów, po spustoszeniu wszystkich pól nieprzyjaciela i po spaleniu jego wsi i osad Cezar wycofał wojsko i rozmieścił je na leżach zimowych u Aulerków i Leksowiów, a także u innych plemion, które niedawno prowadziły z nim wojnę.

KSIĘGA IV

1. Podczas zimy, która właśnie nastąpiła, a był to rok konsulatu Gnejusza Pompejusza i Marka Krassusa, germańskie plemiona Uzypetów oraz Tenkterów przeszły ze znaczną ilością ludzi rzekę Ren w niewielkiej odległości od morza, do którego ona wpada. Przyczyna tego przejścia tkwiła w tym, że od lat byli oni prześladowani przez Swebów, którzy nękali ich wojnami i uniemożliwiali uprawę roli. Swebowie to największy i najbitniejszy lud pomiędzy wszystkimi Germanami. Podobno kraj ich ma sto okręgów plemiennych, z których rokrocznie wyprawiają za granicę w celach wojennych po tysiąc zbrojnych. Reszta, która pozostała w kraju, troszczy się o żywność dla siebie i dla tamtych; po roku tamci na zmianę idą pod broń, a ci pozostają w kraju. W ten sposób nie przerywa się u nich ani uprawy roli, ani szkolenia i doskonalenia w sztuce wojennej. Ale nie ma u nich osobistej i wydzielonej własności ziemskiej, ani też nie wolno pozostawać dla uprawy roli na jednym miejscu dłużej niż rok. Zbożem niewiele się żywią, lecz przeważnie mlekiem i mięsem bydła domowego, a także wiele czasu spędzają na polowaniach; ten tryb życia, rodzaj jadła, codzienne ćwiczenia i swobodny żywot, gdyż od chłopięcych lat nie nawykają do żadnych obowiązków i rygoru, a robią tylko to, co chcą, przyczynia się do rozwoju ich sił fizycznych i sprawia, że wyrastają na ludzi o potężnej strukturze cielesnej. Przyzwyczajeni są również do tego, że nawet w bardzo chłodnych rejonach nie noszą innej odzieży poza skórą (a że są one nieduże, większą część ciała mają odsłoniętą), oraz do tego, że kąpią się w rzekach.

2. Kupcom dają dostęp do siebie raczej dlatego, by mogli sprzedać to, co zdobyli na wojnie, a nie po to, by chcieli cokolwiek sprowadzać do siebie. Nawet sprowadzanych koni, którymi tak bardzo zachwycają się Gallo wie i płacą za nie wygórowane ceny, Germanie nie używają, ale w swoich rodzimych koniach, małych i niepozornych, codziennymi ćwiczeniami wyrabiają nadzwyczajną wytrzymałość. Podczas konnych bitew często zeskakują z koni i walczą spieszeni, konie zaś przyuczuli do pozostawania na miejscu i gdy zachodzi potrzeba, szybko wycofują się do nich. Zgodnie z ich obyczajami nic nie jest tak wstrętne i świadczące o zniewieściałości jak posługiwanie się siodłem. Dlatego, choćby ich była tylko garstka, odważają się na zaatakowanie dowolnej liczby jezdnych na siodłach. Wina w ogóle nie pozwalają sprowadzać do siebie, ponieważ uważają, że mężczyźni stają się przez nie za słabi do znoszenia trudów i niewieścieją.

3. Są przekonani, że kraj ich tym większą okrywa się sławą, im szerszy jest pas pustkowi wokół ich granic: pragną w ten sposób okazać, jak wiele plemion nie może oprzeć się ich mocy. Podobno zatem z jednej strony kraju Swebów rozciąga się pas pustkowi na około 600 000 kroków. Z drugiej strony graniczą z nimi Ubiowie, których kraj, jak na Germanów, był rozległy i kwitnący. Są oni nieco bardziej cywilizowani niż reszta Germanów, ponieważ mieszkają nad Renem i często zachodzą do nich kupcy, a również sami dzięki sąsiedztwu przywykli do galijskich zwyczajów. Kiedy Swebowie, po zmierzeniu się z nimi w licznych wojnach, nie mogli ich wygnać z kraju wskutek znaczenia i siły tego plemienia, przynajmniej zmusili ich do płacenia daniny, a także znacznie ich poniżyli i osłabili.

4. W takim samym położeniu znaleźli się Uzypetowie i Tenkterowie, o

których wyżej mówiliśmy; przez wiele lat powstrzymywali oni napór Swebów, ostatecznie jednak zostali wygnani ze swoich dziedzin i po trzyletnim błakaniu się po wielu rejonach Germanii dotarli nad Ren, na tereny zamieszkałe przez Menapiów. Mieli oni pola, zagrody i wsie po obu brzegach rzeki; ale wystraszeni nadejściem tak wielkiego tłumu odeszli ze swoich zabudowań, które posiadali za rzeką, i rozstawiwszy strażę po tej stronie Renu nie pozwalali im na przeprawę. Kiedy zaś owi po wypróbowaniu wszelakich sposobów nie mogli ani przedrzeć się przemocą z braku statków, ani też przepłynąć potajemnie ze względu na strażę Menapiów, upozorowali powrót do swoich siedzib i stron, a następnie po trzech dniach drogi niespodzianie zawrócili i po sforsowaniu konno całej tej drogi w ciągu jednej nocy napadli na nieświadomych i niczego nie przeczuwających Menapiów, którzy po otrzymaniu od zwiadowców wiadomości o odejściu Germanów, bez obaw powrócili za Ren do swoich wsi. Po ich wymordowaniu, a po zagarnięciu ich statków przepłynęli się przez rzekę, zanim ta część Menapiów, która mieszkała po tej stronie Renu, dowiedziała się o tym, i po zawładnięciu ich zagrodami przez resztę zimy żywili się ich zapasami .

5. Gdy Cezar dowiedział się o tych wydarzeniach, z obawy przed chwiejnością Gallów, ponieważ są oni pochopni w podejmowaniu decyzji i skłonni do częstych zmian, doszedł do przekonania, że nie można na nich polegać. Jest bowiem w zwyczaju u Gallów, że przymuszają podróżnych, nawet wbrew ich woli, do zatrzymania się i wypytyują, co i o czym który z nich słyszał lub wiedział; w miastach tłum otacza kupców i każe sobie opowiadać, z jakich oni stron przybywają i o czym się tam dowiedzieli . Pod wpływem takich wieści i pogłosek nieraz podejmują, nawet w sprawach wielkiej wagi, decyzje, których im zaraz przychodzi żałować, gdyż dają ślepią wiarę niepewnym wiadomościom, jako że wielu opowiada im stosownie do ich życzeń zmyślane historie.

6. Cezar wiedział o tym zwyczaju i żeby zapobiec poważniejszym działaniom wojennym , wcześniej niż zwykle udał się do wojska. Gdy tu przybył, dowiedział się, że stało się to, o czym przypuszczał, że może nastąpić: niektóre plemiona wyprawiły poselstwa do Germanów z zaproszeniem, by odstąpili od Renu , i że przygotowują dla nich wszystko, czego zażądata. Germanie ujęci tymi obietnicami coraz rozległej rozpuszczali swoje zagony i wtargnęli w dziedziny Eburonów i Kondruzów będących klientami Trewerów. Cezar zawezwał do siebie galijskich naczelników plemiennych , ale uznawszy, że nie należy zdradzać się z tym, o czym się dowiedział, po ich uspokojeniu i dodaniu im otuchy, zażądał od nich konnicy i wyjawiał im swoją decyzję wszczęcia wojny z Germanami .

7. Po zgromadzeniu zapasów żywności i dokonaniu doboru konnicy rozpoczął marsz w kierunku tych rejonów, w których — jak dochodziły go słuchy — znajdowali się Germanie. Gdy był w odległości kilku dni drogi od nich, przyszedli ich posłowie z następującą wypowiedzią: „Germanie pierwsi nie wszczynają wojny z rzymskim narodem, jednakże, zaczepieni, nie uchylają się od niej, a nawet chwycą za broń zgodnie z przekazaniem im przez przodków germańskim obyczajem, by każdemu, kto rozpocznie wojnę, stawić czoło, a nie błagać o pokój. Jednakże pragną to powiedzieć, że nie przyszli z własnej chęci, ale jako wygnani z ojczyzny; jeśli Rzymianie pragną ich przyjaźni, mogą stać się użytecznymi przyjaciółmi;

niech im albo ziemię przydzielą, albo pozwolą zatrzymać tę, którą orężem wzięli w posiadanie. Oni sami jedynie tylko Swebom ustępują, ale z tymi to nawet nieśmiertelni bogowie nie mogliby się równać; poza nimi nikogo nie ma na świecie, kogo nie mogliby pokonać".

8. Na to Cezar udzielił odpowiedzi, jaką uznał za właściwą; ale zakończenie przemówienia było następujące: „Nie może być mowy o jego wobec nich przyjaźni, jeżeli pozostaną w Galii; nie jest słuszne, aby ci, którzy nie potrafili utrzymać własnej ziemi, zagarniali cudzą; w Galii nie ma żadnych zbywających terenów, które można by było im przydzielić, zwłaszcza przy tak wielkiej ich liczebności, bez niczyjej krzywdy; ale zezwoli im, gdy wyrażą na to zgodę, osiedlić się w kraju Ubiów, których posłowie są u niego ze skargą na Swebów i proszą go o pomoc: coś takiego mógłby Ubiom nakazać".

9. Posłowie oświadczyli, że propozycję tę przekażą swoim i po rozważeniu tej sprawy powrócą na trzeci dzień do Cezara: poprosili go, by na razie bliżej ku nim nie podchodził. Cezar na to im odpowiedział, że tego nie można domagać się od niego. Dowiedział się bowiem, że kilka dni przedtem wysłali oni znaczną część jazdy do Ambi-warytów za Mozą dla grabieży i zdobycia żywności; doszedł do przekonania, że oni wyczekują tych jeźdźców i dlatego starają się o zwłokę.

10. Moza wypływa z gór Wosegu znajdujących się w kraju Lingonów i przyjmując jedną z odnóg Renu, zwaną Wakalus, tworzy z nią wyspę Batawów. Wpada ona do Oceanu i nie dalej niż w odległości osiemdziesięciu tysięcy kroków i od Oceanu wpada do Renu. Natomiast Ren wypływa z kraju zamieszkujących Alpy Leponcjów i na długiej przestrzeni bystro toczy swe wody przez dziedziny Nemetów, Helwetów, Sekwanów, Mediomatryków, Tryboków i Trewerów, a po zbliżeniu się do Oceanu rozlewa się licznymi odnogami, tworząc ogromne wyspy, których znaczna część zamieszkała jest przez dzikie i nieokrzesane ludy (a pomiędzy nimi są podobno takie, które żywią się rybami i ptasimi jajami), i licznymi ujściami wpada do Oceanu.

11. Gdy Cezar znajdował się nie dalej niż 12 000 kroków od nieprzyjaciela, zgodnie z postanowieniem ponownie przybyli do niego posłowie. Oni, spotkawszy go po drodze, usilnie prosili, aby nie posuwał się dalej; ale gdy nie dopięli tego celu, zażądali, aby do wyprzedzających jego kolumnę marszową jeźdźców posłał z nakazem zatrzymania się i niewdawania się w walkę, a im dał możliwość wyprawienia posłów do Ubiów; jeśli ich naczelnicy plemienni i starszyzna dadzą im potwierdzone przysięgą gwarancje, to — oświadczyli — zastosują się do postawionych im przez Cezara warunków: niech użyczy im trzech dni zwłoki dla załatwienia tych spraw. Cezar pojmował, że to wszystko zmierza do tego, by podczas trzydniowej zwłoki mogli powrócić ich nieobecni jeźdźcy; powiedział jednak, że ze względu na zaopatrzenie w wodę posunie się w tym dniu naprzód, ale nie dalej niż na 4000 kroków: niech następnego dnia zejdą się tutaj w jak największej liczbie, aby mógł zapoznać się z ich żądaniami. Tymczasem do prefektów, którzy z całą konnicą posuwali się przodem, wyprawił gońców z rozkazem, żeby nie prowokowali nieprzyjaciela do starć, a jeśli sami zostali zaczepieni, to niech się bronią, dopóki on sam nie podejdzie z wojskiem bliżej.

12. Natomiast nieprzyjaciele, gdy tylko dostrzegli naszych jeźdźców, a było

ich razem 5000, chociaż sami nie mieli więcej niż ośmiuset jezdnych, gdyż ci, którzy w związku z zaprowiantowaniem udali się za Mozę, jeszcze nie powrócili, uderzyli na naszych niczego nie obawiających się, gdyż ich posłowie dopiero co od Cezara odeszli i na ten dzień uprosili zawieszenie broni, i szybko wywołali wśród nich popłoch, a gdy nasi na nowo zaczęli stawiać opór, zeskoczyli swoim zwyczajem na ziemię i wielu naszych zrzucili z koni, przebijając je od dołu, a resztę zmusili do ucieczki i wystraszonych tak gnali, że ci nie prędzej zaprzestali ucieczki, aż znaleźli się w polu widzenia naszej kolumny marszowej. W starciu tym poległo siedemdziesięciu czterech naszych jeźdźców, a wśród nich Akwitańczyk Pizon, człowiek niezwykle odważny, potomek znakomitego rodu, którego dziad sprawował rządy królewskie nad swoim plemieniem, a od naszego Senatu otrzymał tytuł przyjaciela. Niósł on pomoc swojemu przez wrogów okrążonemu bratu i wyrwał go z zagrożenia, ale — sam zrzucony ze zranionego konia — póki mógł, jak najmężniej się bronił; gdy okrążony padł od wielu odniesionych ran, znajdujący się poza wirem walki jego brat to dostrzegł, rzucił się w pełnym galopie na wrogów i też został zabity.

13. Po tym starciu Cezar uznał, że nie wolno mu ani dawać posłuchania posłom, ani przyjmować propozycji od ludzi, którzy podstępnie i zdradziecko prosząc o pokój z własnej woli wszczęli bitwę; czekać zaś, aż wzrosną siły nieprzyjaciół i powróci ich jazda, byłoby — uważał — największą głupotą, a znając chwiejność Gallów wyczuwał, w jakim stopniu nieprzyjaciele zyskali u nich na znaczeniu po tej jednej potyczce. Gdy rozważył te sprawy i powiadomił legatów oraz kwestora o swoim postanowieniu niepominięcia ani jednego stosownego do bitwy dnia, przydarzył się nader korzystny zbieg okoliczności: następnego dnia rankiem, Germanie dobrawszy sobie wszystkich naczelników plemiennych oraz ludzi znakomitego pochodzenia, pojawili się tłumnie u niego w obozie z taką samą przewrotnością i obłudą, już to — podobno — dla wytłumaczenia się z tego, że poprzedniego dnia, wbrew temu, co zostało uzgodnione i o co sami prosili, doszło do bitwy, już to, by podstępnie błagać o zawieszenie broni, jeżeli to byłoby dla nich możliwe. Cezar uradowany tym, że sami wpadli mu w ręce, kazał ich zatrzymać; sam wszystkie wojska wyprowadził z obozu, a konnicy, ponieważ uważał, że jeszcze nie ochłonęła ze strachu po ostatniej bitwie, kazał jechać z tyłu za kolumną marszową.

14. Po ustawieniu potrójnego szyku bojowego przeszedł szybko 8000 kroków i dotarł do nieprzyjacielskiego obozu prędzej, niż Germanie mogli zorientować się, co zaszło. Wszystko ich z miejsca przeraziło: i szybkość naszego pojawienia się, i nieobecność swoich, a wskutek braku czasu zarówno na odbycie narady, jak i chwycenie za broń, popadli w zamieszanie nie wiedząc, co lepiej, czy wyprowadzić wojsko przeciw nieprzyjacielowi, czy bronić obozu, czy szukać ratunku w ucieczce. Podczas gdy ich przerażenie objawiało się zgiełkiem i bieganiną, nasi żołnierze rozjuszeni wiarołomstwem z poprzedniego dnia wdarli się do obozu. Tu w obozie, ci, którym udało się szybciej chwycić za broń, przez jakiś czas stawiali naszym opór i toczyli walkę wśród wozów i bagaży; natomiast pozostała masa dzieci i kobiet (z całymi bowiem swoimi rodzinami wyszli z kraju i przekroczyli Ren) zaczęła na wszystkie strony uciekać; w pościg za nimi Cezar posłał konnicę.

15. Gdy Germanie usłyszeli wrzawę na tyłach i ujrzeli mordowanie swoich, rzucili broń, porzucili znaki bojowe i wyrwali się z obozu, a gdy po dopadnięciu do zlewiska Mozy i Renu stracili nadzieję na dalszą ucieczkę, wielką ich liczbę wybito, a reszta rzucała się do rzeki i tam ginęła wskutek przerażenia, wyczerpania oraz po rywistości prądu. Nasi, wszyscy co do jednego, poza kilku rannymi, cało powrócili do obozu po budzącej taki strach wojnie, gdyż liczba nieprzyjaciół wynosiła 430 000 osób. Cezar pozwolił odejść zatrzymanym w obozie Germanom. Oni zaś, w obawie przed surowymi karami i kaźnią ze strony Gallów, którym spustoszyli pola, powiedzieli, że chcą u niego pozostać. Cezar przyznał im wolność.

16. Po zakończeniu wojny germańskiej Cezar postanowił z wielu powodów przepłynąć się przez Ren; najważniejszym z nich był ten, że po zauważeniu, jak łatwo Germanie nabierają ochoty na wkraczanie do Galii, chciał wzbudzić w nich obawy również o własne dziedziny, kiedy przekonają się, że wojsko narodu rzymskiego potrafi i ma odwagę przekroczyć Ren. Dodatkową przyczynę stanowiła wspomniana wyżej przeze mnie owa część jazdy Uzypetów i Tenkterów, która dla grabieży i zdobycia żywności przepłynęła się przez Mozę i nie brała udziału w bitwie, po ucieczce swoich wycofała się za Ren do kraju Sugambrów i z nimi się połączyła. Gdy Cezar wyprawił do nich posłów z żądaniem, aby wydali mu tych, którzy wszczęli wojnę przeciw niemu i Galii, ci odpowiedzieli: „władanie narodu rzymskiego kończy się na Renie; jeżeli on uważa za niegodziwość, że Germanie bez jego zezwolenia przepłynęli się do Galii, to na jakiej podstawie miałyby się domagać jakiejś władzy i zwierzchnictwa dla siebie poza Renem?” Z drugiej strony Ubiowie, którzy jedyni spośród zarenkich plemion, wyprawiwszy posłów do Cezara, zawarli z nim układ o przyjaźni i wydali mu zakładników, usilnie go błagali, aby przyszedł im z pomocą, ponieważ Swebowie okrutnie ich uciskają; „jeżeliby zajęcia sprawami publicznymi nie pozwalały mu tego zrobić, to niech tylko wojsko przepłynie przez Ren: już to będzie dla nich wystarczającą pomocą na razie i otuchą na przyszłość: tak wielkie jest dobre imię i mniemanie o jego wojsku po rozbiciu Ariowista i po tej ostatniej bitwie nawet u najdalszych ludów germańskich, że na wieść o przyjaźni narodu rzymskiego mogliby czuć się bezpieczni”. Przyobiecali wielką ilość statków dla przepłynięcia wojska.

17. Cezar z powodów, o których wspominałem, postanowił przekroczyć Ren; ale sądził, że nie jest dość bezpiecznie przepływać się na statkach, i uważał, że nie odpowiadałoby to godności ani jego własnej, ani narodu rzymskiego. I tak, chociaż przy budowie mostu mogły zachodzić bardzo poważne trudności z powodu szerokości, bystrości i głębokości rzeki, uważał jednak, że należy do tego zmierzać albo w przeciwnym wypadku zrezygnować z przepłynięcia wojska. Ustalił taki sposób budowy mostu. Pale półtorowej stopy grubości, u dołu nieco zaokrąglone, o rozmiarach odpowiednich do głębokości rzeki, połączył parami w odległości dwóch stóp od siebie. Po wpuszczeniu ich do rzeki przy użyciu odpowiednich machin umocnił je i wbił przy pomocy kafarów w dno, ale nie jak pale mostowe prosto w pion, lecz pochyliło i ukośnie, aby skłaniały się w kierunku nurtu rzecznej, a naprzeciw nich poniżej, w odległości czterdziestu stóp, w taki sam sposób postawił po dwa połączone pale, zwrócone przeciw prądowi i naporowi rzeki. Obie te pary

ukośnych pali były połączone u góry poprzecznymi belkami grubości dwu stóp, ułożonymi odpowiednio do rozpiętości powiązań tych ukośnych pali i były przytrzymywane z obu stron od zewnątrz dwoma klamrami; ponieważ te pary ukośnych pali były z jednego końca rozwarte, a z drugiego ściągnięte razem, tak wielka była wytrzymałość tej konstrukcji i takie przyrodzone właściwości, że im większy był napór wody, tym mocniej wiązania trzymały. Te już ustawione przęsła były przykryte ułożonymi wzdłuż bierwionami wymoszczone ułożonymi w poprzek drągami oraz faszy ną; ponadto zostały wbite w dno ukośnie pod prąd pale, które — postawione na podobieństwo taranów — miały w powiązaniu z całą konstrukcją mostową wytrzymać napór wód rzecznych. A poza tym były jeszcze i inne pale w niewielkim oddaleniu powyżej mostu, aby — w razie wrzucenia do rzeki przez barbarzyńców pni drzewnych czy łodzi celem zniszczenia konstrukcji mostowej — na tego rodzaju ochronie niszcząca siła tych przedmiotów mogła ulec osłabieniu i nie uszkodziła mostu .

18. Po dziesięciu dniach, od chwili gdy zaczęto zwozić budulec, cała konstrukcja została ukończona i wojsko się przepравиło. Cezar, pozostawiwszy silną straż po drugiej stronie mostu, podążył do kraju Sugambrów . Tymczasem przybywali do niego posłowie od licznych plemion; na ich prośby o pokój i przyjaźń udzielił przychylniej odpowiedzi i kazał przyprowadzić do siebie zakładników. Natomiast Sugambrowie jeszcze w tym czasie, gdy rozpoczęto budowę mostu, poczynili przygotowania do ucieczki i za namową przebywających między nimi Tenkterów i Uzypetów z kraju swego uszli i wraz z całym swoim, ze sobą uniesionym, dobytkiem ukryli się wśród pustkowi i lasów.

19. Cezar, po kilkudniowym przebywaniu w ich kraju i po spaleniu wszystkich wsi i zagród oraz po zżęciu zboża, powrócił do kraju Ubiów, i po przyobiecaniu im swojej pomocy w wypadku, jeśliby nękali ich Swebowie, tego się od nich dowiedział: „Swebowie zaraz po otrzymaniu od zwiadowców wiadomości o budowie mostu, odbywszy swoim obyczajem naradę, rozesłali gońców na wszystkie strony, aby opuszczać miasta, natomiast dzieci, żony i cały dobytek ukrywać w lasach, a wszyscy zdolni do noszenia broni, żeby zeszli się w określonym miejscu. Zostało ono wyznaczone niemal w środku zajmowanych przez Swe-bów ziem; postanowili tutaj wyczekiwać nadejścia Rzymian i tam walczyć". Gdy Cezar dowiedział się o tym planie, a cele, dla których postanowił przeprowadzić wojsko, w pełni osiągnął, mianowicie napędzenie stracha Germanom, ukaranie Sugambrów i wyzwolenie Ubiów spod ucisku, po spędzeniu łącznie osiemnastu dni poza Renem i po uznaniu, że dość zrobiono dla chwały i dobra narodu rzymskiego, powrócił do Galii, a most zerwał.

20. Podczas pozostałego mu niewielkiego okresu lata, Cezar, chociaż w tych stronach ze względu na północne położenie Galii zimy są wczesne, dążył jednak do wyprawy na Brytanię, ponieważ wiedział, że w czasie wszystkich niemal wojen galijskich stąd dostarczano pomocy naszym wrogom, i był zdania, że jeśliby w związku z porą roku nie starczało czasu na prowadzenie działań wojennych, to byłoby jednak wielką dla niego korzyścią, gdyby mógł tylko dostać się na wyspę, zapoznać się z tamtejszą ludnością i uzyskać wiadomości o miejscowościach, przystaniach morskich i dostęпах do lądu; Galiom to wszystko było prawie że nie

znane. Nikt bowiem nie wybiera się tam bez koniecznej potrzeby, z wyjątkiem kupców, ale i oni niczego więcej nie znają poza wybrzeżem morskim i tymi rejonami, które znajdują się naprzeciw Galii. Dlatego, mimo zwołania zewsząd kupców do siebie, nie mógł dowiedzieć się, ani jaka jest wielkość wyspy, ani jakie i jak liczne zamieszkują ją ludy, ani jakie mają sposoby prowadzenia wojen, ani jakie są u nich obyczaje, ani też, czy można tam znaleźć przystanie odpowiednie dla okrętów o większych rozmiarach.

21. Za nadającego się do uzyskania tych wiadomości, zanim sam podjąłby się tego niebezpiecznego przedsięwzięcia, uznał Gajusza Woluzena i wysłał go na wojennym okręcie. Poleciał mu, aby po dokonaniu pełnego rozeznania jak najszybciej do niego powrócił. Sam z wszystkimi swoimi siłami ruszył do kraju Morynów, ponieważ stąd był najkrótszy przejazd do Brytanii. Tu kazał zebrać ze wszystkich sąsiednich rejonów okręty, a także flotę, którą ubiegłego lata wybudował na wojnę z Wenetami. Tymczasem, gdy jego plany stały się znane i przez kupców przekazane Brytom, od wielu plemion tej wyspy przybyli do niego posłowie, którzy przyobiecali dostarczyć zakładników i podporządkować się władzy narodu rzymskiego. Po wysłuchaniu ich i udzieleniu im przyjaznych obietnic oraz zachęceniu do wytrwania przy tym postanowieniu, odesłał ich do ojczystego kraju w towarzystwie Kommiusza, którego po pokonaniu Atrebatów osadził jako ich króla, zarówno jego męstwo, jak i rozum cenił, a także uważał go za oddanego sobie, a on cieszył się uznaniem w tych stronach. Nakazał mu udać się do których tylko da się plemion i przekonać je, by zaufały opiece narodu rzymskiego i żeby rozgłosił, że on sam wkrótce tam przybędzie. Woluzenus, po przebadaniu wybrzeży, na ile pozwalały mu możliwości, ponieważ nie odważył się zejść z okrętu i zawierzyć barbarzyńcom, piątego dnia powrócił do Cezara i złożył sprawozdanie z tego, co zaobserwował.

22. W tym czasie, gdy Cezar przebywał w tych stronach celem przygotowania okrętów, przybyli do niego posłowie od wielu okrętów plemiennych Morynów, by usprawiedliwić się ze swego postępowania w ubiegłym roku, ponieważ jako ludzie prości i naszych obyczajów nieświadomi wywołali wojnę przeciw narodowi rzymskiemu i przyrzekali wypełnić to, co im nakaże. Cezar uznał, że wytworzyła się dość korzystna sytuacja, ponieważ ani nie chciał pozostawić nieprzyjaciela na zapleczu, ani też nie miał możliwości prowadzenia z nim wojny ze względu na porę roku. Uważał też, że zajmowania się takimi drobiazgami nie można stawiać przed problemem wyprawy do Brytanii, i dlatego rozkazał im dostarczyć wielką liczbę zakładników. Po ich doprowadzeniu plemiona te przyjął w opiekę. Ściągnął i zgromadził około osiemdziesięciu okrętów transportowych, gdyż uznał tę ilość za wystarczającą do przewiezienia dwóch legionów, a posiadane prócz tego okręty wojenne rozdzielił pomiędzy kwestora, legatów i prefektów. Dochodziło tu jeszcze osiemnaście okrętów transportowych, które zatrzymał wiatr w odległości ośmiu tysięcy kroków od tego miejsca, tak że nie mogły wejść do tego samego portu; te przydzielił konnicy. Resztę wojska powierzył legatom Kwintusowi Tyturiowi szowi Sabinowi i Lucjuszowi Aurunkulejuszowi Kotcie, celem przeprowadzenia go do kraju Menapiów i do tych okrętów plemiennych Morynów, z których posłowie nie przyszli do niego. Legatowi Publiuszowi Sulpicjuszowi Rufusowi rozkazał

obsadzić port załogą taką, jaką uważał za wystarczającą.

23. Po załatwieniu tych spraw doczekał się odpowiedniej do żeglugi pogody i prawie o trzeciej straży nocnej podniósł kotwice, a konnicy wydał rozkaz udania się do innego portu, by tam załadowała się na okręty i popłynęła w ślad za nim. A gdy ona zbyt powoli wypełniała jego rozkaz, on sam około czwartej godziny dnia dotarł wraz z pierwszymi okrętami do Brytanii i zauważył tam nieprzyjacielskie siły ustawione na wszystkich wzgórzach. Warunki naturalne tej okolicy były takie, że wzgórza ściśle dosięgały morza, tak że z wyżej położonych pozycji można było miotać pociski na wybrzeże. Po stwierdzeniu, że nie ma tutaj odpowiedniego terenu do lądowania, wyczekiwał na kotwicach do dziewiątej godziny, dopóki nie dopłynęły tu pozostałe okręty. Wezwanym w międzyczasie do siebie na odprawę legatom i trybunom wojskowym podał do wiadomości dane uzyskane przez Woluze-na, przedstawił swoje plany i przypomniał, że zgodnie z wymaganiami taktyki wojennej, zwłaszcza w działaniach na morzu, muszą — odpowiednio do szybkich i nieustannych zmian — wykonać wszystko w mgnieniu oka i we właściwym momencie. Gdy zakończył odprawę, jednocześnie doczekał się pomyślnego wiatru i pływu, na dany znak podniesiono kotwice i po przepłynięciu około siedmiu tysięcy kroków od tego miejsca zatrzymał okręty przy otwartym i płaskim wybrzeżu.

24. Ale barbarzyńcy, rozpoznawszy zamiary Rzymian, wysłali przodem jazdę i wojowników na wozach bojowych, którym to rodzajem broni często zazwyczaj posługiwali się w bitwach, i nadciągnawszy z pozostałymi oddziałami pieszymi usiłowali przeszkodzić naszym w zejściu z okrętów. W związku z tym wyłoniły się bardzo poważne trudności, ponieważ nasze okręty ze względu na swoje znaczne rozmiary mogły zatrzymać się tylko na głębiny, natomiast żołnierze nie obeznani z terenem, z zajętymi rękoma, objuczeni wielkim i ciężkim balastem wyposażenia bojowego musieli równocześnie zeskakiwać z okrętów, utrzymywać równowagę wśród fal i walczyć z nieprzyjaciółmi, podczas gdy ci bądź z brzegu, bądź wszedłszy nieco do wody, przy pełnej swobodzie ruchów ciała i doskonałej znajomości terenu, obrzucali naszych pociskami i napierali na nich oswojonymi z morzem końmi. Nasi, przestraszeni tą sytuacją i w dodatku nie zaprawieni do tego rodzaju warunków walki, nie wykazywali tej sprawności i zapału, którymi odznaczali się zazwyczaj w czasie walk na lądzie.

25. Gdy Cezar to zobaczył, wydał rozkaz, aby okręty wojenne, już z samego wyglądu będące czymś bardziej niezwykłym dla barbarzyńców, a dzięki szybkości lepiej nadające się do manewrowania, odstąpiły nieco od okrętów transportowych, przyspieszyły wiosłami bieg, ustawiły się naprzeciw odsloniętej flanki nieprzyjaciela i z tej pozycji pociskami z proc, łuków i wyrzutni poraziły go i odpędziły; manewr ten okazał się dla nas bardzo korzystny. Albowiem barbarzyńcy zaskoczeni zarówno wyglądem okrętów, jak też napędem wiosłowym oraz niezwykłym rodzajem machin miotających zatrzymali się i nadto lekko cofnęli. A gdy nasi żołnierze wahali się, przede wszystkim z powodu głębokości morza, ten, który niósł orła dziesiątego legionu, po wezwaniu bogów na pomoc, aby czyn jego przyniósł szczęście legionowi, zawołał: „Skaczcie, towarzysze broni, jeśli nie chcecie oddać wrogom legionowego orła; przynajmniej ja wypełnię swój

obowiązek wobec Rzeczypospolitej i naczelnego wodza". Gdy donośnym głosem to wypowiedział, zeskoczył z okrętu i począł nieść orła w kierunku nieprzyjaciela. Wówczas nasi, wzajemnie się napominając, by nie dopuścić do takiej hańby, wszyscy zeskoczyli z okrętu. Gdy zobaczyli to również pierwsi spośród żołnierzy najbliższych okrętów, poszli ich śladem i zbliżyli się do nieprzyjaciela.

26. Po obu stronach zajadłe walczone. Jednak wśród naszych, ponieważ nie mogli zachować szyku bojowego ani pewnie stanąć na nogach, ani trzymać się swego oddziału a w dodatku każdy z każdego okrętu podbiegał do jakichkolwiek oddziałów i do nich dołączał, powstało znaczne zamieszanie; natomiast obeznani z wszystkimi płyciznami nieprzyjaciela, gdy tylko zauważyli z brzegu jakichś pojedynczych żołnierzy schodzących z okrętu, podciawszy konie rzucali się na nich niegotowych do walki; wielu okrążało nielicznych, inni zaś obrzucali pociskami od nie osłoniętej strony wszystkich naszych żołnierzy. Gdy Cezar to spostrzegł, kazał zapełnić żołnierzami spuszczone z wojennych okrętów łodzie, a także statki zwiadowcze, i natychmiast posyłał na odsiecz tym, których krytyczną sytuację zauważył. Nasi, gdy tylko stanęli na suchym gruncie, a wszyscy swoi dołączyli do nich, uderzyli na nieprzyjaciela i zmusili go do ucieczki; nie mogli jednak zbyt daleko go ścigać, ponieważ naszej konnicy nie udało się utrzymać kursu i dotrzeć do wyspy. Tylko tego jednego zabrakło Cezarowi do jego dotychczasowego szczęścia wojennego.

27. Rozgromieni w bitwie nieprzyjaciela, skoro tylko doszli do opamiętania po ucieczce, natychmiast wyprawili posłów do Cezara w sprawie pokoju: przyobiecali wydać zakładników i spełnić, co im nakaże. Razem z tymi posłami przybył Atrebata Kommiusz, o którym wyżej powiedziałem, że został wysłany przez Cezara do Brytanii. Gdy schodził z okrętu i jako rzecznik Cezara chciał im przekazać jego zlecenia, oni go pojмали i zakuli w kajdany; następnie po bitwie odesłali go i podczas próśb o pokój winę za to wykroczenie zrzucili na motłoch i błagali, aby im wybaczył przez wzgląd na ich nieświadomość. Cezar, po wyrażeniu ubolewania, że bez powodu rozpoczęli działania wojenne, mimo że dobrowolnie przysłali na kontynent posłów i prosili go o pokój, oświadczył, że wybacza im ze względu na ich nieświadomość, i zażądał zakładników; część ich przekazali natychmiast i oświadczyli, że resztę zawezwaną z odleglejszych miejsc wyspy wydadzą w ciągu kilku dni. Tymczasem nakazali oni swoim wracać do swoich wsi, a z wszystkich stron zaczęli schodzić się naczelnicy plemienni dla oddania Cezarowi w opiekę siebie i swoje plemiona.

28. Gdy dzięki temu stanowi rzeczy pokój został zapewniony, czwartego dnia od naszego przybycia do Brytanii osiemnaście okrętów, o których wyżej była mowa, wiozących konnicę, wypłynęło przy łagodnym wietrze z leżącego po przeciwnej stronie portu. Gdy zbliżyły się one do Brytanii i były już widoczne z obozu, zerwała się niespodzianie tak gwałtowna burza, że żaden z nich nie mógł utrzymać kursu i jedne zawróciły tam, skąd wyszły, inne z wielkim dla siebie niebezpieczeństwem zostały zagnane do niżej położonej części wyspy, zwróconej bliżej ku zachodowi; gdy jednakże po zarzuceniu kotwic zalewały je fale, musiały z konieczności wypłynąć podczas burzliwej nocy na pełne morze i skierowały się ku kontynentowi.

29. Tej samej nocy nastąpiła przypadkowo pełnia księżycy, powodująca zazwyczaj w tym czasie największe pływy morskie na Oceanie, o czym nasi nie wiedzieli. W tych okolicznościach fale zalewały równocześnie tak wyciągnięte już na ląd okręty wojenne, na których Cezar kazał przewieźć wojsko, jak i uwiązane na kotwicach okręty transportowe, którymi teraz tak miotła burza, że nasi nie byli w stanie ani nimi manewrować, ani też nieść im pomoc. Gdy wiele statków uległo rozbiciu, a pozostałe przez pozbawienie olinowania, kotwic i reszty wyposażenia stały się niezdatne do żeglugi, całe wojsko ogarnął — jak się tego należało spodziewać — ogromny niepokój. Nie było bowiem innych statków, na których można było je przewieźć, i brakowało wszystkiego, co było konieczne do naprawy okrętów, i wreszcie, ponieważ dla wszystkich było sprawą jasną, że zimę należy spędzić w Galii, nie przygotowano w tym rejonie zboża na zimę.

30. Gdy naczelnicy plemiennicy Brytów, którzy po bitwie zeszli się u Cezara, zapoznali się z tym stanem rzeczy, uknuli między sobą zмовę, ponieważ zorientowali się, że Rzymianie nie mają konnicy, okrętów i zboża, rozpoznali też niewielką liczebność wojska na podstawie niedużych rozmiarów obozu, a ten był nawet mniejszy i z tego powodu, że Cezar przeprowadził legiony bez bagaży. Doszli do przekonania, że będzie najlepiej wznieść powstanie, uniemożliwić naszym dowódzcy żywności i zaopatrzenia i stan ten przeciągnąć do zimy, gdyż uważali, że po zwyciężeniu ich lub odcięciu powrotu nikt później nie przeprowadzi się do Brytanii w celach wojennych. Tak więc po ponownym uknuciu spisku zaczęli powoli wymykać się z obozu i potajemnie ściągać swoich ze wsi.

31. Tymczasem Cezar, chociaż jeszcze nie zdołał rozpoznać ich zamysłów, jednakowoż na podstawie tego, co zdarzyło się z jego okrętami, oraz na podstawie tego, że zaprzestali dawać już zakładników, zaczął podejrzewać, że nastąpi to, co się zdarzyło. Przystąpił więc do przygotowywania środków zaradczych na wszelkie ewentualności. Codziennie bowiem zwoził zboże z pól do obozu, drewno i brąz z najbardziej uszkodzonych statków wykorzystywał do naprawy pozostałych okrętów i wszystko, co było potrzebne do ich wyposażenia, kazał ściągnąć z kontynentu. W ten sposób, ponieważ było to wykonywane przez żołnierzy z jak największym zapalem, dokonał tego, że po stracie dwunastu okrętów na pozostałych mógł dość dogodnie wyjść na morze.

32. Gdy te roboty były w toku, wysłano, jak zwykle, jeden legion, mianowicie siódmy, po zboże, a że nie było aż do tego czasu jakichś podejrzeń o działania wojenne, ponieważ część miejscowej ludności pozostawała po wsiach, część zachodziła nawet do obozu, stojący przed obozowymi bramami na warcie donieśli Cezarowi, że ukazał się tuman kurzu większy, niż się zwykle unosił, po tej stronie, w którą poszedł legion. Cezar, podejrzewając, że barbarzyńcy coś nowego uknuli (a tak właśnie było), kohortom, które stały na warcie, kazał udać się ze sobą w tamtym kierunku, z pozostałych dwóm kohortom objąć wartę, a reszcie uzbroić się i natychmiast ruszyć za nim. Gdy odszedł trochę dalej od obozu, zobaczył, że na jego żołnierzy napierają nieprzyjaciele, a żołnierze z ledwością dotrzymują im placu, a na razem stłoczony legion sypią się zewsząd pociski. Kiedy bowiem wszystko zboże zostało już wszędzie zżęte przez naszych i pozostało tylko jedno miejsce, nieprzyjaciele, domyślając się, że nasi tu przyjdą nocą, ukryli się w lesie;

wówczas na rozproszonych i zajętych po odłożeniu broni żęciem niespodzianie napadłszy, kilku zabili, a wśród reszty, ponieważ szeregi były zachwiane, wywołali zamieszanie i równocześnie okrężyli konnicą oraz wozami bojowymi.

33. Taktyka walki z wozów bojowych jest następująca: najpierw jeżdżą z wszystkich stron wokół nieprzyjaciela i zasypują go pociskami, w dodatku samym strachem przed rozpędzonymi końmi oraz hurkotem kół częstokroć wywołują zamęt w szykach, a gdy wtargną pomiędzy oddziały konnych, zeskakują z wozów i walczą spieszeni. Woźnice tymczasem z wolna wycofują się poza linię walki i tak rozmieszczają wozy, by owi wojownicy w razie zagrożenia ze strony liczebnie przeważającego nieprzyjaciela mieli zapewniony odwrót do swoich. Wykazują więc oni podczas bitwy zarówno ruchliwość jazdy, jak i wytrzymałość piechoty. Ponadto dzięki biegłości i codziennym ćwiczeniom sprawiają, że nawet w miejscu stromym i urwistym potrafią rozpędzone konie utrzymać na wodzy, nagle ich pęd przyhamować i je zawrócić, podbiec po dyszlu, stanąć na jarzmie i stąd natychmiast powrócić na wóz.

34. Wobec tego, że nieznanym sposobem walki wywołał u naszych zamieszanie, Cezar w najodpowiedniejszej chwili przyniósł pomoc: z jego bowiem pojawieniem się nieprzyjaciel zatrzymał się, a nasi ochłonęli z przerażenia. Po osiągnięciu tego celu uznał, że obecny moment nie jest odpowiedni na zaczepianie nieprzyjaciela i wdawanie się w walkę, zatrzymał się więc na swoim miejscu i odczekawszy krótki czas zaprowadził legiony z powrotem do obozu. Gdy to się działo, a wszyscy nasi byli zajęci, ta reszta Brytów, która znajdowała się po wsiach, rozproszyła się. Nadeszło wiele dni z nieustanną słotą, która naszych trzymała w obozie, a nieprzyjaciół powstrzymywała od działań bojowych. Podczas tej przerwy barbarzyńcy rozesłali na wszystkie strony posłów powiadamiając swoich o naszych szczupłych liczebnie siłach i wykazując, jaka nadarza się sposobność zdobycia łupów oraz wyswobodzenia się raz na zawsze, jeśliby Rzymian przepędzili z obozu. Tym sposobem szybko zgromadziwszy wielką liczbę piechoty i jazdy przybyli pod obóz.

35. Cezar tymczasem przewidywał, że stanie się tak, jak to się zdarzyło w poprzednich dniach, że jeśli nieprzyjacieli zostaliby odparci, to dzięki swej szybkości ujdą niebezpieczeństwu; jednakże mając do dyspozycji około trzydziestu jezdnych, których wyżej wspomniany Atrebata Kommiusz przeprowadził ze sobą, ustawił legiony przed obozem w szyku bojowym. Gdy doszło do bitwy, nieprzyjacieli nie mogli dłużej znieść naporu naszych żołnierzy i rzucili się do ucieczki. Nasi jeźdźcy ścigali ich tak daleko, na ile pozwalała szybkość i siły koni, wielu z nich wybili, a następnie podpaliwszy gdzie popadło zabudowania powrócili do obozu.

36. Tego samego dnia wyprawieni przez nieprzyjaciół posłowie przybyli do Cezara w sprawie pokoju. Cezar podwoił ilość żądanych przedtem zakładników i rozkazał dostarczyć ich na kontynent, ponieważ w związku ze zbliżającym się zrównaniem dnia z nocą uważał, że nie należy narażać nadwreżonych statków na żeglugę w burzliwym okresie zimowym. Sam, doczekawszy się sprzyjającej pogody, krótko po północy kazał podnieść kotwice; wszystkie okręty cało dotarły do kontynentu; spośród nich jednak dwa okręty transportowe nie mogły dotrzeć do

tych samych co reszta portów i zostały zniesione nieco niżej.

37. Gdy żołnierze w liczbie około trzystu wysiedli z tych okrętów i ruszyli w stronę obozu, Morynowie, których Cezar pozostawił przed wyprawą do Brytanii uśmierzonych, zwabieni nadzieją grabieży okrążyli ich niezbyt wielką początkowo liczbą i kazali złożyć im broń, jeśli nie chcą zginąć. A gdy nasi ustawili się w koło, zaczęli się bronić, na wrzask tych napastników zbiegło się ich szybko około sześciu tysięcy. Gdy Cezara o tym powiadomiono, wysłał naszym na odsiecz całą konnicę z obozu. Tymczasem nasi żołnierze odpierali ataki nieprzyjaciół i ponad cztery godziny jak najdzielniej walczyli, i straciwszy trochę rannych wielu z Morynow zabili. Później zaś, gdy ukazała się nasza konnica, nieprzyjaciele porzuciwszy broń rzucili się do ucieczki i wielką ich liczbę wybito.

38. Następnego dnia Cezar wyprawił przeciw Morynom, którzy wznieśli bunt, legata Tytusa Labienusa, z przeprowionymi z powrotem z Brytanii legionami. Ponieważ z powodu posuchy nie było bagnisk, którymi w poprzednim roku posłużyli się Morynowie jako miejscem schronienia, i nie mieli gdzie skryć się, niemal wszyscy dostali się w ręce Labienusa. Natomiast legaci Kwintus Tyturiusz i Lucjusz Kotta, którzy poprowadzili legiony do kraju Menapiów, po spustoszeniu wszystkich ich wsi, po wycięciu zboża na pniu i po spaleniu zabudowań, ponieważ wszyscy Menapiowie schronili się w jak najgęstsze lasy, powrócili do Cezara. Cezar wyznaczył obozy zimowe dla wszystkich legionów w kraju Belgów. Jedyne dwa plemiona brytańskie przysłały tutaj zakładników, reszta zlekceważyła zobowiązania. Na podstawie pisemnego sprawozdania Cezara o tych wojnach Senat powziął uchwałę o dwudziestodniowych modłach dziękczynnych.

KSIĘGA V

1. Za konsulatu Lucjusza Domicjusza i Appiusza Klaudiusza, Cezar wyruszając na okres zimy do Italii, zgodnie ze swym corocznym zwyczajem, wydał rozkaz dowodzącym legionami legatom, aby postarali się możliwie jak największą ilość okrętów przez zimę wybudować, a stare naprawić. Podał ich rozmiary i kształt. Dla szybkiego ich załadowywania i wyciągania na ląd kazał budować je nieco niższe od tych, którymi zazwyczaj posługujemy się na naszym morzu, zwłaszcza tym bardziej dlatego, ponieważ przekonał się, że wskutek częstszych zmian pływów fale nie są tam tak wysokie, a dla przewozu ładunków i znacznych ilości zwierząt nieco szersze od tych, którymi posługujemy się na innych morzach. Rozkazał, żeby wszystkie zbudowano jako szybkie statki wiosłowe, czemu w dużym stopniu sprzyjała ich niskość. To, co było potrzebne do wyposażenia tych okrętów, kazał sprowadzić z Hiszpanii. Sam, po odbyciu sesji sądowych w Galii Bliższej, udał się do Illirii, ponieważ dochodziły go słuchy, że pograniczne rejony Prowincji pustoszą napadami Pirustowie. Po przybyciu tam nakazał tutejszym plemionom dostarczyć żołnierzy, a tym wydał rozkaz zgromadzenia się w wyznaczonym miejscu. Na wiadomość o tym Pirustowie przysłali do niego posłów z powiadomieniem, że napadów tych dokonano bez uchwały ogółu, i złożyli oświadczenie, że są gotowi wszelkimi sposobami wynagrodzić wyrządzone krzywdy. Po wysłuchaniu ich przemówienia Cezar zażądał zakładników i kazał ich przyprowadzić w oznaczonym dniu: oświadczył, że jeśli tego nie wykonali, to przez wojnę wymierzy plemieniu karę. Po przyprowadzeniu zakładników zgodnie z nakazem, wyznaczył spośród zainteresowanych plemion sędziów polubownych, którzy mieli oszacować straty i określić wysokość odszkodowań.

2. Po załatwieniu tych spraw i zamknięciu sesji sądowych powrócił do Galii Bliższej, a stąd udał się do wojska. Gdy przybył na miejsce, po przeprowadzeniu inspekcji wszystkich obozów zimowych dowiedział się, że dzięki wyjątkowemu zapałowi żołnierzy, mimo bardzo poważnych braków wszelkiego rodzaju materiałów pierwszej potrzeby, zbudowano około sześciuset okrętów takich typów, jakie wyżej opisaliśmy, oraz dwadzieścia osiem okrętów wojennych, i niewiele brakowało, aby w ciągu kilku dni można było spuścić je na wodę. Po oddaniu pochwały żołnierzom i kierownictwu budowy wyjawiał, jakie ma plany, i rozkazał, aby wszyscy zgromadzili się w Porcie Icjusz, ponieważ już wiedział, że z tego portu można najdogodniej przeprawić się do Brytanii, odległej tu około trzydziestu tysięcy kroków przejazdem od kontynentu: w związku z tym, zostawił dostateczną — jego zdaniem — ilość żołnierzy. Sam z czterema gotowymi do boju legionami i ośmiuset jeźdźcami wyruszył do kraju Trewerów, ponieważ oni nie przybyli na ogólne zgromadzenie, ani też nie podporządkowali się jego zarządzeniom i — jak powiadano — podburzali zareńskich Germanów.

3. Plemię to ma najsilniejszą konnicę w całej Galii, liczne oddziały piesze i — jak wyżej powiedzieliśmy — sięga do Renu. W plemieniu tym dwu ludzi współzawodniczyło o władzę, mianowicie Inducjomarus i Cyngetoryks; drugi z nich, gdy tylko dowiedział się o nadejściu Cezara i legionów, przybył do niego i zapewnił, że zarówno on, jak i jego wszyscy zwolennicy dochowają wierności i nie sprzeniewierzą się przyjaźni z narodem rzymskim oraz wyjawiał, co się dzieje u

Trewerów. Tymczasem Inducjomarus począł gromadzić konnicę i piechotę, a po usunięciu do Lasu Ardueńskiego (rozciągającego się na ogromnej przestrzeni przez środek kraju Trewerów i sięgającego od rzeki Renu po granice Remów) tych, którzy ze względu na wiek nie mogli stanąć pod bronią, kazał czynić przygotowania do wojny. Ale potem, gdy niektórzy z naczelników z tego plemienia, zarówno powodowani przyjaźnią dla Cyngetoryksa, jak też wystraszeni nadejściem naszego wojska, przybyli do Cezara i zaczęli go prosić w swoich osobistych sprawach, ponieważ plemieniu pomoc nie mogli, Inducjomarus w obawie, by go wszyscy nie opuścili, wyprawił do Cezara posłów: „On dlatego nie chciał od swoich odchodzić i przyjść do niego, aby mógł łatwiej utrzymać plemię w wierności, gdyż wskutek odejścia całej góry plemiennej lud przez swoją nieświadomość dopuścić się mógłby wykroczeń: plemię jest więc pod jego władzą i jeśliby Cezar pozwolił, to on do niego przybędzie do obozu i losy swoje oraz plemienia powierzy mu w opiekę”.

4. Cezar, choć pojmował, z jakich powodów mówiło się o tym i jakie przyczyny odstraszały go od powziętego zamiaru, jednakże, aby po przygotowaniu wszystkiego do wojny brytańskiej nie musiał strawić lata u Trewerów, kazał Inducjomarusowi przybyć do siebie z dwustu zakładnikami. Po ich przyprowadzeniu, a znajdował się między nimi syn Inducjomara i wszyscy jego krewni, których Cezar imiennie zawezwał, natchnął go otuchą i zachęcił, by wytrwał w wierności; niemniej jednak wezwał do siebie naczelników plemiennych Trewerów i każdego z osobna starał się zjednać dla Cyngetoryksa, ponieważ zdawał sobie sprawę, że mu się słusznie to należy, i był zdania, że jest rzeczą nader ważną, aby ten człowiek, u którego dostrzegał tak cenną przychyłność do siebie, cieszył się między swoimi jak największym uznaniem. Inducjomarus ciężko zniósł to postępowanie, przez które zmalało jego znaczenie między swoimi i o ile już przedtem był do nas wrogo nastawiony, to teraz jeszcze bardziej rozgorzał przez to gniewem.

5. Po załatwieniu tych spraw Cezar przybył z legionami do Portu Icjusz. Tutaj dowiedział się, że sześćdziesiąt okrętów zbudowanych w kraju Meldów zostało przez burzę odepchniętych i nie mogąc utrzymać kursu zawróciły do portu, skąd wypłynęły; pozostałe okręty znalazł gotowe do wyjścia na morze i w dodatku we wszystko, co trzeba, wyposażone. Tutaj zjechała się konnica z całej Galii w liczbie czterech tysięcy oraz naczelnicy z wszystkich plemion; niewielu spośród nich, o których wierności wobec siebie zdołał się przekonać, pozostawił w Galii, resztę postanowił zabrać ze sobą jako zakładników, ponieważ obawiał się buntu Galii podczas swej nieobecności.

6. Znajdował się tu razem z innymi Dumnoryks z plemienia Eduów, o którym przedtem mówiliśmy. Zwłaszcza jego postanowił zatrzymać przy sobie, gdyż już poznał go jako człowieka żadnego zmian, chciwego władzy, o wielkiej odwadze i dużym znaczeniu pomiędzy Galiami. Do tego doszło to, że na zgromadzeniu ludowym Eduów Dumnoryks już przedtem ogłosił, że Cezar powierzył mu władzę królewską nad plemieniem; oświadczenie to Eduowie przyjęli z niezadowoleniem, ale nie mieli odwagi wyprawić do Cezara posłów tak dla wyrażenia sprzeciwu, jak i wyproszenia się od tego. O wydarzeniu tym Cezar dowiedział się od swoich,

związanych z nim prawem gościnności, przyjaciół. Początkowo Dumnoryks błagał go wszelkimi prośbami, by mógł pozostać w Galii, po części dlatego, że jako nieprzywykły do żeglugi obawia się morza, po części — twierdził — względy religijne nie zezwalają mu na to. Później, skoro zorientował się, że natrafia pod tym względem na zdecydowany sprzeciw, postradawszy wszelką nadzieję na wyblaganie się od udziału w wyprawie, zaczął podburzać galijskich naczelników plemiennych, wzywać ich do siebie pojedynczo i nakłaniać, by pozostali na kontynencie: wzbudzał w nich obawy: „przecież nie bez powodu tak się dzieje, że Galia zostaje ogołocoła z całej góry plemiennej; Cezar do tego zmierza, żeby po przewiezieniu do Brytanii wszystkich ich zgładzić, ponieważ nie ma odwagi pomordować ich na oczach całej Galii”; dawał pozostałym swoje słowo i domagał się przysięgi, że za wspólną zgodą wszystkich uczynią to, co uważają za korzystne dla Galii. Wielu doniosło o tym Cezarowi.

7. Na wiadomość o tym, Cezar, ponieważ plemieniu Eduów przypisywał bardzo wielkie znaczenie, postanowił Dumnoryksa pohamować i odstraszyć jakimikolwiek sposobami, a ponieważ widział, że jego głupota postępuje coraz dalej, mieć się na baczności, by on nie mógł zaszkodzić zarówno jemu, jak i Rzeczypospolitej. Dlatego więc, podczas dwudziestopięciodniowego pobytu w tej miejscowości, gdyż północno-zachodni wiatr uniemożliwiał żeglugę, a zazwyczaj wieje on w tych stronach przez znaczną część roku, dokładał starań, by utrzymać Dumnoryksa w uległości, niemniej przecież śledził uważnie jego poczynania; po doczekaniu się wreszcie sprzyjającej pogody kazał żołnierzom i konnicy wsiadać na okręty. Podczas gdy uwaga wszystkich była tym zaprzątnięta, Dumnoryks w tajemnicy przed Cezarem zaczął razem z konnicą Eduów oddalać się ku swoim stronom. Na wiadomość o tym, Cezar, po wstrzymaniu odjazdu i po odłożeniu wszystkich spraw, wysłał za nim w pościg znaczną część jazdy i kazał ściągnąć go z powrotem; a jeżeliby użył przemocy i chciał uciekać, polecił go zabić, wychodząc z założenia, że jeśli w jego obecności zlekceważył władzę, to podczas jego nieobecności nie zachowa się rozsądnie. Dumnoryks natomiast, po wezwaniu do zatrzymania się, zaczął siłą się bronić i nawoływać swoich do dochowania mu wierności, ciągle krzycząc, że jest wolnym człowiekiem i należy do wolnego plemienia. Ścigający, zgodnie z rozkazem, osobnika tego okrążyli i zabili; wszyscy zaś konni Eduowie powrócili do Cezara.

8. Po załatwieniu tej sprawy Cezar pozostawił na kontynencie Labienusa z trzema legionami i dwoma tysiącami konnych, aby strzegł portu, pilnował dowozu żywności, obserwował, co się dzieje w Galii, i podejmował decyzje stosownie do czasu i okoliczności, sam natomiast z pięciu legionami i z taką samą ilością jeźdźców, jaką pozostawił na kontynencie, o zachodzie słońca podniósł kotwice. Pchał go łagodny, południowo-zachodni wiatr, ale około północy ustał, tak że Cezar nie mógł utrzymać kursu i zniesiony daleko prądem ujrzał o świcie Brytanię pozostawioną z lewej strony. Wtedy znowu wykorzystał zmianę kierunku prądu i kazał z całych sił wiosłować, by dotrzeć do tej części wyspy, o której z poprzedniego lata było mu wiadome, że ma najlepszy dostęp. W tej sytuacji była ze wszech miar godna pochwały ofiarność naszych żołnierzy, którzy na obładowanych okrętach transportowych, dzięki nieprzerwanemu trudowi wiosłowania, dorównali

szybkością okrętom wojennym. Wszystkie statki dotarły około południa do wybrzeży Brytanii i nie dostrzeżono nieprzyjaciela w tym miejscu, ale — jak się Cezar później dowiedział od jeńców — choć w tym miejscu zgromadziły się liczne oddziały, to wystraszone wielką ilością statków (których razem z ubiegłorocznymi i prywatnymi, jakie niektórzy pobudowali sobie dla własnej wygody, ukazało się naraz więcej niż osiemset), od brzegu odstąpiły i ukryły się na wzgórzach .

9. Cezar kazał zejść wojsku i zająć dogodne miejsce pod obóz, ale gdy dowiedział się od jeńców, gdzie zatrzymały się siły nieprzyjacielskie, po zostawieniu nad morzem dziesięciu kohort i trzystu jeźdźców jako ochronę dla okrętów, o trzeciej straży ruszył ku nieprzyjacielowi, o tyle mniej lękając się o los okrętów, że pozostawił je z zarzuconymi kotwicami przy łagodnie pochyłym i otwartym wybrzeżu. Dowództwo nad strażą i okrętami powierzył Kwintusowi Atriuszowi. Sam, po przejściu przez noc około dwunastu tysięcy kroków ujrzał wojska nieprzyjaciół. Ci, zbliżywszy się z konnicą i wozami bojowymi do rzeki, zaczęli z wyżej położonych stanowisk powstrzymywać naszych w marszu i prowadzić działania zaczepne. Odparci przez naszą konnicę, ukryli się w lasach, wybraawszy sobie miejsce doskonale umocnione przez naturę i ludzki wysiłek, a które — jak się okazało — już przedtem przygotowali przypuszczalnie w związku z wojną domową , albowiem przez wielkie ilości ściętych drzew wszelki dostęp był zamknięty. Sami rządali małymi grupkami wypady z lasów i uniemożliwiali naszym wdarcie się pomiędzy umocnienia. Lecz żołnierze siódmego, legionu, uformowawszy szereg „żółwia”, usypali wał przy ich umocnieniach i opanowali ten punkt oporu, straciwszy zaledwie kilku rannych i wygnali przeciwnika z lasu. Ale Cezar zabronił ścigać uciekających nieprzyjaciół, a to dlatego, że nie znał charakteru okolicy, a także chciał, po upływie znacznej części dnia, pozostawić czas na obwarowanie obozu.

10. Rankiem następnego dnia podzielił piechotę i jazdę na trzy korpusy i wysłał na wypad z zadaniem ścigania uciekającego nieprzyjaciela. Gdy miały one za sobą znaczną część drogi i kiedy już były widoczne tylne straże nieprzyjacielskie, Cezara dogonili jeźdźcy od Kwintusa Atriusza z wiadomością, że minionej nocy zerwała się bardzo gwałtowna burza i niemal wszystkie statki uległy uszkodzeniu i zostały wyrzucone na brzeg, ponieważ ani kotwice i liny jej się nie oparły, ani też żeglarze i sternicy nie mogli wytrzymać gwałtowności wichury; tak więc wskutek zderzenia się statków poniesiono poważne straty.

11. Na wiadomość o tym Cezar kazał odwołać legiony i konnicę, a przy tym podczas marszu powstrzymywać nieprzyjaciela, sam zaś powrócił do okrętów; na własne oczy ujrzał niemal to samo, o czym dowiedział się z ustnych i pisemnych doniesień. Tak więc stracił około czterdziestu okrętów, jednak wydawało się, że resztę będzie można naprawić przy znacznym wysiłku. Kazał zatem powybierać wszystkich rzemieślników z poszczególnych legionów, a innych ściągnąć z kontynentu; do Labiena napisał, by przy pomocy legionów, które miał u siebie, wybudować możliwie jak najwięcej okrętów. Sam, choć zadanie to wymagało wiele wysiłku i trudu, uznał jednak za najbardziej celowe wszystkie statki wyciągnąć na ląd i połączyć wspólnymi umocnieniami z obozem. Na tych robotach zeszło mu około dziesięciu dni i nawet podczas nocy żołnierze nie przerywali

swojej pracy. Po wyciągnięciu statków na ląd i po należytych obwarowaniu obozu pozostawił w nim na straży te same oddziały co poprzednio, a sam udał się na to samo miejsce, skąd był zawrócił. Gdy tam przybył, ściągnęły już zewsząd na to miejsce znaczniejsze siły Brytów, nad którymi najwyższe dowództwo, mocą wspólnej uchwały, powierzono Kasywelaunowi; jego kraj od plemion nadmorskich oddziela rzeka zwana Tamizą, odległa od morza o około 80 000 kroków. W ostatnich latach toczyły się ustawiczne wojny między nim a pozostałymi plemionami; ale przerażeni naszym przybyciem Brytowie jemu oddali naczelne dowództwo na przeciąg wojny.

12. Wewnętrzną część Brytanii zamieszkują ludy, które w oparciu o przekazywaną u nich tradycję twierdzą, że są tubylcami na wyspie, a w części nadmorskiej te ludy, które dla grabieży i prowadzenia wojny przybyły z Belgii (i one prawie wszystkie noszą nazwy plemion, z których wywodząc się tutaj przyszły), a po wszczęciu wojny tu pozostały i w dodatku poczęły uprawiać rolę. Liczba ludności jest nieskończenie wielka, zabudowania są bardzo liczne i z reguły podobne do galijskich, była jest wielkie mnóstwo. Jako pieniądze używają albo miedzi, albo monet złotych, albo żelaznych prętów odważonych w określonym ciężarze. Tam w środkowych rejonach wyspy występuje cyna, w nadmorskich żelazo, ale jest go niewielka ilość; korzystają ze sprowadzanej miedzi. Drzewo budulcowe jest takiego samego rodzaju co w Galii, z wyjątkiem buka i jodły. Uważają, że spożywanie zajęcy, kur i gęsi jest niedozwolone; hodują je jednak dla rozrywki i przyjemności. Klimat jest tu łagodniejszy niż w Galii, ponieważ chłody są mniej dokuczliwe.

13. Wyspa ma kształt trójkąta, którego jeden bok leży na wprost Galii. Jeden kąt tego boku, znajdujący się obok Kancjum, gdzie zawijają niemal wszystkie statki z Galii, zwrócony jest ku wschodowi, a drugi, położony niżej, ku południowi. Bok ten ma około 500 000 kroków. Drugi bok jest skierowany ku Hiszpanii i zachodowi; z tej strony znajduje się Hibernia, o połowę — jak się przypuszcza — mniejsza od Brytanii, tak od niej odległa jak Brytania od Galii. W połowie tej drogi leży wyspa nosząca nazwę Mona; przypuszcza się, że ponadto są tu w pobliżu liczne mniejsze wyspy; niektórzy pisali o tych wyspach, że w czasie zimowego przesilenia noc trwa tutaj nieprzerwanie przez trzydzieści dni. Mimo wypytywania niczego na ten temat nie dowiedzieliśmy się, oprócz tego, że dzięki dokładnym pomiarom przy pomocy wodnych zegarów stwierdziliśmy, że noce są tu krótsze niż na kontynencie. Długość tego boku, zdaniem owych autorów, wynosi 700 000 kroków. Trzeci bok zwrócony jest ku północy; po tej stronie nie leży żadna ziemia, ale kąt tego boku zwraca się najbardziej ku Germanii. Przypuszcza się, że ma on 800 000 kroków długości. A więc cała wyspa ma w obwodzie dwadzieścia razy po sto tysięcy kroków.

14. Z wszystkich tutejszych ludów na najwyższym zgoła poziomie kultury są mieszkańcy Kancjum, rejonu całkowicie nadmorskiego, a ich sposób życia niewiele różni się od galijskiego. Mieszkańcy środkowej części wyspy nie sieją na ogół zboża, ale żywią się mlekiem i mięsem, a odziewają w skóry. Wszyscy zaś Brytowie malują się urzetem barwiarskim, który farbuje na niebiesko, i zyskują przez to groźniejszy wygląd w czasie walki; włosy noszą długie, a całe ciało gołą

prócz głowy i górnej wargi. Mają dziesięć do dwunastu wspólnych między sobą żon, a przede wszystkim bracia z braćmi i ojcowie z synami; ale jeżeli zrodzą się z nich dzieci, to przypisywane są temu z nich, kto był pierwszym mężem.

15. Nieprzyjacielscy jeźdźcy i wojownicy na wozach bojowych nawiązali zażartą walkę z naszymi jeźdźcami podczas marszu, jednak nasi wszędzie zdobywali przewagę, tak że wyparli ich w lasy i na wzgórza; ale gdy po zabiciu wielu nieprzyjaciół ze zbytnim zapałem puścili się w pogoń za nimi, stracili niektórych ze swoich. Tymczasem nieprzyjaciele po jakimś czasie, kiedy nasi niczego się nie spodziewali i byli zajęci obwarowywaniem obozu, nagle z lasów wypadli i uderzywszy na tych, którzy stali przed obozem na warcie, wszczęli zawziętą walkę. Cezar rzucił na pomoc dwie kohorty, i to pierwsze z obydwu legionów, i gdy ustawiły się one w szyku bojowym w nieznaczej od siebie odległości, nieprzyjaciele bardzo zuchwale wdarli się w sam środek naszych, przerażonych nowym dla nich rodzajem walki, i wycofali się bez strat. W tym dniu poległ trybun wojskowy Kwintus La beriusz Durus. Nieprzyjaciele zostali odparci po wysłaniu dalszych kohort na pomoc.

16. W związku z tym całym sposobem walki, jaka rozgrywała się na oczach wszystkich i przed obozem, udało się pojąć, że nasza piechota ze względu na ciężkie uzbrojenie była mniej sprawna przy tego rodzaju nieprzyjacielu, ponieważ wycofującego się nie mogła ścigać ani też nie odważała się wychodzić z szyku, jeźdźcy zaś z wielkim ryzykiem podejmowali walkę, gdyż nieprzyjaciel także z rozmysłem często wycofywał się i gdy udało mu się odciągnąć naszych nieco od legionów, zeskakiwał z wozów i spieszony rozpoczynał nierówną dla naszych walkę. Ten sposób walki jednakowo był niebezpieczny dla jeźdźców, zarówno gdy się wycofywali, jak też gdy byli w pościgu. W dodatku nieprzyjaciele nie walczyli w zwartych szeregach, lecz w rozprószeniu i w znacznych od siebie odstępach, a rezerwy mieli tak rozstawione, że jedni drugich na zmianę zastępowali i na miejsce zmęczonych przychodzili wypoczęci ze świeżymi siłami.

17. Następnego dnia nieprzyjaciele zajęli stanowiska na wzgórzach z dala od naszego obozu, pokazywali się tylko w małych grupkach i atakowali naszych jeźdźców z mniejszym niż poprzedniego dnia zapałem. Ale w południe, gdy dla zdobycia paszy Cezar posłał trzy legiony i całą konnicę pod wodzą legata Gajusza Treboniusza, Brytowie nagle z wszystkich stron rzucili się na furazerów i zbliżyli się aż do oddziałów i legionów. Nasi w gwałtownym uderzeniu ich odparli i nie zaprzestawali pościgu tak długo, aż nasi jeźdźcy, ufni w pomoc, ponieważ widzieli postępujące za sobą legiony, pognali nieprzyjaciół przed sobą w bezładzie, wybiwszy ich wtedy wielką liczbę, i nie dawali im możliwości ani zebrać się razem, ani zatrzymać, ani zeskoczyć z wozów bojowych. Po tej ucieczce rozpiezchły się niezwłocznie ich oddziały posiłkowe, które zewsząd nadciągnęły i do tej pory nieprzyjaciel nigdy nie walczył przeciw nam pełnymi siłami.

18. Po rozpoznaniu zamierzeń nieprzyjaciela Cezar poprowadził wojsko nad rzekę Tamizę do kraju Kasywe launa; rzekę tę można przekroczyć w bród, i to z trudem, w jednym tylko miejscu. Gdy tam dotarł, zauważył, że na drugim brzegu rzeki stoją w szyku bojowym wielkie siły nieprzyjacielskie. Brzeg zaś był umocniony przy pomocy wbitych przed nim ostro zakończonych pali i tego samego

rodzaju pale były wbite pod wodą i ukryte w rzece. Gdy Cezar dowiedział się o tym od jeńców i zbiegów, wysłał przodem konnicę, a legionom kazał niezwłocznie ruszyć za nią. Ale nasi żołnierze, choć im tylko głowy wystawały z wody, z taką poszli szybkością i brawurą, że nieprzyjaciele nie mogli oprzeć się natarciu legionów i konnicy, opuścili brzeg i rzucili się do ucieczki.

19. Kasywelaunus, jak wyżej powiedzieliśmy, stracił wszelką nadzieję na walną bitwę, dlatego większość wojsk rozpuścił i pozostawiwszy przy sobie około czterech tysięcy wojowników na wozach bojowych, śledził nasze ruchy, trochę usuwał się z drogi i ukrywał się w okolicach bezdrożnych i lesistych, a z tych rejonów, o których było mu wiadomo, że tamtędy będzie wiodła nasza marszruta, spędzał ze wsi bydło i ludność do lasów, a gdy nasza konnica z większą zuchwałością rozpraszała się po wsiach dla grabieży i pustoszenia, wszelkimi drogami i ścieżkami wojowników na wozach wysyłał i z wielkim dla naszych jeźdźców ryzykiem wdawał się z nimi w walkę i tego rodzaju groźbą uniemożliwiał zapędzanie się na większą odległość. Nic innego nie pozostawało jak to, że Cezar zabraniał oddalać się zbyt od kolumny marszowej legionów, i tyle tylko szkodził nieprzyjacielowi przez pustoszenie pól i wzniesienie pożarów, na ile żołnierzom legionowym pozwalał męczący marsz.

20. Tymczasem Trynowantowie, najsilniejsze chyba w tej okolicy, plemię, z którego wywodzący się młody Mandubracjusz, zaufawszy opiece Cezara przybył do niego na kontynent do Galii — jego ojciec sprawował władzę królewską nad tym plemieniem i został zabity przez Kasywelaunusa — wyprawili do Cezara posłów z przyrzeczeniem poddania się mu i wypełnienia rozkazów; prosili, by bronił Mandubracjusza przed krzywdami ze strony Kasywelaunusa, a przy tym, żeby odesłał go do plemienia, któremu by przewodził i piastował w nim najwyższą władzę. Cezar zażądał od nich czterdziestu zakładników oraz zboża dla wojska, a Mandubracjusza do nich wysłał. Oni polecenia te szybko wypełnili, zakładników co do jednego oraz zboże przysłali.

21. Gdy Trynowantów wzięto w obronę, a żołnierzom naszym zakazano wyrządzania im jakichkolwiek krzywd, Cenimagnowie, Segoncjakowie, Ankalitowie, Bibrokowie i Kasjowie przysławszy poselstwa poddali się Cezarowi. Od nich dowiedział się, że niedaleko od tego miejsca znajduje się gród Kasywelauna, broniony przez lasy i bagna, w którym zgromadzono dość znaczne ilości ludzi i bydła. Brytowie zaś mianem grodu określają niedostępne ostępy leśne, które umocnili wałem i rowem i gdzie zwykle ściągali, by uciec przed najazdem nieprzyjacielskim. Cezar ruszył tam z legionami: natrafił na miejsce znakomicie umocnione przez naturę i ludzki wysiłek; jednak zaczął je atakować z dwu stron. Nieprzyjaciele po krótkotrwałym oporze nie wytrzymali naporu naszych żołnierzy i inną stroną grodu rzucili się do ucieczki. Znalezione tu wielkie ilości bydła, a z nieprzyjaciół wielu zostało w czasie ucieczki pojmanych lub zabitych.

22. Podczas gdy te wydarzenia rozgrywały się w tych okolicach, Kasywelaunus wyprawiał posłów do Kancjum, leżącego — jak wyżej podaliśmy — nad morzem, a nad którym to rejonem panują czterej królowie, Cyngetoryks, Karwiliusz, Taksymagulus i Segowaks, z poleceniem, by zebrali wszystkie wojska, zniemacka uderzyli na obóz z okrętami i zajęli go. Gdy ci podeszli do obozu, nasi

urządzili wypad, wielu nieprzyjaciół zabili, a nawet wzięli do niewoli znakomitego pochodzenia wodza Lugotoryksa i sami bez strat powrócili. Kasywelaunus na wiadomość o tej bitwie, po poniesieniu tylu strat, po spustoszeniu jego kraju, a najbardziej wstrząśnięty oderwaniem się od niego plemion, za pośrednictwem Atrebaty Kommiusza wyprawił do Cezara posłów z oświadczeniem, że poddaje się. Ponieważ Cezar postanowił spędzić zimę na kontynencie ze względu na niespodziane bunty w Galii, a także dlatego, ponieważ rozumiał, że niewiele czasu pozostawało z okresu letniego i w dodatku mógłby go łatwo zmarnować, kazał wydać sobie zakładników i ustalić daninę, jaką Brytania miała corocznie składać narodowi rzymskiemu; ponadto zastrzegł Kasywelaunusowi w formie rozkazu, by nie ważył się wyrządzać szkód Mandubracjuszowi i Trynowantom.

23. Po wzięciu zakładników poprowadził wojsko z powrotem nad morze i zastał okręty już naprawione. Po spuszczeniu ich na wodę, ze względu na to, że miał wielką liczbę jeńców, a trochę statków zatoneło podczas owej burzy, postanowił przeprowadzić wojsko w dwu transportach. I tak się przytrafiło, że z tak wielkiej liczby okrętów i po tylu rejsach zarówno w tym, jak i w poprzednim roku, nie utracono ani jednego statku przewożącego żołnierzy, natomiast z tych, które po wysadzeniu żołnierzy z pierwszego transportu miały próżno powrócić do niego z kontynentu, oraz z tych, które w liczbie sześćdziesięciu zostały później zbudowane staraniem Labiena, tylko nieliczne osiągnęły miejsce przeznaczenia, a pozostałe niemal wszystkie zostały odepchnięte przez burzę. Gdy Cezar przez jakiś czas daremnie ich wyczekiwał, żeby ze względu na porę roku, ponieważ zbliżało się zrównanie dnia z nocą, nie napotkać na przeszkody w żegludze, z konieczności ciasniej umieścił żołnierzy na statkach i z nastaniem zupełnie spokojnej pogody, z początkiem drugiej straży nocnej kazał podnieść kotwice i o brzasku dotarł do lądu, przeprowiadwszy cało wszystkie statki.

24. Po wyciągnięciu okrętów na ląd i po odbyciu ogólnogalijskiego zgromadzenia w Samarobrywie, ze względu na to, że w tym roku wskutek długotrwałej suszy zbiory w Galii wypadły gorzej, został zmuszony do innego niż w poprzednich latach rozmieszczenia wojska na leżach zimowych i do rozkwaterowania legionów wśród wielu plemion. Jeden z nich legat Kwintus Fabiusz poprowadził do kraju Morynów, drugi Kwintus Cynceron do kraju Nerwiów, a trzeci Lucjusz Roscjusz do kraju Ezuwiów; czwartemu, pod wodzą Tytusa Labienusa, kazał zimować w kraju Remów na pograniczu z Trewerami; trzy legiony rozmieścił w Belgii. Na ich czele postawił kwestora Marka Krassusa oraz legatów Lucjusza Munacjusza Planka i Gajusza Treboniusza. Jeden legion, niedawno zaciągnięty po drugiej stronie Padu, oraz pięć kohort posłał do kraju Eburonów, którzy po większej części zamieszkiwali tereny pomiędzy Mozą a Renem i znajdowali się pod władzą Ambioriksa i Katuwolka. Żołnierzami tymi kazał dowodzić legatom Kwintusowi Tyturiuszowi Sabinowi i Lucjuszowi Aurunkulejuszowi Kotcie. Uważał, że dzięki takiemu sposobowi rozmieszczenia legionów będzie mógł najłatwiej zapobiec niedostatkowi żywności. A przecież jednak leża zimowe tych wszystkich legionów (z wyjątkiem tego, który dał Lucjuszowi Roscjuszowi, aby go powiódł do najspokojniejszej i najbardziej pokojowo nastrojonej części Galii) rozciągnęły się na przestrzeni stu tysięcy

kroków od siebie. Sam, aż do otrzymania wiadomości, że legiony znalazły się już na miejscu i leża zimowe zostały obwarowane, postanowił tymczasem pozostać w Galii.

25. W kraju Karnutów żył niejaki Tazgecjusz, potomek znakomitego rodu, którego przodkowie sprawowali władzę królewską w swoim plemienu. Cezar, za jego dzielność oraz przychylność wobec siebie, a także za to, że we wszystkich wojnach korzystał był z jego szczególnych usług, przywrócił go do piastowanej przez przodków godności. Gdy już trzeci rok sprawował rządy, osobiści wrogowie jawnie go zamordowali przy współudziale licznych członków plemienia. Cezarowi doniesiono o tym zdarzeniu. W obawie — ponieważ wielu było w to zamieszanych — aby pod ich wpływem nie oderwało się całe plemię, kazał Lucjuszowi Plankusowi jak najspieszniej ruszyć razem z legionem z Belgii do kraju Karnutów i tam zimować, a tych, o których współudziale w zabiciu Tazgecjusza dowiedziałyby się, miał pojmać i do niego odesłać. Tymczasem od wszystkich, legatów i kwestorów, którym powierzył legiony, otrzymał wiadomości, że na miejsca leż zimowych dotarli i że one zostały obwarowane.

26. Po około piętnastu dniach od przybycia legionów na leża zimowe wybuchły nagle zamieszki i bunty za sprawą Ambioryksa i Katuwolka; oni, choć stawili się na granicy swego królestwa do dyspozycji Sabinusa i Kotty i przywieźli zboże do obozu zimowego, pod wpływem namów wysłanników Trewerczyka Inducjomara podburzyli swoich współplemieńców i po niespodzianym napadzie na naszych drwali z wielkimi siłami podeszli pod obóz celem zawładnięcia nim. Gdy nasi szybko porwali za broń i wstąpili na wał, a w dodatku przy jednym z boków jeźdźcy hiszpańscy odnieśli sukces w starciu konnym, nieprzyjaciele straciwszy nadzieję na powodzenie odciągnęli swoich od oblężenia i wtedy swoim zwyczajem poczęli donośnym głosem wołać, aby ktoś z naszych podszedł na rozmowę: postępują tak, gdy pragną porozmawiać o wspólnych sprawach i spodziewają się tym sposobem usunąć nieporozumienie.

27. Na rozmowę wysłano do nich Gajusza Arpinusza, ekwite rzymskiego, zaprzyjaźnionego z Kwintusem Tyturiuszem oraz niejakiego Kwintusa Juniusza, rodem z Hiszpanii, który już przedtem zazwyczaj bywał jako poseł u Ambioryksa ze zleceniami Cezara; Ambioryks tak do nich przemówił: „Przyznaje, że bardzo wiele zawdzięcza dobrodziejstwu Cezara, ponieważ dzięki jego pomocy został uwolniony od daniny, którą był zobowiązany składać swoim sąsiadom Atuatukom, i ponieważ Cezar odesłał mu syna i bratanka, którzy wydani Atuatukom jako zakładnicy, byli przez nich traktowani jak niewolnicy i trzymani w kajdanach; gdy chodzi o oblężenie obozu, to nie zrobił tego z własnej decyzji czy woli, ale pod naciskiem plemienia, ponieważ jego władza jest tego rodzaju, że on ma wobec ludu takie same uprawnienia, jak lud wobec niego. Plemię zaś porwało za broń dlatego, że nie mogło przeciwstawić się niespodzianemu powstaniu Gallów. Może to łatwo udowodnić własną słabością, gdyż nie jest do tego stopnia nie obeznany z sytuacją, by mógł wierzyć, że swoimi siłami byłby zdolny pokonać naród rzymski. Ale jest to decyzja całej Galii: dzisiejszy dzień został wyznaczony na zaatakowanie wszystkich obozów zimowych Cezara, aby jeden legion nie miał możliwości przyjść z pomocą drugiemu legionowi. Jako Gallowie nie mogliby tak łatwo sprzeciwić się

innym Gallom, zwłaszcza że celem podjętej decyzji okazało się odzyskanie wspólnej wolności. Ponieważ dostatecznie wywiązał się z patriotycznego obowiązku względem swoich, ma teraz na uwadze zobowiązania za dobrodziejstwa od Cezara: po przyjaźni zaklina i błaga Tyturiusza, by miał wzgląd na dobro własne i żołnierzy. Znaczny oddział zaciężnych Germanów przekroczył Ren; w ciągu dwu dni tutaj się zjawi. Do nich samych należy decyzja, czy nie uznaliby za odpowiednie, zanim spostrzegą to sąsiednie plemiona, wyprowadzonych z zimowego obozu żołnierzy zaprowadzić bądź do Cycerona, bądź do Labienusa, z których pierwszy znajduje się w odległości około pięćdziesięciu tysięcy kroków, a drugi nieco dalej od nich. On im przyrzeka i pod uroczystą przysięgą zapewnia, że da im bezpieczne przejście przez swoje dziedziny. Kiedy tak postępuje, to zarówno przychodzi z pomocą swojemu plemieniu, gdyż uwalnia je od zimowego obozu, jak i odwdzięcza się Cezarowi za jego życzliwość". Po tym przemówieniu Ambioryks oddalił się.

28. Arpinusz i Juniusz przekazali legatom to, co usłyszeli. Ci zaniepokojeni nieoczekiwanymi wiadomościami, mimo że pochodziły od wroga, uznali, że jednak nie wolno ich lekceważyć, a najbardziej zaniepokoiło ich to, w co z trudem można było uwierzyć, że nic nie znaczące i słabe plemię Eburonów ośmieliło się na własną rękę wywołać wojnę z narodem rzymskim. Przekazali więc sprawę na naradę i doszło do wielkiego sporu między jej uczestnikami. Lucjusz Aurunkulejusz, wielu trybunów wojskowych i centurionowie pierwszej rangi byli zdania, że niczego nie należy pochopnie czynić, ani też porzucać leż zimowych bez rozkazu Cezara; dowodzili oni, że „w obwarowanym obozie można stawiać opór obojętnie jak wielkim siłom galijskim, a także znacznym siłom germańskim: świadectwem tego jest pierwszy atak nieprzyjaciół, który mężnie odparli, a nawet zadali im wiele strat; braku żywności nie odczuwają; a tymczasem nadejdą posiłki zarówno z najbliższych obozów zimowych, jak i od Cezara; co wreszcie może być bardziej lekkomyślne i haniebne, niż przyjmowanie od wroga rad w sprawach największej wagi?".

29. Odpowiadając na to, Tyturiusz krzyczał: „będzie za późno, gdy nadejdą większe siły nieprzyjaciół z dołączonymi do nich Germanami albo gdy na najbliższy obóz spadnie jakieś nieszczęście. Za mało czasu na rozważania. Uważa, że Cezar udał się do Italii; inaczej Karnutowie nie podjęliby planu zamordowania Tazgecjusza, ani Eburonowie, gdyby ów był obecny, nie podeszliby z takim lekceważeniem pod nasz obóz. On zwraca uwagę nie na to, że propozycja wyszła od wroga, ale na rzeczywistość; Ren niedaleko; śmierć Ariowista i nasze niedawne zwycięstwa wywołały wielkie rozgoryczenie wśród Germanów; cała, podporządkowana władzy narodu rzymskiego, Galia aż kipi po doznaniu tyłu zniewag i po utracie dawnej sławy wojennej. Wreszcie kto by mógł sobie wyobrazić, że Ambioryks uciekałby się do tego rodzaju propozycji bez określonych nadziei? Jego rada w obu wypadkach bezpieczna: jeżeli nic nie uległo pogorszeniu, to bez zbytecznego ryzyka można dotrzeć do najbliższego legionu; jeżeli cała Galia wejdzie w porozumienie z Germanami, to ratunek zależy jedynie od szybkości działania. Jaki natomiast będzie wynik propozycji Kotty i tych, którzy są innego zdania? Jeżeli obecnie niebezpieczeństwo nie jest groźne, to na pewno

należy obawiać się głodu po długotrwałym oblężeniu".

30. Gdy po wypowiedziach obydwu stron Kotta i centurionowie pierwszej rangi uparcie obstawali przy swoim, Sabinus począł krzyczeć, i to donośniej, aby znaczna część żołnierzy mogła go usłyszeć: „Niech będzie, jeżeli tak chcecie. To nie ja spośród was — wołał — boję się śmierci najbardziej. Oni zrozumieją : jeśli zdarzy się coś poważniejszego, od ciebie zażądają wytłumaczenia ci, którzy— gdybyś tylko zechciał — już pojutrze połączeni z najbliższymi obozami dzieliliby z pozostałymi legionami jednakowy los wojny i daleko od swoich rzuceni i wygnani nie ginęliby czy od miecza, czy z głodu".

31. Uczestnicy narady zrywają się z miejsca; chwytają za ręce jednego i drugiego i proszą, aby przez swoją różnicę zdań i upór nie doprowadzili sprawy do ostatecznego zagrożenia: „sytuacja stanie się znośniejsza, czy wypadnie im pozostać, czy odejść, jeżeli tylko wszyscy będą jednej myśli i wyrażą zgodę; odwrotnie natomiast, różnica zdań nie daje wcale widoków na wyratowanie się". Dyskusja nad tą sprawą przeciągnęła się do północy. Wreszcie Kotta ustąpił wbrew swemu przekonaniu: pogląd Sabinusa przeważył. Podano do wiadomości, że z pierwszym brzaskiem ruszają w drogę. Resztę nocy spędzono bezsennie, ponieważ każdy robił przegląd swoich rzeczy, co może z sobą unieść, a co z wyposażenia zimowego obozu musi pozostawić. Wymyślano wszystko, by wytłumaczyć, że nie można pozostać na miejscu bez narażenia się na niebezpieczeństwo i że wskutek nieustannego znużenia i czuwania żołnierzy niebezpieczeństwo ich będzie jeszcze wzrastać. O pierwszym brzasku wyruszono z obozu w taki sposób, jakby Ambioryks doradził im to nie jako wróg, ale najbardziej przyjazny człowiek, mianowicie w bardzo rozciągniętej kolumnie i z ogromnym taborem.

32. Tymczasem nieprzyjaciele, skoro tylko na podstawie nocnego zgiełku i niespania zorientowali się, że nasi gotują się do odejścia, zastawiwszy w lesie, o prawie 2 000 kroków, podwójną zasadzkę w dogodnym i ukrytym miejscu, wyczekiwali nadejścia Rzymian. A gdy większa część kolumny marszowej opuściła się do dużej kotliny, nagle ukazali się z obu jej stron i zaczęli atakować straż tylną, uniemożliwiać wyjście straży przedniej i walczyć w miejscu dla naszych jak najbardziej niedogodnym.

33. Dopiero wtedy Tyturiusz, który niczego przedtem nie przewidział, miotał się i biegał, ustawiał kohorty, a to jednak z samego strachu, tak że było widać, iż całkowicie stracił głowę; a to częstokroć zwykło zdarzać się tym, których dopiero samo działanie zmusza do podjęcia decyzji. Natomiast Kotta, który zastanawiał się nad tym, co może zdarzyć się podczas wymarszu, i dlatego nań się nie zgadzał, był wszędzie tam, gdzie wymagało tego wspólne dobro i w nawoływaniu oraz zachęcaniu żołnierzy zachowywał się jak naczelny wódz, w walce zaś jak żołnierz. Ponieważ zaś przez wydłużenie kolumny marszowej legaci z ledwością mogli osobiście wszystko ogarnąć i przewidzieć, co i gdzie należy czynić, kazali powiadomić żołnierzy, by porzucili tabory i ustawili się w kolistym szyku bojowym. Chociaż rozkaz ten w tego rodzaju sytuacji był nienaganny, to jednakowoż w tym wypadku wyszedł na niekorzyść: albowiem wśród naszych żołnierzy pomniejszył nadzieję na zwycięstwo, a nieprzyjaciół bardziej zachęcił do walki, ponieważ wydawało się, że taki rozkaz wynikał z jak największego

przerażenia i zwątpienia. Ponadto zdarzyło się, co musiało się stać, mianowicie że żołnierze zaczęli tłumnie porzucać szeregi i każdy śpieszył porwać z taborów, co miał najcenniejszego, i wszędzie rozlegały się krzyki i biadania.

34. Natomiast barbarzyńcom nie zabrakło przemyślności. Albowiem ich wodzowie kazali ogłosić przed całym szykiem, że „nikomu nie wolno zejść ze swego stanowiska: cała zdobycz należy do nich i im zapewnia się wszystko, co Rzymianie porzuca; a więc niech pamiętają, że wszystko zależy od zwycięstwa”. Nasi nie ustępowali w walce tak męstwem, jak i liczebnością i chociaż opuścił ich dowódca i szczęście wojenne, jednakże całą nadzieję na wyratowanie się pokładali w męstwie i ilekroć któraś z kohort zrobiła wypad do przodu, zaraz padała tu trupem wielka liczba nieprzyjaciół. Gdy Ambioryks to spostrzegł, rozkazał swoim ogłosić, aby pociskami razili z daleka i nie podchodzili bliżej, a gdyby Rzymianie w którymś miejscu zaatakowali, to niech odступują, dzięki lekkiemu uzbrojeniu i codziennemu wprawianiu się nie poniosą żadnego uszczerbku, wycofujących się ponownie na swoje stanowiska nieprzyjaciół niech ścigają.

35. Rozkazu tego bardzo skrupulatnie przestrzegali i gdy któraś z kohort występowała z koła i ruszała do ataku, nieprzyjaciół jak najszybciej uchodził. W tym czasie trzeba było odsłonić tę część i odkryty prawy bok narażać na pociski. A gdy nasi zaczęli wycofywać się z powrotem na to miejsce, skąd przedtem wyszli, to okrążali ich zarówno ci, którzy przed nimi ustępowali właśnie, jak i ci, którzy najbliżej stali; jeśliby zaś chcieli trwać na swoich pozycjach, to ani nie mogli wykazać się swoim męstwem, ani też uniknąć w zwartych szeregach pocisków miotanych przez tak wielkie tłumy. Jednak, mimo że dręczyło ich tyle nieszczęść, mimo że ponieśli wiele strat w rannych, stawiali opór, i choć minęła już znaczna część dnia, gdyż bitwa toczyła się od brzasku aż do ósmej godziny, nie dopuścili się niczego, co byłoby ich niegodne. Wtedy to Tytus Balwencjusz, który w ubiegłym roku dowodził pierwszym manipulem, człowiek waleczny i wielce poważany, został przeszyty oszczepem przez oba biodra na wylot; Kwintus Lukaniusz, tego samego stopnia, poległ walcząc jak najmężniej, gdy śpieszył na pomoc okrażonemu synowi; legat Lucjusz Kotta, gdy zagrzewał wszystkie kohorty i oddziały do walki, został raniony z procy prosto w twarz.

36. Gdy Kwintus Tyturiusz, zupełnie wytracony z równowagi tą sytuacją, ujrzał z daleka Ambioryksa zagrzewającego swoich do walki, wysłał do niego swojego tłumacza, Gnejusza Pompejusza, z prośbą, by oszczędził jego i żołnierzy. Ów zagadnięty odpowiedział: „Jeśli Tyturiusz chce się rozmówić z nim, może; ma nadzieję, że będzie mógł wyprosić u pospólstwa łaskę dla jego żołnierzy; ale jego samego nie spotka żadna krzywda, co zaręcza swoim słowem”. Tyturiusz radzi się rannego Kot ty, czy nie wydaje mu się słuszne, żeby zeszedli z pola i razem porozmawiali z Ambioryksem: ma nadzieję, że będzie można wyprosić u niego łaskę dla siebie i żołnierzy. Kotta nie zgodził się iść do uzbrojonego wroga i przy tym wytrwał.

37. Sabinus rozkazał znajdującym się właśnie przy nim trybunom wojskowym i centurionom pierwszej rangi, aby poszli z nim, i gdy zbliżył się do Ambioryksa, otrzymany rozkaz odrzucenia broni spełnił i nakazał swoim, aby to samo zrobili. Podczas gdy omawiali między sobą warunki, a rozmowę rozmyślnie przewlekał

Ambioryks, Tyturiusza z wolna okrążono i zabito. Wtedy dopiero swoim zwyczajem obwieścili zwycięstwo i wydając okrzyki bojowe uderzyli na naszych i rozbili szeregi. Wtedy Lucjusz Kotta poległ z bronią w ręku, razem z bardzo dużą częścią żołnierzy. Pozostali wycofali się do obozu, z którego wyszli. Spośród nich, chorąży Lucjusz Petrosydus, gdy napierał na niego wielki tłum wrogów, przerzucił orła legionowego przez wał do wnętrza obozu, a sam, jak najmężniej walcząc przed obozem, padł. Żołnierze owi z ledwością wytrzymywali oblężenie aż do nocy; nocą zaś, po utracie nadziei na ocalenie, wszyscy co do jednego sami pozbawili się życia. Garstka tych, którzy uszli z tej bitwy niepewnymi drogami przez lasy, dotarła do legata Tytusa Labienusa na leże zimowe i przedstawiła, co zaszło.

38. Ambioryks, pełen uniesienia z powodu tego zwycięstwa, natychmiast ruszył z konnicą do Atuatuków najbliższych sąsiadów jego królestwa i jadąc bez przerwy noc i dzień kazał piechocie nadążać za sobą. Po złożeniu relacji ze zwycięstwa i po zjednaniu Atuatuków dla buntu, następnego dnia udał się do Nerwiów i począł ich napominać, aby nie przepuścili sposobności wyzwolenia się raz na zawsze i pomszczenia na Rzymianach doznanych krzywd: dowodził, że „obaj legaci zostali zabici i znaczna część wojska padła, nie powinien im sprawić żadnych trudności nieoczekiwany atak na legion zimujący pod wodzą Cyncerona i wybicie go”; w akcji tej obiecał swoją pomoc. Przemówieniem tym łatwo przekonał Nerwiów.

39. Rozesłali zatem natychmiast posłów do Ceutronów, Grudiów, Lewaków, Pleumoksjów i Geidumnów, którzy wszyscy pod ich władzą, możliwie jak największe oddziały zgromadzili i nieoczekiwanie najechali na obóz zimowy Cyncerona, zanim doszła do niego wieść o śmierci Tyturiusza. Temu też przydarzyło się to, co musiało się stać, że pewną ilość jego żołnierzy, która udała się do lasu po drwa i materiał do budowy umocnień, zaskoczyło niespodziane pojawienie się nieprzyjacielskich jeźdźców. Po okrążeniu ich, Eburonowie, Nerwiowie i Atuatukowie oraz ich wszystkich sprzymierzeńcy i klienci poczęli oblegać legion. Nasi szybko zbiegli się do broni i wstąpili na wał. Z trudem jedynie wytrwano tego dnia, ponieważ nieprzyjaciel całą nadzieję pokładał w szybkości i spodziewał się, że po odniesieniu tego zwycięstwa na zawsze pozostanie zwycięzcą.

40. Cynceron natychmiast wysłał pisma do Cezara, wyznaczając wysokie nagrody, jeżeli zostaną doniesione; wskutek obsadzenia wszystkich dróg gońcy zostali przechwyceni. Ze ściągniętych do budowy umocnień materiałów wzniesiono w ciągu nocy prawie 120 wież; z niewiarygodną szybkością uzupełniono braki w umocnieniach. Następnego dnia nieprzyjaciiele uderzyli na obóz znacznie większymi, zewsząd pościąganyymi siłami, zasypali rów. Nasi stawiali opór z takim samym skutkiem jak poprzedniego dnia. Podobnie działo się w dalszych kolejno dniach. Całą noc ani na chwilę nie przerywano prac; ani chorzy, ani ranni nie mieli możliwości odpocząć. Wszystko, co było potrzebne następnego dnia do obrony, przygotowywano nocą; sporządzano mnóstwo opalonych na słońcu ko łów i wielką ilość włóczni murowych; na wieżach układano deski, dodawano blanki i przedpiersienie z plecionki. Sam Cynceron, choć był nader wątłego zdrowia, nawet nocą nie pozwalał sobie na wytchnienie, tak że

otaczali go żołnierze nawołując, by się oszczędzał.

41. Wówczas ci spośród nerwijskich wodzów i naczelników plemiennych, którzy mieli jakąś możliwość nawiązania rozmów, a łączyły ich węzły przyjaźni z Cyceronem, dali znać, że pragną rozmówić się z nim. Gdy dano im taką możliwość, przedkładają to samo, o czym Ambioryks mówił Tyturiuszowi: „cała Galia jest pod bronią; Germanie przekroczyli Ren; obozy zimowe Cezara i pozostałe legiony zaatakowano”. Dołączają również wiadomość o śmierci Sabinusa i dla potwierdzenia tego wskazują na Ambioryksa. „Są w błędzie — powiadają — ci, co liczą na pomoc od tych, którzy sami nie mają nadziei na wyratowanie się; oni są jednak przychylni Cyceronowi i narodowi rzymskiemu, a są przeciwni jedynie obozom zimowym i nie chcą, aby ten zwyczaj zakorzenił się; zezwalają im na bezpieczny odmarsz z zimowego obozu i bez obaw mogą udać się w jakiegokolwiek strony”. Cyceron tylko jedno na to odpowiedział: „naród rzymski nie ma zwyczaju przyjmować warunków od uzbrojonego nieprzyjaciela; jeżeli oni chcą złożyć broń, to niech wykorzystają go jako oparcie i wyprawią posłów do Cezara; ma nadzieję, że przy jego poczuciu sprawiedliwości uda się im uprosić go o to, czego pragną”.

42. Zawiedzeni w swoich nadziejach, Nerwiowie otoczyli obóz zimowy wałem 10 stóp wysokim i rowem 15 stóp szerokim. Znajomość tego rodzaju urządzeń zdobyli dzięki kontaktom z nami w poprzednich latach, a będąc w posiadaniu pewnej ilości jeńców z naszego wojska od nich się tego nauczyli; ale z powodu braku żelaznych narzędzi, odpowiednich do tego rodzaju robót, byli zmuszeni wycinać darń mieczami, ziemię wybierać rękoma i nosić ją w płaszczach. Właśnie na podstawie tego można było zorientować się, jak wielkie masy ludzi były przy tym zatrudnione: albowiem w niespełna trzy godziny usypali umocnienia o obwodzie trzech tysięcy kroków. W następnych dniach zaczęli wznosić wieże odpowiednio do wysokości naszego wału i sporządzać drabiny oraz szopy obłężnicze, czego również nauczyli ich jeńcy.

43. W siódmym dniu oblężenia, gdy zerwał się gwałtowny wicher, zaczęli oni miotać z proc rozżarzone kule gliniane i obrzucać zapalonymi pociskami żołnierskie baraki, które na galijską modłę były kryte słomą. Te szybko stanęły w ogniu, a silny wiatr rozniósł go na wszystkie strony obozu. Nieprzyjaciele, przy wtórze rozzwierających wrzasków, jakby już odnieśli zwycięstwo i mieli je w swych rękach, zaczęli podsuwać wieże i szopy obłężnicze i po drabinach wspinać się na wał. Ale nasi żołnierze wykazali tyle męstwa i taką przytomność umysłu, że choć zewsząd lizały ich płomienie, choć sypał się na nich grad pocisków, choć wiedzieli, że wszystkie ich bagaże, a także całe mienie padają pastwą ognia, nie tylko, że nikt z nich nie zszedł z wału dla zmiany stanowiska, ale prawie że nikt się nie obejrzał, i rzeczywiście wtedy wszyscy walczyli z jak największą zajadłością i bohaterstwem. Dzień ten był wyjątkowo bardzo ciężki dla naszych, ale mimo to skończył się tym, że ogromna liczba nieprzyjaciół odniosła rany lub padła, a to dlatego, że stłoczyli się tuż pod samym wałem, a znajdujący się na tyłach nie dawali możliwości odwrotu tym na przedzie. Gdy pożar nieco przygasł i w jednym miejscu wieżę obłężni czą podsunięto i oparto o wał, centurionowie trzeciej kohorty odstąpili z pozycji, na których stali, ściągnęli też wszystkich swoich żołnierzy i następnie zaczęli gestami i okrzykami zachęcać nieprzyjaciół, by

zechcieli wstąpić na wał; jednakże nikt z nich nie miał odwagi wyjść. Wówczas nieprzyjaciele zostali zasypani z wszystkich stron kamieniami i spędeni, a wieża podpalono.

44. W legionie tym było dwu bardzo dzielnych centurionów, bliskich awansu do pierwszej rangi, Tytus Pullon i Lucjusz Worenius. Dochodziło do ciągłych między nimi sporów, który z nich jest lepszy, i całymi latami walczyli ze sobą w jak najzawziętym współzawodnictwie o awans. Gdy przy umocnieniach toczył się niezwykle zacięty bój, Pullon — jeden z nich — zawołał: „Woreniusie, dlaczego się wahasz? Jakiejż to wyczekujesz okazji, by wykazać się swoją odwagą? Niechaj dzisiejszy dzień rozstrzygnie nasze spory”. Po tych słowach wyskoczył na umocnienia i rzucił się tam, gdzie dostrzegł największą ciżbę nieprzyjaciół. Worenius też nie zatrzymał się na wale, ale w obawie przed utratą szacunku u wszystkich, ruszył w jego ślady. Pullon z nieznacznej odległości wyrzucił włócznię w kierunku nieprzyjaciół i jednego z nich, gdy się właśnie z tłoku ku przodowi wrywał, przeszył nią. Nieprzyjaciele osłonili tarczami śmiertelnie ranionego, a Pullona zaczęli wszyscy zasypywać pociskami i nie dawali mu możliwości ruszenia się z miejsca. Tarcza Pullona została podziurawiona, a jeden z pocisków utkwił mu w pasie. Trafienie to przesunęło pochwę miecza i Pullon nie mógł dosięgnąć jej swoją prawicą; tak unieszkodliwionego okrążyli nieprzyjaciele. Doskoczył do niego jego rywal Worenius i w tym krytycznym momencie przyszedł mu z pomocą. Wówczas cały ten tłum odwrócił się od Pullona ku Woreniusowi, gdyż zdawało się, że Pullon został zabity owym pociskiem. Worenius, walcząc mieczem wręcz, jednego z nieprzyjaciół położył trupem, a resztę zmusił do cofnięcia się nieco; gdy coraz zajadlej na nich nacierał, potknął się i upadł. Z kolei został on okrążony, ale Pullon przybiegł mu natychmiast z pomocą i obaj, po zabiciu wielu nieprzyjaciół z jak największą chwałą wycofali się poza umocnienia. W ich wzajemnym współzawodnictwie i sporach los w taki sposób zabawił się z nimi, że jeden i drugi, choć rywale, stali się nawzajem dla siebie pomocą i ocaleniem i nie dało się orzec, który z nich obydwu mógłby pod względem męstwa uchodzić za lepszego.

45. Im uciążliwsze i przykrzejsze stawało się z każdym dniem oblężenie — zwłaszcza dlatego, że cały trud walki spadł na nielicznych obrońców, gdyż poważna część żołnierzy była wyczerpana ranami — tym więcej gońców z pisemnymi meldunkami ślano do Cezara; część z nich po schwytaniu była wśród męczarni zabijana na oczach naszych żołnierzy. Wewnątrz obozu przebywał jeden jedyny Nerwiczek, imieniem Wertykon, człowiek szlachetnego pochodzenia, który jeszcze na samym początku oblężenia zbiegł do Cycerona i dawał dowody swojej wobec niego jak największej wierności. Nakłonił on swojego niewolnika obietnicą wolności i wysokiej nagrody pieniężnej, by zaniósł meldunek do Cezara. Meldunek ten ukrył on sprytnie we włóczni i nie wzbudzając, jako Gall, żadnego podejrzenia pomiędzy Gallami, meldunek ten przeniósł i przedostał się do obozu Cezara. Właśnie od niego dowiedział się Cezar o tragicznym położeniu Cycerona i legionu.

46. Cezar, po otrzymaniu meldunku około jedenastej godziny dnia, natychmiast wyprawił gońca do kwestora Marka Krassusa w kraju Bellowaków, którego obóz zimowy znajdował się w odległości dwudziestu pięciu tysięcy kroków od niego; rozkazał mu wyprowadzić legion o północy i szybko śpieszyć do

niego. Krassus wyruszył zaraz po przybyciu gońca. Drugiego gońca Cezar wysłał do legata Gajusza Fabiusza, aby swój legion poprowadził do kraju Atrebatów, którądy — jak wiedział — wiodła jego droga. Napisał do Tytusa Labienusa, aby udał się ze swoim legionem do granicy Nerwiów, jeżeli może to zrobić z korzyścią dla Rzeczypospolitej. Pozostałych części wojska, ponieważ znajdowały się trochę za daleko, uznał że nie należy oczekiwać; z najbliższych obozów zimowych przyłączył około czterystu jeźdźców.

47. Około trzeciej godziny dowiedział się od zwiadowców o zbliżaniu się Krassusa i tego dnia przeszedł 20 000 kroków. Krassusowi powierzył dowództwo nad Samarobrywą i przydzielił mu jeden legion, ponieważ pozostawiał tutaj tabory wojska, zakładników plemiennych, archiwum urzędowe oraz wszystko zboże, które tu zwiózł jako wyżywienie na zimę. Fabiusz, zgodnie z rozkazem, spotkał się po drodze z legionem Cezara nie opóźniwszy się tak bardzo. Labienus, do którego doszła wiadomość o zgładzeniu Sabina i o rzezi kohort, kiedy wszystkie siły Trewerów zjawiły się u niego, obawiał się, że jeśliby wyruszył z obozu zimowego w pośpiechu przypominającym ucieczkę, nie potrafiłby powstrzymać nieprzyjaciół od ataku, zwłaszcza że wiedział, jak rozpiera ich pycha z powodu świeżo odniesionego zwycięstwa. Odpisał Cezarowi, z jak wielkim niebezpieczeństwem przysłoby mu wyprowadzić legion z obozu zimowego; dokładnie nakreślił sytuację u Eburonów; powiadomił, że wszystkie piesze i konne siły Trewerów zajęły stanowiska w odległości trzech tysięcy kroków od jego obozu.

48. Cezar zgodził się z jego decyzją i choć w miejsce spodziewanych trzech legionów pozostał przy dwu, przecieź ostatecznie stawiał na szybkość działania jako jedyną nadzieję na ogólne ocalenie. Pośpiesznym marszem przybył do kraju Nerwiów. Tutaj dowiedział się od jeńców, co się dzieje u Cycerona i jak krytyczne jest jego położenie. Nakłonił wtedy przy pomocy wielkiego wynagrodzenia pieniężnego jednego z jeźdźców galijskich, aby odniósł pismo do Cycerona. Wysłał je sformułowane po grecku, aby nasze zamiary w razie przechwycenia pisma nie doszły do wiadomości nieprzyjaciela. Doradził mu, jeśliby nie mógł osobiście dotrzeć do Cycerona, aby przerzucił na wewnętrzną stronę umocnień obozu włócznię z przywiązany do rzemienia w jej połowie piśmem. W piśmie podał, że śpieszy z dwoma legionami i wkrótce przybędzie; zachęcił, by wytrwał z dotychczasowym męstwem. Gall, w obawie przed ryzykiem, włócznię zgodnie z zaleceniem przerzucił. Ta przypadkiem utkwiała w wieży i przez dwa dni przez nikogo z naszych nie zauważoną trzeciego dnia dostrzegł któryś iż żołnierzy i po zdjęciu przekazał Cyceronowi. Ten, po przeczytaniu pisma podał je do wiadomości na zgromadzeniu żołnierzy, wywołując jak największą radość u wszystkich. Zobaczono wtedy daleko dymy pożarów; fakt ten rozwiał wszelkie wątpliwości co do zbliżania się legionów.

49. Gallowie, dowiedziawszy się o tym przez swoich zwiadowców, przerwali oblężenie i z wszystkimi siłami pośpieszyli ku Cezarowi. Było tego około sześćdziesięciu tysięcy zbrojnych. Cyceron, wykorzystując sposobność, poprosił wspomnianego Wertykona o Galla, który przekazałby Cezarowi pismo; tego przestrzegł, aby drogę odbył ostrożnie i ściśle na czas. W piśmie podał, że nieprzyjaciel od niego odstąpił i całą masą zwrócił się przeciw Cezarowi. Po

otrzymaniu tego pisma około północy, Cezar podał je swoim do wiadomości i zagroził ich do walki. Następnego dnia o pierwszym brzasku zwinął obóz i po przejściu około czterech tysięcy kroków ujrzał masy nieprzyjacielskie po drugiej stronie doliny i strumienia. Podjęcie walki w niesprzyjających warunkach terenowych z tak silnym liczebnie nieprzyjacielem było poważnym ryzykiem; następnie, ponieważ wiedział, że przyczynił się do uwolnienia Cyncerona od oblężenia, uznał, że może spokojnie zaniechać pośpiechu: zatrzymał się i w miejscu możliwie najdogodniejszym zatoczył warowny obóz, a chociaż ten sam przez się nie był wielki, gdyż zaledwie dla siedmiu tysięcy ludzi i w dodatku bez taborów, mimo to, o ile tylko to było możliwe, pomniejszył go przez zwięzienie ulic, a to w tym celu, by popadł w jak największą wzgardę u nieprzyjaciół. Równocześnie przez rozesłanych na wszystkie strony zwiadowców badał, jakimi przejściami mógłby jak najdogodniej przekroczyć dolinę.

50. W tym dniu, poza nieznacznymi utarczkami konnymi nad strumieniem, obydwie strony trzymały się swoich stanowisk: Gallowie, ponieważ oczekiwali znacznie silniejszych sił, które jeszcze nie nadeszły, Cezar, aby rozegrać bitwę z tej strony doliny przed obozem, jeśli przypadkiem mógłby udawaniem strachu zwabić nieprzyjaciela na swoje pozycje; a jeśli by nie mógł tego dokonać, to żeby dzięki wyszukany przejściom z mniejszym ryzykiem przekroczyć dolinę i strumień. O pierwszym brzasku nieprzyjacielska konnica podjechała pod nasz obóz i wydała bitwę naszym jeźdźcom. Cezar kazał naszym jeźdźcom rozmyślnie ustąpić i wycofać się do obozu i równocześnie wydał rozkaz umacniania z wszystkich stron obozu wyższym wałem, barykadować bramy i podczas wykonywania tych robót beładnie biegać i stwarzać wrażenie nieopanowanego strachu.

51. Nieprzyjaciele tym wszystkim zachęceni przepawili swoje siły i na niekorzystnych pozycjach ustawili się w szyku bojowym, a gdy nasi zostali ściągnięci z wału, wtedy podeszli bliżej i z wszystkich stron zasypali wewnętrzną stronę umocnień pociskami a przez rozesłanych dookoła heroldów kazali ogłosić: „każdy, czy Gall czy Rzymianin, gdyby zechciał przejść do nich przed godziną trzecią, jest to bez ryzyka możliwe; po tym terminie tej możliwości nie będzie”. A przy tym tak naszych lekceważyli, że jedni poczęli gołymi rękoma rozbierać wał, a drudzy zasypywać rowy, ponieważ im się wydawało, że nie będzie można przedrzeć się przez bramy zatarasowane darnią, choć w rzeczywistości była dla pozorów jedna jej warstwa. Wówczas Cezar zrobił wypad z wszystkich bram, wypuścił konnicę i szybko zmusił nieprzyjaciół do ucieczki, i to tak, że nikt z nich nawet nie zatrzymał się dla walki i wielką ich liczbę położył trupem, a wszystkich pozbawił broni.

52. Pościgu za nimi na dalszą odległość obawiał się, ponieważ na przeszkodzie były lasy i bagna, a także widział, że nie bez małych bynajmniej strat porzucili oni swoje pozycje, i jeszcze tego samego dnia z wszystkimi swoimi nienaruszonymi siłami przybył do Cyncerona. Z podziwem oglądał zbudowane przez nieprzyjaciół wieże, szopy oblężnicze i umocnienia; podczas przeglądu legionu stwierdził, że nawet co dziesiąty żołnierz nie był bez ran. Na podstawie tego wszystkiego mógł ocenić, z jak poważnym niebezpieczeństwem i z jak wielkim bohaterstwem prowadzono obronę. Cynceronowi i legionowi udzielił

zasłużonej pochwały; indywidualnie wyróżnił tych centurionów i trybunów wojskowych, o których wspaniałym bohaterstwie dowiedział się z oceny Cyncerona. Z losem Sabina i Kotty zapoznał się poprzez jeńców. Następnego dnia, na zwołanym zgromadzeniu przedstawił przebieg wydarzeń, żołnierzy pocieszył i natchnął otuchą; wykazał, że do owego nieszczęścia doszło z winy i lekkomyślności legata i że należy je znieść z większym spokojem, gdyż dzięki łaskawości bogów nieśmiertelnych oraz osobistemu męstwu żołnierzy klęska ta została pomszczona, a nieprzyjacielowi zabrakło podstaw do długotrwałej radości, a im do dalszego smutku.

53. Tymczasem wieść o zwycięstwie Cezara z niewiarygodną szybkością dotarła przez Remów do Labienusa. Chociaż obóz zimowy Cyncerona znajdował się w odległości około sześćdziesięciu tysięcy kroków i Cezar dotarł do niego po dziewiętej godzinie dnia, przed północą u bram obozu rozległy się wołania, którymi Remowie dawali znać o zwycięstwie i składali Labienusowi gratulacje. Gdy ta wieść została przekazana Trewerom, Inducjomarus, który zamierzał zaatakować obóz Labienusa, następnej nocy uciekł i ściągnął wszystkie siły z powrotem do kraju Trewe rów. Cezar odesłał Fabiusza razem z legionem na leża zimowe, sam z trzema legionami postanowił spędzić zimę w trzech obozach zimowych nieopodal Samarobrywy i zdecydował się pozostać przy wojsku przez całą zimę, ponieważ w Galii doszło do tak poważnych zaburzeń. Albowiem po rozejściu się wieści o owej klęsce razem ze śmiercią Sabinusa wszystkie niemal plemiona radziły nad wojną, rozsyłano gońców i poselstwa na wszystkie strony, starano się wywiedzieć, jakie inni podjęli decyzje, gdzie rozpoczną się działania wojenne, i odbywano nocne narady w niedostępnych miejscach. Przez całą prawie zimę Cezar nie miał ani chwili wolnej od kłopotów, a, owszem, dochodziła go niejedna wiadomość o zgromadzeniach i buntach Gallów. Między innymi dostał wiadomość od kwestora Lucjusza Roscjusza, dowódcy trzynastego legionu, że znaczne siły zbrojne tych krain galijskich, które określa się nazwą Aremoryka, podeszły w celu zaatakowania go i znajdowały się nie dalej niż osiem tysięcy kroków od jego obozu, ale po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie Cezara odstąpiły w taki sposób, że odejście to zdawało się podobne do ucieczki.

54. Tymczasem Cezar wezwał do siebie naczelników plemiennych z każdego plemienia i już to zastraszając jednych przez dawanie im do zrozumienia, że wie, co się u nich dzieje, już to dodając im otuchy, znaczną część Galii utrzymywał w posłuszeństwie. Jednak Senonowie, a jest to plemię wyjątkowo silne i o wielkim znaczeniu wśród Gallów, usiłowali na podstawie publicznie podjętej decyzji pozbawić życia Kawarynusa, którego Cezar ustanowił królem nad nimi (w chwili przybycia Cezara do Galii jego brat Morytasgus piastował, podobnie jak jego przodkowie, godność królewską), a gdy on domyślił się tego i zbiegł, ścigali go aż do granicy, a następnie pozbawili go godności królewskiej i ojczyzny; do Cezara zaś wyprawili posłów dla wytłumaczenia się z tego, a gdy on kazał stawić się u siebie całej radzie starszych, nie usłuchali tego. Na nieokrzesanych ludziach wielkie wrażenie zrobiło to, że znalazło się kilku naczelników plemiennych, którzy odważyli się na rozpoczęcie działań wojennych, i wywołało taką zmianę nastrojów u wszystkich, że, z wyjątkiem Eduów i Remów, zawsze cieszących się

szczególnym uznaniem Cezara (pierwsi ze względu na swoją starą i stałą wierność wobec narodu rzymskiego, drudzy ze względu na niedawne zasługi podczas wojny galijskiej) nieomal żadnemu plemieniu nie można było zaufać. I nie wiem, czy należy tak bardzo dziwić się, tak z powodu wielu innych przyczyn, jak najbardziej dlatego, że ci, którzy sławą wojenną górowali nad innymi, po doznaniu ogromnego uszczerbku na swoim znaczeniu nader ciężko ubolewali, że musieli znosić panowanie narodu rzymskiego.

55. Natomiast Trewerowie i Inducjomarus nie zaprzestali ani na chwilę wysyłać przez całą zimę posłów poza Ren, podburzać plemiona, przyobiecywać pieniądze i rozgłaszać, że pokaźna część naszego wojska została zlikwidowana, a tylko mniejsza pozostała. Nie udało im się jednak ani jednego plemienia germańskiego nakłonić do przekroczenia Renu, ponieważ mówiły, że „już dwukrotnie tego doświadczyły, raz podczas wojny Ariowista, drugi zaś podczas przeprawy Tenkterów i nie zamierzają już więcej kusić losu”. Inducjomarus, zawiedziony w tej nadziei, począł gromadzić wojska, ćwiczyć je, zaopatrywać się w konie u sąsiadów i obietnicą wysokich wynagrodzeń wabić do siebie wygnańców i skazańców z całej Galii. Tym postępowaniem zyskał sobie taką wziętość w całej Galii, że zewsząd śpieszyły do niego poselstwa i zabiegały o jego życzliwość, a przy tym o przyjaźń w imieniu swoich plemion i swoim własnym.

56. Gdy się przekonał, że wszyscy ściągają do niego dobrowolnie i że z jednej strony Senonów i Karnutów zmusza do tego świadomość popełnionej zbrodni, z drugiej zaś Nerwiowie i Atuatukowie sposobią się do wojny z Rzymianami i że nie zabraknie mu ochotniczych oddziałów, jeżeli wyruszy ze swego kraju, ogłosił zbrojne zgromadzenie. Zgodnie z galijskimi obyczajami oznacza to rozpoczęcie wojny i na podstawie powszechnie przestrzeganej prawa wszyscy dorośli muszą stawić się z bronią w rękę; kto z nich przybył ostatni, tego zabija się wśród męczarni na oczach wszystkich zgromadzonych. Na zgromadzeniu tym ogłosił on Cyngetoryksa (przywódcę drugiego ugrupowania, swego zięcia, o którym wyżej mówiliśmy, że dochował wierności Cezarowi i od niego nie odstąpił) wrogiem publicznym, a majątek jego zabrał na skarb państwa. Po przeprowadzeniu tych spraw podał zgromadzeniu do wiadomości, że „Senonowie, Karnutowie i wiele innych plemion galijskich zawezwało go na pomoc; podąży tam przez kraj Remów i spustoszy ich ziemie, ale zanim tego dokona, owładnie obozem Labienusa”. Następnie wydał zarządzenia, co zgodnie z jego życzeniem ma być zrobione.

57. Odkąd Labienus zajmował obóz doskonale umocniony zarówno przez naturalne położenie, jak i ludzki wysiłek, nie obawiał się jakiegoś niebezpieczeństwa tak dla siebie, jak i legionu, a jedynie przemyślał nad tym, by nie wypuścić z rąk sposobności korzystnego rozegrania bitwy. A więc dowiedziawszy się od Cyngetoryksa i jego krewnych o przemówieniu Inducjomara, wygłoszonym przez niego na zgromadzeniu, rozesłał gońców do sąsiednich plemion i kazał ściągnąć zewsząd jeźdźców; tym wyznaczył dokładny dzień stawienia się. Tymczasem Inducjomarus razem z całą konnicą niemal codziennie krążył wokół jego obozu, już to by zapoznać się z położeniem obozu, już to dla prowadzenia rozmów lub wreszcie dla wzbudzania postrachu; wszyscy jego jeźdźcy częstokroć obrzucali pociskami wewnętrzną stronę wału. Labienus trzymał

swoich wewnątrz umocnień i jakimi tylko mógł sposobami umacniał przekonanie o swoim strachu.

58. Gdy Inducjomarus z narastającym z dnia na dzień lekceważeniem podjeżdżał pod obóz, Labienus wpuścił pewnej nocy jeźdźców od wszystkich sąsiednich plemion, o których przysłanie zabiegał, i z taką skrupulatnością utrzymał przy pomocy straży wszystkich swoich wewnątrz obozu, że fakt ten w żaden sposób nie mógł być ujawniony lub przekazany Trewerom. Tymczasem Inducjomarus, zgodnie ze swym codziennym zwyczajem, podjechał pod obóz i spędził tu znaczną część dnia; jego jeźdźcy miotali pociskami i wśród mnóstwa obelżywych słów wzywali naszych do walki; gdy z naszej strony nie było na to żadnego odzewu, pod wieczór odjechali, gdzie kto chciał, w rozproszeniu i bezładzie. Wówczas Labienus nagle wypuścił na nich z dwu bram całą swoją konnicę; jak naj surowiej jeźdźcom nakazał, aby po wywołaniu paniki wśród nieprzyjaciół i zmuszeniu ich do ucieczki (a przewidywał, że do tego dojdzie) wszyscy puścili się w pogoń wyłącznie za Inducjomarem i dopóki nie ujrzą go martwym, niech nikt nikogo innego nawet nie rani, ponieważ nie chciał, aby przez zwłokę spowodowaną zwróceniem uwagi na innych ten nie zyskał czasu na ucieczkę; tym zaś, którym uda się go zabić, przyobiecał wysoką nagrodę; jeźdźcom wysłał z pomocą kohorty. Szczęście sprzyjało jego planowi, bo wszyscy rzucili się w pogoń za nim jednym; tuż przy brodzie rzeczonym Inducjomarus został schwytany i zabity, a głowę jego zaniesiono do obozu; powracający jeźdźcy, kogo popadło doganiali i zabijali. Na wiadomość o tym, wszystkie siły zbrojne Eburonów i Nerwiów, które zebrały się, odeszły i od tej pory Cezar miał nieco więcej spokoju w Galii.

KSIĘGA VI

1. Cezar, przewidując z wielu powodów jeszcze większe zaburzenia w Galii, postanowił, żeby legaci Marek Sy lanus, Gajusz Antystiusz Reginus i Tytus Sekscjusz przeprowadzili zaciąg; równocześnie poprosił prokonsula Gnejusza Pompejusza, ponieważ ze względu na sprawy państwowe pozostawał on, przy zachowaniu najwyższego dowództwa, pod Rzymem, aby kazał ściągnąć do szeregów i odesłać do niego tych żołnierzy z Galii Przedalpejskiej, od których odebrał jako konsul przysięgę; ponadto uważał, że jest sprawą bardzo ważną również i na przyszłość podtrzymywać w Galii przekonanie, iż zasoby Italii są tak wielkie, że mimo poniesionych podczas wojny strat może ona je nie tylko w krótkim czasie powetować, ale nawet pomnożyć o większe siły. Kiedy Pompejusz zgodził się na to, zarówno przez wzgląd na dobro publiczne, jak i na przyjaźń, po szybko przed końcem zimy przeprowadzonym przez swoich legatów zaciągu trzech legionów i doprowadzeniu ich do niego, podwoił liczbę tych kohort, które utracił był razem z Kwintusem Tyturiuszem, przez szybkość działania i zaciągnięte wojsko pokazał, do czego jest zdolna karność i zasobność narodu rzymskiego.

2. Po zabiciu Inducjomara, o czym podaliśmy, Trewerowie przekazali najwyższą władzę jego krewnym. Owi nie przestawali podburzać Germanów i nęcić ich pieniędzmi. Gdy nie uzyskali niczego u plemion najbliższych, próbowali u odleglejszych. Po znalezieniu kilku chętnych plemion wzajemnymi przysięgami umocnili przymierze, a wypłatę pieniędzy zabezpieczyli przez wydanie zakładników; Ambioryksa skłonili do przyłączenia się przez sojusz i przymierze. Kiedy Cezar, dowiedziawszy się o tych poczynianiach, zobaczył, że z wszystkich stron przygotowuje się wojnę, że Nerwiowie, Atuatukowie i Menapiowie w połączeniu z wszystkimi po tej stronie Renu Germanami stanęli pod bronią, że Senonowie nie przybyli na jego rozkaz, że nawiązali kontakty z Karnutami i sąsiednimi plemionami i że Trewerowie częstymi poselstwami podburzali Germanów, uznał, że należy zawczasu pomyśleć o wojnie.

3. Dlatego jeszcze przed końcem zimy ściągnął cztery najbliższe legiony i niespodziewanie wtargnął w dziedziny Nerwiów i zanim zdążyli się zebrać lub uciec, zagarnął wielkie masy bydła i ludzi, i po oddaniu tej zdobyczy swoim żołnierzom, a także po spustoszeniu ich ziem, zmusił do poddania się i wydania sobie zakładników. Po szybkim zakończeniu tej kampanii odprowadził legiony z powrotem na leża zimowe. Z początkiem wiosny zwołał, jak zwykle, zgromadzenie plemion Galii, na które zeszli się wszyscy prócz Senonów, Karnutów i Trewerów, co potraktował jako bunt i wypowiedzenie wojny, i dla okazania, że wszystko inne uważa za mniej istotne, przeniósł zgromadzenie do Lutecji Paryżjów. Byli oni sąsiadami Senonów i za pamięci naszych ojców połączyli się z Senonami w jedną wspólnotę, ale można było przypuszczać, że trzymali się z dala od tego spisku. Po złożeniu z mównicy oświadczenia na temat sytuacji tego jeszcze dnia ruszył razem z legionami do kraju Senonów i pośpiesznym marszem tam przybył.

4. Na wiadomość o jego przybyciu Akkon, przywódca owego buntu, kazał ludności zejść się do miast. Zanim zdołała rozkaz wykonać, dowiedziała się, że Rzymianie są w kraju. Z konieczności zmienili Senonowie plany i wyprawili do Cezara posłów z prośbą o łaskę; dostęp uzyskali poprzez Eduów, pod których

opieką znajdowali się od dawna. Na prośby Eduów Cezar chętnie im wybaczył i przyjął ich usprawiedliwienia, ponieważ uważał, że okres letni należy wykorzystać dla zagrażającej wojny, a nie na przeprowadzanie dochodzeń. Nakazał wydanie stu zakładników i tych oddał pod straż Eduom. Tam też Karnutowie przysłali posłów i zakładników; skorzystali oni ze wstawiennictwa Remów, których byli klientami, i otrzymali taką samą odpowiedź. Na tym Cezar zgromadzenie to rozwiązał, a plemionom nakazał dostarczyć jeźdźców.

5. Po uspokojeniu tej części Galii wszystkie swoje myśli oraz uwagę skierował na wojnę z Trewerami i Ambioryksem. Kazał wyruszyć ze sobą Kawarynusowi wspólnie z konnicą Seanonów, ażeby nie doszło do jakichś zaburzeń, czy to z powodu jego mściwości, czy też z powodu nienawiści do niego, na jaką sobie zasłużył ze strony plemienia. Po uporządkowaniu tych spraw doszedł do przekonania, że Ambioryks nie zmierza do decydującego starcia, i dlatego usiłował przeniknąć jego inne zamysły. Najbliższymi sąsiadami Eburonów byli osłonięci rozległymi bagnami i lasami Menapiowie, którzy jedyni z całej Galii nigdy nie wyprawili do Cezara posłów w sprawie pokoju. Wiedział, że Ambioryks pozostawał z nimi w związku gościnności; odkrył również, że za pośrednictwem Trewerów nawiązał on przyjacielskie kontakty z Germanami. Nabral przekonania, że należy wcześniej pozbawić go pomocy, nim ów na niego uderzy, aby po utracie nadziei na ocalenie nie był zmuszony do szukania dla siebie schronienia u Menapiów lub do przystania do zareńskich plemion. Po podjęciu tej decyzji wysłał tabory całego wojska do Labiena w kraju Trewerów i dwóm legionom rozkazał udać się do niego; sam z pięciu gotowymi do walki legionami wyruszył na Menapiów. Ci, ufni w naturalną obronność swego kraju, nie zgromadziwszy żadnych oddziałów uciekli w lasy i tam cały swój dobytek ściągnęli.

6. Cezar, po podzieleniu się swoim wojskiem z legatem Gajuszem Fabiuszem i kwestorem Markiem Krassusem i po szybkim przetrzuceniu mostów, przedostał się trzema korpusami na terytorium nieprzyjacielskie, spalił zabudowania i wsie oraz zagarnął wielką ilość bydła i ludzi. Akcja ta zmusiła Menapiów do wyprawienia posłów do niego z prośbą o pokój. On, po wzięciu zakładników, zagroził im, że uzna ich za wrogów, jeśli przyjmą u siebie Ambioryksa albo jego wysłanników. Po uporządkowaniu tych spraw pozostawił na miejscu u Menapiów Atrebatę Kommiusza z konnicą dla pilnowania ich; sam ruszył na Trewerów.

7. Podczas tych działań Cezara Trewerowie, po zgromadzeniu pokaźnych sił piechoty i jazdy, przygotowywali się do uderzenia na Labienusa, zimującego z jednym legionem w ich kraju, i już nie dalej niż o dwa dni drogi znajdowali się od niego, gdy dowiedzieli się, że nadeszły dwa legiony przysłane przez Cezara. Po rozłożeniu się obozem w odległości piętnastu tysięcy kroków postanowili oczekiwać germańskich posiłków. Labienus, po rozpoznaniu zamiarów nieprzyjaciela, w nadziei, że przez jego nierozważność może będzie miał jakąś sposobność stoczenia z nim bitwy, pozostawił pięć kohort przy taborach, a sam z dwudziestupięciu kohortami i pokaźną ilością konnicy ruszył przeciw nieprzyjacielowi i w odległości tysiąca kroków od niego stanął warownym obozem. Pomiedzy Labienusem a nieprzyjacielem przepływała trudna do przeprawy rzeka o urwistych brzegach. Ani on sam nie miał zamiaru jej przekraczać, ani też nie

przypuszczał, żeby i nieprzyjaciel chciał przez nią przechodzić. Wśród wrogów z każdym dniem rosły nadzieje na nadejście posiłków. Labienus rozmyślnie wypowiedział się jawnie podczas narady wojennej, że „w związku z wieściami o zbliżaniu się Germanów nie zamierza on narażać na szwank swego i wojska bezpieczeństwa i następnego dnia o brzasku zwija obóz”. Wiadomość o tym szybko dotarła do nieprzyjaciela, gdyż pomiędzy wielką liczbą jeźdźców galijskich, niektórzy, rzecz naturalna, byli skłonni sprzyjać sprawie galijskiej. Labienus zwołanym nocą trybunów wojskowym i centurionom pierwszej rangi wyjawiał swoje rzeczywiste zamiary, żeby tym łatwiej wywołać u nieprzyjaciela podejrzenie o przepelniającym go przerażeniem, kazał zwijać obóz w większym, niż to zazwyczaj bywa u narodu rzymskiego, zgiełku i zamieszaniu. Z tych względów odmarsz robił wrażenie gotowania się do ucieczki. I to także, wskutek tak znacznej bliskości obozów, jeszcze przed świtem zwiadowcy przekazali nieprzyjacielowi.

8. Zaledwie tylna straż wyszła poza umocnienia obozowe, gdy Gallowie poczęli się nawzajem napominać, by nie wypuścić z rąk spodziewanej zdobyczy — „za długo byłoby czekać przy takim popłochu Rzymian na pomoc Germanów i nie licowałoby z ich godnością, gdyby przy tak wielkich siłach nie odważyli się uderzyć na tak szczupłą garstkę, w dodatku uciekającą i objuczoną” — nie zawahać się przekroczyć rzeki i wszcząć bitwę na niedogodnych dla siebie pozycjach. Labienus, który spodziewał się, że to nastąpi, wciąż pozorując odmarsz, spokojnie posuwał się dalej, aby wszystkich nieprzyjaciół zwabić na swoją stronę rzeki. Wówczas, po wypuszczeniu taborów nieco do przodu i rozmieszczeniu ich na jednym ze wzniesień, powiedział: „Żołnierze! Macie sposobność, której wyczekiwaliście: nieprzyjaciel w miejscu do walki nieodpowiednim i niedogodnym jest w waszych rękach; okażcie nam dowódcom taką samą odwagę, jaką tak często okazywaliście naczelnemu wodzowi, i niech wam się zdaje, że on jest tutaj obecny i że walczyacie na jego oczach”. Równocześnie wydał rozkaz zwrócenia się frontem do nieprzyjaciela i ustawienia się w szyku bojowym przeciw niemu, i po wysłaniu kilku oddziałów jazdy do ochrony taborów, resztę konnicy rozmieścił na skrzydłach. Nasi, wydawszy wnet okrzyk bojowy, obrzucili nieprzyjaciół włóczniami. Owi, gdy wbrew swemu oczekiwaniu ujrzeli idących na siebie do ataku tych, o których sądzili, że właśnie uciekają, nie potrafili sprostać sile naszego uderzenia i już w pierwszym starciu zmuszeni do ucieczki rzucili się ku najbliższym lasom. Labienus, ścigając ich przy pomocy konnicy, pokazał liczbę wybił, wielu wziął do niewoli, a po kilku dniach podbił z powrotem to plemię. Idący bowiem z pomocą Germanowie, na wiadomość o ucieczce Trewerów, zawrócili do swego kraju. Razem z nimi w ich towarzystwie uszli z kraju krewni Inducjomara, organizatorzy buntu. Najwyższą władzę wojskową i cywilną przekazano Cyngetoryksowi, który — jak o tym mówiliśmy — od samego początku dochowywał wierności.

9. Cezar, po przybyciu od Menapiów do Trewerów, z dwu powodów postanowił przeprowadzić się przez Ren, jeden z nich to ten, że Germanie posyłali Trewerom posiłki przeciw niemu, drugi, by Ambioryks nie znalazł u nich schronienia. Po podjęciu tej decyzji kazał zbudować most nieco powyżej od tego miejsca, gdzie poprzednio przeprowadził był wojsko. Przy znanym i wypróbowanym

sposobie budowy, dzięki wielkiemu zapałowi żołnierzy w przeciągu kilku dni dzieło to zostało ukończone. Po zostawieniu silnej załogi przy moście od strony kraju Trewerów, aby nie doszło u nich do jakichś wystąpień, przeprowił resztę wojska i konnicę. Ubiowie, którzy już przedtem przekazali byli zakładników i poddali się, dla wykazania swej niewinności wysłali do Cezara posłów, którzy oświadczyli, że „plemię ich ani nie dostarczyło Trewerom pomocy, ani nie sprzeniewierzyło się wierności wobec niego”: błagali go i upraszali, by ich oszczędził i żeby przy powszechnej ku Germanom nienawiści nie ponieśli kary zamiast winnych; przyrzekli, jeśliby tego życzył sobie, dostarczyć więcej zakładników. Po zbadaniu sprawy Cezar stwierdził, że posiłki zostały wysłane przez Swebów; przyjął usprawiedliwienie Ubiów i wywiadywał się o dojścia i drogi do kraju Swebów.

10. Tymczasem po kilku dniach dowiedział się od Ubów, że Swebowie wszystkie swoje siły ściągają na jedno miejsce i że powiadomili znajdujące się pod ich władzą ludy, aby nadesłały posiłki w piechocie i konnicy. Na wiadomość o tych poczynaniach poczynił starania o żywność i wyszukał odpowiednie miejsce pod obóz; Ubiom nakazał, aby zabrali trzody, a cały swój dobytek ściągnęli ze wsi do miast w nadziei, że uda mu się nakłonić brakiem żywności tych nieokrzesanych i niedoświadczonych ludzi do walki w niedogodnych dla nich warunkach; polecił Ubiom, by wyprawiali często zwiadowców do Swebów i wywiadywali się, co się u nich dzieje. Owi polecenia te wykonali i po kilku dniach donieśli: „wszyscy Swebowie, skoro tylko doszły do nich wiarogodne wiadomości o wojsku rzymskim, razem ze wszystkimi swoimi oraz od sprzymierzeńców ściągniętymi siłami wycofali się jak najdalej na skraj swych ziem: znajdują się tam nieskończenie wielkie lasy, które nazywają się Bacenis; ciągną się one nieprzerwanie daleko w głąb i stojąc niczym naturalny mur bronią od krzywd i najazdów Cherusków przed Swebami, a Swebów przed Cheruskami: na skraju tych lasów Swebowie postanowili oczekiwać nadejścia Rzymian”.

11. Ponieważ doszliśmy do tego miejsca, wydaje się, że będzie rzeczą stosowną opowiedzieć o obyczajach ludności Galii i Germanii oraz o zachodzących pomiędzy tymi ludami różnicach. W Galii nie tylko we wszystkich wspólnotach plemiennie-państwowych oraz okręgach i gminach, ale niemalże w każdym domu istnieją stronnictwa polityczne. Przywódcami tych stronnictw są ludzie, cieszący się — ich zdaniem — najwyższym uznaniem, których opinia i sąd stanowi ostateczną decyzję we wszystkich sprawach i zamierzeniach. Ustanowiono to — jak się zdaje — już dawno, i to w tym celu, aby nikt z ludu nie był pozbawiony pomocy przeciw moźnym; albowiem żaden z nich nie pozwoli uciskać i wyzyskiwać swoich podopiecznych, a gdyby postępował inaczej, nie miałby żadnego uznania wśród swoich. Te stosunki istnieją w całej Galii; wszystkie bowiem plemiona dzielą się na dwa stronnictwa.

12. Kiedy Cezar przybył do Galii, na czele jednego stronnictwa stali Eduowie, drugiego Sekwanowie. Ci ostatni, wobec tego, że sami przez się mniejsze mieli znaczenie, ponieważ Eduowie od dawna cieszyli się bardzo wielkim uznaniem i wiele plemion podlegało im w ramach klienteli, zawarli sojusz z Germanami i Ariowistem i przeciągnęli ich na swoją stronę sutymi darami oraz obietnicami. Po

wielu jednak zwycięskich bitwach i po wytepieniu całej góry plemiennej Eduów uzyskali taką przewagę, że przeciągnęli znaczną część klientów od Eduów na swoją stronę, zabrali jako zakładników dzieci ich naczelników plemiennych, a tych zmusili do złożenia w imieniu plemienia przysięgi, że nie zawiążą spisku przeciw Sekwanom, pograniczne zaś ziemie ich kraju, przemocą zagarnięte, wzięli w swoje posiadanie i zajęli naczelne miejsce w całej Galii. Pod naciskiem tego przymusowego położenia Dywicjak udał się do Rzymu, by prosić Senat o pomoc, ale nic nie wskórawszy powrócił. Z przybyciem Cezara sytuacja uległa zmianie, gdyż zakładnicy zostali Eduom zwrócenii, dawne zależności w ramach klienteli przywrócono z powrotem; a dzięki Cezarowi wytworzyły się nawet nowe, ponieważ plemiona, które weszły w związki przyjaźni z nimi, widziały, że żyją teraz w lepszych warunkach i pod sprawiedliwszymi rządami. A gdy i pod innymi względami wzrosło uznanie i poważanie dla nich, Sekwanowie utracili pierwszeństwo. Ich miejsce zajęli Remowie; kiedy bowiem zauważono, że oni cieszą się względami Cezara, te plemiona, które z powodu zastarzałych nienawiści w żaden sposób nie mogły wiązać się z Eduami, oddawały się Remom pod opiekę jako klienci. Remowie rzeczywiście otoczyli je troskliwą opieką i w ten sposób podtrzymywali swoje świeżo i niespodzianie zyskane znaczenie. Sytuacja wówczas przedstawiała się tak, że zdecydowanie na pierwszym miejscu znajdowali się Eduowie, drugie natomiast miejsce pod względem znaczenia zajmowali Remowie.

13. W całej Galii są tylko dwie kategorie ludzi posiadających jakieś znaczenie i poważanie. Lud bowiem traktowany jest na równi z niewolnikami. Sam z własnej inicjatywy o niczym nie ma prawa decydować i nie jest dopuszczany na żadną naradę. Wielu uciskanych długami czy nadmiarem powinności, czy bezprawiem ze strony możnych, oddaje się w niewolę arystokratom; tym przysługują wobec nich wszystkie te uprawnienia, jakie mają panowie względem niewolników. Ale co do tych dwu kategorii, to jedną stanowią druidzi, drugą arystokracja. Pierwsi zajmują się sprawami boskimi, troszczą się o ofiary publiczne i prywatne, objaśniają zagadnienia religijne; do nich ściągają znaczna liczba mieszkańców dla pobierania nauki i w ogóle cieszą się oni wielkim u Galów poważaniem. Albowiem we wszystkich niemal sprawach spornych tak publicznych, jak i prywatnych oni rozstrzygają, zwłaszcza jeśli dopuszczono się jakiegoś przestępstwa, gdy popełniono zbrodnię, jeśli toczą się spory o spadek czy miedzę, oni również wyznaczają nagrody i określają wysokość kar; jeżeli ktoś, czy jednostka, czy plemię, nie podporządkuje się ich wyrokowi, wykluczają z uczestnictwa w ofiarach. Jest to u nich najcięższa kara. Ci, których takie wykluczenie obejmuje, są stawiani na równi z bezbożnikami i zbrodniarzami, wszyscy od nich stronią, unikają zetknięcia i rozmowy z nimi, aby przez te kontakty sami nie narazili się na nieszczęście. Nie mają oni prawa dochodzić sprawiedliwości, nie powierza im się żadnych godności. Na czele zaś wszystkich druidów stoi jeden, który cieszy się największym między nimi poważaniem. Po jego śmierci następcą zostaje albo ktoś wyróżniający się spośród reszty zasługami, albo w wypadku gdy jest wielu sobie równych, przez głosowanie druidów, a niekiedy nawet z bronią w ręku walczą o pierwszeństwo. W określonej porze roku w kraju Karnutów, obszar ten uchodzi za środek całej Galii, druidzi zasiadają na poświęconym miejscu dla odbycia sądów.

Tu schodzą się zewsząd wszyscy, którzy mają sprawy sporne, i poddają się ich wyrokom i orzeczeniom. Przypuszcza się, że nauka druidów powstała w Brytanii i stamtąd została przeniesiona do Galii, i jeszcze ci teraz, którzy pragną lepiej ją zgłębić, udają się tam na studia.

14. Druidzi nie biorą zazwyczaj udziału w wojnach i nie płacą podatków na równi z innymi, ale są zwolnieni od służby wojskowej i wszelkich innych powinności. Wielu młodych ludzi zachęconych tymi przywilejami, dobrowolnie zgłasza się do nich na naukę, przysyłają ich też rodzice i krewni. Podobno uczą się tam na pamięć wielkiej ilości wierszy. Tak więc niektórzy dwadzieścia lat spędzają na nauce. Uważają, że nie wolno tego, czego się uczą, przekazywać na piśmie, choć niemal we wszystkich innych wypadkach, zwłaszcza w sprawach publicznych i prywatnych, posługują się greckim alfabetem. Zdaje mi się, że zasada ta została wprowadzona z dwu powodów, ponieważ nie chcą sami, by ich nauka stała się dostępna ogółowi, ani by uczniowie, zawierzywszy pismu, nie zaniedbali starań o wyrobienie pamięci; zazwyczaj wielu ludziom to się zdarza, że licząc na pomoc pisma, z niniejszą pilnością przykładają się do uczenia się na pamięć i do zapamiętywania tekstów. Druidzi przede wszystkim pragną wpoić przekonanie, że dusza nie ginie, lecz przechodzi po śmierci z jednego ciała do drugiego, i uważają, że wiara ta, usuwając strach przed śmiercią, jak najbardziej pobudza do waleczności. Ponadto rozprawiają oni wiele o gwiazdach i ich ruchach, o rozmiarach świata i krajów, o przyrodzie, o mocy i potędze bogów nieśmiertelnych i przekazują to młodzieży.

15. Druga kategoria to arystokraci. Oni, gdy zachodzi potrzeba i ilekroć wybucha wojna (a przed przybyciem Cezara zdarzało się to u nich zwykle co roku, gdyż albo sami dokonywali napadów, albo bronili się przed napadami), wyruszają na wojnę i im kto u nich znakomitszy urodzeniem i majątkiem, tym więcej ma wokół siebie nie wolnej służby i klientów. Znają oni tylko taki sposób okazywania ważności i siły.

16. Cały lud galijski jest niezwykle nabożny, i z tego powodu ci, których złożyła ciężka niemoc, oraz ci, którzy znajdują się na wojnie lub w niebezpieczeństwie, albo zamiast ofiar zwierzęcych ofiarowują ludzi, albo ślubują, że taką ofiarę złożą, a przy składaniu tych ofiar korzystają z pomocy druidów, ponieważ uważają, że przychylności bogów inaczej pozyskać nie można, jak tylko przez oddanie życia ludzkiego za ludzkie życie, i tego rodzaju ofiary ustanowiono w imieniu ogółu. Niektóre plemiona posługują się w tym celu ogromnymi kukłami, których poszczególne członki wplecione z prętów wypełniają żywymi ludźmi; po ich podpaleniu ludzie ci giną, ogarnięci płomieniami. Uważają, że dla bogów nieśmiertelnych najmiłsze ofiary są z tych, których przyłapano na kradzieży, rozboju czy w ogóle na jakichś wykroczeniach; ale gdy tego rodzaju ludzi brak, to decydują się także na ofiary z niewinnych.

17. Z bogów najbardziej czczą Merkurego i ma on najwięcej wizerunków. Uważają, że jest on wynalazcą wszelkich umiejętności, przewodnikiem na drogach i podczas podróży, że ma wpływ na zyski pieniężne i transakcje handlowe. Dopiero po nim oddają cześć Apollinowi, Marsowi, Jowiszowi i Minerwie. O bóstwach tych mają prawie takie samo wyobrażenie co inne ludy: Apollo oddała choroby,

Minerwa przekazuje tajniki sztuk i rzemiosł, Jowisz sprawuje najwyższą władzę nad niebianami, Mars kieruje wojnami. Gdy zdecydują się stoczyć bitwę, ślubują mu częstokroć to, co na wojnie zdobędą, a po odniesionym zwycięstwie składają mu na ofiarę wszystko, co żywe, a resztę zdobyczy znoszą na jedno miejsce. U wielu plemion można spotkać na poświęconych miejscach całe stosy ułożone z takich łupów; rzadko zdarza się, aby ktoś, zlekceważywszy religijne nakazy, odważył się coś z wojennej zdobyczy zataić lub zabrać z ofiarnego stosu. Za tego rodzaju przestępstwo ustalona jest najcięższa kara śmierci wśród męczarni.

18. Wszyscy Gallowie podają, że są potomkami Ojca Disa i mówią, że tak nauczają druidzi. W związku z tym wszelkie podziały czasu określają oni nie według dni, lecz nocy; dni urodzin oraz początki miesięcy i lat tak obliczają, aby noc zawsze poprzedzała dzień. Jeżeli chodzi o inne obyczaje, to od reszty ludów tym się różnią, że dzieciom swoim, przed dojściem ich do dojrzałości pozwalającej na podjęcie służby wojskowej, publicznie przystępować do siebie nie dają i uważają to za coś nieprzystojnego, żeby syn w chłopięcym wieku pokazywał się poza domem w obecności ojca.

19. Do pieniędzy otrzymanych tytułem posagu mąż dodaje, po uprzednim dokonaniu oszacowania, taką samą ilość ze swojego majątku. Z tej całej własności prowadzi się wspólny rozrachunek, a dochody są odkładane; które z obojga małżonków pozostanie przy życiu, temu przypada w udziale część majątku należąca do drugiego, razem z dochodami za miniony okres współżycia. Mężowi przysługuje prawo życia i śmierci nad żoną i dziećmi; i gdy umrze szlachetnie urodzony ojciec rodziny, schodzą się jego krewni, a jeżeli okoliczności śmierci wzbudzają podejrzenie, poddają żonę torturom jak niewolnicę i jeżeli podejrzenia sprawdzą się, poddawszy męczarniom zabijają ją przy pomocy ognia i wszelakich katuszy. Pogrzeby, odpowiednio do galijskiego sposobu życia, są wspaniałe i kosztowne; wszystko, co — jak sędzę — było miłe zmarłemu za życia, wrzucają do ognia, również zwierzęta, a przed niezbyt dawnymi czasami, po odbyciu zgodnie z przepisami ceremonii pogrzebowych, palono razem ze zmarłym tych niewolników i klientów, o których było wiadomo, że byli rzeczywiście jego ulubieńcami.

20. U plemion, które uchodzą za należycie zorganizowane pod względem administracyjnym, istnieje prawne zastrzeżenie, że każdy, jeśliby dowiedział się u sąsiadów czegokolwiek na temat spraw publicznych czy w formie pogłoski, czy opinii, ma obowiązek donieść o tym władzom i nie wolno mu tego nikomu innemu przekazywać, ponieważ przekonano się, że ludzi nierozważnych i niedoświadczonych często można przestraszyć fałszywymi pogłoskami, popchnąć do zbrodni i nakłonić do podejmowania decyzji w sprawach największej wagi. Władze, co należy, zatajają, a co uznają za korzystne, podają ogółowi do wiadomości. O sprawach publicznych można rozprawiać jedynie na zgromadzeniu.

21. Germanie znacznie odbiegają od tego sposobu życia. Nie ma u nich bowiem ani druidów, którzy zajmowałiby się sprawami boskimi, ani też nie przywiązują wagi do ofiar. Za bogów uważają tylko tych, których widzą i z których pomocy namacalnie korzystają, a więc Słońce, Wulkana i Księżyc, o pozostałych nawet z pogłosek nie słyszeli. Całe ich życie upływa na polowaniach i zajęciach wojskowych; od dzieciństwa przywykają do trudów i niewygód. Ci, którzy

najdłużej wytrwają w niewinności cielesnej, zyskują największą sławę wśród swoich: uważają, że sprzyja ona ich wzrostowi, pomnaża siły i wzmacnia mięśnie. Natomiast obcowanie cielesne przed dwudziestym rokiem życia z kobietą uważają za coś najbardziej haniebnego; nie ma żadnej możliwości ukrycia tego, ponieważ wspólnie kąpią się w rzekach, a jako odzienia używają skór i małych futerek, pozostawiających znaczną część ciała nie osłoniętą.

22. Uprawą roli nie zajmują się, a pożywienie ich składa się po większej części z mleka, sera i mięsa. Nikt z nich nie ma ściśle wydzielonego pola albo posiadłości własnej; ale władze i naczelnicy plemienni każdego roku przydzielają rodom i zespolom krewnych ziemię wedle własnego uznania co do ilości i miejsca, a po roku zmuszają do przejścia gdzie indziej. Podają wiele przyczyn ta iego postępowania: żeby po zasmakowaniu w osiadłym trybie życia nie zechcieli zamienić zapału wojennego na zamiłowanie do pracy na roli; żeby nie starali się zajmować obszernych włości i żeby możniejsi nie wyganiaли uboższych z ich posiadłości; żeby ludzie nic nie budowali zbyt starannie, dla uniknięcia zarówno mrozów, jak i upałów; żeby nie rodziła się w nich zachłanność na pieniądze, gdyż przez to powstają stronnictwa polityczne i niezgoda; żeby utrzymać lud w poczuciu zadowolenia, kiedy każdy widzi, że swoim mieniem równa się z najmożniejszymi.

23. Największa chwała dla wielu plemion to mieć, po spustoszeniu sąsiednich ziem, jak najrozleglejsze pustkowia wokół siebie. Uważają to za oznakę dzielności, że wygnani ze swych ziem sąsiedzi uciekają i nikt nie odważa się osiedlić w pobliżu nich; równocześnie sądzą, że będą bezpieczniejsi, pozbywszy się obaw przed niespodzianym napadem. Gdy plemię prowadzi wojnę obronną lub zaczepną, wybiera się władze, które sprawują naczelne w tej wojnie dowództwo i mają prawo życia i śmierci. Podczas pokoju nie ma żadnej powszechnej władzy, ale naczelnicy krain i okręgów wymierzają swoim sprawiedliwość i rozstrzygają sprawy sporne. Rozboju, którym się trudnią poza granicami swego kraju, nie uważają za hańbę, a owszem, rozgłaszają, że uprawia się go dla ćwiczenia młodzieży i zapobiegania bezczynności. A więc gdy któryś z naczelników plemiennych poda się na zgromadzeniu za wodza takiej rozbójniczej wyprawy i wzywa chętnych do zgłaszania się, podnoszą się ci, którym odpowiada taka wyprawa oraz jej wódz, przyobiecują swoją pomoc, a zgromadzony tłum oddaje im pochwały; tych spośród nich, którzy udziału nie wzięli, traktuje się na równi ze zbiegami i zdrajcami i na przyszłość nie daje się im wiary we wszystkich sprawach. Uważają, że nie godzi się skrzywdzić gościa; tych, którzy z jakiegokolwiek powodu do nich przybyli, przed wszelką krzywdą chronią i uważają za nietykalnych, domy wszystkich stoją przed nimi otworem, a żywność jest do podziału.

24. A były kiedyś czasy, gdy Gallowie przewyższali Germanów męstwem, pierwsi wszczynali wojny, a z powodu nadmiaru ludności wyprawiali osadników za Ren. Tak więc najurodzajniejsze ziemie Germanii nie opodal Lasu Hercyńskiego, który — jak widzę — znany Eratostenesowi i innym autorom greckim z opowiadań i który oni określali nazwą Orkynia, zajęli Wolkowie -Tekto sagowie i tam się osiedlili; lud ten do tej pory tych siedzib się trzyma i cieszy się jak największym uznaniem dzięki poczuciu sprawiedliwości i sławie wojennej. Obecnie, gdy Germanowie nadal trwają przy tej samej biedzie, niedostatkach i

skromnych wymaganiach co dawniej i z takiego samego pożywienia oraz okrycia korzystają, to Gallom natomiast sąsiedztwo naszych prowincji oraz znajomość zamorskich towarów luksusowych dały możliwość zwiększenia dobrobytu i potrzeb; z wolna przywykli do ulegania i pokonani w wielu wojnach nawet sami nie chcą się równać z Germanami w męstwie.

25. Las Hercyński, o którym wyżej była mowa, rozciąga się na szerokość dziewięciu dni drogi dla nie obciążonego piechura; nie można bowiem tego inaczej określić, bo Germanie nie znają miar dróg. Zaczyna się on u granic ziem Helwetów, Nemetów i Rauraków i równolegle do rzeki Dunaju sięga aż do granic Daków i Anartów; tu skręca w różnych kierunkach w lewo od rzeki i z powodu swego ogromu dochodzi do granic wielu ludów; nie ma w tej części Germanii człowieka, który by mówił, że doszedł do skraju tego Lasu po przejściu sześćdziesięciu dni drogi albo że wywiedział się, w którym miejscu on się zaczyna; wiadomo, że żyją tu liczne rodzaje dzikich zwierząt, których nie spotyka się gdzie indziej; oto te spośród nich, które najbardziej różnią się od innych i zdają się zasługiwać na uwagę.

26. Występuje tu byk podobny z wyglądu do jelenia, któremu pośrodku czoła między uszami wystaje jeden róg, okazalszy i bardziej prosty niż inne znane nam rogi: od jego wierzchołka rozchodzą się szeroko rozgałęzienia przypominające dłonie. Samica i samiec mają jednakowy wygląd oraz taki sam kształt i rozmiary rogów.

27. Żyją tu również zwierzęta zwane łosiami. Kształtem i różnobarwną maścią podobne są one do kóz, ale przewyższają je nieco rozmiarami. Bogi są u nich tępo zakończone, a nogi mają bez stawów kolanowych, tak że do snu nie kładą się, a jeżeli przypadkiem przewrócą się, nie mogą ani powstać, ani podnieść się. Drzewa służą im za legowiska: opierają się o nie i lekko przechylone śpią. A gdy myśliwi dzięki śladom odkryją miejsce, gdzie one zazwyczaj się chrania, to tutaj albo wszystkie drzewa podkopują u korzeni, albo podcinają, ale tyle jedynie, by pozostało ogólne wrażenie, że one stoją. Gdy łosie, tutaj — jak zwykle — oprą się, nadwerężone drzewa obalają swoim ciężarem i razem z nimi same padają.

28. Trzeci rodzaj to zwierzęta zwane turami. Co do wielkości, są nieco mniejsze od słoni, a z wyglądu, maści i kształtu przypominają byki. Są one bardzo silne i szybkie i nie oszczędzają — jak dojrzą — ani człowieka, ani zwierzęcia. Chwyta się je w zmyślne paście i zabija; młodzież hartuje się i ćwiczy przy tego rodzaju zajęciach i polowaniach, a ci, którzy najwięcej tych zwierząt ubiją i na dowód okażą publicznie rogi, zyskują wielką sławę. Ale zwierzęta te, schwytane nawet jako młode, nie potrafią przyzwyczać się do człowieka i nie dają się obłaskawić. Rogi ich swoją rozłożystością, kształtem i wyglądem znacznie różnią się od rogów naszych byków. Tych oni gorliwie poszukują i po wyłożeniu na krawędziach srebrem korzystają z nich jak z pucharów na najbardziej wystawnych ucztach.

29. Gdy Cezar dowiedział się od ubijskich zwiadowców, że Swebowie wycofali się w lasy, w obawie przed brakiem zboża, ponieważ — jak wyżej podaliśmy — wszyscy Germanie bardzo mało trudnią się uprawą roli, postanowił nie posuwać się dalej; ale żeby w ogóle nie uwolnić barbarzyńców od strachu przed

swoim powrotem i żeby opóźnić ich posiłki, po przeprowieniu wojska z powrotem, ostatni człon mostu, opierający się o ubijski brzeg, kazał na długości dwustu stóp rozebrać, na najdalszym końcu mostu ustawić wieżę o czterech kondygnacjach, jako załogę do strzeżenia go pozostawił dwanaście kohort, a przyczółek obwarował silnymi umocnieniami. Dowódcą przyczółka i straży mostowej został młody Gajusz Wolkacjusz Tullus. Sam, gdy zboża zaczęły dojrzewać, ruszył na wojnę z Ambioryksem, a przez Las Ardueński, który jest największy w całej Galii i sięga od brzegów Renu i granic kraju Trewerów po ziemie Nerwiów na długość więcej niż 500 000 kroków, wyprawił przodem Lucjusza Minucjusza Bazylusa wraz z całą konnicą, żeby przy pośpiesznym marszu i sprzyjających okolicznościach mógł osiągnąć jakiś sukces; ostrzegł go, by nie pozwalał rozpalać ognia w obozach, żeby już z daleka nie stały się oznaką jego zbliżania się; oznajmił, że sam natychmiast rusza w ślad za nim.

30. Bazylus spełnił otrzymane rozkazy. Po przebyciu drogi szybko i wbrew oczekiwaniu wszystkich znaczną liczbę niczego nie spodziewających się ludzi schwytał na polach; według ich zeznań szedł na samego Ambioryksa, ku miejscu, gdzie w towarzystwie kilku konnych podobno się znajdował. Szczęście wiele znaczy we wszystkich sprawach, a zwłaszcza w rzemiośle wojennym. Szczególnym trafem doszło do tego, że Bazylus natknął się na niego samego, nie ubezpieczonego i w dodatku nie przygotowanego, i jego przybycie zostało przez ludzi Ambioryksa dostrzeżone pierwej, nim doszła o tym wiadomość przez pogłoski czy gońca, a ten do tego stopnia miał ogromne szczęście, że mimo zagarnięcia mu wszelkiego wyposażenia wojskowego, jakie miał przy sobie, i mimo pozbawienia go wozów i koni, sam zdołał ująć śmierci. Ale stało się tak dlatego, ponieważ jego dom był otoczony lasem, jako że zazwyczaj domostwa Gallów dla ochrony przed upałami znajdują się w pobliżu lasów i rzek, a jego towarzysze oraz krewni w ciasnym przejściu zatrzymali na chwileczkę napór naszych jeźdźców. Podczas ich walki ktoś z jego towarzyszy wsadził go na konia: lasy ukryły zbiega. W ten sposób szczęście w znacznym stopniu przyczyniło się do tego, że on zarówno znalazł się w niebezpieczeństwie, jak i jego uniknął.

31. Czy Ambioryks rozmyślnie nie ściągnął swoich sił, ponieważ doszedł był do przekonania, że nie należy staczać bitwy, czy uniemożliwił mu to brak czasu, czy przeszkodziło mu niespodziane pojawienie się naszych jeźdźców, za którymi — jak mniemał — nadciągała reszta wojska, nie jest pewne; ale jest wiadome, że rozesławszy po kraju gońców rozkazał, żeby każdy sam zatroszczył się o siebie. Część ludności schroniła się w Lesie Ardueńskim, część pośród rozległych bagien; mieszkający nad brzegiem Oceanu ukryli się na wysepkach, tworzących się zwykle podczas przypływu; liczni, porzuciwszy swój kraj, siebie i swój dobytek zawierzili zupełnie obcym. Katu wolkus, król drugiej połowy plemienia Eburonów, który wspólnie z Ambioryksem uknuł spisek przeciw nam, będąc już w podeszłym wieku nie mógł znieść trudów tak wojny, jak i ucieczki, złorzecząc wszelkiego rodzaju przekleństwami, Ambioryksowi, jako organizatorowi spisku, pozbawił się życia trucizną z cisa, który w wielkich ilościach występuje w Galii i Germanii.

32. Segnowie i Kondruzowie, plemiona germańskie żyjące pośród Eburonów i Trewerów, wyprawili do Cezara posłów z prośbą, aby nie zaliczał ich do swoich

wrogów i żeby nie sądził, iż wszyscy Germanie żyjący po tej stronie Renu mają wspólne interesy: „oni o wojnie wcale nie myśleli, żadnych posiłków Ambioryksowi nie posyłali”. Cezar, po zbadaniu sprawy przez wzięcie jeńców na spytki, rozkazał, że „jeśli jacyś Eburonowie przybyli do nich podczas ucieczki, aby ich do niego przyprowadzili”; zapewnił, że „jeśli tak postąpią, on im kraju nie spustoszy”. Następnie podzielił wojsko na trzy korpusy, a tabory wszystkich legionów wyprawił do Atuatuکی. Tak się ten gród nazywa. Leży on niemal w środku kraju Eburonów i tu dla przezimowania rozłożyli się obozem Tyturiusz i Aurun kulejusz. Miejsce to, między innymi, wybrał, żeby oszczędzić żołnierzom trudu, ponieważ zachowały się wtedy w nienaruszonym stanie umocnienia z ubiegłego roku. Jako ochronę dla taborów pozostawił czternasty legion, jeden z tych trzech, które po ostatnio dokonanym zaciągu przyprowadził z Italii. Dowództwo nad tym legionem i obozem powierzył Kwintusowi Tulliuszowi Cycleronowi i przydzielił mu dwustu konnych.

33. Po podzieleniu wojska rozkazał Tytusowi Labie nusowi ruszyć z trzema legionami w kierunku Oceanu, ku tym częściom ziem Eburonów, które graniczą z krajem Menapiów; Gajusza Treboniusza wysłał z taką samą liczbą legionów do tego rejonu, który przylega do ziem Atuatuکی, celem spustoszenia go; sam z pozostałymi trzema legionami postanowił pójść nad wpadającą do Mozy rzekę Skaldę i ku najdalszym krańcom Lasu Ardueńskiego, dokąd — jak doszły go słuchy — udał się Ambioryks z kilku konnymi. W chwili odmarszu obiecał, że powróci siódmego dnia, ponieważ wiedział, że w tym dniu należy wydać zaopatrzenie pozostałemu na straży legionowi. Nakłonił Labienusa i Treboniusza, by również powrócili na ten dzień, jeśli by mogli to zrobić bez uszczerbku dla działań wojennych, aby po ponownej wymianie zdań i po rozważeniu zamierzeń nieprzyjaciela mogli podjąć działania wojenne wedle nowego planu.

34. Nie było, jak wyżej podaliśmy, żadnych stałych oddziałów zbrojnych, ani miasta, ani załogi, które mogłyby się orężnie bronić, lecz tylko rozproszona na wszystkie strony ludność. Każdy zatrzymywał się tam, gdzie komu albo utajona dolina, albo lesiste miejsce, albo nieprzebyte bagno stwarzały jakąś nadzieję na ochronę czy ratunek. Tego rodzaju miejsca były znane pobliskim mieszkańcom i sprawa ta wymagała wielkiej czujności, bynajmniej nie dla bezpieczeństwa wojska jako całości (żadne bowiem niebezpieczeństwo nie mogło mu zagrażać ze strony wystraszonego i rozproszonego nieprzyjaciela), ale trzeba było troszczyć się o poszczególnych żołnierzy, a to jednak dotyczyło po części bezpieczeństwa całego wojska. Albowiem już to żądza łupów wielu zbyt daleko wywabiała, już to lasy ze swoimi niepewnymi i utajonymi przejściami nie pozwalały zagłębiać się zwartym oddziałom. Jeśli by się chciało przeprowadzić swoje zamierzenia i doszczętnie wytepić tę zbrodniczą hałastę, to należałoby rozesłać liczne oddziały i rozpraszać w ten sposób nasze wojsko; jeżeli by się chciało trzymać razem manipuły przy sztandarach, jak tego wymaga ustalony regulamin i obyczaj w wojsku rzymskim, to sam teren stanowił ochronę dla barbarzyńców i poszczególnym spośród nich nie zbywało na zuchwałości, aby z ukrycia zastawiać zasadzki i rozproszonych żołnierzy osaczać. Przy tego rodzaju trudnościach zachowywano możliwie największą ostrożność, tak że wyrządzając szkody nieprzyjacielowi raczej czegoś

wyrzekano się, choć serca wszystkich pałały żądzą zemsty, niżby to miało wyjść na niekorzyść któremuś z żołnierzy. Rozesłał więc Cezar gońców do sąsiednich plemion i nadzieją grabieży zachęcał wszystkich do łupienia Eburonów, aby narazić na niebezpieczeństwo w lasach raczej życie Gallów niż legionistów, równocześnie też, żeby przez zalew tak wielkimi tłumami grabieżców plemię to za jego zbrodnie razem z jego nazwą zetrzeć do reszty. Z wszystkich stron zbiegły się pokaźne tłumy.

35. Działo się to we wszystkich częściach kraju Eburonów, gdy zbliżył się siódmy dzień, na który Cezar postanowił wrócić do taborów i legionu. Tutaj można było doświadczyć, ile zależy od szczęścia na wojnie i jakie przypadki potrafi ono spowodować. Po rozbiciu i wystraszeniu nieprzyjaciół, jak podaliśmy, nie było żadnego zbrojnego oddziału, który stwarzałby niewielkie nawet powody do obaw. Za Ren do Germanów doszła wiadomość, że rozgrabia się Eburonów i zachęca się wszystkich do brania łupów. Siedzący najbliżej Renu Sugamorowie, o których wyżej mówiliśmy, że przyjęli u siebie zbiegłych Tenkterów i Uzypetów, zgromadzili dwa tysiące konnych. Przeprawili się oni na łodziach i tratwach przez Ren w odległości trzydziestu tysięcy kroków poniżej od tego miejsca, gdzie ponownie zbudowano most i gdzie Cezar zostawił załogę; wtargnęli oni w pograniczne tereny Eburonów, pojмали wielu rozproszonych w ucieczce i zagarnęli wielką ilość bydła, na które barbarzyńcy są najbardziej zachłanni. Znęćeni łupami, posuwali się dalej. Zrodzonych do walki i rozboju nie powstrzymywały ni bagna, ni lasy. Wypytywali jeńców, w których stronach znajduje się Cezar; odkryli, że ruszył dalej, i dowiedzieli się, że odeszło całe wojsko. A przy tym jeden z jeńców powiedział: „Dlaczego uganiacie się za tak nędzną i marną zdobyczą, jeżeli w tej chwili macie możliwość stać się największymi bogaczami? W trzy godziny możecie dotrzeć do Atuatuki: tam wojsko rzymskie zgromadziło cały swój majątek; załogi jest tylko tyle, że nie może ona obsadzić murów, ani też nikt nie odważy się wyjść poza umocnienia”. Germanie, po nabraniu nadziei, nagromadzone łupy pozostawili w ukryciu; sami ruszyli do Atuatuki, posłużwszy się jako przewodnikiem tym, przez którego donos o tym się dowiedzieli.

36. Cyceron, który — zgodnie z poleceniami Cezara — przez wszystkie dotąd dni z jak największą skrupulatnością zatrzymywał żołnierzy w obozie i nawet żadnemu z ciurów obozowych nie pozwalał wyjść poza umocnienia, siódmego dnia, nie dowierzając, by Cezar dotrzymał słowa co do ilości dni — ponieważ usłyszał, że poszedł dalej, a nie było żadnej wieści o jego powrocie, a także pod naciskiem utyskiwań żołnierzy, określających jego cierpliwe wyczekiwanie raczej jako stan oblężenia, ponieważ nie było wolno wychodzić z obozu, nie spodziewając się, by jakieś nieszczęście mogło zagrażać w promieniu trzech tysięcy kroków, kiedy przeciw rozproszonemu i nieomal całkowicie wytępijonemu nieprzyjacielowi stało dziewięć legionów z bardzo liczną konnicą — wysłał pięć kohort dla zżęcia zboża z najbliższych pól, oddzielonych od obozu jednym tylko wzniesieniem. Wielu chorych z różnych legionów pozostawało w obozie; tych spośród nich, którzy w ciągu tych dni wyzdrowieli, w liczbie około trzystu, wysłano razem z kohortami jako osobny oddział; ponadto poszła za nimi, gdy nadarzyła się taka możliwość, wielka ilość ciurów obozowych ze zwierzętami jucznymi, które

znajdowały się w obozie.

37. W tym samym czasie pojawili się niespodzianie jeźdźcy germańscy i natychmiast w tym pędzie, z jakim nadjechali, usiłovali wtargnąć do obozu przez tylną bramę. Ze względu na rozciągające się z tej strony lasy nie dostrzeżono ich wcześniej, aż zbliżyli się do obozu, i to na tyle, że handlarze, którzy pod wałem rozłożyli się ze swymi budami, nie mieli nawet możliwości poszukać schronienia. Naszych, zaskoczonych niespodzianym napadem, ogarnął popłoch, a stojąca na warcie kohorta z ledwością odparła pierwsze uderzenie. Nieprzyjacielem napływali ze wszystkich stron, aby móc znaleźć jakiś dostęp. Nasi z trudem bronili bram, a innych dojsć broniło samo położenie oraz umocnienia. Cały obóz ogarnęło przerażenie, jeden pytał drugiego o przyczynę popłochu; nie orientują się, gdzie ustawić się w szyku bojowym i gdzie kto ma się udać. Jeden rozgłasza, że obóz już zdobyty, drugi utrzymuje, że barbarzyńcy po zlikwidowaniu naszego wojska, a także naczelnego wodza, pojawili się tutaj jako zwycięzcy; wielu samo miejsce nasuwa zabobonne domysły i przed oczami stawiają sobie klęskę Kotty i Tyturiusza, którzy właśnie w tym obozie zginęli. Przez takie wszystkich wystraszenie utwierdza się przeświadczenie barbarzyńców, że w obozie nie ma żadnej załogi, jak słyszeli o tym od jeńca. Usiłują wedrzeć się do środka i nawzajem zachęcają się, by nie wypuścić z rąk tak sprzyjającej sposobności.

38. Publiusz Sekscjusz Bakulus, który dowodził u Cezara pierwszym manipulem, a wspominaliśmy o nim w związku z poprzednimi walkami, pozostał jako chory z załogą obozu i już piąty dzień powstrzymywał się od pokarmu. Ten, zwątpiwszy w ocalenie swoje i wszystkich pozostałych, wyszedł bez broni z namiotu; spostrzega, że nieprzyjacielem znajdują się w niebezpiecznej bliskości i że położenie jest jak najbardziej krytyczne: chwytają broń od kogoś z najbliższych stojących i staje w bramie. Za nim poszli centurionowie stojącej na warcie kohorty; przez krótki czas wspólnie podtrzymywali walkę. Sekscjusz wskutek doznanych ciężkich ran stracił przytomność; przekazywany z rąk do rąk, z trudem ocalał. Przez ten czas inni do tego stopnia ochłonęli, że odważyli się stanąć na umocnieniach i stwarzać pozory obrońców.

39. Tymczasem nasi żołnierze, po ukończeniu żęcia zboża, usłyszeli wrzawę: jeźdźcy rzucili się do przodu i zobaczyli, w jakim niebezpieczeństwie są sprawy. Tu natomiast nie ma żadnych umocnień, które dałyby ochronę wystraszonemu żołnierzom: dopiero co zaciągnięci i jeszcze bez wojskowego doświadczenia rekruci zwracali oczy na trybuna wojskowego i na centurionów i wyczekiwali ich decyzji. A nikt nie był tak opanowany, by nie zaskoczyła go nieoczekiwana sytuacja. Barbarzyńcy dojrawszy z dala legionowe znaki przerwali oblężenie; w pierwszej chwili zdawało się im, że powróciły legiony, o których przedtem dowiedzieli się od jeńców, jakoby odeszły na dalszą odległość; później, zlekceważywszy niewielki oddział, z wszystkich stron natarli.

40. Ciury obozowe pobiegli na najbliższy pagórek. Szybko stamtąd spędzeni rzucili się między oddziały i manipuły; przerażonych już żołnierzy przez to jeszcze bardziej wystraszyli. Jedni byli zdania, aby po uformowaniu szyku klinowego przebić się przez wroga: ponieważ obóz był tak blisko, liczyli na to, że choćby jakaś osaczona część padła, to przecież reszta będzie mogła się ocalić, drudzy

uważali, żeby zająć stanowiska na wzniesieniu i razem z innymi dzielić ten sam los. Nie zgodzili się z tym starzy żołnierze, o których mówiliśmy, że wyszli zwartym oddziałem. Dodawszy więc sobie nawzajem otuchy, pod wodzą swego dowódcy, ekwity rzymskiego, Gajusza Treboniusza, przebili się przez środek nieprzyjaciół i wszyscy cało, co do jednego, przedarli się do obozu. Ciury obozowe oraz jeźdźcy, którzy poszli za nimi, dzięki natarciu i męstwu tych żołnierzy ocaleli. Tymczasem ci, którzy zajęli stanowiska na wzniesieniu, nie mający wtedy jeszcze żadnego doświadczenia bojowego, ani nie mogli wytrwać przy podjętym zamiarze, żeby stawiać opór z wyżej położonych pozycji, ani dorównać tej sile uderzenia i szybkości, które zobaczyli jako tak zbawienne dla innych, lecz podczas próby wycofania się do obozu zeszli na niedogodne pozycje. Centurionowie, których część w uznaniu ich działalności została awansowana z niższych rang do wyższych w tym legionie, aby nie utracić zdobytej sławy wojennej, wszyscy jak najmężniej walcząc polegli. Część żołnierzy po odparciu dzięki ich bohaterstwu nieprzyjaciela wbrew oczekiwaniu dotarła cało do obozu, część, osaczona przez barbarzyńców, poległa.

41. Germanie, straciwszy nadzieję na zdobycie obozu, ponieważ widzieli, że nasi ustawili się już na umocnieniach, z tymi łupami, które ukryli w lasach, powrócili do siebie za Ren. A wśród naszych, nawet po odejściu nieprzyjaciół, takie było przerażenie, że gdy wysłany przez Cezara Gajusz Woluzenus przybył tej nocy razem z konnicą do obozu, nie dawano mu wiary, że zbliża się Cezar z nienaruszonym wojskiem. Strach opanował wszystkich do tego stopnia, że niemal jak niespełna rozumu twierdzili, iż z pogromu wszystkiego wojska tylko konnica ratowała się ucieczką, i obstawali przy tym, że gdyby wojsko ocalało, Germanie nie odważyliby się atakować obozu. Dopiero nadejście Cezara położyło kres tej panice.

42. On zaś, jako dobrze obeznany ze zmiennymi kolejami wojny, po swoim powrocie ubolewał nad tym, że kohorty odesłano ze stanowisk i ze służby garnizonowej — nawet najmniejszej okazji nie wolno pozostawić dla ślepego losu — i był zdania, że szczęście odegrało doniosłą rolę w nieoczekiwanym pojawieniu się wrogów, ale jeszcze donioślejszą w zawróceniu barbarzyńców niemal od samego wału i bram obozowych. W tych wszystkich wydarzeniach najbardziej godne podziwu wydawało się, że Germanie, którzy przeprawili się przez Ren z tym zamiarem, aby splądrować dziedziny Ambioryksa, przez zapędzenie się pod obóz Rzymian przynieśli Ambiorykso wi jak najbardziej pożądaną korzyść.

43. Cezar ponownie wyprawił się na pustoszenie nieprzyjacielskiego kraju i na wszystkie jego strony rozesłał wielką ilość konnych, których ściągnął od sąsiednich plemion. Wszystkie wsie i wszystkie zabudowania, jakie kto dostrzegł, były podpalane; zdobycz uprowadzono z wszystkich zakątków; zboże na polach było spożywane nie tylko przez ogromne masy zwierząt jucznych i ludzi, ale także wskutek opóźnionej pory roku i ulewnych deszczów wyległo było, tak że jeśli ktoś nawet zdołałby się ukryć w tym czasie, to jednakowoż po odejściu wojska i tak musiałby z braku wszystkiego zginąć. A mimo to przybywano częstokroć dzięki rozesłaniu tak licznej konnicy na wszystkie strony, do takiego miejsca, że wzięci do niewoli Eburonowie rozglądali się wokół za dopiero co widzianym w trakcie ucieczki Ambioryksem i twierdzili, że jeszcze nie zdołał on całkiem ująć z pola

widzenia. Wobec tego przy wzrastającej nadziei na dogonienie go, ci którzy uważali, że zdobędą jak największe łaski u Cezara, podejmowali się niezmiernych wysiłków i niemal że przekraczali granice ludzkich możliwości i zawsze zdawało się, iż niewiele brakowało do pełnego sukcesu, a on mimo to, dzięki kryjóvkom i gęstwinom leśnym wymykał się i pod osłoną nocy uchodził w coraz to inne strony, ze strażą nie większą niż czterech jezdnych, którym wyłącznie odważył się powierzyć swoje życie.

44. Po spustoszeniu w taki sposób wszystkich tych rejonów, Cezar poprowadził wojsko, bez dwu straconych kohort, z powrotem do Durokortorum w kraju Remów. Po zapowiedzeniu ogólnogalijskiego zgromadzenia w tej miejscowości, postanowił przeprowadzić dochodzenia w sprawie sprzysiężenia Senonów i Karnutów, a przywódcę tego sprzysiężenia Akkona, po wydaniu wyroku śmierci, kazał stracić zgodnie z obyczajem przodków. Niektórzy zbiegli w obawie przed sądem. Po skazaniu ich na pozbawienie wody i ognia, umieścił dwa legiony na leżach zimowych u granic Trewerów, dwa w kraju Lingonów, sześć w Agedinkum ziemi Senonów, a po zaopatrzeniu wojska w zboże udał się, zgodnie z postanowieniem, do Italii, dla odbycia sesji sądowych.

KSIĘGA VII

1. Po uśmierzeniu Galii Cezar udał się, zgodnie z postanowieniem, do Italii dla odbycia sesji sądowych. Tam doszła go wiadomość o zabójstwie Publiusza Klodiusza i o uchwale senatu, by powołać pod broń zdolną do służby wojskowej młodzież italską, postanowił więc przeprowadzić zaciąg w całej Prowincji. Wiadomości o tych wydarzeniach szybko dotarły do Galii Zaalpejskiej. Galowie na własną rękę uzupełniali je i zmyślali pogłoski, których — jak sądzili — wymagała sytuacja, mianowicie, że Cezara zatrzymują stołeczne rozruchy i ze względu na bardzo poważne tarcia wewnętrzne nie będzie mógł przybyć do wojska. Ta nadarzająca się sposobność zachęciła ludzi, którzy już przedtem bołeli, że zostali podporządkowani rzymskiej władzy, do tego, że z większą swobodą i pewnością siebie poczęli snuć plany wojenne. Galijscy naczelnicy plemienni, podczas spotkań wśród lasów i w ustronnych okolicach, użalali się nad śmiercią Akkona; wskazywali, że taki przypadek może ich samych spotkać; rozpaczali nad wspólnym losem Galii; wszelkiego rodzaju obietnicami i nagrodami usiłowali doprowadzić do tego, by wszcząć wojnę i z narażeniem własnego życia wyswobodzić Galię. Powiadali, że „przede wszystkim należy pomyśleć nad odcięciem Cezara od wojska, zanim ich tajne plany nie zostaną ujawnione. A jest to łatwe, ponieważ w czasie nieobecności naczelnego wodza ani legiony nie będą miały odwagi wyjść z zimowych obozów, ani też naczelnny wódz nie będzie mógł bez ochrony przybyć do legionów; wreszcie lepiej paść na polu bitwy niż nie odzyskać z powrotem dawnej sławy wojennej i wolności, które odziedziczyli po przodkach”.

2. Po tego rodzaju rozważaniach Karnutowie oświadczyli, że dla wspólnego dobra nie uchylą się przed żadnym niebezpieczeństwem, i przyrzekli, iż pierwsi spośród wszystkich przystąpią do wojny. Ale ponieważ w obecnej chwili nie mogli się zapewnić nawzajem przy pomocy zakładników, że sprawa nie zostanie ujawniona, zażądali złożenia im uroczyste zaprzysiężonej na zgromadzone znaki bojowe poręki — a według ich obyczajów jest to jeden z najbardziej solennych obrzędów religijnych — że po wszczęciu wojny inni ich nie odstąpią. Wówczas posypały się na Karnutów pochwały, a po złożeniu przez wszystkich obecnych przysięgi i ustaleniu daty tego powstania opuścili zgromadzenie.

3. Gdy nadszedł wyznaczony dzień, Karnutowie pod wodzą Kotuata i Konkonetodumna, ludzi nie mających nic do stracenia, na dany znak pośpieszyli do Cenabum i osiadłych tu w celach handlowych obywateli rzymskich, a między nimi Gajusza Fufiusza Cytę, znakomitego ekwite rzymskiego, zajmującego się z polecenia Cezara sprawami zaopatrzenia, wymordowali, a mienie ich rozgrabili. Wiadomość ta szybko rozniosła się po wszystkich plemionach galijskich. Skoro bowiem zdarzy się coś poważniejszego i godniejszego uwagi, Gallowie donośnym głosem powiadają o tym poprzez pola i okręgi; inni wiadomość taką następnie przejmują i przekazują dalej, jak właśnie wtedy się zdarzyło. Albowiem o tym, co się stało w Cenabum o wschodzie słońca, jeszcze przed końcem pierwszej straży nocnej usłyszano w kraju Arwerów, a jest to odległość około stu sześćdziesięciu tysięcy kroków.

4. Tam w podobny sposób Arwerneńczyk Wercyngetoryks, syn Celyllusa,

młody człowiek o bardzo dużym znaczeniu (ojciec jego sprawował najwyższą władzę w całej Galii i za to, że dążył do godności królewskiej, został przez swoich współplemieńców zabity) zwoławszy swoich klientów z łatwością ich zapalił do buntu. Po zapoznaniu się z jego zamierzeniami porwali za broń. Sprzeciwił się temu jego stryj Gobannicjon i pozostali naczelnicy plemienni, którzy uważali, że nie należy szukać tego rodzaju szczęścia; wygnano go z Gergowii; nie odstąpił jednak od swoich zamierzeń, a w dodatku werbował po wsiach biedotę i niktzemników. Do kogo z tak zebrany oddział dotarł, tego przeciągał na swoją stronę; wzywał, by dla wspólnej wolności chwytały za broń i po zgromadzeniu pokaźnych sił, wypędził z kraju swoich przeciwników, przez których niedawno został wygnany. Jego ludzie obwołali go królem. Na wszystkie też strony rozesłał poselstwa; apelował, aby dochowano wierności. W krótkim czasie potrafił sobie zjednać Senonów, Paryzjów, Piktonów, Kadurków, Turonów, Aulerków, Lemowików, Andów i wszystkie inne plemiona, które graniczą z Oceanem; za zgodą wszystkich przekazano mu najwyższe dowództwo. Po objęciu tej godności zażądał od wszystkich tych plemion zakładników, rozkazał dostarczyć natychmiast określoną liczbę wojowników, ustalił, ile broni i do jakiego czasu każde z plemion ma jej u siebie sporządzić; uwagę poświęcił przede wszystkim konnicy. Jak największą gorliwość połączył z jak największą bezwzględnością władzy; wahających się przymuszał surowością kar. Za poważniejsze bowiem wykroczenia skazywał na śmierć przez spalenie i wszelkiego rodzaju męczarnie, za mniejsze, po obcięciu uszu lub wyłupieniu jednego oka, odsyłał do domu, aby dla pozostałych byli ostrzeżeniem i surowością kary zastraszali innych.

5. Przez to bezwzględne postępowanie szybko zgromadził wojsko i z częścią sił wysłał Lukteriusza z plemienia Kadurków, człowieka niezwykley zuchwałości, przeciw Rutenom; sam udał się przeciw Biturygom. Po jego przybyciu Biturygowie wyprawili posłów do opiekujących się nimi Eduów z prośbą o pomoc, aby mogli łatwiej powstrzymać nieprzyjacielskie siły. Eduowie, za radą legatów, których Cezar pozostawił przy wojsku, wysłali Biturygom na pomoc siły konne i piesze. Gdy one dotarły do rzeki Liger, oddzielającej Biturygów od Eduów, zatrzymały się tutaj przez kilka dni i nie odważywszy się jej przekroczyć powróciły do domu. A naszych legatów powiadomiono, że powróciły z obawy przed wiarołomstwem Biturygów, ponieważ dowiedziano się, że oni zamierzali napaść na nich, gdyby przeprawili się przez rzekę, z jednej strony sami, z drugiej Arwernowie. Czy postąpili tak z tej przyczyny, jaką podali legatom, czy skłonieni wiarołomstwem, ponieważ nic nam nie wiadomo, niczego nie można uważać za pewne. Po ich odejściu Biturygowie natychmiast połączyli się z Arwernami.

6. Gdy wiadomości o tych wydarzeniach przekazano Cezarowi do Italii i gdy on uświadomił sobie, że sprawy stołeczne dzięki energii Gnejusza Pompejusza uległy znaczniejszej poprawie, udał się do Galii Zaalpejskiej. Po przybyciu tam, znalazł się w poważnym kłopotcie, jakim sposobem mógłby się dostać do wojska. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jeśliby wezwał legiony do Prowincji, będą one musiały walczyć w jego nieobecności podczas przemarszu; jeśliby sam podążył do wojska, to nie poczytywał za słuszne, by powierzać swoje bezpieczeństwo nawet tym plemionom, które wówczas uchodziły za spokojne.

7. Tymczasem Kadurczyk Lukteriusz wysłany przeciw Rutenom przeciągnął to plemię na stronę Arwernów. Po wyprawieniu się przeciw Nicjobrogom i Gabalom od obu tych plemion przyjął zakładników i po zebraniu znacznego oddziału zmierzał do urządzenia wypadu na Prowincję w kierunku na Narbonę. Na wiadomość o tym Cezar uznał, że przed wszystkimi innymi sprawami należy udać się do Narbony. Gdy tam przybył, dodał wystraszoną otuchę i rozmieścił załogi na ziemiach Rutenów należących do Prowincji, Wołków Arekomijskich, Tolosatów i wokół Narbony, ponieważ terytoria te były najbliżej nieprzyjaciół, a części wojsk z Prowincji i przyprowadzonym z Italii posiłkom kazał zejść się w kraju Helwiów, który przylega do granic Arwernów.

8. Po dokonaniu tych przygotowań i gdy Lukteriusz natychmiast się zatrzymał i wycofał, ponieważ uważał, że wtargnięcie pomiędzy nasze załogi nie byłoby bezpieczne, Cezar udał się do kraju Helwiów. Choć droga przez góry Cebenna, oddzielająca Arwernów od Helwiów, w tej najsurowszej porze roku była nader ciężka wskutek głębokich śniegów, to jednak dzięki bardzo ofiarnemu wysiłkowi żołnierzy warstwa śniegu grubości sześciu stóp została usunięta i oczyszczonymi w ten sposób przejściami przybył do granic Arwernów. Po ich niespodzianym zaskoczeniu, ponieważ uważali, że są obwarowani Cebennami niczym murem, gdyż o tej porze roku nawet pojedynczy człowiek nie znalazłby jakiegokolwiek ścieżki, Cezar rozkazał jeźdźcom, by możliwie jak najdalej się zapędzali i wznecali jak największą panikę wśród nieprzyjaciół. Wercyngetoryks szybko dowiedział się o tym dzięki pogłoskom i gońcom; Arwernowie, wszyscy wystraszeni, obępują go i zaklinają, aby zatroszczył się o ich dobytek i aby nie dopuścił do rozgrabienia go przez wrogów, zwłaszcza że — jak sam widzi — cały ciężar wojny zwałił się na nich. On, poruszony ich błaganiami, wyruszył z kraju Biturygów w stronę ziem Arwernów.

9. Cezar zaś, po dwu dniach pobytu w tych okolicach, ponieważ przewidywał na podstawie doświadczenia, że Wercyngetoryks tak postąpi, pod pozorem, że zamierza ściągnąć posiłki i konnicę, opuścił wojsko, a młodego Brutusa postawił na czele tych oddziałów; nakazał mu, aby jeźdźcy zapędzali się jak najdalej we wszystkich kierunkach: sam dołoży starań, by nie dłużej niż trzy dni znajdować się poza obozem. Po załatwieniu tych spraw, wbrew oczekiwaniu swoich przybył możliwie najspieszniej szym marszem do Wienney. Wtedy natrafił na wypoczętą konnicę, którą wysłał tu przodem przed wielu dniami i nie przerywając marszu ni dniem, ni nocą, pośpieszył przez ziemie Eduów do kraju Lingonów, gdzie zimowały dwa legiony, aby, gdyby nawet Eduowie zamierzali targnąć się na jego życie, ubiegł ich tą szybkością. Gdy się tu znalazł, wysłał rozkazy do pozostałych legionów i ściągał je w jedno miejsce, zanimby Arwernowie mogli się dowiedzieć o jego przybyciu. Na wiadomość o tym Wercyngetoryks ponownie zawrócił wojsko do kraju Biturygów, a następnie udał się stąd do Gorgobiny, miasta Bojów, których Cezar pokonanych w wojnie helweckiej tutaj rozmieścił i przydzielił Eduom, i przystąpił do oblężenia.

10. Manewr ten sprawił Cezarowi poważne trudności w podjęciu decyzji: jeżeli zatrzymałby przez pozostałą część zimy legiony w jednym miejscu, to gdyby poddam Eduów zostali pokonani, odpadłaby cała Galia, ponieważ zobaczyłaby, że

przyjaciele nie znajdują u niego żadnej obrony; jeżeli przedwcześnie wyprowadziłby swoje wojsko z leż zimowych, miałby kłopoty w związku z zaopatrzeniem w żywność z powodu trudnych dowozów. Jednakże doszedł do przekonania, że lepiej znosić wszelkiego rodzaju utrudnienia aniżeli stracić zaufanie u wszystkich swoich sprzymierzeńców przez ściągnięcie na siebie tak wielkiej hańby. Przypomniawszy Eduom o dostawach żywności i wysłał przodem gońców do Bojów, by powiadomili ich o jego nadejściu i zachęcili ich, aby wytrwali w wierności, a ponadto odważnie wytrzymali natarcie nieprzyjacielskie. Po pozostawieniu w Agedinkum dwu legionów oraz taborów całego wojska, udał się do kraju Bojów.

11. Gdy następnego dnia przybył pod miasto Senonów Wellaunodunum, żeby nie zostawiać jakiegoś wroga na zapleczu, a także dla dogodniejszego korzystania, z zaopatrzenia w żywność, postanowił je oblegać i w ciągu dwu dni opasał je wałem; trzeciego dnia przysłanym z miasta posłom w sprawie poddania się kazał znieść broń, przypędzić zwierzęta juczne i wydać sześciuset zakładników. Pozostawił legata Gajusza Treboniusza, by dopilnował tego, sam, by jak najszybciej odbyć drogę, wyruszył do Cenabum Karnutów; ci dopiero teraz otrzymali wiadomość o oblężeniu Wellaunodunum i ponieważ przypuszczali, że ono będzie dłużej trwało, zajęli się przygotowaniem załogi do obrony Cenabum, aby ją tam posłać. Cezar przybył tu w ciągu dwu dni. Zatoczył przed miastem obóz i wstrzymany porą dnia odłożył atak na następny dzień, żołnierzom rozkazał porobić przygotowania do tego, a ponieważ most na rzece Liger dochodził do miasta Cenabum, w obawie, by nikt nocą z miasta nie uciekł, rozkazał dwu legionom stać na straży w gotowości bojowej. Tuż przed północą Cenabijczycy wyszli cichaczem z miasta i zaczęli przeprować się przez rzekę. Gdy Cezar dowiedział się o tym od zwiadowców, legionom, które zgodnie z jego rozkazem stały w pogotowiu bojowym, kazał, po podpaleniu bram, wtargnąć do środka, tak więc zawładnął miastem i poza niewielką liczbą zaginionych wszyscy dostali się do niewoli, ponieważ ciasnota mostu i dróg uniemożliwiała tłumom ucieczkę. Miasto kazał splądrować i spalić, a zdobycz oddał żołnierzom, przeprowadził wojsko przez Liger i przybył do kraju Biturygów.

12. Skoro tylko Wercyngetoryks dowiedział się o nadejściu Cezara, przerwał oblężenie i ruszył mu naprzeciw. Cezar postanowił zdobyć leżące po drodze miasto Biturygów Nowiodunum. A kiedy z tego miasta przybyli do niego posłowie z prośbą, ażeby im wybaczył i oszczędził ich życie, pragnąc szybkością, dzięki której wiele już osiągnął, dokonać reszty zadań, rozkazał wydać broń, przyprowadzić konie i dostarczyć zakładników. Kiedy po wydaniu zakładników reszta była w trakcie załatwiania, a do miasta weszli centurionowie z garstką żołnierzy dla odebrania broni i zwierząt jucznych, dostrzeżono w oddali nieprzyjacielską konnicę, która wyprzedzała kolumnę marszową Wercyngetoryksa. Zaledwie mieszczanie ją ujrzeli, a przy tym ożyła w nich nadzieja na ratunek, podniósłszy wrzask zaczęli chwycić za broń, zamykać bramy i obsadzać mury. Znajdujący się w mieście centurionowie domyślili się z zachowania się Gallów, że coś nowego zaszło w ich zamysłach, z dobytymi mieczami opanowali bramy i z wszystkimi swoimi cało powrócili.

13. Cezar kazał wyprowadzić konnicę i stacza bitwę konną; gdy jego jeźdźcy znaleźli się już w trudnym położeniu, posłał z odsieczą blisko czterystu jeźdźców germańskich, których od początku miał przy sobie. Gallowie nie potrafili wytrzymać ich uderzenia i — zmuszeni do ucieczki — ze znacznymi stratami wycofali się do głównych sił. Po ich rozgromieniu mieszczan ponownie ogarnęło przerażenie; tych, których uważali za sprawców podburzenia ludu, przywiedli pojmanych do Cezara i poddali mu się. Po uporaniu się z tym Cezar ruszył na miasto Awarykum, największe i najlepiej umocnione w kraju Biturygów, a w dodatku leżące w najżyźniejszej okolicy, ponieważ był przeświadczony, że po wzięciu tego miasta całe plemię Biturygów podporządkuje się jego władzy.

14. Wercyngetoryks po tylu kolejnych klęskach, doznanych pod Wellaunodunum, Cenabum i Nowiodunum, zwołał swoich na naradę. Długo wyjaśniał, że „tę wojnę należy innymi, niż do tej pory, prowadzić sposobami. Przede wszystkim należy dążyć do tego, by Rzymianom uniemożliwić zaopatrywanie się w paszę i żywność. Jest to łatwe, ponieważ Gallowie mają pod dostatkiem konnicy i sprzyja im pora roku. Nie wolno kosić trawy: nieprzyjaciele z konieczności podzieleni na niewielkie oddziały będą starali się zdobyć zaopatrzenie w zagrodach; jeźdźcy mogą je wszystkie codziennie niszczyć. W związku z tym trzeba poświęcić osobiste sprawy dla dobra ogólnego: musi się spalić wsie i zagrody na całej przestrzeni od Boi w każdym kierunku, gdzie Rzymianie mogą przypuszczać udać się za paszą. Im samym wystarczy tego wszystkiego, ponieważ będą korzystać z zapasów tych plemion, na których ziemi będzie toczyć się wojna; Rzymianie albo nie wytrzymają z braku zaopatrzenia, albo z wielkim dla siebie niebezpieczeństwem będą musieli znacznie bardziej oddalać się od swego obozu; zresztą na jedno wychodzi, czy się ich powybijają, czy pozbawi taborów, po których utracie wojny nie da się przeprowadzić. Dlatego trzeba spalić te miasta, które zarówno przez swoje umocnienia, jak i przez położenie naturalne nie zapewniają pełnego bezpieczeństwa, aby nie stały się schronieniem dla uchylających się od służby wojskowej Gallów, a dla Rzymian nie stanowiły pokusy do brania zapasów żywności i łupów. A jeśli to wydawało się ciężkie i bolesne, to za znacznie cięższe należy uważać uprowadzenie dzieci i żon w niewolę i wymordowanie ich samych; a tylko to musi spotkać zwyciężonych”.

15. Pogląd ten za zgodą wszystkich został przyjęty i w jednym dniu spalono ponad dwadzieścia miast Biturygów: to samo miało miejsce na ziemiach pozostałych plemion; z wszystkich stron były widoczne pożary; i chociaż wszyscy znosili to z wielkim bólem, pocieszali się jednak, że po odniesionym już wnet, jak wierzyli, zwycięstwie odzyskają szybko, co potracili. Na ogólnym zgromadzeniu zastanawiano się nad Awarykum, czy należy je spalić, czy bronić. Biturygowie padali wszystkim Galiom do nóg, by nie zmuszano ich do podpalenia własnymi rękoma najpiękniejszego w całej niemal Galii miasta, które jest obroną i chlubą dla plemienia; powiadali, że z łatwością będzie można je obronić dzięki naturalnemu położeniu, ponieważ miasto jest z wszystkich niemal stron otoczone rzeką i bagnami, dostęp zaś ma tylko jeden, i to bardzo ciasny. Prośbę błagających uwzględniono, choć Wercyngetoryks z początku sprzeciwiał się, później ustąpił jednak pod naciskiem ich prośb oraz współczucia ogółu zgromadzonych. Wybrano

odpowiednich obrońców miasta.

16. Wercyngetoryks posuwał się krótszymi etapami w ślad za Cezarem i wybrał pod swój obóz miejsce chronione przez bagna i lasy, odległe o szesnaście tysięcy kroków od Awarykum. Tam dowiadywał się przez umyślnych zwiadowców, co w poszczególnych porach dnia dzieje się w Awarykum, i przekazywał rozkazy, co należy czynić. Śledził wszystkie nasze oddziały zajmujące się dowozem paszy i żywności i na rozproszone, gdy z konieczności zbyt daleko wysunęły się, napadał i wyrządzał im znaczne szkody, chociaż z naszej strony, o ile tylko można było rozsądnie przewidywać, zapobiegano temu w taki sposób, że wybierano się w drogę o stale zmienianych porach i w coraz to innych kierunkach.

17. Cezar rozłożył obóz od tej strony miasta, gdzie rzeka i bagna zostawiały, jak wyżej podaliśmy, wąski dostęp, i rozpoczął sypać wał, podsuwać szopy bojowe i ustawiać dwie wieże; warunki naturalne uniemożliwiały bowiem opasanie miasta wałem. Nie zaprzestawał przypominać Bojom, a także Eduom, o dostawach żywności; ci ostatni niewiele udzielali pomocy, ponieważ nie przykładali do tego żadnych starań, tamci przy swoich skromnych zasobach, gdyż było to plemię niewielkie i słabe, sami szybko zużyli to, co mieli. Wojsko nasze, wskutek ubóstwa Bojów, opieszałości Eduów i spalenia zagród, znalazło się w sytuacji żywnościowej aż do tego stopnia ciężkiej, że żołnierze w ciągu wielu dni byli pozbawieni zboża i dokuczliwy głód musieli zaspokajać mięsem bydła spędzanego z bardziej odległych wsi, jednakowoż nie słyszało się od nich ani jednego słowa niegodnego wielkości narodu rzymskiego oraz ich poprzednich zwycięstw. Co więcej, gdy Cezar podczas robót oblężniczych zwracał się do poszczególnych legionów i zapowiadał, że gdyby przychodziło im coraz ciężiej znosić niedostatek, gotów jest przerwać oblężenie, wszyscy prosili go, by tego nie czynił: przez wiele lat służby pod jego rozkazami nigdy nie okryli się hańbą i nigdy nie odstąpili przed końcem rozpoczętego zadania; uważaliby to za hańbę, gdyby zaczętego oblężenia poniechali; trzeba raczej znieść wszelkie trudności, niż pozostawić bez pomsty obywateli rzymskich, którzy zginęli w Cenabum z powodu wiarołomstwa Gallów. To samo przekazywali centurionom i trybunom wojskowym, aby to przez nich doszło do Cezara.

18. Gdy wieże oblężnicze zbliżono już do muru, Cezar dowiedział się od jeńców, że Wercyngetoryks po zużyciu paszy przesunął obóz bliżej Awarykum i nadto, że sam z jazdą oraz lekkozbrojną piechotą, przyuczoną do walki wśród szeregów jazdy, wyruszył dla zastawienia zasadzki tam, gdzie — jak sądził — nasi powinni udać się następnego dnia za paszą. Po uzyskaniu tych wiadomości, Cezar wyszedł cichcem o północy z obozu i rankiem dotarł pod obóz nieprzyjaciół. Oni, szybko powiadomieni przez swoich zwiadowców o nadejściu Cezara, swoje wozy i bagaże ukryli w leśnej gęstwinie, a wszystkie swoje siły ustawili w szyku bojowym na miejscu wyniosłym i otwartym. Na wiadomość o tym Cezar rozkazał znieść natychmiast bagaże na jedno miejsce i przygotować broń.

19. Było to wzgórze łagodnie wznoszące się od podnóża. Z wszystkich niemal stron otaczały je trudne i niebezpieczne do przejścia bagna o szerokości najwyżej do pięćdziesięciu stóp. Wzgórze to, ufając jego naturalnym walorom obronnym, zajmowali po zerwaniu wszystkich mostów Gallowie, podzieleni wedle plemion i

związków plemiennych, a wszystkie brody i przejścia przez te bagna obstawili niezawodnymi strażami, przygotowani na to, by w razie prób przedarcia się Rzymian przez te bagna, zwalczać wrogów grzęznących w nich z wyżej położonych stanowisk; gdyby ktoś patrzył na bliskość pozycji, sądziłby, że są gotowi do stoczenia walki w niemal równych szansach, lecz kto by uwzględnił nierówność pozycji, zrozumiałby, że to czcze dodawanie sobie pozorów na pokaz. Żołnierze nasi byli niezadowoleni, że nieprzyjaciel z takim spokojem znosi ich widok przy tak niewielkiej odległości, i wyczekiwali sygnału do walki, ale Cezar uświadomił ich, ile to niepotrzebnych strat oraz ofiar z życia dzielnych żołnierzy byłoby potrzeba dla uzyskania zwycięstwa; a ponieważ widzi, że oni są gotowi narazić się na każde niebezpieczeństwo dla jego sławy, zasługiwałyby na jak największe potępienie za swoją nieuczciwość, gdyby własne dobro stawiał wyżej nad ich życie. Uspokoiwszy w ten sposób żołnierzy, jeszcze tego samego dnia odprowadził ich z powrotem do obozu i zarządził przygotowania reszty tego, co było potrzebne do oblegania miasta.

20. Gdy Wercyngetoryks powrócił do swoich, został oskarżony o zdradę za to: „że przesunął obóz bliżej Rzymian, że oddalił się z całą jazdą, że tak wielkie wojska pozostawił bez naczelnego dowództwa, że po jego oddaleniu się Rzymianie w odpowiedniej porze i tak szybko nadeszli: że to wszystko nie mogło stać się przypadko wo i bez uzgodnienia; że Wercyngetoryks wolałby sprawować władzę królewską raczej za przyzwoleniem Cezara niż dzięki ich życzliwości”. Na te oskarżenia tak odpowiedział: „Co się tyczy tego, że przesunął obóz, to stało się tak z braku paszy i w dodatku za ich radą; co się tyczy tego, że podszedł bliżej Rzymian, to skłoniło go do tego dogodne położenie naturalne, które samo przez się, bez sztucznych umocnień, zapewniało obronę; działanie konnicy nie było potrzebne w bagnistym terenie, natomiast była ona konieczna tam, dokąd się udali. Naczelnego dowództwa rozmyślnie nikomu nie przekazał, aby jego zastępca pod naciskiem ogółu nie dał się skłonić do walki, co było — jak zauważył — pragnieniem tych wszystkich, którzy z braku wytrwałości nie chcieli dłużej znosić trudów wojennych. Jeżeli Rzymianie przypadkowo nadeszli, to należy podziękować za to Losowi, a jeżeli zostali wezwani przez czyjś donos, to owemu zdrajcy należy się wdzięczność, ponieważ ze swoich wyżej położonych stanowisk mogli sami przekonać się o ich niewielkiej ilości i nabrać wzgardy dla odwagi tych, którzy nie ośmielili się stoczyć bitwy haniebnie wycofali się do obozu. On nie domaga się od Cezara za cenę zdrady najwyższej władzy, ponieważ może ją mieć dzięki zwycięstwu, które jest już pewne tak dla niego, jak i wszystkich Gallów; a zresztą władzę tę odda im, jeżeli sobie wyobrażają, że to raczej oni robią mu zaszczyt, niż że przyjmują z jego rąk własne ocalenie”. Dodał: „Abyście mogli przekonać się, że mówię prawdę, posłuchajcie sami rzymskich żołnierzy”, kazał przyprowadzić naszych niewolników, których kilka dni temu pojmał, gdy poszukiwali paszy, i zgłębił ich głodem i więzami. Oni, pouczeni już poprzednio, jak mają odpowiadać na pytania, podali się za rzymskich żołnierzy legionowych; niby to pod wpływem głodu i niedostatków potajemnie wymknęli się z obozu, aby poszukać jakiegoś zboża czy bydła na polach; taki sam niedostatek tak nęka całe wojsko, że już nikomu nie starcza sił, i że żołnierze nie mogą już więcej znosić

trudów przy robotach oblężniczych; że zatem naczelny wódz postanowił, jeżeli nie będzie postępów przy oblężeniu, to po trzech dniach każe wojsku odejść. „Oto” — rzekł Wercyngetoryks — „co wy zawdzięczacie mnie, którego pomawiacie o zdradę; widzicie, za czyją sprawą to tak wielkie i tak zwycięskie wojsko prawie już wykończane głodem bez przelewu waszej krwi; postarałem się o to, by po haniebnym odejściu i w czasie ucieczki żadne z plemion nie dało mu schronienia na swojej ziemi”.

21. Całe pospólstwo zaczęło wykrzykiwać i według swego zwyczaju szczekać orężem, co robią, gdy chcą pochwalić czyjeś przemówienie: „Wercyngetoryks to największy wódz, prawość jego nie budzi wątpliwości, wojny mądrzej prowadzić nie można”. Postanowili wysłać do miasta z odsieczą dziesięć tysięcy wojowników dobranych z wszystkich sił zbrojnych, uznając, że wspólnego bezpieczeństwa nie należy powierzać samym tylko Biturygom, ponieważ rozumieli, że jeśliby utrzymali to miasto, to byłoby to niemal całkowitym zwycięstwem.

22. Nadzwyczajnemu męstwu naszych żołnierzy Gallo wie przeciwstawiali najrozmaitszego rodzaju pomysły, gdyż naród ten obdarzony jest niezwykłym sprytem i wyjątkową zdolnością do naśladowania i podrabiania tego, co od innych przejmują. Albowiem pętłami zwalczali haki murowe i gdy je mocno uchwycili, przy pomocy kołowrotek wyciągali do wnętrza miasta, natomiast rampę oblężniczą usuwali przez podkopy, tym umiejętniej, że mają oni u siebie kopalnie rud żelaznych i stąd znajomość oraz wprawa w stosowaniu rozmaitego rodzaju podkopów. Cały zaś mur obronny zabudowali z każdej strony wielopiętrowymi wieżami, a te przykryli skórą. Następnie podczas częstych, dziennych i nocnych, wypadów bądź podpalali faszyny rampy oblężniczej, bądź napadali na żołnierzy zajętych robotami oblężniczymi; uzyskaną wysokość naszych wież oblężniczych, na jaką wynosiło je codzienne podnoszenie rampy, wyrównywali za pomocą powiązanych nowymi platformami narożnych słupów swoich wież, a roboty w odkrytych wykopach powstrzymywali za pomocą ostro zakończonych i opalonych drągów, a także gorącej smoły i bardzo ciężkich głazów, i w taki sposób przeszkadzali w przybliżaniu się do obwarowań.

23. Wszystkie zaś galijskie mury obronne takiej są zazwyczaj konstrukcji. Układa się na ziemi wzdłuż proste i jednolite belki w równych odstępach odległych od siebie na dwie stopy. Wiąże się je od wewnątrz i grubo przykrywa ziemią; natomiast te odstępki, o których mówiliśmy, wypełnia się od przodu wielkimi głazami. Po ich ułożeniu i spojeniu układa się od góry następną warstwę, przy czym również zachowuje się ten sam odstęp, a belki opierają się na sobie, lecz w równych ułożone odstępach poszczególne belki są ciasno powiązane leżącymi pośrodku poszczególnymi głazami. W ten sposób splata się ze sobą kolejno całą konstrukcję, tak długo, aż uzyska się odpowiednią wysokość muru. Konstrukcja ta wcale ładna, zarówno gdy chodzi o wystrój zewnętrzny i różnorodność budulca, dzięki ułożonym na przemian belkom i głazom zachowującym w równych szeregach swój kolejny porządek, jak nadzwyczaj jest odpowiednia do obrony miast, ponieważ przed ogniem chroni kamienna, a przed taraniem drewniana zabudowa, której jednolitych belek, nieraz długości czterdziestu stóp, od wewnątrz wzajemnie pospajanych, nie można ani przebić, ani rozerwać.

24. Mimo że naszych żołnierzy w tym i tak utrudnionym przez liczne przeszkody oblężeniu cały czas powstrzymywały chłody i ciągłe deszcze, to jednak dzięki nieustannemu wysiłkowi wszystko to przezwyciężyli i w ciągu dwudziestu pięciu dni wzniesli rampę oblężniczą szerokości trzystu trzydziestu i wysokości osiemdziesięciu stóp. Gdy już prawie dosięgała nieprzyjacielskiego muru, a Cezar jak zwykle do późnej nocy czuwał przy robotach i pobudzał żołnierzy, by ani na chwilę nie przerywali wysiłku, tuż przed trzecią strażą nocną zauważono, że wydobywa się dym z rampy oblężniczej, którą nieprzyjaciel podpalił za pośrednictwem podkopu, równocześnie zaś na całym murze nieprzyjacielskim podniósł się wrzask i z obydwu bram po obu bokach naszych wież oblężniczych dokonano wypadu. Inni obrzucali z daleka rampę oblężniczą żagwiami i suchym drewnem, a także lali smołę i inne materiały ułatwiające rozniecenie ognia i prawie że nie można było się zdecydować, dokąd trzeba najpierw śpieszyć z pomocą i któremu zagrożeniu wpierw zaradzić. Ponieważ jednak z rozkazu Cezara dwa legiony były zawsze na warcie przed obozem, a liczni żołnierze byli na zmianę zajęci przy robotach oblężniczych, rychło doszło do tego, że jedni odpierali wypadu, drudzy odsuwali wieże oblężnicze i zrywali rampę, całe zaś pospólstwo wypadło z obozu do gaszenia.

25. Kiedy, już po upływie reszty nocy, wszędzie toczył się bój i u nieprzyjaciół wciąż na nowo odżywała nadzieja na zwycięstwo, tym bardziej, że widzieli spalone osłony wież oblężniczych i dostrzegali, z jakim trudem nasi nie osłonięci żołnierze śpieszą z pomocą, podczas gdy u nich wojownicy o świeżych siłach zastępowali zmęczonych, a w dodatku byli przeświadczeni, że ocalenie całej Galii zależy od obecnej chwili, rozegrało się na oczach naszych wydarzenie, którego — jak uznaliśmy — nie można pominąć. Przed bramą miasta jakiś Gall wrzucił w ogień przed wieżą podawane mu z rąk do rąk kawały łożu i smoły. Przeszyty z kuszy od prawej strony, padł bez ducha. Jeden z bliżej stojących przeskoczył przez leżącego i wykonywał za niego nadal tę samą czynność; a gdy ten drugi padł w taki sam sposób od strzały z kuszy, zastąpił go trzeci, trzeciego zaś czwarty i obrońcy dopiero wtedy opuścili to miejsce, gdy po ugaszeniu ognia na rampie i wyparciu zewsząd nieprzyjaciół położono kres bitwie.

26. Po wszystkich próbach, z których żadna nie powiodła się, następnego dnia Gallowie podjęli, z porady i rozkazu Wercyngetoryksa, decyzję ucieczki z miasta. Mieli nadzieję, że jeżeli podejmą to podczas nocnej ciszy, dokonają tego z niewielkim uszczerbkiem swoich, dlatego że niedaleko od miasta znajdował się obóz Wercyngetoryksa, a rozciągające się nieprzerwanie pośrodku bagno utrudniłoby pościg Rzymianom. I już gotowali się do przeprowadzenia tego nocą, gdy nagle matki rodzin wybiegły na ulice i wśród szlochań padając swoim do nóg jak najgoręcej błagały, aby ich oraz wspólnych dzieci nie wydali na pastwę wrogów, ponieważ płeć i wątłe siły uniemożliwiałyby im ucieczkę. Ale gdy zorientowały się, że oni trwają przy swoim zamiarze — a ponieważ w chwili największego niebezpieczeństwa strach częstokroć bierze górę nad litością — poczęły krzyczeć i gestami dawać znać Rzymianom o ucieczce. Gallowie przepelnieni obawą, żeby konnica Rzymian nie obsadziła wcześniej dróg, poniechali zamiaru.

27. Następnego dnia, gdy wieża została podsunięta, a roboty oblężnicze, które był zarządził, doprowadzono do końca, zaczął padać ulewny deszcz. Cezar, doszedłszy do przekonania, że taka pogoda jest nader odpowiednia dla powziętego przezeń planu, ponieważ zauważył, że straż na murze rozstawiono z mniejszą starannością, rozkazał swoim także zwolnić tempo pracy i wyjawiał, co zamierza u czynić. Gotowe do walki legiony, ukryte pomiędzy szopami oblężniczymi, zachęcił, by wreszcie za te ogromne trudy zerwali owoc zwycięstwa, a tym żołnierzom, którzy by pierwsi wdarli się na mur, obiecał nagrody i dał sygnał do ataku. Oni nagle z wszystkich stron wypadli i w mig obsadzili mur.

28. Przerażeni nieoczekiwanym uderzeniem nieprzyjaciele, spędzeni z muru i wież, ustawili się na nowo w szyku klinowym na placu targowym i na innych większych placach, by w porządku bojowym stoczyć bitwę, gdyby wróg wyszedł im skądkolwiek naprzeciw. Ale kiedy zobaczyli, że nikt z naszych nie opuszcza się na równy teren, ale rozsypują się oni wszędzie po całym murze, w obawie, by w ogóle nie stracić nadziei na wymknięcie się, porzuciwszy broń pognali w niepowstrzymanym pędzie ku najdalszym krańcom miasta i tam część ich nawzajem się tłoczących w ciasnych wylotach bram została wybita przez piechotę, przez konnicę natomiast ta część, która już wypadła z bram. Nie było takiego, co by szukał zdobyczy, ale nasi, rozwścieczeni rzezią w Cenabum oraz trudem robót oblężniczych, nie przepuszczali ani starcom, ani kobietom, ani dzieciom. Krótco, z ogólnej liczby około czterdziestu tysięcy mieszkańców zaledwie ośmiuset, usłyszawszy pierwszą wrzawę bitewną, zdołało ująć z miasta i dotrzeć do Wercyngetoryksa. Ten przyjął owych uciekinierów cichcem późną nocą, ponieważ obawiał się, że ich pojawienie się w obozie oraz współczucie dla nich ze strony ogółu mogłoby wywołać zaburzenia, i zatroszczył się o to, by jego przyjaciele i naczelnicy plemienni, rozstawieni z dala wzdłuż drogi, porozdzielali ich i odprowadzili do swoich w tych częściach obozu, które od początku przypadły każdemu z plemion.

29. Zwoławszy następnego dnia zgromadzenie, uspokajał i napominał swoich, by nie upadali wcale na duchu i nie pozwolili wytrącić się z równowagi tą klęską. „Rzymianom powiodło się, ani dzięki męstwu, ani dzięki walce, ale dzięki przebiegłości oraz opanowaniu sztuki oblężni czej, w której Gallowie nie mają doświadczenia. W błędzie są ci, którzy oczekują na wojnie wyłącznie tylko samych sukcesów. Jemu osobiście nigdy nie podobała się obrona Awarykum i w nich samych ma na to świadków, ale wskutek nierozwagi Biturygów i zbytnej powolności reszty Gallów doszło do tego, że poniesiono tę klęskę. On jednak rychło to naprawi dzięki znacznie większym zwycięstwom. Swoimi zabiegami także te plemiona, które różnią się w swych poglądach od reszty Gallów, on pozyska i doprowadzi do zjednoczenia całej Galii dla wspólnego celu i tej jedności nawet cały świat nie będzie się mógł przeciwstawić; cel ten już prawie osiągnął. Tymczasem jest rzeczą słuszną domagać się od nich, aby dla wspólnego dobra wzięli się do obwarowywania obozu, by łatwiej stawili czoło nieoczekiwanym atakom nieprzyjaciela”.

30. Przemówienie to zrobiło dobre wrażenie na Gallach, a najbardziej dlatego, że on sam nie upadł na duchu po doznaniu tak znacznej klęski, nie krył się i nie

unikął spojrzeń pospólstwa; uważano, że ma on dar przewidywania i przeczuwania, ponieważ, kiedy sprawy nie były jeszcze rozstrzygnięte, był zdania najpierw, że należy Awarykum spalić, a później, że należy je opuścić. Kiedy więc inni wodzowie tracą autorytet wskutek niepowodzeń, tak na odwrót jego znaczenie po doznanej klęsce rosło z każdym dniem. Równocześnie zaczęli karmić się nadzieją dzięki jego zapewnieniu, że przyłączy resztę plemion; od tej pory Gallowie po raz pierwszy zaczęli obwarowywać obozy; i oto tych nienawykłych do tego rodzaju wysiłku ludzi ogarnął taki zapał, że uważali za konieczne znosić wszystko, co im nakazywano.

31. Niemniej Wercyngetoryks, tak jak obiecał, całym sercem pracował nad tym, aby pozostałe plemiona przyłączyć, a ich naczelników przyciągał na swoją stronę darami i obietnicami. Do tego celu dobierał sobie odpowiednich ludzi, z których każdego można było bardzo łatwo pozyskać bądź zręcznymi słowami, bądź przyjacielskimi powiązaniem. Zadbał, by uciekinierzy ze zdobytego Awarykum zostali zaopatrzeni w broń i odzież; równocześnie dla uzupełnienia uszczuplonych sił zbrojnych nakazał plemionom dostarczenie określonej liczby wojowników, kogo i na jaki dzień życzy sobie, by przyprowadzono do obozu, i nakazał wszystkich łuczników, których w Galii jest przeogromna liczba, wyszukać i do siebie przysłać. Dzięki tym zarządzeniom rychło uzupełnił straty poniesione pod Awarykum. Tymczasem Teutomatus, syn Ollowikona, król Nicjobrogów, którego ojciec otrzymał od naszego Senatu tytuł przyjaciela, przybył do niego razem ze znaczną liczbą własnych jezdnych oraz tych, których przyprowadził z Akwitanii.

32. Cezar zatrzymał się na wiele dni w Awarykum, a dzięki znalezionemu tu w obfitości zbożu i innego rodzaju żywności pozwolił wojsku wytchnąć po trudach i niedostatkach. Ponieważ zima miała się już prawie ku końcowi i sama pora roku zachęcała do rozpoczęcia działań wojennych, postanowił ruszyć na nieprzyjaciela, aby bądź wywabić go z bagien i lasów, bądź też zdławić go przez obleżenie. Wtedy zjawili się u niego naczelnicy plemienia Eduów jako posłowie. Błagali, by przyszedł z pomocą plemieniu w najcięższej dla niego chwili: „sytuacja jest w najwyższym stopniu niebezpieczna, ponieważ, kiedy z dawien dawna zwykli byli powoływać jednego urzędnika i on przez rok sprawował władzę królewską, obecnie dwu ludzi pełni ten urząd i każdy z nich utrzymuje, że został powołany zgodnie z prawem. Jednym z nich jest Konwiktolitawis, zamożny i wpływowy młody człowiek, drugi to Kotus, potomek jednego z najstarszych rodów i sam człowiek o bardzo wielkim znaczeniu i licznych koligacjach, którego brat Walecjakus w ostatnim roku sprawował ten urząd. Całe plemię stoi pod bronią; rada starszych jest podzielona, lud jest podzielony, każdy z przeciwników ma swoich klientów. Jeżeli niezgoda potrwa dłużej, stanie się, że jedna część plemienia uderzy na drugą. Od jego rozważli i znaczenia zawisło, aby do tego nie doszło”.

33. Chociaż Cezar zdawał sobie sprawę, że poniechanie wojny i nieprzyjaciela może przynieść szkody, dobrze jednak wiedział, jak wielkie zazwyczaj wynikają nieszczęścia z wewnętrznej niezgody. Aby tak silne i mocno z narodem rzymskim powiązane plemię, które osobiście zawsze wspierał i wszelkimi sposobami wyróżniał, nie weszło na drogę gwałtu i orężnej rozprawy, a ponadto tę część plemienia, która by w mniejszym stopniu liczyła na własne siły, powstrzymać od

wezwania na pomoc Wercyngetoryksa, uznał, że zagrożeniu takiemu należy zapobiec. A ponieważ, zgodnie z prawami Eduów, urzędnikom pełniącym najwyższą władzę nie wolno było opuszczać kraju i aby nie wyglądało, iż w jakikolwiek sposób on umniejsza znaczenie ich praw i ustaw, postanowił samemu udać się do Eduów i całą radę starszych oraz obie zwaśnione strony zaprosił do siebie do Dececji. Gdy niemal całe plemię tutaj się zeszło, dowiedział się, że po potajnym zwołaniu nielicznych wyborców doszło do tego, że w nieodpowiednim do tego miejscu i w nieprzepisowym terminie brat został obwołany przez brata najwyższym urzędnikiem. A że prawo zabrania, by dwaj członkowie tej samej rodziny, jak długo obaj są przy życiu, byli wybierani, nie tylko na najwyższy urząd, ale nawet na członków rady starszych, zmusił Kotusa do złożenia najwyższego urzędu i władzę tę kazał sprawować Konwiktolitawisowi, który zgodnie z plemiennymi obyczajami został wybrany przez kapłanów, ponieważ urzędy cywilne czasowo nie były obsadzone.

34. Po wydaniu tego orzeczenia doradził Eduom, aby zapomnieli o sporach i waśniach i, poniechawszy wszystkich takich spraw, uwagę swoją skierowali ku obecnej wojnie i żeby oczekiwali od niego po pokonaniu Galii tych nagród, na jakie zasłużyli. By szybko przysłali mu całą jazdę oraz dziesięć tysięcy piechoty, które zamierzał rozmieścić jako ochronę dostaw zaopatrzeniowych, a wojsko podzielił na dwa korpusy. Cztery legiony przekazał Labienusowi, aby powiódł je do kraju Senonów i Paryzjów, sam poprowadził sześć legionów wzdłuż rzeki Elawer do miasta Gergowii w kraju Arwernów; część konnicy przydzielił Labienusowi, część zostawił sobie. Na wiadomość o tym Wercyngetoryks, po zerwaniu wszystkich mostów na tej rzece zaczął posuwać się po drugiej stronie rzeki.

35. Gdy obydwie wojska ujrzały się wzajemnie, Wercyngetoryks, rozstawiwszy zwiadowców, żeby Rzymianie po przerzuceniu gdzieś mostu nie przeprawili swoich wojsk na drugą stronę, prawie zawsze rozkładali obóz naprzeciw obozu Cezara. Sytuacja dla Cezara była bardzo trudna. Chodziło o to, żeby rzeka nie stanowiła przeszkody przez większą część lata, gdyż niemal aż do jesieni nie da się przekroczyć Elaweru w bród. A żeby zatem do tego nie doszło, po rozbiciu obozu w lesistym miejscu naprzeciw jednego z tych mostów, o których zerwanie Wercyngetoryks się postarał, następnego dnia zatrzymał się w ukryciu sam z dwoma legionami; resztę wojsk razem z wszystkimi taborami puścił, jak zwykle, w drogę, tak rozmieściwszy kohorty, aby zdawało się, że liczba legionów nie uległa zmianie. Kazał im posuwać się do przodu możliwie najdalej, a kiedy domyślał się już według pory dnia, że dotarły do miejsca postoju, rozpoczął odbudowę mostu na tych samych palach, których dolna część zachowała się cało. Po szybko wykonanej pracy przeprawił legiony i wyszukawszy dogodny pod obóz miejsce wezwał z powrotem resztę wojsk. Wercyngetoryks dowiedziawszy się o tym, forsownym marszem ruszył do przodu, aby wbrew jego woli nie zmuszono go do stoczenia bitwy.

36. Cezar, po pięciu dniach marszu od tego miejsca, dotarł do Gergowii i po stoczeniu w tym dniu lekkiej potyczki konnej, po rozpoznaniu położenia miasta, które zajmowało najwyższe wzniesienie i wszystkie dojścia miało ciężkie, stracił

nadzieję na wzięcie go atakiem, a do oblężenia postanowił przystąpić nie prędzej, aż zaopatrzy się w żywność. Tymczasem Wercyngetoryks rozłożył się obozem na wzgórzu nie opodal miasta, po rozmieszczeniu wokół siebie oddzielnie w nieznacznych między sobą odstępach sił zbrojnych poszczególnych plemion i po zajęciu ponadto wszystkich wierzchołków tego samego pasma górskiego, skąd mógł mieć wgląd do nas, sprawiał groźne wrażenie; naczelnikom plemiennym, których dobrał sobie do rady wojennej, kazał przychodzić do siebie codziennie o świcie, czy dla podania im jakichś wiadomości, czy wydania jakichś zarządzeń i nie przepuszczał żadnego prawie dnia, żeby w konnych potyczkach z udziałem rozmieszczonych pomiędzy jeźdźcami łuczników nie wypróbować, jaki jest duch bojowy i męstwo w każdym z jego wojowników. Naprzeciw miasta, u samego podnóża górskiego znajdowało się wzgórze, znakomicie umocnione, o stromych zewsząd zboczach; gdyby nasi opanowali je, to nieprzyjaciel miałby, jak się zdaje, poważne trudności z wodą i w swobodnym zaopatrywaniu się w paszę. Ale miejsce to trzymał on pod silną strażą. Jednak podczas ciszy nocnej Cezar wyszedł z obozu i zanim można by było zdążyć z miasta z odsieczą, po spędzeniu załogi, zawładnął tym miejscem, rozmieścił tam dwa legiony i przeprowadził podwójny rów szerokości dwunastu stóp od większego obozu do mniejszego, aby nawet pojedynczy żołnierze mogli nim przechodzić tu i tam, zabezpieczeni przed nieoczekiwanym atakiem nieprzyjaciela.

37. Podczas gdy to działo się pod Gergowią, Konwiktolitawis z plemienia Eduów, któremu — jak podaliśmy — Cezar przyznał najwyższy urząd, podszczuty przez Arwernów pieniędzmi do zdrady, zmówił się z kilku młodymi ludźmi, a tym przewodził Litawikkus oraz jego bracia, młodzieńcy z jednej z najznakomitszych rodzin. Podzielił się z nimi swoim wynagrodzeniem i przypomniał im, by pamiętali, że urodzili się wolni i po to, by rządzić. „Eduowie są jedynym plemieniem, które opóźnia jak najbardziej pewne zwycięstwo Galii; za ich przykładem zatrzymują się inne plemiona; po zmianie ich stanowiska, Rzymianie nie będą mogli utrzymać się w Galii. On sam doznał pewnych łask ze strony Cezara, w takim tylko stopniu, że dzięki niemu wygrał jak najbardziej słuszną sprawę; ale wspólna wolność więcej znaczy. Dlaczego bowiem raczej Eduowie w związku ze swoimi prawami i ustawami udają się do Cezara jako rozjemcy, aniżeli Rzymianie do Eduów?”. Słowa najwyższego urzędnika oraz pieniądze szybko omamiły młodych ludzi, a gdy wyrazili gotowość, by zostać przywódcami tego przedsięwzięcia, poczęto szukać sposobu jego urzeczywistnienia, ponieważ nie spodziewali się, żeby plemię można było na ślepo nakłonić do wszczęcia wojny. Zdecydowano, że Litawikkus stanie na czele owych dziesięciu tysięcy wojowników, których posyłał Cezarowi na wojnę, i zajmie się ich odprowadzeniem, bracia zaś jego udadzą się wcześniej do Cezara. Uzgodnili też, jakim sposobem należy przeprowadzić pozostałe sprawy.

38. Kiedy Litawikkus, po przejęciu wojska, znajdował się około trzydziestu tysięcy kroków od Gergowii, niespodzianie zwołał zgromadzenie żołnierskie i płacząc powiedział: „Dokąd idziemy, żołnierze? Cała nasza konnica, cała nasza góra plemienna wyginęła; naczelnicy plemienni, Eporedoryks i Wirydomarus, posądzeni o zdradę zostali przez Rzymian zgładzeni bez możliwości obrony.

Dowiedzcie się sami o tym od tych, którzy podczas tej rzezi uciekli: albowiem mnie, któremu wymordowano braci, a ponadto wszystkich krewnych, boleść nie daje powiedzieć, co się stało". Przyprawiają tych, których on uprzednio pouczył, co chce, by mówili, i oni przedstawili tłumowi to, co już powiedział Litawikkus: „wszyscy jeźdźcy Eduów zostali wymordowani, gdyż — podobno — zmówili się z Arvernami; oni sami ukryli się w tłumie żołnierzy, a następnie uszli podczas rzezi". Eduowie podnieśli wrzawę i błagali Litawikkusa, by udzielił im rady. „Właśnie — powiedział on — w tej sprawie taka będzie rada, że istotnie musimy podążyć do Gergowii i połączyć się z Arvernami. Czy możemy wątpić, że po tej niegodziwej zbrodni Rzymianie nie pośpieszą, aby nas już pomordować? A więc jeżeli została nam jakaś odwaga, to pomścimy śmierć tych, którzy tak niegodnie zginęli, i powybijajmy tych zbójów". I wskazał na obywateli rzymskich, którzy ufając jego opiece poszli razem z nim. Z miejsca zezwolił na rozgrabienie znajdujących się przy nich znacznych zapasów zboża i żywności, a w końcu i na wymordowanie ich samych wśród okrutnych męczarni. Rozesłał gońców po całym kraju Eduów i tym samym kłamstwem o rzezi konnicy i wodzów podburzył ich; zachęcił, aby w podobny sposób, jak on sam to zrobił, pomścili swoje krzywdy.

39. Wśród przybyłych jeźdźców znajdowali się, osobiście przez Cezara zawezwani, Eporedoryks z plemienia Eduów, młody człowiek z bardzo wysokiego rodu i o wielkich wpływach w ojczyźnie oraz wraz z nim Wirydoma rus, dorównujący mu wprawdzie wiekiem i znaczeniem, ale nierówny urodzeniem, a którego Cezar, gdy został polecony mu przez Dywicjaka, wyniósł z nizin społecznych aż do najwyższych godności. Współzawodniczyli oni ze sobą o pierwszeństwo, a w owym sporze o najwyższy urząd jeden wszelkimi siłami walczył o Konwiktolitawisa, drugi o Kotusa. Gdy Eporedoryks dowiedział się o zamiarach Litawikkusa, zaraz około północy doniósł o tym Cezarowi; prosił go, by nie dopuścił, żeby przez niedorzeczne zamysły młodych ludzi plemię sprzeniewierzyło się przyjaźni z narodem rzymskim; przewiduje, że tak się stanie, jeśli tyle tysięcy ludzi połączy się z wrogami, a których losu ani ich krewni nie mogą zlekceważyć, ani plemię uważać za coś błahego.

40. Cezar bardzo zaniepokojony tą wiadomością, ponieważ zawsze szczególnie sprzyjał plemieniu Eduów, bez chwili wahania wyprowadził z obozu cztery legiony w gotowości bojowej oraz całą konnicę i w takiej chwili nie było nawet czasu na zwinięcie obozu, gdyż zdawało się, że powodzenie sprawy zależy od szybkości działania; na straży obozu pozostawił legata Gajusza Fabiusza z dwoma legionami. Gdy kazał pojmać braci Litawikkusa, dowiedział się, że tylko co zbiegli do nieprzyjaciela. Przemówił więc żołnierzom do serca, aby w tak poważnej chwili nie sarkali na trudy marszowe, i wśród jak największego powszechnie zapалу bojowego, po przebyciu dwudziestu pięciu tysięcy kroków ujrzał kolumnę marszową Eduów; wypuściwszy konnicę powstrzymał i uniemożliwił ich marsz, a wszystkim wydał zakaz zabijania kogokolwiek. Eporedoryksowi i Wirydomarusowi, których Eduowie uważali za pomordowanych, kazał krążyć pomiędzy jeźdźcami i nawoływać swoich. Gdy Eduowie ich rozpoznali i przejrżeli przeniewierstwo Litawikkusa, zaczęli na znak poddania się podnosić ręce, a po odrzuceniu broni wypraszać się od śmierci. Litawikkus razem ze swoimi klientami,

dla których — zgodnie z galijskimi obyczajami — byłoby niewybaczalnym wykroczeniem porzucenie swoich patronów, nawet ze śmiertelnym dla siebie niebezpieczeństwem, uszedł do Gergowii.

41. Cezar wysłał gońców do plemienia Eduów, którzy Przekazali wiadomość, że dzięki jego łaskawości zostali oszczędzeni ich wojownicy, których mocą prawa wojny mógłby pozabijać, i po daniu wojsku trzech godzin nocnych na odpoczynek ruszył do Gergowii. Mniej więcej w połowie drogi wysłani przez Fabiusza jeźdźcy powiadomili go, w jak wielkim niebezpieczeństwie były sprawy. Wyjaśnili, że „bardzo wielkie siły nieprzyjacielskie zaatakowały obóz, przy czym wciąż nowi wojownicy zmieniali zmęczonych, a nasi od nieustannego wysiłku padali ze zmęczenia, a z powodu rozległości obozu musieli oni nieustannie pozostawać na wale. Wielu naszych odniosło rany od mnóstwa strzał z łuków oraz od innego rodzaju pocisków; w wytrwaniu przy tych atakach wielce pomocne były maszyny miotające. Po odstąpieniu nieprzyjaciół Fabiusz pozostawił dwie bramy, pozostałe zabarykadował, na wale dodał przedpiersienie i przygotował się na podobny przypadek w następnym dniu". Po zapoznaniu się z tym stanem rzeczy przy jak największym wysiłku żołnierzy przed wschodem słońca Cezar przybył do obozu.

42. Podczas gdy to się działo pod Gergowią, Eduowie po otrzymaniu pierwszych wiadomości od Litawikkusa nie poświęcili ani chwili na rozpoznanie sprawy. Jednym powodowała zachłanność, drugimi gniew i lekkomyślność, które są najbardziej wrodzonymi cechami owego rodzaju ludzkiego, tak że czerpcie pogłoski mają za pewne wiadomości. Rozgrabili mienie obywateli rzymskich, dokonali ich rzezi lub porwali w niewolę. Konwiktolitawis dopomagał, żeby sprawa obracała się na gorsze, wpędzał lud w szaleństwo, aby po dopuszczeniu się zbrodni nie miał odwagi powrócić do rozsądku. Trybunowi wojskowemu, Markowi Aryscjuszowi, znajdującemu się w drodze do legionu, po zaręczeniu mu osobistego bezpieczeństwa kazał opuścić miasto Kawillonum; do tego samego zmusili tych Rzymian, którzy dla uprawiania handlu tam się osiedlili. Tych podczas drogi nieustannie napadając wyzuli z wszystkich bagaży; broniących się przez dzień i noc trzymali w osaczeniu; gdy z obu stron wielu padło, większy tłum zgromadzili pod bronią.

43. Tymczasem, po otrzymaniu wiadomości, że wszyscy ich wojownicy są w ręku Cezara, pośpieszyli do Aryscjusza i dowodzili mu, że stało się to bez wiedzy władz; wszczęli śledztwo w sprawie rozgrabionego mienia, skonfiskowali majątki Litawikkusa i jego braci, do Cezara wyprawili posłów celem usprawiedliwienia się. Robili to dla odzyskania swoich wojowników; ale splamieni zbrodnią, znęcani zyskami z zagrabionych dóbr, a że odnosiło się to do wielu, a także w obawie przed grożącą im karą, potajemnie poczęli przemyślać o wojnie i poselstwami podburzali pozostałe plemiona. Chociaż Cezar to pojmował, jednakowoż w możliwie jak najłagodniejszy sposób zwrócił się do posłów: „nie ma zamiaru podejmować jakichś energicznych kroków przeciw plemieniu z powodu głupoty i lekkomyślności motłochu i uszczuplać swojej życzliwości wobec Eduów". Sam, spodziewając się większych rozmiarów buntu w Galii, aby nie zostać okrążonym przez wszystkie plemiona, zastanawiał się, w jaki sposób odstąpić od Gergowii i znowu ściągnąć całe wojsko, ażeby odejście wywołane obawą przed buntom nie

robiło wrażenia ucieczki.

44. Podczas rozważań nad tym wydało mu się, że istnieje możliwość pomyślnego przeprowadzenia zamierzeń. Kiedy bowiem przyszedł do mniejszego obozu dla skontrolowania postępu robót, zauważył, że wzgórze, które znajdowało się w rękach nieprzyjaciół i którego rozpoznania prawie że nie można było przeprowadzić w ostatnich dniach ze względu na masy wojowników, jest ogołoczone z ludzi. Zdziwiony tym, badał przyczynę tego u zbiegów, których pokaźna liczba przybywała codziennie do niego. Wszyscy jednakowo stwierdzali, co Cezar już sam poznał przez zwiadowców, że grzbiet tego wzgórza jest niemal równy, ale zalesiony i wąski w tym miejscu, gdzie było dojście do drugiej części miasta; o ten odcinek Gallowie bardzo się niepokoiли i ostatecznie tak samo pojmowali, że jeśli po zajęciu przez Rzymian jednego wzgórza utraciliby to drugie, niewątpliwie rzeczywiście zostaliby niemal okrążeni, a ponadto odcięci od wszelkich możliwości wyjścia i zaopatrywania się w paszę. Wercyngetoryks wezwał wszystkich do umocnienia tego odcinka.

45. Na wiadomość o tym Cezar posłał tam o północy dość dużo oddziałów konnicy; rozkazał im, aby bardziej hałaśliwie krążyli po całej okolicy. O świcie kazał wyprowadzić z obozu konie juczne i muły, pozdejmować z nich siodła juczne, a ich poganiaczom z hełmami na głowach pozorować jeźdźców i cwałować wokół wzgórz. Dołączył do nich trochę rzeczywistych jeźdźców, którzy dla ściągnięcia na siebie uwagi krążyli po bardziej rozległym terenie. Rozkazał im wszystkim, po zatoczeniu wielkiego koła, zdążać do tego samego odcinka. To wszystko było widziane w oddali z miasta, gdyż z Gergowii był wgląd do obozu, ale z powodu zbyt wielkiej odległości nie można było stwierdzić, co się działo. W kierunku tego pasma górskiego wysłał jeden legion i po wyjściu nieco do przodu zatrzymał się w kotlinie i ukrył w lesie. Podejrzliwość Gallów wzmogła się i rzeczywiście przeprowadzili tam wszystkie siły zbrojne dla budowy umocnień. Gdy Cezar spostrzegł, że nieprzyjacielski obóz opustoszał, po zakryciu odznak swoich żołnierzy i po schowaniu godeł wojskowych przeprowadził żołnierzy małymi grupkami, aby nie dostrzeżono ich z miasta, z większego obozu do mniejszego. Legatom, których postawił na czele poszczególnych legionów, wyjawiał swoje zamierzenia; przede wszystkim napomniiał ich, aby trzymali w karkach żołnierzy, żeby bądź w zapale bojowym, bądź w nadziei na łupy nie posuwali się zbyt daleko; zwrócił uwagę, jakie trudności wynikają z niedogodnego położenia naturalnego; jedynie przez szybkość działania można ich uniknąć; powodzenie akcji zależy od sprzyjających okoliczności, a nie od bitwy. Po tych wyjaśnieniach dał sygnał do ataku i równocześnie posłał Eduów innym podejściem w górę od prawej strony.

46. Mur miejski był odległy od równiny i podejścia ku górze w prostej linii, gdyby nie przeszkadzały zakręty, o tysiąc dwieście kroków; różnego rodzaju obejścia dla złagodzenia stromizn przedłużały tę odległość drogi. Mniej więcej w połowie wzniesienia, stosownie do warunków naturalnych wzgórza, Gallowie przeciągnęli mur z ogromnych głazów, wysoki na sześć stóp, który wstrzymywałby atak naszych żołnierzy, a przy tym całą niższą część wzgórza pozostawiwszy pustą, część wyższą wypełnili, aż do muru miejskiego, gęstą siecią obozów. Na dany znak

nasi żołnierze podbiegli do umocnienia i przekroczywszy je zawładnęli trzema obozami; zajmowanie obozów odbywało się z taką szybkością, że Teutomatus, król Nicjobrogów, zaskoczony zniemacka podczas południowej drzemki, z obnażoną górną częścią ciała ledwie wyrwał się na zranionym koniu z rąk rabujących żołnierzy

47. Po osiągnięciu zamierzonego celu Cezar kazał trąbić na odwrót i dziesiąty legion, który był przy nim, bezzwłocznie się zatrzymał. Natomiast żołnierze reszty legionów nie usłyszeli dźwięków trąby, ponieważ oddzielała ich dość rozległa dolina, jednak usiłowali ich zatrzymać, zgodnie z rozkazem Cezara, trybuni wojskowi i legaci. Ale żołnierze, podnieceni nadzieją rychłego zwycięstwa, a także ucieczką nieprzyjaciół i poprzednimi, pomyślnie zakończonymi bitwami, nie wyobrażali sobie nic do tego stopnia trudnego, czego nie potrafiliby osiągnąć dzięki swojemu męstwu, i nie wcześniej zaprzestali pościgu, aż zbliżyli się do muru i bram miejskich. Wtedy zaś podniósł się wrzask z wszystkich stron miasta i ci, którzy znajdowali się dalej, nagłym zgiełkiem wystraszeni wypadli z miasta, ponieważ sądzili, że nieprzyjaciół jest po wewnętrznej stronie bram. Matki rodzin zrzucały z muru odzież i srebra i, wychylone, z obnażonymi piersiami, wyciągnąwszy ramiona błagały Rzymian, aby ich oszczędzili i nie postąpili tak jak w Awarykum, gdzie nie darowali ani kobietom, ani dzieciom; niektóre, opuściwszy się z muru na rękach, poddawały się naszym żołnierzom. Lucjusz Fabiusz, centurion ósmego legionu, o którym wiadomo było, że zapowiedział tego dnia między swoimi, iż nagrody spod Awarykum tak go zachęciły, iż nie dopuści, by ktokolwiek wstąpił pierwaj od niego na mur, wziął trzech żołnierzy ze swego manipułu i następnie przez nich podniesiony wstąpił na szaniec i z kolei, sam, chwytając jednego po drugim wciągnął ich na górę.

48. Tymczasem ci Gallowie, którzy z drugiej strony miasta zgromadzili się — jak wyżej przedstawiliśmy — dla budowy umocnień, najpierw usłyszeli wrzawę, a następnie, zaniepokojeni wciąż dochodzącymi do nich wieściami, że miasto jest w rękach Rzymian, wysłali przodem jezdnych i sami szybkim biegiem tam podążyli. Jak kto pierwszy z nich przybiegał, zatrzymywał się pod murem i powiększał liczbę swoich uczestniczących w walce. A gdy zeszedł się pokaźny ich tłum, matki rodzin, które dopiero co wyciągały ręce do Rzymian, poczęły błagać swoich i galijskim zwyczajem wskazywać na swoje rozpuszczone włosy i podnosić przed ich oczy dzieci. Starcie nie dawało Rzymianom równych szans tak ze względu na pozycje, jak i ze względu na liczbę; równocześnie, zmęczeni biegiem i przeciągającą się bitwą, z trudem stawiali opór świeżo przybyłym i nienaruszonym wrogom.

49. Gdy Cezar zobaczył, że walka toczy się na niedogodnych dla nas pozycjach i że nieprzyjacielskie siły rosną, niepokojąc się już naprzód o swoich, posłał do legata Tytusa Sekscjusza, którego pozostawił dla obrony mniejszego obozu, aby spieszenie wyprowadził z niego kohorty i ustawił się u stóp wzgórza z prawej strony nieprzyjaciela. Miał przynajmniej odstraszyć nieprzyjaciół od pościgu bez przeszkód, gdyby zauważył, że nasi zostali usunięci ze swoich pozycji. Sam podszedł nieco do przodu od miejsca, na którym się zatrzymał, i wyczekiwał wyniku walki.

50. Gdy toczył się zażarty bój wręcz i nieprzyjaciel liczył na swoje dogodne pozycje i przewagę liczebną, a nasi na własne męstwo, niespodzianie od nie osłoniętego skrzydła ukazali się Eduowie, których Cezar posłał innym podejściem od prawej strony celem rozdzielenia nieprzyjacielskich oddziałów. Ci podobieństwem uzbrojenia do galijskiego ogromnie naszych przerazili i choć zauważyli ich odsłonięte prawe ramiona, co zwykle było umownym znakiem, to przecież w końcu żołnierze nasi przypuszczali, że nieprzyjaciel zrobił to samo dla ich zmylenia. W tym samym czasie centurion Lucjusz Fabiusz oraz ci, którzy razem z nim wstąpili na mur, zostali okrążeni i pozabijani pospadali z muru. Gdy Marek Petroniusz, centurion z tego samego legionu próbował wyrąbać bramy, osaczony przez tłum wrogów i nie mając nadziei na ocalenie z powodu licznych już ran, zawołał do żołnierzy ze swego manipułu, którzy poszli byli za nim: „Ponieważ nie mogę uratować się razem z wami, przynajmniej zatroszczę się o życie was, których — zwabiony żądzą sławy — wciągnąłem w niebezpieczeństwo. Dzięki danej wam sposobności pomyślcie o sobie samych”. Równocześnie wpadł w sam środek wrogów i zabiwszy dwóch resztę odegnał nieco od bramy. Gdy swoi próbowali przyjść mu z pomocą, zawołał: „Na próżno usiłujecie ratować życie mnie, któremu braknie już krwi i sił. A zatem odejdźcie, gdy jeszcze jest możliwość, i wycofajcie się do legionu”. Wśród takich okoliczności wkrótce potem padł z bronią w rękę i rzeczywiście ocalił swoich.

51. Nasi, z wszystkich stron naciskani, straciwszy czterdziestu sześciu centurionów, zostali wyparci ze swoich pozycji. Ale zbyt gwałtownie ścigających Gallów powstrzymał dziesiąty legion, który stał w odwodzie na nieco równiejszym miejscu. Ten legion zastąpiły z kolei kohorty trzynastego legionu, które — wyprowadzone z mniejszego obozu przez legata Tytusa Sekscjusza — zajęły wyżej położone stanowiska. Skoro tylko legiony osiągnęły równinę, zatrzymały się i ustawiły się frontem do nieprzyjaciela. Wercyngetoryks ściągnął swoich spod stóp wzgórza poza umocnienia. W tym dniu zginęło prawie siedmuset naszych żołnierzy.

52. Następnego dnia Cezar, na zwołanym zgromadzeniu, zganił brak rozwagi i zuchwalstwo u żołnierzy, ponieważ „samowolnie zadecydowali, dokąd posunąć się do przodu lub jak postępować, i ani nie stanęli na sygnał zatrzymania się, ani trybunowie wojskowi nie mogli ich pohamować. Zwrócił im uwagę, jakie ma znaczenie nierówność pozycji, o czym on sam przekonał się pod Awarykum, kiedy po zaskoczeniu nieprzyjaciół będących bez naczelnego wodza i bez konnicy zrezygnował z pewnego zwycięstwa, aby podczas walki nie narazić się na niewielkie nawet straty z powodu nierówności pozycji. I o ile jest pełen podziwu dla ich bohaterstwa, którego nie potrafiły pohamować ani umocnienia obozów, ani wysokość wzgórza, ani mur miejski, o tyle musi zganić ich samowolę i brak posłuszeństwa, ponieważ sądzili, że lepiej niż naczelny wódz rozumieją się na zwycięstwie, a także na losach działań bojowych; od żołnierzy wymaga się w nie mniejszym stopniu posłuszeństwa i opanowania, co męstwa i bohaterstwa”.

53. Po odbyciu zgromadzenia i gdy na końcu przemówienia natchnął żołnierzy otuchą, aby „z powodu tego niepowodzenia nie załamywali się na duchu, ponieważ do tego, co przypisywali męstwu nieprzyjaciela, przyczyniła się

nierówność pozycji", mając na uwadze to samo, co przedtem myślał o odejściu, wyprowadził legiony z obozu i w dogodnym miejscu ustawił w szyku bojowym. Gdy Wercyngetoryks mimo to nie wyszedł na równie dogodne pozycje, po niewielkiej, ale pomyślnej potyczce konnej z powrotem odprowadził wojsko do obozów. Tak samo postąpił następnego dnia, uznając, że dość zrobił dla ponizenia galijskiej chępliwości, a także dla podniesienia na duchu swoich żołnierzy, ruszył do kraju Eduów. A że nieprzyjaciel nawet nie szedł wtedy za nim, przybył trzeciego dnia nad rzekę Elawer; naprawił most i przeprowadził przezeń wojsko.

54. Tam, poproszony o rozmowę przez Wirydomara i Eporedoryksa, obu z plemienia Eduów, dowiedział się, że Litawikkus wyruszył z całą jazdą celem nakłonienia Eduów do buntu; zachodzi potrzeba, by oni sami uprzedzili go, dla utwierdzenia plemienia w wierności. Chociaż Cezar na podstawie wielu już przykładów zdołał przejrzeć wiarołomstwo Eduów i był przeświadczony, że ich odjazd przyspieszy oderwanie się plemienia, to jednak nie zdecydował się ich zatrzymać, aby nie wydało się, że albo chce wyrządzić im krzywdę, albo że daje podstawy do podejrzwania go o strach. Przy ich odjeździe przedstawił pokrótce swoje wobec Eduów zasługi: „w jakiej sytuacji i w stanie jakiego ponizenia przyjął ich pod opiekę, mianowicie zapędzonych do miast, pozbawionych ziemi, wyzutych z wszelkiego mienia, obciążonych daniną, przymuszonych do jak najbardziej upokarzającego wydania zakładników, a do jak pomyślnego stanu i do jakiego znaczenia ich doprowadził, że chyba nie tylko powrócili do dawnego stanu, ale przewyższyli kiedykolwiek posiadaną sławę i znaczenie". Po przekazaniu tego odesłał ich.

55. Nowiodunum było miastem Eduów, leżącym w dogodnych warunkach naturalnych nad brzegami Ligeru. Cezar ściągnął tutaj wszystkich zakładników z Galii, zboże, skarbiec publiczny, znaczną część bagaży swoich własnych i wojska, tu wysłał wielką ilość koni, zakupionych w związku z niniejszą wojną w Italii, a także w Hiszpanii. Gdy Eporedoryks i Wirydomarus tu przybyli i zapoznali się z sytuacją w kraju, że Eduowie przyjęli Litawikkusa w Bibrakte — a miasto to ma u nich największe znaczenie — że najwyższy urzędnik Konwiktolitawis oraz znaczna część rady starszych przybyli do niego, że w imieniu plemienia wyprawiono posłów do Wercyngetoryksa celem zawarcia układu o pokoju i przyjaźni, doszli do przekonania, że nie wolno zaniedbać tak sprzyjającej okazji. Po wymordowaniu zatem w Nowiodunum rzymskiej załogi i Rzymian przybyłych tu w celach handlowych, pieniądze oraz konie podzielili między siebie; postarali się o odprowadzenie zakładników różnych plemion do najwyższego urzędnika plemiennego w Bibrakte; miasto, ponieważ nie mieli nadziei sami go utrzymać, podpalili, aby nie przydało się w jakiś sposób Rzymianom; część zboża, ile tylko w pośpiechu udało się, wywieźli statkami, a resztę zniszczyli w rzece lub w ogniu. Sami poczęli gromadzić siły zbrojne z najbliższych okolic, rozstawiać nad brzegami Ligeru załogi i strażę oraz, dla siania postrachu, pokazywać wszędzie swoją konnicę, z myślą, czy nie uda się im odciąć Rzymian od dowozu żywności, albo, przyciśniętych brakiem wszystkiego, wygnać do Prowincji. W tej nadziei bardzo sprzyjało im to, że Liger przybrał od topniejących śniegów i zdawało się, iż przejście go w bród było w ogóle niemożliwe.

56. Na wiadomość o tym Cezar uznał, że należy pośpieszyć się, aby w razie zaatakowania go podczas budowy mostów stoczyć walkę wcześniej, nim zostałyby tu ściągnięte znaczniejsze siły nieprzyjacielskie. Albowiem nie uważał, jak niektórzy wtedy, ze strachu, że koniecznie należy po zmianie planu powrócić do Prowincji, z jednej strony dlatego, ponieważ na przeszkodzie stała hańba i wstyd z tego powodu, zapora w postaci gór Cebenna i uciążliwe drogi, z drugiej strony najbardziej dlatego, ponieważ ogromnie obawiał się o rozłączonego z nim Labienusa oraz o te legiony, które razem z nim wysłał. Zatem nadzwyczaj szybkim, nieprzerwanym dnie i nocą trwającym marszem, wbrew oczekiwaniu wszystkich, dotarł do Ligeru i wyszukany przez jezdnych brodem, odpowiednim wyłącznie ze względu na niecierpiącą zwłoki sytuację, skoro tylko ramiona i barki żołnierzy wystawały Ponad wodę dla utrzymania broni, ustawivszy konnicę w taki sposób, że hamowała napór rzeki, i wykorzystując wywołane w pierwszej chwili zamieszanie u nieprzyjaciół, przeprowił wojsko cało, po polach znalazł pełno zboża i bydła i po zaopatrzeniu w nie żołnierzy postanowił ruszyć do kraju Senonów.

57. Podczas gdy to się działo w obozie Cezara, Labienus pozostawivszy te posiłki, które przybyły niedawno z Italii, w Agedinkum, jako straż przy taborach, z czterema legionami udał się do Lutecji. Jest to miasto Paryżów, leżące na wyspie utworzonej przez rzekę Sekwanę. Nieprzyjacielem, dowiedziawszy się o jego nadejściu, ściągnęli znaczne siły zbrojne od sąsiednich plemion. Naczelne dowództwo powierzono Kamulogenusowi z plemienia Aulerków, który, mimo że był już zniedołężniałym starcem, przecieź ze względu na wyjątkową znajomość rzemiosła wojennego został wyniesiony do tej godności. Kiedy zorientował się, że bezkresne bagna łączą się z Sekwaną i cała ta okolica jest dzięki temu wyjątkowo niedostępna, zajął tu stanowiska i zdecydował się przeszkodzić naszym w przeprowie.

58. Labienus próbował najpierw podprowadzić szopy obleźnicze, a ponadto przy użyciu faszyny oraz takich materiałów, jak ziemia czy kamień, bagno zasypać i drogę zabezpieczyć. Gdy spostrzegł, że jest to zbyt trudne do wykonania, wyszedł cichcem z obozu o trzeciej straży nocnej i tą samą drogą, którą tu przybył, udał się do Metlosedum. Jest to miasto Senonów, leżące na wyspie Sekwany, podobnie jak nieco przedtem powiedzieliśmy o Lutecji. Tutaj zabrał około pięćdziesięciu statków, szybko powiązał je ze sobą, załadował na nie żołnierzy i zawładnął bez walki miastem, ponieważ mieszkańców, których znaczna część została powołana na wojnę, unieruchomiło przerażenie, wskutek niespodzianego napadu. Po odbudowie zerwanego w ostatnich dniach przez nieprzyjaciela mostu, przeprowił wojsko i zaczął posuwać się z biegiem rzeki ku Lutecji. Nieprzyjacielem, dowiedziawszy się o tym od tych, którzy uciekli z Metlosedum, kazali Lutecję spalić i zerwać mosty wiodące do tego miasta; sami wyszli z bagien ku brzegom Sekwany naprzeciwko Lutecji na wprost obozu Labienusa.

59. Już słyszało się, że Cezar odstąpił od Gergowii, już rozpuszczano pogłoski o oderwaniu się Eduów i o udanym powstaniu Galii, a Gallowie zapewniali w rozmowach, że Cezar, odcięty od swojej drogi i od Ligeru brakiem żywności, musiał pośpieszyć do Prowincji. Natomiast Bellowakowie, którzy już przedtem sami przez się nie zasługiwali na zaufanie, na wieść o oderwaniu się Eduów poczęli

gromadzić oddziały zbrojne i gotować się do wojny. Wówczas Labienus wskutek takiego obrotu spraw doszedł do przekonania, że należy powziąć całkiem inne niż dotąd plany, i nie zastanawiał się już nad dalszymi podbojami i nad tym, co zyskałby przez bitwę z nieprzyjacielem, ale nad tym, jak bezpiecznie zaprowadzić wojsko z powrotem do Agedinkum. Z jednej bowiem strony zagrożali Bellowakowie, uważani za najbardziej waleczne plemię w Galii, z drugiej stał Kamulogenus z wojskiem gotowym i ustawionym w szyku bojowym; dalej legionom odciętych od załogi w obozie i od taborów stała na przeszkodzie bardzo wielka rzeka. Przy tak wielkich trudnościach, jakie nagle się wyłoniły, widział, że ratunku należy szukać w odważnej decyzji.

60. Zwołał więc pod wieczór naradę i po zwróceniu uwagi, by skrupulatnie i energicznie wykonywano jego rozkazy, poszczególne statki ściągnięte z Metlosedum oddał pod dowództwo ekwitów rzymskich i rozkazał, aby z końcem pierwszej straży nocnej przepłynęli w zupełnej ciszy cztery tysiące kroków w dół rzeki i tam go oczekiwali. Pięć kohort, które uznał za najmniej przydatne do walki, pozostawił w obozie jako straż; pięciu pozostałym kohortom tego samego legionu kazał wśród donośnego zgiełku ruszyć zaraz po północy razem z wszystkimi taborami w górę rzeki. Wyszukał też łodzie i te, poruszane przy donośnym odgłosie wiosła, posłał również w tym samym kierunku. Sam, nieco później, wyszedł cichaczem z trzema legionami i ruszył ku temu miejscu, dokąd kazał popłynąć statkom.

61. Po przybyciu tam, nasi podczas nagle rozszalałej burzy zaskoczyli nieprzyjacielskich zwiadowców rozstawionych wszędzie nad rzeką; piechota i konnica pod dowództwem ekwitów rzymskich, którym powierzono to zadanie, zostały przeprowione przez rzekę. Przed świtem nieprzyjaciel został powiadomiony w jednakowym niemal czasie, że w obozie rzymskim panuje — wbrew dotychczasowym zwyczajom — rozgardiasz, że znaczny oddział nieprzyjacielski posuwa się w górę rzeki, że w tym samym kierunku słychać odgłos wiosła i że nieco dalej odbywa się przeprawa nieprzyjacielskich żołnierzy na statkach. Gallowie, po usłyszeniu o tych pociągnięciach Rzymian, ponieważ przypuszczali, że legiony przeprawiają się w trzech miejscach, a ponadto, że całe wojsko rzymskie wystraszone odstąpieniem Eduów gotuje się do ucieczki, podzielili również swoje siły na trzy części. Pozostawiwszy bowiem obronę naprzeciw rzymskiego obozu i po wysłaniu niewielkiego oddziału w kierunku Metlosedum, który posuwał się do przodu tylko tak, jak płynęły statki, resztę sił poprowadzili przeciw Labienusowi.

62. O pierwszym brzasku zarówno wszyscy nasi przeprowili się, jak też ukazało się wojsko nieprzyjacielskie. Labienus, po napomnieniu żołnierzy, by pamiętali o swojej dawnej dzielności i o owych najbardziej pomyślnych bitwach i żeby im się nadto zdawało, iż Cezar, pod którego rozkazami niejednokrotnie zwyciężali nieprzyjaciół, jest osobiście przy nich obecny, dał znak do bitwy. Przy pierwszym starciu na prawym skrzydle, gdzie stał siódmy legion, nieprzyjaciel został odparty i zmuszony do ucieczki; na lewym skrzydle, gdzie stanowisko zajmował legion dwunasty, chociaż padły pierwsze szeregi przeszyte włóczniami, to jednak pozostałe stawały jak najzaciętszy opór i nikt nie dawał podstaw do podejrzenia o zamiary ucieczki. Sam nieprzyjacielski wódz Kamulogenus był przy

swoich obecny i dodawał im otuchy. Tymczasem ostateczne zwycięstwo było jeszcze wtedy niepewne, gdy trybunom wojskowym siódmego legionu dano znać, co się dzieje na lewym skrzydle, pojawili się z legionem na tyłach nieprzyjaciela i uderzyli na niego. Nawet i w tym momencie nikt nie zeszedł ze stanowiska, ale okrażeni wszyscy zginęli. Kamulogenus podzielił ten sam los. Gdy tymczasem ci, których pozostawiono jako obronę naprzeciw obozu Labienusa, usłyszeli, że walkę wszczęto, pośpieszyli swoim z odsieczą i zajęli wzgórze, również nie mogli się ostać natarciu naszych zwycięskich żołnierzy. Kiedy w tym stanie rzeczy zamieszali się pomiędzy swoich uciekinierów, tych, których nie ukryły lasy i wzgórze, wybiła nasza konnica. Po zakończeniu tego przedsięwzięcia Labienus powrócił do Agedinkum, gdzie pozostały tabory całego wojska; stąd trzeciego dnia z wszystkimi wojskami dotarł do Cezara.

63. Po rozejściu się wieści o odpadnięciu Eduów wojna przybrała na rozmiarach. Na wszystkie strony rosyłano poselstwa; zależnie od tego, czym się kto odznaczał — wpływami, poważaniem czy pieniędzmi, parli do podburzania plemion; po zagarnięciu zakładników, których Cezar pozostawił pod ich opieką, wahające się plemiona straszili ich zgładzeniem. Eduowie zażądali od Wercyngetoryksa, aby do nich przybył i omówił plany prowadzenia wojny. Uzyskawszy to domagali się, aby przekazano im naczelne dowództwo, a gdy z tego powodu doszło do różnicy zdań, zwołano do Bibrakte ogólnogalijskie zgromadzenie. Tłumnie się zewsząd zesłi. Sprawę oddano pod powszechne głosowanie: wszyscy co do jednego przystali na Wercyngetoryksa jako naczelnego wodza. W zgromadzeniu tym nie wzięli udziału Remowie, Lingonowie i Trewerowie: pierwsi, ponieważ dochowywali Rzymianom przyjaźni, Trewerowie zaś, ponieważ mieszkali dalej i zagrażali im Germanowie, co było powodem, dlaczego w ogóle nie uczestniczyli w całej wojnie i nie posyłali pomocy żadnej ze stron. Eduowie z wielkim niezadowoleniem znosili, że zepchnięto ich z naczelnego dowództwa, uskarżali się na zmianę losu i życzyli sobie powrotu łaskawości Cezara, jednakowoż po zdecydowaniu się na wojnę nie mieli odwagi różnić się swoimi poglądami od reszty. Eporedoryks i Wirydomarus, młodzieńcy pełni największych nadziei, wbrew swej woli podporządkowali się Wercyngetoryksowi.

64. Ten zaś zażądał od reszty plemion zakładników i wyznaczył na to dzień. Tutaj kazał stawić się szybko całej konnicy w liczbie piętnastu tysięcy; powiedział, że „piechota, jaką miał do tej pory, wystarczy mu, ponieważ nie zamierza próbować szczęścia albo stawać do otwartej walki; ale ponieważ ma pod dostatkiem konnicy, będzie rzeczą nader łatwą przeszkadzać Rzymianom w zaopatrywaniu się w żywność i paszę; niech więc Gallowie z całym spokojem zniszczą swoje zapasy zboża i spalą zabudowania, a niewątpliwie za cenę osobistego mienia odzyskają trwałą niezawisłość i wolność”. Po wydaniu tych zarządzeń kazał Eduom i sąsiadującym z Prowincją Segusjawom wystawić 10 000 piechoty; do tej liczby dodał ośmuset jeźdźców. Na ich czele postawił brata Eporedoryksa i rozkazał wszczęć wojnę z Allobrogami. Od drugiej strony, wyprawił przeciw Helwiom Gabalów oraz Arwernów z najbliższych okręgów, a Ruteaów i Kadurków do kraju arekomijskich Wolków, aby go spustoszyli. Niemniej w jak największej tajemnicy podburzał Allobrogów przez gońców i posłów, gdyż

spodziewał się, że ich umysły nie uspokoiły się jeszcze po ostatniej wojnie. Ich naczelnikom przyobiegał pieniądze, a plemieniu panowanie nad całą Prowincją.

65. Przeciw tym wszystkim zagrożeniom przewidziano jako obronę dwadzieścia dwie kohorty, które, zaciągnięte wyłącznie w Prowincji przez legata Lucjusza Cezara, na wszystkie strony stawiały opór nieprzyjacielskim atakom. Helwowie, wdawszy się z własnej woli w wojnę z sąsiadami, zostali pokonani, a po śmierci Gajusza Waleriusza Donnotaurusa, syna Kabura i wielu innych, stłoczyli się wewnątrz miast i murów. Allobrogowie, po rozstawieniu licznych załóg nad Rodanem, bardzo troskliwie i starannie strzegli swych granic. Ponieważ Cezar pojmował, że nieprzyjaciel góruje nad nim liczebnością jazdy i że po zamknięciu wszystkich dróg nie może w żaden sposób otrzymać posiłków z Prowincji i Italii — wysłał gońców za Ren do Germanii, do tych plemion, które uśmierzył w poprzednich latach, i zażądał od nich jeźdźców i lekkobrojnych piechurów, którzy zwykli walczyć pomiędzy nimi. Po ich przybyciu, ponieważ posługiwali się mniej zdatnymi końmi, zabrał konie od trybunów wojskowych i od pozostałych ekwitów rzymskich i wysłużonych ochotników i rozdzielił je pomiędzy Germanów.

66. Tymczasem, kiedy to się działo, nadciągnęły nieprzyjacielskie siły zbrojne z kraju Arwernów i jazda, do której wystawienia została zobowiązana cała Galia. Wercyngetoryks, po zebraniu pokażnej ich liczby, wówczas gdy Cezar posuwał się ku ziemiom Sekwanów wzdłuż granic Lingonów, aby mógł łatwiej nieść pomoc Prowincji, rozłożył się trzema obozami w odległości około dziesięciu tysięcy kroków od Rzymian i zwoławszy dowódców jazdy na naradę oznajmił, że nadeszła chwila zwycięstwa: „Rzymianie uciekają do Prowincji i wycofują się z Galii; w obecnym momencie to wystarczy do odzyskania wolności; ale dla pokoju i spokoju na przyszłość niewiele dokazano: albowiem Rzymianie po zgromadzeniu większych sił powrócą i nie dopuszczą do zakończenia wojny. Dlatego trzeba uderzyć na nich w czasie marszu, gdy nie są w pogotowiu bojowym. Jeśli poniosą pomoc swoim taborom i w związku z tym zatrzymają się, nie będą mogli się posuwać; a jeśli porzucą tabory i zatroszczą się o własną skórę, a raczej liczy, że to się stanie, zostaną odarci zarówno z najniezbędniejszego wyposażenia, jak i ze swojej godności. Bo co do nieprzyjacielskiej konnicy, to sami nie powinni powątpiewać, że nikt spośród niej nie odważy się nawet wysunąć naprzód poza kolumną marszową. Aby z większą śmiałością dokonać tego ataku, będzie on wszystkie wojska trzymać przed obozem i wzbudzi strach w nieprzyjacielu”. Jeźdźcy zawołali: „Trzeba zobowiązać się pod jak najuroczystszą przysięgą, że nie ma prawa być przyjętym pod dach, ani też mieć dostępu do dzieci, rodziców i żony ten, kto nie przejedzie na koniu dwukrotnie przez nieprzyjacielską kolumnę”.

67. Kiedy wniosek został przyjęty, a wszyscy zmuszeni do złożenia przysięgi, następnego dnia po podzieleniu jazdy na trzy części, dwa szeregi bojowe pojawiły się po obu skrzydłach, a jeden począł wstrzymywać marsz od czoła kolumny. Na wiadomość o tym Cezar również podzielił swoją konnicę na trzy oddziały i kazał im ruszyć na nieprzyjaciela. Walka rozgorzała wszędzie równocześnie Kolumna marszowa stanęła; tabory wzięto do środka między legiony. Jeżeli okazywało się, że w którejś stronie nasi z większym trudem stawiali czoło lub znajdowali się w

cięższym położeniu, Cezar rozkazywał tam śpieszyć i uderzać; ta taktyka powstrzymywała napór nieprzyjaciół, a naszym dodawała otuchy dzięki nadziei na pomoc. Wreszcie Germanowie, po opanowaniu najwyższego wzniesienia z prawej strony, wyparli nieprzyjaciół z ich pozycji; pierzchających ścigali aż do rzeki, gdzie ustawił się Wercyngetoryks z pieszymi siłami, i wielu wybili. Na widok tego reszta w obawie, by nie znaleźć się w okrążeniu, rzuciła się do ucieczki. Wszędzie nastąpiła rzeź. Trzech znakomitych Eduów wzięto do niewoli i przyprowadzono do Cezara: Kotusa, dowódcę jazdy, który podczas ostatnich wyborów był przeciwnikiem Konwiktolitawisa, dalej Kawaryllusa, który po zdradzie Litawikkusa stał na czele sił pieszych, oraz Eporedoryksa, pod którego wodzą Eduowie, przed przybyciem Cezara, toczyli wojnę z Sekwanami.

68. Po ucieczce całej jazdy, Wercyngetoryks swoje siły piesze, tak jak je rozmieścił był przed obozem, ściągnął z powrotem i rozpoczął marsz w kierunku Alezji, miasta Mandubiów, tabory zaś kazał szybko wyprowadzić z obozu i za sobą podążać. Cezar wyprowadził tabory na najbliższe wzgórze i zostawiwszy dwa legiony do obrony, ruszył w pościg za nieprzyjacielem, na ile pozwalała pora dnia, i po wybiciu około trzech tysięcy wojowników z tylnej straży, stanął następnego dnia obozem pod Alezją. Po obejrzeniu położenia miasta i wystraszeniu nieprzyjaciół, ponieważ jazda, na który to rodzaj wojska najbardziej liczyli, została rozbita, zachęcił żołnierzy do pracowitości i rozpoczął sypanie wału oblężniczego wokół Alezji.

69. Samo miasto leżało wysoko na wzgórzu, tak że oczywiście tylko przez oblężenie można było je zdobyć. Podnóże wzgórza oblewały z dwu stron dwie rzeki. Przed miastem rozciągała się równina długości około trzech tysięcy kroków; z wszystkich pozostałych stron miasto opasywały różnej wysokości wzniesienia, ciągnące się w niezbyt wielkiej od niego odległości. Cały ten teren pod murem, a ta część wzgórza była skierowana ku wschodowi, wypełniły były siły zbrojne Gallów i przeciągnęły tu rów oraz zapórę wysokości sześciu stóp. Obwód tych umocnień, które zostały rozpoczęte przez Rzymian, wynosił 10 000 kroków. W odpowiednich miejscach założono osiem obozów i wystawiono dwadzieścia trzy placówki; na placówkach tych stały za dnia stráže, aby nie doszło do niespodzianego wypadu; również nocą obsadzały je warty i wzmocnione załogi.

70. Po rozpoczęciu robót oblężniczych doszło do bitwy konnej na równinie, która — jak wyżej podaliśmy — rozciągała się pomiędzy wzgórzami na przestrzeni długości trzech tysięcy kroków. Z obu stron walczone z największą zaciętością. Naszym walką utrudzonym Cezar posłał Germanów, a przed obozem ustawił legiony, aby nie doszło do jakiegoś niespodzianego wtargnięcia ze strony nieprzyjacielskiej piechoty. Dzięki dodanej ze strony legionów ochronie ożywił się u naszych duch bojowy: zmuszeni do ucieczki nieprzyjaciele sami sobie przeszkadzali i tłumnie tłoczyli się w zbyt ciasnych przejściach. Germanie z tym większą zapalczywością ścigali ich aż do umocnień. Nastąpiła wielka rzeź; niektórzy, porzuciwszy konie, usiłowali przedostać się przez rów i wejrzeć na zapórę. Cezar wydał rozkaz ustawionym przed obozem legionom, aby podeszły nieco ku przodowi. Nie mniejszy popłoch ogarnął Gallów znajdujących się w obrębie obwarowań: w domniemaniu, że nieprzyjaciół przyjdzie do nich, wołali „do

broni"; niektórzy, ogarnięci przerażeniem, wdarli się do miasta. Wercyngetoryks kazał pozamykać bramy, aby obozy nie opustoszały. Po zabiciu wielu Gallów i po zagarnięciu znacznej ilości koni Germanie wrócili z powrotem.

71. Wercyngetoryks podjął decyzję, żeby odprawić od siebie całą jazdę, nim Rzymianie ukończą umocnienia. Odjeżdżającym wydał polecenie, aby „każdy z nich udał się do swojego kraju i nakłaniał do udziału w wojnie wszystkich, którym wiek pozwalał na chwycenie za broń. Powołał się na swoje wobec nich zasługi i zaklinał, by mieli wzgląd na jego bezpieczeństwo i żeby jego, który jak najlepiej zasłużył się dla sprawy wspólnej wolności, nie wydali wrogom na katusze. Zwrócił im uwagę, że jeśli będą zbyt opieszale działać, to razem z nim zginie 80 000 doborowych wojowników. Na podstawie dokonanego obliczenia zboża starczy ledwie na trzydzieści dni, ale przy oszczędzaniu można też nieco dłużej wytrwać". Po wydaniu tych poleceń, o drugiej straży nocnej wypuścił cichaczem jazdę tamtędy, gdzie nasze roboty oblężnicze nie były gotowe. Wszystko zboże kazał zwieźć do siebie; wyznaczył karę śmierci dla tych, którzy by tego nie usłuchali; bydło, którego wielka ilość została spędzona przez Mandubiów, rozdzielił pomiędzy poszczególnych wojowników; wydał zarządzenie, żeby zboże wymierzać skąpo i na krótki okres; wszystkie siły zbrojne, które poprzednio rozmieścił przed miastem, ściągnął do miasta. W taki sposób gotował się do wyczekiwania pomocy od Galii i do prowadzenia wojny.

72. Gdy Cezar dowiedział się o tym od zbiegów i jeńców, zarządził budowę następnego rodzaju umocnień. Najpierw przeprowadził rów o prostopadłych ścianach, szerokości na dwadzieścia stóp, taki, aby szerokość jego dna wynosiła tyle samo, co odległość między krawędziami u góry; wszystkie inne umocnienia umieścił w tyle za tym rowem w odległości czterystu kroków, a to dlatego że zachodziła konieczność ogarnięcia bardzo wielkiego obszaru. A nie było sprawą łatwą obsadzenie żołnierzami całej tej linii dookoła, żeby masy nieprzyjaciół nie mogły czy to nocą napaść nieoczekiwanie na umocnienia, czy to za dnia zasypywać pociskami naszych, zajętych przy robotach oblężniczych. Na znajdującej się pośrodku przestrzeni przeciągnął dwa rowy na piętnaście stóp szerokie i tyleż głębokie; rów wewnętrzny na odcinkach płaskich i nisko położonych wypełnił wodą odprowadzoną z rzeki. Za tymi rowami wznosił nasyp wysoki na dwanaście stóp. Dodał mu przedpiersień i blanki, a w miejscach spojenia osłon i nasypu wielkie pale rozwidłone, które miały przeszkadzać nieprzyjacielowi przy wspinaniu się, a wokół całego oszańcowania postawił wieże, które stały w odległości osiemdziesięciu stóp od siebie.

73. Zachodziła jednocześnie konieczność starania się o drzewo budulcowe i o żywność, a także budowania tak rozprzestrzenionego systemu umocnień przy naszych wojskach uszczuplonych o te oddziały, które odchodziły znacznie dalej od obozu; dlatego Gallowie usiłowali niekiedy atakować nasze umocnienia, a nawet robić z jak największą zapalczywością wypady wielu bramami z miasta. Z tego względu Cezar uznał, że do tych umocnień należy dodać znowu umocnienia, aby mogły one być bronione przy mniejszej liczbie żołnierzy. Ścinano więc pnie drzew albo dość grube konary, następnie oikorowywano je i zaostrzano na końcach, a także kopano nieprzerwanie ciągnące się rowy, głębokie na pięć stóp. Owe pale tu

wpuszczone i u dołu powiązane, aby nie można było ich wyrwać, wystawały na zewnątrz na wysokości gałęzi. Było pięć takich rzędów wzajemnie ze sobą połączonych i splecionych; ci, którzy by tu weszli, sami by zawisli na bardzo ostrych palach. Nazywano je „nagrobkami”. Przed nimi w skośnych rzędach w kształcie pięciokąta rozstawionych, wykopano doły głębokie na trzy stopy o zwężającej się z lekka ku dołowi pochyłości. Wyglądzone pale grubości uda, u góry dobrze zastrzone i mocno nadpalone wbijano tutaj tak, żeby wystawały z ziemi nie więcej niż na cztery palce; równocześnie dla wzmocnienia ich i nadania im stateczności każdy z nich u samej podstawy na głębokość stopy ubijano ziemią, pozostałą część dołu przykrywano, dla zamaskowania zasadzki, łożyną i chrustem. Tego rodzaju szeregów biegło osiem i były od siebie oddalone na trzy stopy. Nazywano je „liliami” przez podobieństwo do tego kwiatu. Przed nimi zakopywano w ziemi pręty długie na stopę z przymocowanymi do nich żelaznymi hakami i w niewielkich od siebie odstępach wszędzie je rozmieszczano; nazywano je „bodźcami”.

74. Po zakończeniu tych robót Cezar trzymał się możliwie jak najbardziej równego, zgodnie z charakterem miejsca, terenu i przeprowadził w obwodzie czternastu tysięcy kroków dokładnie taki sam system umocnień, w odwrotnej od poprzednich kolejności, przeciwko nieprzyjacielowi z zewnątrz, aby ani nawet przy wielkiej liczbie, jeśli się tak zdarzyło po jego odejściu, nie mógł okrążyć załóg tych umocnień; i żeby nie zachodziła konieczność wychodzenia z obozu w niebezpiecznych warunkach, kazał wszystkim mieć w zapasie paszy i zboża na trzydzieści dni.

75. Podczas gdy to się działo pod Alezją, Gallowie na zwołanym zgromadzeniu naczelników plemiennych postanowili nie powoływać pod broń wszystkich, jak uważał Wercyngetoryks, zdolnych do służby wojskowej, ale każdemu plemieniu wyznaczono określoną ilość, ażeby po zejściu się tak wielkich mas nie stało się niemożliwością ani utrzymanie porządku, ani odróżnianie swoich, ani zaopatrzenie w zboże. Eduom i ich klientom Segusjanom, Ambarrom, Aulerkom brannowickim i Blannowiom wyznaczono 35 000 ludzi; taką samą liczbę Arwernom razem z Eleutetami, Kadurkami, Gaballami i Wellawiami, którzy wszyscy zwykle znajdowali się pod władzą Arwernów; Sekwanom, Senonom, Biturygom, Santonom, Rutenom i Kar nutom po 2000; Bellowakom 10 000; tyle samo Lemowikom; po 8000 Piktonom, Turonom, Paryzjom i Helwetom; po 6000 Andom, Ambianom, Mediomatrykom, Petrokorion, Nerwiom, Morynom i Nicjobrogom; 5000 Aulerkom cenomańskim, tyle samo Atrebatom; 4000 Weliokassom; Ezuwiom i Aulerkom eburowickim po 3000; Raurakom i Bojom po 2000; 30 000 wszystkim plemionom mieszkającym nad brzegami Oceanu, określanym, wedle ich zwyczaju, jako aremoryckie, a do których zaliczają się Koriosolici, Redonowie, Ambiwariowie, Kaleci, Ozysmowie, Wenetowie, Leksowiowie i Wenellowie. Spośród nich tylko Bellowakowie nie wnieśli udziału, ponieważ oświadczyli, że na własną rękę i wedle własnego uznania będą prowadzić wojnę z Rzymianami i nie zamierzają podporządkować się czyjejkolwiek władzy; uproszeni jednakże przez Kommiusza ze względu na jego układ o gościnności posłali 2000.

76. Cezar korzystał, jak przedtem podaliśmy, w ciągu ostatnich lat z pomocy i wiernych oraz pożytecznych usług owego Kommiusza w Brytanii; za te usługi kazał zwolnić jego plemię od wszelkich danin, przywrócił prawa i przywileje, a ponadto podporządkował mu Morynów. Jednakże w całej Galii tak wielka panowała jednomyślność w sprawie odzyskania wolności i przywrócenia dawnej sławy wojennej, że nie wzruszały ich uzyskane dobrodziejstwa czy układy o przyjaźni, i wszyscy całym sercem i majątkiem przykładali się do tej wojny. Wystawiono 8000 jeźdźców i blisko 250 000 piechoty, w kraju Eduów dokonano ich przeglądu i obliczenia, wyznaczono dowódców. Naczelne dowództwo powierzono Atrebacie Kommiuszowi, Eduom Wirydomarowi i Eporedoryksowi oraz Arwerneńczykowi Werkasywelaunowi, stryjecznemu bratu Wercyngetoryksa. Przydzielono im jako radę wojen na wyznaczonych przedstawicieli plemion. Wszyscy ochoczo i pełni ufności ruszyli do Alezji i nie było pomiędzy nimi nikogo, kto by uważał, że można by wytrzymać nawet sam widok tak wielkiego tłumu, a zwłaszcza podczas boju na dwa fronty, kiedy by się walczyło z wypadem oblężonych z miasta, a na tyłach ukazałyby się tak wielkie wojska konne i piesze.

77. Natomiast oblężeni w Alezji Gallowie, gdy minął dzień, w którym spodziewali się nadejścia odsieczy ze strony swoich, a zboże się skończyło, nieświadomi tego, co się dzieje u Eduów, zwołali zgromadzenie celem naradzenia się nad dalszymi swoimi losami. Gdy więc wypowiedano rozmaite poglądy, część zebranych doradzała poddanie się, część, póki jeszcze sił starczyło, myślała o wypadzie, nie można pominąć, jak się wydaje, milczeniem wystąpienia Krytognatusa ze względu na wyjątkowe i niegodziwe okrucieństwo tego człowieka. Oto on, pocho dzący z najznakomitszego u Arwernów rodu i cieszący się wielkim uznaniem, powiedział: „Nie mam zamiaru cokolwiek mówić na temat propozycji tych, którzy określają nazwą poddanie się najpodlejszą niewolę, i sędzę, że nie należy uważać ich za współobywateli i nie powinni brać udziału w zgromadzeniu. Moja wypowiedź nawiązuje do tych, którzy przystają na wypadek; we wniosku ich widać, z czym się sami zgadzacie, pamięć dawnej dzielności. Jest to jedynie słabość charakteru, a nie męstwo, kiedy nie potrafi się znieść trochę niedostatków. Łatwiej można znaleźć takich, którzy dobrowolnie narażają się na śmierć, niż takich, którzy cierpliwie zniosą niedolę. I nawet ja pochwaliłbym to stanowisko, tak wiele u mnie znaczy godność, jeśli bym widział w tym jedynie poświęcenie naszego życia; ale przy podejmowaniu decyzji miejmy wzgląd na całą Galie, którą podnieciliśmy do pomocy dla nas. Gdyby na jednym miejscu padło osiemdziesiąt tysięcy wojowników, jaki duch — waszym zdaniem — zapanuje wśród naszych krewnych i bliskich, jeśli nieomal na samych trupach będą musieli walczyć? Nie pozbawiajcie waszej pomocy tych, którzy dla waszego ocalenia poniechali własnego bezpieczeństwa, i nie ściągajcie waszą głupotą oraz brakiem rozwagi, czy słabością charakteru zguby na całą Galie i nie wydawajcie jej na wieczną niedolę! Czy może wątpicie w ich wierność i stałość, ponieważ nie zjawili się w oznaczonym dniu? A zatem? Czy przypuszczacie, że Rzymianie dla rozrywki męczą się codziennie przy budowie tak daleko sięgających umocnień? Jeżeli wskutek zamknięcia wszelakiego dostępu nie możecie nabrać otuchy przez wiadomości od tamtych, to skorzystajcie z Rzymian jako świadków zbliżania się tamtych; ogarnięci z tego powodu

strachem, dniem i nocą uwijają się przy robocie. Jaka jest zatem moja rada? Zróbmy tak, jak zrobili nasi przodkowie w wojnie z Cymbrami i Teutonami, bynajmniej nie takiej jak obecna; spędzeni do miast i nękani podobnym brakiem żywności, utrzymywali się przy życiu trupami tych, którzy ze względu na wiek wydawali się nieprzydatnymi do wojny, i nie poddali się wrogom. Gdybyśmy nie mieli przykładu na takie postępowanie, to, jednak ze względu na wolność uznałbym je za najgodniejsze do wprowadzenia i przekazania potomnym. Czy tamta wojna była podobna do obecnej? Cymbrowie po splądrowaniu Galii i zadaniu klęski wreszcie jednak odeszli z naszych dziedzin i udali się do innych krajów, a prawa, ustawy, pola i wolność nam pozostawili. Czy Rzymianie do czegoś innego rzeczywiście dążą lub czegoś innego chcą, jeśli nie tego, by pod wpływem zawiści osiedlić się w krainach i miastach tych, o których słyszeli jako o uwielbianych z powodu sławy, a także jako o sprawnych na wojnie, i w dodatku narzucić im wieczystą niewolę? Z żadnych innych bowiem powodów wojen nie prowadzili. Jeżeli więc nie wiecie tego, co działo się u dalekich ludów, to spójrzcie na sąsiednią Galie, która obrócona w Prowincję, po zmianie prawa i ustaw oddana na pastwę toporów trzymana jest w jarzmie wieczystej niewoli".

78. Po wymianie poglądów postanowili, aby wszyscy ci, którzy ze względu na stan zdrowia i wiek okazaliby się nieprzydatni podczas wojny, z miasta odeszli, a ponadto zdecydowali się, że nim przystaną na wniosek Krytognatusa, trzeba najpierw wypróbować wszelkie inne środki; jednakowoż raczej należy wykorzystać ów wniosek, jeśli zmusiłyby do tego okoliczności, a w dodatku opóźniłaby się odsiecz, niż poddać się warunkom albo kapitulacji, albo pokoju. Mandubiowie, którzy przyjęli ich do miasta, zostali razem z żonami i dziećmi zmuszeni do opuszczenia go. Skoro podeszli do umocnień Rzymian, zaklinając się wśród łez na wszystko błagali, aby po wzięciu ich do niewoli wesprzeć ich chlebem. Ale Cezar, wystawiwszy na wale strażę, nie dopuszczał do przyjmowania ich.

79. Tymczasem Kommiusz i pozostali wodzowie, którym zostało powierzone naczelne dowództwo, przybyli z wszystkimi siłami pod Alezję i po obsadzeniu wyniosłego wzgórza zajęli stanowiska nie dalej niż tysiąc kroków od naszych umocnień. Następnego dnia, po wyprowadzeniu z obozów jazdy, wypełnili całą tę równinę, o której wspominaliśmy, że rozciągała się na długość trzech tysięcy kroków, a oddziały piesze ustawili na wyżej położonych stanowiskach oddalonych od tego miejsca. Z Alezji roztaczał się widok na tę równinę. Na widok tych posiłków oblężeni poczęli się zbiegać; wymieniali wzajemnie życzenia i wszystkich ogarnęła radość. Wyprowadziwszy więc wojsko zajęli stanowiska przed miastem i zaczęli najbliższy rów zarzucać faszyną i zasypywać ziemią oraz gotować się do wypadu i wszelakich zdarzeń.

80. Cezar rozmieścił całe wojsko po obu stronach umocnień, aby, jeśli zajdzie potrzeba, każdy zajmował swoje stanowisko i je znał, a konnicę rozkazał wyprowadzić z obozu i wszcząć bitwę. Z wszystkich obozów, które zajmowały zewsząd najwyższe pasmo górskie, roztaczał się widok na dół tak, że wszyscy żołnierze w napięciu wyglądali wyniku starcia. Gallowie rozmieścili z rzadka pomiędzy jeźdźcami łuczników oraz lekkobrojnych piechurów, którzy swoim ustępującym śpieszyli z pomocą, a ataki naszych jeźdźców powstrzymywali. Wielu

z naszych, nieoczekiwanie przez nich ranionych, wycofało się z walki. Kiedy Gallowie nabrali wiary, że ich wojownicy górują w walce, i widzieli, iż nasi są przytłoczeni ich przewagą liczebną, z wszystkich stron, zarówno ci, którzy byli zamknięci w obrębie umocnień, jak i ci, którzy przybyli z odsieczą, dodawali swoim otuchy przez okrzyki bojowe i dzikie wrzaski. Ponieważ bitwa rozgrywała się na oczach wszystkich i nie można było ukryć czynu ani chwalebego, ani haniebnego, jednych i drugich zagrzewała do męstwa tak żądza sławy, jak i obawa przed hańbą. Gdy walka toczyła się ze zmiennym szczęściem od południa aż prawie do zachodu słońca, Germanie uderzyli z jednej strony w zwartych szeregach na nieprzyjaciół i odpędzili ich; po zmuszeniu ich do ucieczki, łuczników okrażono i wybito. Również i z innych stron ustępujących nasi ścigali aż pod obozy i nie dali im możliwości pozbierania się. Tymczasem ci, którzy wyszli z Alezji, postradawszy niemal nadzieję na zwycięstwo, zrozpaczeni powrócili do miasta.

81. Gallowie, po jednodniowej przerwie i po sporządzeniu podczas niej wielkich ilości wiązek faszyny, drabin i haków murowych, wyszli o północy cichaczem z obozu i zbliżyli się do umocnień na równinie. Podniósłszy wielki wrzask — a po tym znaku oblężeni w mieście mogli się dowiedzieć o ich nadejściu — poczęli rzucać, faszyny, spędzać naszych z wału procami, strzałami oraz kamieniami i przygotowywali wszystko inne, co dotyczyło oblężenia. W tym samym czasie, Wercyngetoryks usłyszawszy wrzask dał swoim sygnał trąbą i wyprowadził z miasta. Nasi, tak jak każdemu było przydzielone w ostatnich dniach jego stanowisko, wstąpili na umocnienia; odpędzali Gallów miotaczami funtowej wagi pocisków i zaostrzonymi kołami, które porozkładali byli na szańcach, oraz ołowianymi kulami; wiele pocisków wyrzucali z machin miotających. Z braku widoczności spowodowanej ciemnościami było wielu rannych po obu stronach. Tymczasem legaci Marek Antoniusz i Gajusz Treboniusz, którym przypadły do obrony te odcinki, tam, gdzie dostrzegli, że nasi są w ciężkim położeniu, posyłałi z pomocą żołnierzy wyprowadzonych z odleglejszych placówek.

82. Jak długo Gallowie trzymali się dalej od umocnień, osiągalni więcej dzięki mnóstwu pocisków; skoro podeszli bliżej, bądź niespodzianie natykali się na „bodźce”, bądź ginęli przeszyci z wału i wież włóczniami murowymi. Mimo poniesienia wszędzie wielu strat w rannych, nigdzie nie przerwali umocnień, a gdy zaczęło dzień, zawrócili do swoich w obawie, żeby przez wypad z wyżej położonych obozów nie zostali okrażeni od nie osłoniętego boku. Tymczasem oblężeni wszystko, co Wercyngetoryks kazał przygotować do wypadu, wynieśli i zapełnili tym pierwsze rowy, ale zbyt długo zabawili przy wykonywaniu tych zadań, tak że zanim zdolali zbliżyć się do naszych umocnień, wcześniej otrzymali wiadomość o odwrocie swoich. Po spartaczeniu w ten sposób sprawy powrócili do miasta.

83. Gallowie dwukrotnie odparci z wielkimi stratami odbyli naradę, jak mają postępować; przyprowadzili ludzi obznajomionych z okolicą; od nich dowiedzieli się o rozmieszczeniu obozu na wzgórzu i o umocnieniach. Po północnej stronie wznosiło się wzgórze, którego nasi ze względu na rozmiary nie mogli objąć obrębem umocnień, i z konieczności rozłożyli się obozem na miejscu prawie że niedostępnym i lekko pochyłym. Zajmowali go wraz z dwoma legionami legaci

Gajusz Antycjusz Reginus i Gajusz Kaniniusz Rebilus. Po rozpoznaniu przez zwiadowców okolicy wodzowie nieprzyjacielscy wybrali z wszystkich oddziałów wojskowych tych plemion, które uchodziły za najbitniejsze, 60 000 wojowników; w tajemnicy ustalili pomiędzy sobą, co i jak należy przeprowadzić; uderzenie ustalili na czas, gdy będzie się wydawało, że jest południe. Na czele tych sił postawili Arwerneńczyka Werkasywelaunusa, jednego z czterech wodzów, krewniaka Wercyngetoryksa. Wyszedł on z obozu o pierwszej straży i po odbyciu drogi prawie do świtu skrył się za górą i pozwolił odpocząć wojownikom po nocnym trudzie marszowym. Kiedy wydawało się, że zbliża się już południe, podążył ku temu obozowi, o którym wyżej wzmiankowaliśmy; w tym samym czasie konnica poczęła się przybliżać do umocnień na równinie, a reszta wojsk pojawiać przed obozem.

84. Wercyngetoryks, ujrawszy swoich z grodu Alezji, wyszedł z miasta; kazał wynieść do przodu faszyny, żerdzie, szopy bojowe i wszystko, co przygotowano w związku z wypadem. Walka rozgorzała jednocześnie na wszystkich odcinkach i rzeczywiście wszystko wystawiano na próbę: która część okazywała się najslabsza, tam śpieszono. Rzymskie oddziały rozciągnięte na tak rozległych umocnieniach niełatwo przeciwstawiały się na wielu odcinkach. Wiele przyczynił się do wywołania przestachu w naszych wrzask podnoszący się za plecami walczących, ponieważ zdawali sobie sprawę, że ich niebezpieczeństwo zależy od cudzej pomocy; częstokroć bowiem wszystko to, co jest poza ludzkim zasięgiem, o wiele gwałtowniej wznieca niepokój w sercach ludzi.

85. Cezar po znalezieniu dogodnego miejsca obserwował, co w której stronie się działo; zagrożonym oddziałom podsyłał pomoc. Obydwie strony uświadamiały sobie, że jest to jedyna sposobność, przy której należy jak najwięcej dać z siebie: Gallowie, jeśli nie przełamią umocnień, stracą nadzieję w ogóle na ocalenie; Rzymian, jeśli uzyskają zwycięstwo, czeka koniec wszelkich trudów. Najcięższa sytuacja była przy umocnieniach górnego obozu, gdzie — jak mówiliśmy — został wysłany Werkasywelaunus. Niedogodny kawałek spadzistego terenu miał wielkie znaczenie. Jedni miotali pociski, inni, uformowawszy „żółwia”, podchodzili; na miejsce zmęczonych wstępowali wypoczęci. Ziemia rzucona przez wszystkich oblegających na umocnienia zarówno dawała Gallom dostęp, jak też przykrywała pułapki zamaskowane przez Rzymian w gruncie; naszym nie starczało już ani broni, ani sił.

86. Gdy Cezar spostrzegł tę sytuację, wysłał zagrożonym na pomoc Labienusa z sześciu kohortami; wydał mu polecenie, że jeśli by nie mógł się utrzymać, niech po ściągnięciu kohort dokona wypadu: niech zrobi to tylko w ostateczności. Sam udał się do pozostałych oddziałów i napominał je, by nie dawały się zmóc trudnościom: zwracał im uwagę, że owoc wszystkich dotychczasowych walk zależy od tego dnia i chwili. Oblężeni, po utracie nadziei na zajęcie stanowisk na równinie z powodu ogromu umocnień, spróbowali wspinaczki po stromych zboczach; to, co przygotowali, tu znieśli. Gradem pocisków spędzili z wież obrońców, ziemią i faszynami zasypali rowy, hakami murowymi rozerwali wał i przedpiersień.

87. Cezar posłał najpierw młodego Brutusa z kohortami, później z innymi

kohortami legata Gajusza Fabiusza; wreszcie sam, gdy coraz gwałtowniej walczone, powiódł na pomoc świeże oddziały. Po przywróceniu bitwie pierwotnego stanu i po odpędzeniu nieprzyjaciela udał się tam, gdzie posłał Labienusa; z najbliższej placówki wyprowadził cztery kohorty i rozkazał jednej części konnicy sobie towarzyszyć, drugiej objechać zewnętrzne umocnienia i od tyłu uderzyć na nieprzyjaciela. Labienus, skoro ani wały ziemne, ani rowy nie mogły powstrzymać naporu nieprzyjaciela, zebrawszy jedenaście kohort, które, wyprowadzone z najbliższych strażnic przypadkiem spotkał, powiadomił Cezara przez gońców, co zamierza robić. Cezar zwiększył szybkość, aby uczestniczyć w bitwie.

88. Nieprzyjaciele, dowiedziawszy się o jego przybyciu po kolorze okrycia, którym zazwyczaj posługiwał się podczas bitew jako znakiem rozpoznawczym, i po dostrzeżeniu oddziałów konnicy i kohort, którym kazał był sobie towarzyszyć, ponieważ z wyżej położonych stanowisk obserwowali te stoki i skłony, wszczęli bitwę. Po podniesionym z obu stron wrzasku rozległ się znowu wrzask na wale i w wszystkich umocnieniach. Nasi, odrzuciwszy na bok włócznie, walczyli mieczami. Nagle na tyłach nieprzyjaciela ukazała się konnica; za nią zbliżały się kohorty. Nieprzyjaciele rzucili się do ucieczki; jeźdźcy zabiegli pierzchającym drogę. Nastąpiła wielka rzeź. Sedullus, wódz i naczelnik Lemowików padł; Arwerneńczyk Werkasywelaunus został podczas ucieczki żywcem pojmany; Cezarowi znoszą siedemdziesiąt cztery znaki bojowe; nieliczni z tak wielkiej liczby zbiegli cało do obozów. Oblężeni obserwujący z miasta rzeź i ucieczkę swoich, straciwszy nadzieję na ocalenie, ściągnęli wojska z umocnień. Gdy usłyszano o tym odwróceniu, na tychmiast doszło do ucieczki z galijskich obozów. Gdyby nasi żołnierze nie byli wyczerpani nieustannym śpieszeniem z pomocą oraz całodziennym trudem bojowym, mogliby zniszczyć wszystkie siły zbrojne nieprzyjaciół. Wysłana około północy konnica dogoniła nieprzyjacielską straż tylną; wielką liczbę wzięto do niewoli, a także zabito, reszta rozproszyła się podczas ucieczki po swoich krajach.

89. Następnego dnia Wercyngetoryks, zwoławszy zgromadzenie, oświadczył, że „podjął się tej wojny nie dla osobistych korzyści, ale dla wspólnej wolności, a ponieważ trzeba poddać się losowi, oddaje im siebie dla dwu możliwości, albo będą woleli przez jego śmierć dać Rzymianom zadośćuczynienie, albo przekazać go im żywcem”. Wyprawiono do Cezara posłów w tej sprawie. Rozkazał wydać broń, naczelników plemiennych przyprowadzić. Sam zasiadł na umocnieniach przed obozem: tutaj przyprowadzono wodzów; Wercyngetoryksa wydano, broń złożono. Eduów i Arwernów zachował, żeby mógł przez nich odzyskać plemiona, z pozostałych jeńców poszczególne osoby porozdzielał jako zdobycz pomiędzy całe wojsko.

90. Po zakończeniu tych czynności udał się do kraju Eduów; z powrotem przyjął plemię w opiekę. Przysłani tu posłowie Arwernów przyrzekli, że wykonają wszystko, co im nakaze. Nakazał wielką ilość zakładników; Eduom i Arwernom zwrócił około dwudziestu tysięcy jeńców. Legiony posłał na leża zimowe: Tytusowi Labienusowi kazał udać się z dwoma legionami i konnicą do kraju Sekwanów; przydzielił mu Marka Semproniusza Rutilusa. Legata Gajusza Fabiusza

i Lucjusza Minucjusza Bazylusa rozmieścił z dwoma legionami w kraju Remów, aby nie doznali jakichś krzywd ze strony sąsiadujących z nimi Bellowaków. Gajusza Antyuscjusza Reginusa posłał do kraju Ambiwaretów, Tytusa Sekscjusza do kraju Biturygów, Gajusza Kaniniusza Rebillusa do kraju Rutenów, każdego z jednym legionem. Kwintusa Tulliusza Cyclerona i Publiusza Sulpicjusza rozmieścił w Kawillonie i Matyskonie w kraju Eduów nad rzeką Arar, dla czuwania nad zaopatrzeniem w żywność. Sam postanowił spędzić zimę w Bibrakte. Gdy o tych wydarzeniach dowiedziano się w Rzymie z jego pisemnych sprawozdań, zarządzono dwudziestodniowe modły dziękczynne.

KSIĘGA VIII

UZUPEŁNIENIE WOJNY GALIJSKIEJ G. JULIUSZA CEZARA PRZEZ AULUSA HIRCJUSZA

Balbusie, przymuszony twymi codziennymi przynagleniami, jako że moja codzienna odmowa, jak się zdaje, zawierała nie tyle usprawiedliwienie się trudnościami, ile prośbę o wybaczenie za opieszałość, podjąłem się wyjątkowo trudnego zadania: sprawozdanie naszego Cezara powiązałem sprawozdaniem nieporównywalnym z dawniejszymi i dalszymi jego pismami, a jego ostatnie, nie dokończone dzieło, doprowadziłem od wojny aleksandryjskiej do końca, wprowadziłem wojny domowej, której kresu wcale nie widzimy, ale życia Cezara. Gdyby zaś moi czytelnicy mogli pojąć, jak wbrew mej woli podjąłem się tego zadania, tym łatwiej ustrzegłbym się od zarzutu głupoty i zarozumiałości, ja, który wcisnąłem się w sam środek pomiędzy dzieła Cezara. Powszechnie bowiem wiadomo, że wśród wszystkich dzieł inni nie stworzyli nic tak mistrzowskiego, co by w wytworności stylu nie ustępowało tym sprawozdaniom. Zostały one wydane po to, aby historykom nie brakło wiadomości o tak ważnych wydarzeniach, i tak dalece spotkały się z powszechnym uznaniem, że okazuje się, iż historykom utrudniono, a nie ułatwiono możliwość ich opracowania. My jednakowoż mamy poważniejsze powody dla wyrażenia naszego podziwu pod tym względem niż wszyscy inni; innym bowiem wiadomo, jak pięknie i nienagannie je napisał, a nam ponadto, jak łatwo i szybko. Cezar posiadał bowiem nie tylko nadzwyczajną lekkość i wytworność stylu, ale również jak najprawdziwszą umiejętność jasnego przedstawiania swoich myśli. A mnie nawet nie przypadło w udziale, żebym brał udział w wojnie aleksandryjskiej i afrykańskiej, chociaż przebieg tych wojen znany jest nam częściowo z opowiadań Cezara, to jednak inaczej jest, gdy słuchamy tych rzeczy, które ujmowały nas niezwykłością wydarzeń lub zachwytem, a inaczej, gdy mamy je przedstawić jako świadectwo. Ale ja doprawdy, przez to, że zbieram wszelkie usprawiedliwienia się, by mnie nie porównywano z Cezarem, przez to samo ściągam na siebie zarzut zarozumiałości, samym przypuszczeniem, iż czymś zdaniem można by mnie zestawić z nim. Bądź zdrów!

1. Ponieważ Cezar prowadził od ubiegłego lata nieustannie działania wojenne, po pokonaniu całej Galii chciał dać odpoczynek żołnierzom na leżach zimowych po tak ciężkich znojach, gdy doszły go wiadomości, że w tym czasie wiele plemion zamierza wznowić działania wojenne i knuje spiski. Jako zupełnie prawdopodobny powód tego podawano, iż wszyscy Gallowie przekonali się, że o ile nawet bardzo wielkie siły zgromadzone w jednym miejscu nie potrafią się oprzeć Rzymianom, tak znowuż z drugiej strony, jeżeli plemiona galijskie rozpoczną działania równocześnie w różnych miejscach, wojsko narodu rzymskiego, nie mając dostatecznych środków czy czasu, czy sił, nie zdoła wszystkiemu podołać; a żadne plemię nie powinno wzbraniać się przed udziałem w tej walce dlatego, że dla kogoś z nich byłoby to mniej korzystne, jeżeli przez takie powstrzymywanie nieprzyjaciela pozostałe będą mogły odzyskać wolność.

2. Aby Gallowie nie utwierdzali się w tym przekonaniu, Cezar postawił na czele swego obozu zimowego kwestora Marka Antoniusza, sam pod ochroną konnicy, na dzień przed styczniowymi Kalendami wyruszył z miasta Bibrakte do trzynastego legionu, który rozmieścił nieopodal granic Eduów w kraju Biturygów i przyłączył do niego najbliższy znajdujący się legion jedenasty. Pozostawiwszy po dwie kohorty do pilnowania taborów, resztę wojska wprowadził na najurodzajniejsze ziemie Biturygów, ponieważ z powodu rozległości ich kraju oraz licznych miast, obozem zimowym jednego legionu nie można by było ich powstrzymać, gdyby zabrali się do przygotowań wojennych i zaczęli knuć spiski.

3. Wskutek niespodzianego przybycia Cezara nastąpiło to, do czego musiało dojść u ludzi zaskoczonych i żyjących w rozproszeniu, że uprawiających bez jakichkolwiek obaw rolę zaskoczyła konnica szybciej, nim mogli zbiec do miast. Albowiem wskutek zakazu Cezara poniechano nawet owego sygnału oznaczającego nieprzyjacielski napad, przez który zwykle się rozumieć pożary zabudowań, a to w tym celu, by albo nie brakło zapasów paszy i zboża, jeśliby zechciał posunąć się dalej, albo by nie wypłoszyć nieprzyjaciół pożarami. Wystraszeni zagarnięciem wielu tysięcy ludzi do niewoli, ci Biturygowie, którzy mieli możliwość zbiec z pierwszym nadejściem Rzymian, uciekli do sąsiednich plemion, ufni bądź w osobiste związki gościnności, bądź we wspólnotę zamysłów. Na próżno: albowiem Cezar pośpiesznym marszem we wszystkich miejscach ich wyprzedził i żadnemu plemieniu nie dał czasu na myślenie bardziej o cudzym niż o własnym ratunku; dzięki tej szybkości zarówno utrzymywał przy sobie wiernych przyjaciół, jak też niepewnych skłonił strachem do przyjęcia warunków pokojowych. Kiedy Biturygowie zdali sobie w takich okolicznościach sprawę, że dzięki łagodności Cezara otwiera się przed nimi możliwość nawiązania znowu z nim przyjaźni i że sąsiednie plemiona bez żadnej kary wydały zakładników i zostały przyjęte pod opiekę, postąpili tak samo.

4. Żołnierzom, którzy w zimowych dniach, przy jak najbardziej uciążliwych drogach i chłódach nie do zniesienia jak najgorliwiej wytrwali w trudach, za tak ciężki znój i hart Cezar obiecał wypłacić po dwieście, a centurionom po tysiąc sesterców jako nagrodę, i po odesłaniu z powrotem legionów na leża zimowe, sam czterdziestego dnia powrócił do Bibrakte. Kiedy sprawował tam sądy, Biturygowie przysłali do niego posłów z prośbą o pomoc przeciw Karnutom, na których uskarżali się, że wszczęli przeciw nim wojnę. Po zapoznaniu się z tą sprawą, mimo że w obozie zimowym spędzili nie więcej niż osiemnaście dni, wyprowadził z leż zimowych nad Ararem legiony czternasty i szósty, które tutaj rozmieścił dla zapewnienia dowozu żywności, jak przedstawiono w poprzedniej księdze. W ten sposób z dwoma legionami ruszył w pościg za Karnutami.

5. Gdy wieść o wojsku dotarła do nieprzyjaciół, Karnutowie nauczeni klęskami innych, opuściwszy swoje wsie i miasta, które dla przetrwania zimy zamieszkiwali w mizernych i pośpiesznie z konieczności skleconych chałupach (po niedawnej bowiem klęsce porzucili wiele miast), rozpierzchli się w różne strony. Ponieważ Cezar nie chciał narażać żołnierzy na gwałtowne ulewy, jakie szczególnie w tym okresie nastąpiły, rozłożył się obozem w mieście Karnutów Cenabum i stłoczył żołnierzy po części w domostwach Gallów, a po części w

pomieszczeniach pośpiesznie urządzonych przez przykrycie namiotów nagromadzoną słomą. Jednak jeźdźców i piesze oddziały posiłkowe rozesłał w te wszystkie strony, do których podobno mieli się udać nieprzyjacielem; i nie na próżno; albowiem nasi częstokroć wracali, zagarnawszy obfite łupy. Karnutowie, przyciśnięci trudnymi warunkami zimowymi oraz strachem przed zagrożeniem, ponieważ po wygnaniu z domostw nie mieli odwagi w żadnym miejscu dłużej przebywać, ani wskutek bardzo mroźnej pogody nie mogli kryć się pod osłoną lasów, rozsypani po utracie znacznej części swoich, rozproszyli się po sąsiednich plemionach.

6. Cezar był zadowolony, że w tak bardzo ciężkiej porze roku rozpedził gromadzące się oddziały, aby nie dopuścić do wybuchu wojny i, jak można było się spodziewać, a o czym był przekonany, że przed nastaniem okresu letniego nie rozgorzeje ogólnogalijska wojna. Umieścił Gajusza Treboniusza z dwoma legionami, które miał ze sobą, na leżach zimowych w Cenabum; kiedy dzięki częstym poselstwom Remów dowiedział się, że Bellowakowie, którzy sławą wojenną przewyższali wszystkich Galów i Belgów, oraz sąsiadujące z nimi plemiona gromadzą siły zbrojne pod wodzą Bellowaka Korreusza i Atrebaty Kommiusza i ponadto ściągają je w jedno miejsce, aby wszystkimi siłami uderzyć na kraj Suesjonów, których podporządkował Remom, uznał, że nie tylko jego godność własna, ale także osobisty interes wymaga, aby sprzymierzeńcy, jak najlepiej wobec Rzeczypospolitej zasłużyli, nie ponieśli żadnej szkody, ponownie odwołał jedenasty legion z leż zimowych, do Gajusza Fabiusza wysłał zaś pismo, by dwa legiony, które posiadał, odprowadził do kraju Suesjonów i wziął od Labienusa jeden z jego dwu legionów. W ten sposób, o ile pozwalała dogodność rozmieszczenia obozów zimowych oraz potrzeby wojenne, ciężar kampanii wojennych nakładał kolejno na poszczególne legiony przy nieustannym trudzie osobistym.

7. Po zgromadzeniu tych sił ruszył przeciw Bellowakom i po rozłożeniu się obozem w ich kraju rozesłał oddziały konnicy na wszystkie strony dla pochwycenia jakichś jeńców, od których dowiedziałby się o zamiarach nieprzyjaciół. Jeźdźcy, wypełniwszy zadanie, przynieśli wiadomość, że po zagrodach znaleziono niewielu ludzi, i to właśnie takich, którzy pozostali nie dla uprawy roli (albowiem zewsząd gorliwie wywędrowano), ale których z powrotem przysłano na przespiegi. Kiedy Cezar wypytał ich, w którym miejscu są główne siły Bellowaków i jakie są ich zamiary, dowiedział się: „wszyscy zdolni do noszenia broni Bellowakowie zgromadzili się na jednym miejscu, a także Ambianowie, Aulerkowie, Kaletowie, Weliokasowie, Atrebaci; pod obóz wybrano wyniosły teren wśród lasu otoczony bagnami, wszystkie tabory ściągnięto do bardzo odległych lasów. Wielu naczelników plemiennych dowodzi w tej wojnie, ale na ogół najbardziej ulegają Korreuszowi, ponieważ mniemają, że najbardziej jemu jest nienawistne imię narodu rzymskiego. Kilka dni temu z tego obozu wyjechał Atreбата Kommiusz, aby sprowadzić posiłki od Germanów, których i sąsiedztwo jest bliskie, i liczba nieograniczona. A następnie Bellowakowie, za zgodą wszystkich naczelników plemiennych, i przy jak największym zapale ludu, postanowili, że jeśli Cezar przybył z trzema, jak się podawało, legionami, wydać mu bitwę, aby w gorszych i

trudniejszych później warunkach nie byli zmuszeni walczyć z całym wojskiem rzymskim; jeśliby przyprowadził większe siły, pozostać na tym miejscu, które wybrali, a następnie z zasadzek odcinać Rzymian od paszy (której ze względu na porę roku i jest niewiele, i znajduje się w rozproszeniu) oraz od dostaw żywności i reszty zaopatrzenia".

8. Kiedy Cezar poznał, że tym wiadomościom przytakuje wiele osób, a ponadto doszedł do przekonania, że zamierzenia te są pełne rozważli i dalekie od lekkomyślności barbarzyńców, postanowił wszelkimi sposobami zadbać o to, by nieprzyjaciel, zlekceważywszy jego szczupłe siły, szybciej wdał się w walkę. Miał bowiem przy sobie wyjątkowej dzielności i jak najbardziej wypróbowane legiony siódmy, ósmy i dziewiąty oraz legion jedenasty, złożony z młodzieży rokującej największe nadzieje, który już służył osiem lat, jednakże w porównaniu z pozostałymi jeszcze nie zyskał takiego samego uznania pod względem doświadczenia bojowego i męstwa. Zwołał więc naradę wojenną i po przedstawieniu tych wiadomości, które mu doniesiono, wzmocnił ducha bojowego wojska. Ażeby mógł właśnie liczbą trzech legionów znieść nieprzyjaciół do bitwy, porządek kolumny marszowej ustalił tak, że legiony siódmy, ósmy i dziewiąty szły przed wszystkimi taborami, następnie całą kolumnę taborów, która była jednakże skromna, jak zwykle podczas wypraw, zamykał legion jedenasty, aby w oczy nieprzyjaciół nie wpadał obraz większej ilości od tej, której sami sobie życzyli. Po uformowaniu w tym celu kolumny marszowej niemal kwadratowego kształtu przyprowadził wojsko przed oczy nieprzyjaciół szybciej, niż tego oczekiwali.

9. Gdy Gallowie, o których pełnych pewności siebie zamierzeniach doniesiono Cezarowi, zobaczyli nagle, że legiony uformowane jakby w szyku bojowym zbliżają się równym krokiem, czy to z obawy przed bitwą, czy z powodu niespodzianego nadejścia, czy przez oczekiwanie na nasze decyzje, ustawili swoje siły przed obozem i nie zstępowali z wyżej położonych stanowisk. Chociaż Cezar pragnął stoczyć bitwę, jednak zaskoczony tak wielką liczebnością nieprzyjaciół, rozłożył się obozem na wprost nieprzyjacielskiego obozu, oddzielony doliną bardziej wciętą na głębokość niż otwartą na szerokość. Obóz kazał obwarować na dwanaście stóp i odpowiednio do jego wysokości wybudować przedpiersień, wykopać podwójny rów szerokości piętnastu stóp ze stromymi ścianami, wznieść wiele wież na wysokość trzech kondygnacji i połączyć przerzuconymi pomostami krytymi, których przody były zabezpieczone plecionkowymi przedpiersieniami, aby bronić się przed nieprzyjacielem podwójnym rowem i podwójnym szeregiem obrońców. Jeden raział pociskami z pomostów, gdzie był bardziej bezpieczny dzięki wysokości, o wiele śmieiej i dalej, drugi, rozmieszczony bliżej nieprzyjaciela na samym wale, był osłonięty pomostem przed wpadającymi pociskami. Bramy zaopatrzył w dwuskrzydłowe wrota i podwyższone wieże.

10. Przeznaczenie tych umocnień było dwojakie. Spodziewał się bowiem, że, po pierwsze, wielkością obwarowań i swoim rzekomym strachem natchnie barbarzyńców pewnością siebie, po drugie, miał na oku, że kiedy trzeba będzie wyruszyć dalej za paszą i żywnością, przy skromnych siłach będzie można bronić obóz samymi umocnieniami. Tymczasem dochodziło często do starć, przy nielicznych z obu stron na nie wyruszających, ze względu na rozciągające się

między obozami bagna; bagna te przekraczały jednakże niekiedy albo nasze oddziały posiłkowe Gallów i Germanów i z większą zawziętością ścigały nieprzyjaciół, albo na odwrót, nieprzyjaciele przekroczywszy je, odrzucali naszych na dalszą odległość. Następnie podczas codziennych poszukiwań paszy zdarzało się (to, co musiało się zdarzać, kiedy paszę zbierano w z rzadka porozrzucanych zabudowaniach), że w niedogodnych miejscach rozproszeni furazerzy byli osaczeni; przypadki te, choć przynosiły naszym niewielkie straty w zwierzętach jucznych i niewolnikach, wywoływały jednak głupie wyobrażenia u barbarzyńców, a to tym bardziej, ponieważ Kommiusz, o którym wspomniałem, że wyruszył celem sprowadzenia germańskich posiłków, przybył z jeźdźcami; chociaż było ich w sumie nie więcej niż pięciuset, to jednak po przybyciu Germanów barbarzyńcy nabrali pewności siebie.

11. Gdy Cezar zauważył, z jednej strony, że nieprzyjaciele od wielu dni trzymają się obozu bronionego przez bagna i naturalne położenie, a z drugiej, że obozu tego nie można zdobyć bez krwawych strat ani zamknąć całego terenu umocnieniami, chyba że przez większą ilość wojska, wysłał pismo do Gajusza Treboniusza, by możliwie jak najspieszniej zabrał trzynasty legion, zimujący pod wodzą legata Tytusa Sekscjusza w kraju Biturygów i dzięki temu z trzema legionami pośpiesznym marszem przybył do niego; sam posyłał na przemian, dla ochrony dostaw paszy, jeźdźców remijskich i lingońskich, a także i z innych plemion, których znaczną ilość powołał, aby powstrzymywali niespodziane napady nieprzyjacielskie.

12. Gdy tak się działo codziennie i jak to przy długim trwaniu czegoś zdarza się, czujność wskutek nawyku już osłabła, Bellowakowie, po rozpoznaniu codziennych miejsc postoju naszych jeźdźców, w lesistej okolicy rozstawili w zasadzce doborowy oddział piechoty i następnego dnia posłali tam konnych, aby najpierw naszych tam zwabili, a następnie w zasadzce okrążonych zaatakowali. Ten nieszczęsny los trafił na Remów, którym przypadł w tym dniu obowiązek pełnienia ochrony. Gdy bowiem oni spostrzegli nieoczekiwanie nieprzyjacielskich jeźdźców i zlekceważywszy przy swej liczebnej przewadze ich niewielką garstkę, zbyt zawzięcie ich ścigali, zostali nagle zewsząd okrążeni przez piechotę. Przerażeni tym uderzeniem, szybciej, niż to zwykle bywa podczas konnych starć, zawrócili, pozostawiwszy Wertykona, naczelnika plemienia i prefekta jazdy; on, choć, ze względu na wiek, ledwie że mógł dosiadać konia, jednak zwyczajem Gallów ani nie wymawiał się wiekiem od przyjęcia prefektury, ani nie chciał, by walczone bez niego. Po udanej utarczce i po zabiciu remijskiego naczelnika plemiennego i prefekta wzrosła i wzmogła się pewność siebie nieprzyjaciół, a naszym ta porażka przypominała, by postoje robić w miejscach dokładniej przeszukanych i ustępującego nieprzyjaciela ścigać bardziej rozważnie.

13. Tymczasem w polu widzenia obydwu obozów dochodziło nieustannie do codziennych utarczek, które toczyły się przy brodach i przejściach przez bagno. Gdy podczas takiej utarczki Germanowie, których Cezar sprowadził zza Renu po to, by walczyli pomiędzy szeregami konnicy, zbyt rezolutnie przeprawili się wszyscy przez bagno i po wybiciu garstki stawiających opór zbyt zawzięcie ścigali resztę nieprzyjacielskiego tłumu, ogarnięci przerażeniem nie tylko ci, którzy albo

znaleźli się w bezpośrednim zagrożeniu, albo z dala odnosili rany, ale także ci, którzy zazwyczaj w większej odległości stali w rezerwie, rzucili się haniebnie do ucieczki, opuszczając niejednokrotnie stanowiska na wyżej położonych miejscach i nie prędzej kładli kres ucieczce, aż albo znaleźli schronienie w obozie swoich, albo, jak niektórzy, powodowani wstydem, uciekali dalej przed siebie. Ta porażka wywołała taki zamęt wśród wszystkich ich sił zbrojnych, że z trudem można osądzić, czy dzięki drobnym sukcesom nabierali zbyt dużej pewności siebie, czy stawali się zbyt tchórzliwi wskutek nieznaczących niepowodzeń.

14. Gdy Gallowie po spędzeniu wielu dni w tym obozie dowiedzieli się, że legiony i legat Gajusz Treboniusz są w pobliżu, wodzowie Bellowaków w obawie przed podobnym oblężeniem jak w Alezji odesłali nocą tych, których uważali za mniej przydatnych z powodu wieku, braku sił lub gorszego uzbrojenia, i razem z nimi resztę taborów. Podczas porządkowania przez nich tej pełnej zamieszania i bałaganu kolumny marszowej (Galiom bowiem, gdy wyruszają nawet bez obciążenia, towarzyszy zazwyczaj wielkie mnóstwo wozów) zaskoczeni przez świt ustawili przed swoim obozem oddziały zbrojnych, aby Rzymianie ruszyli w pościg nie wcześniej, aż kolumna ich taborów odejdzie na znaczniejszą odległość. Tymczasem Cezar był zdania, że przy tak stromym podejściu na wzgórze nie należy atakować stojących w gotowości do obrony wojowników, ale jedynie podsunąć legiony przynajmniej na tyle, by barbarzyńcy zagrożeni przez żołnierzy nie mogli bez ryzyka odejść z tego miejsca. Wobec tego, ponieważ widział, że obydwie obozy oddziela nieprzebyte bagno, które trudnością przeprawy może zmniejszyć szybkość pościgu, a ponadto zauważył, że to wzgórze, które za bagnem rozciągało się prawie do obozu nieprzyjaciół, jest oddzielone niewielką doliną od ich obozu, przeprowadził legiony po bagnie przykrytym pomostami i szybko przybył do równiny na szczycie wzgórza, chronionej z obu boków stromymi pochyłościami. Po uformowaniu tam legionów, przyszedł na skraj wzgórza i ustawił szyk bojowy w takim miejscu, skąd wyrzucanymi z machin miotających pociskami można było godzić w nieprzyjacielskie szyki w kształcie klina.

15. Chociaż barbarzyńcy, zafawszy warunkom naturalnym, nie wzbraniałoby się przed bitwą, jeśliby przypadkiem Rzymianie usiłowali podejść na wzgórze, to przecie nie mieli odwagi odprawiać swoich wojsk stopniowo, poszczególnymi oddziałami, aby rozproszone nie popadły w zamieszanie, i dlatego pozostali w szyku bojowym. Po rozpoznaniu przyczyn ich uporu Cezar ustawił w szyku bojowym dwadzieścia kohort i po wytyczeniu miejsca pod obóz kazał obóz obwarować. Po zakończeniu robót ustawił przed wałem legiony w pogotowiu bojowym, a jeźdźców z końmi pod siodłem rozmieścił na stanowiskach. Gdy Bellowakowie zobaczyli, że Rzymianie są przygotowani do pościgu, a oni nie będą mogli ani przenocować lub dłużej zatrzymać się bez ryzyka na tym miejscu, taki powzięli plan wycofania się. Wiązanki słomy i chrustu, a było mnóstwo tego w obozie, podając sobie z rąk do rąk rozłożyli przed swoją linią i pod sam koniec dnia, na umówiony znak, jednocześnie podpalili. Tak więc nieprzerwany płomień nagle zakrył wszystkie ich siły zbrojne przed oczyma Rzymian. Kiedy to nastąpiło, barbarzyńcy w jak najgwałtowniejszym pędzie uciekli.

16. Chociaż Cezar nie mógł zauważyć odstąpienia nieprzyjaciół ze względu

na przysłaniający ogień, podejrzewał jednak, że pomysł ten powstał w celu ucieczki, przesunął więc legiony do przodu, a oddziały konnicy posłał w pogoń; sam, w obawie przed zasadzką, aby nieprzyjaciel nie usiłował przypadkiem stawić czoło w tym miejscu i zwabić naszych na niedogodne pozycje, z większą ostrożnością posuwał się naprzód. Ponieważ nasi jeźdźcy obawiali się wkraczać w dym i morze ognia, a jeśli już co zapalcywsi z nich weszli, to z ledwością dostrzegali głowy swoich koni, w obawie więc przed zasadzkami dali Bellowakom całkowitą możliwość wycofania się. Tak więc w tej ucieczce tak pełnej strachu, jak też i przebiegłości nieprzyjaciele bez żadnych strat poszli do przodu nie więcej niż na 10 000 kroków i w miejscu doskonale z natury obronnym zatoczyli obóz. Stąd, ponieważ często rozmieszczali w zasadzkach konnych i pieszych, zadawali duże straty Rzymianom podczas gromadzenia paszy.

17. Kiedy do tego coraz częściej dochodziło, Cezar dowiedział się od pewnego jeńca, że Korreusz, wódz Bellowaków, wybrał sześciuset najodważniejszych wojowników z piechoty oraz tysiąc z całej jazdy, ukrył ich w zasadzce w takim miejscu, do którego, jak podejrzewał, Rzymianie zostaną posłani ze względu na obfitość zboża i paszy. Dowiedziawszy się o tym planie wysłał więcej niż zwykle legionów, a przodem puścił konnicę, którą normalnie wysyłał zazwyczaj jako ochronę furazerów; pomiędzy jej szeregi wmieszał lekkobrojne oddziały posiłkowe; sam, z legionami przybliżył się możliwie jak najbardziej.

18. Rozmieszczeni w zasadzce nieprzyjaciele wybrali dla przeprowadzenia swojego planu równinę rozciągającą się we wszystkich kierunkach nie więcej niż na tysiąc kroków, zabezpieczoną zewsząd wprost nieprzebytymi lasami lub bardzo głęboką rzeką i jak przy osaczeniu otoczyli ją pułapkami. Po ujawnieniu zamiarów nieprzyjaciela, nasi zarówno zapalem, jak i uzbrojeniem gotowi do stoczenia bitwy i przy posuwających się w ślad za nimi legionach nie uchylali się od żadnego starcia i poszczególnymi oddziałami przybyli na to miejsce. Kiedy po ich nadejściu Korreusz uznał, że nadarzyła się sposobność przeprowadzenia zamysłu, najpierw ukazał się z niewieloma i uderzył na najbliższe oddziały konnicy. Nasi odważnie wytrzymali uderzenie zaczajonych i niezbyt licznie schodzili się w jednym miejscu; a to dlatego, że częstokroć podczas bitew konnych tak jakiś przestach, jak i stłoczenie zbyt wielu walczących powoduje klęskę.

19. Kiedy oddziały konnicy porozmieszczały się i w małych grupach na przemian walcząc nie dopuszczały do okrążenia swoich, reszta nieprzyjaciół, podczas gdy Korreusz walczył, wypadła z lasów. Bitwa toczyła się w różnych miejscach z wielką gwałtownością. Ale gdy bój przedłużał się bez rozstrzygnięcia, z wolna wysunęły się z lasów tłumy pieszych, które zmusiły naszych jeźdźców do ustąpienia. Z pomocą przybiegły im szybko lekkobrojne oddziały piechoty, o których wspominałem, że zostały wysłane przed legionami, i po rozmieszczeniu się pomiędzy oddziałami konnymi naszych mężnie walczyli. Dość długo walczone bez rozstrzygnięcia; wreszcie, zgodnie z tym rodzajem walki, ci, którzy wytrzymali pierwsze uderzenie z zasadzek, przez to samo wzięli górę, że zaskoczeni nie ponieśli żadnej szkody ze strony zaczajonych napastników. Tymczasem podeszły bliżej legiony i w jednakowym czasie gońcy donieśli tak naszym, jak i nieprzyjaciołom, że zbliża się naczelny wódz rzymski z wojskiem w szyku

bojowym. Na wiadomość o tym, nasi, ufni w pomoc kohort, walczyli z jak największą zaciętością, aby nie zdawało się — jeźeliby zbyt gnuśnie walczyli — że podzielili z legionami sławę zwycięstwa. Nieprzyjaciele upadli na duchu i różnymi drogami szukali sposobu ucieczki. Daremnie: albowiem te przeszkody terenowe, którymi chcieli zamknąć Rzymian, ich samych zatrzymywały. Jednakże pobici i przerażeni, stratą większej części swoich zgnębieni, rzucili się do ucieczki już to w upragnione lasy, już to za rzekę, ale zostali wybici w czasie ucieczki przez zawzięcie ścigających ich naszych. Tymczasem Korreusza, nie załamane żadną klęską, nie można było nakłonić, żeby ustąpił z pola bitwy i podążył do lasu, albo do poddania się na wezwanie naszych, ale przez to, że jak najdzielniej walczył i wielu poranił, doprowadził ogarniętych wściekłością zwycięzców do zasypania siebie pociskami.

20. Po takim przebiegu działań, Cezar, po wkroczeniu na świeże jeszcze ślady bitwy, przypuszczał, że pokonani nieprzyjaciele na wiadomość o tak wielkiej klęsce porzucą swój obóz, który — jak mówiono — znajdował się nie dalej od miejsca tej rzezi niż mniej więcej 8 000 kroków, i chociaż widział na przejściu przeszkodę w rzece, to jednak po przeprowieniu wojska ruszył do przodu. Tymczasem Bellowakowie i pozostałe plemiona, po przyjęciu niespodzianie z ucieczki nielicznych i w dodatku rannych, którzy uniknęli swego losu dzięki łaskawości lasów, po wszystkich nieszczęściach, na wiadomość o klęsce, o zabiciu Korreusza, o utracie konnicy i najdzielniejszych piechurów — spodziewali się nadejścia Rzymian, na zwołanym natychmiast głosem trąb zgromadzeniu, zgodnie ogłosili, że wysyłają do Cezara posłów i zakładników.

21. Po wyrażeniu przez wszystkich zgody na ten zamiar Atrebata Kommiusz zbiegł do tych Germanów, od których pożyczył posiłki na tę wojnę. Pozostali natychmiast wyprawili posłów do Cezara i błagali, by zadowolił się tą karą nieprzyjaciół, której, jeźliby mógł bez walki nałożyć ją na nich całych i zdrowych, ze względu na swoją łagodność i ludzkie podejście, z pewnością nigdy by nie nałożył. „Siły zbrojne Bellowaków zostały zniweczone podczas konnej bitwy; padło wiele tysięcy doborowej piechoty, zbiegli jedynie zwiastuni rzezi. Jednakże, jak na tak wielką klęskę, Bellowakowie odnieśli znaczną korzyść w tej bitwie, ponieważ został zabity Korreusz, inicjator tej wojny i podżegacz ludu. Nigdy bowiem za jego życia rada starszych nie miała w państwie tyle znaczenia, ile go miał nieświadomy motloch”.

22. Błagającym o to posłom Cezar przypomniał: „poprzedniego roku o tym samym czasie Bellowakowie i inne plemiona Galii wszczęli wojnę; spośród wszystkich innych oni z jak największym uporem trwali w wojowniczym nastawieniu i do opamiętania się nie doprowadziło ich nawet poddanie się innych. Pojmuje i rozumie, że winę za przestępstwa najłatwiej przypisać nieżyjącym. Nikt przecież nie ma aż tyle mocy, aby wbrew woli naczelników plemiennych, przy sprzeciwie rady starszych i oporze ze strony wszystkich uczciwych ludzi, mógł w oparciu o słabą garstkę motłochu wojnę wywołać i prowadzić; jednakowoż zadowoli się tą karą, jaką sami ściągnęli na siebie”.

23. Następnego nocy zanieśli odpowiedź swoim i doprowadzono zakładników. Zewsząd pośpieszali posłowie pozostałych plemion, które wyczekiwały

zakończenia sprawy Bellowaków. Wszyscy wydali zakładników i spełnili wszelkie żądania z wyjątkiem Kommiusza, któremu strach nie pozwalał na powierzenie komukolwiek swojego osobistego bezpieczeństwa. W ubiegłym bowiem roku, w czasie, gdy Cezar sprawował sądy w Galii Bliższej, Tytus Labienus, dowiedziawszy się, że Kommiusz podburza plemiona i zawiązuje spiski przeciw Cezarowi, uznał, że mógłby bez żadnego wiarołomstwa zdławić jego zdradę. Ponieważ nie sądził, że on na wezwanie stawi się w obozie, aby przez próbę pozyskania nie zwiększyć jego podejrzeń, posłał Gajusza Woluzena Kwadratusa, któremu kazał, by pozorując rozmowę, postarał się podczas niej o zabicie go. W tym celu przekazał mu dobranych i odpowiednich centurionów. Kiedy doszło do rozmowy i, jak uzgodniono, Woluzenus chwycił Kommiusza za rękę, centurion, albo przejęty niezwykłym zadaniem, albo powstrzymany szybko przez towarzyszy Kommiusza, nie zdołał zabić tego człowieka; jednakże pierwszym ciosem miecza ciężko zranił go w głowę. Kiedy z obu stron dobyto mieczy, zamiarem jednych i drugich była nie tyle walka, co ucieczka: naszych dlatego, ponieważ sądzili, że Kommiuszowi zadano śmiertelną ranę, a Gallów dlatego, ponieważ po stwierdzeniu zasadzki obawiali się czegoś więcej, niż tego, co ujrzeli. Po tym czynie Kommiusz, podobno, postanowił, że nigdy nie pokaże się na oczy żadnemu Rzymianinowi.

24. Kiedy Cezar, po pokonaniu najbardziej wojowniczych plemion, zobaczył, że nie ma już takiego plemienia, które by gotowało wojnę, żeby mu się nią przeciwstawić, lecz niektórzy odchodzili z miast czy uchodzili ze wsi, aby uniknąć obecnych rządów, postanowił rozesłać wojsko w różne strony. Kwestora Marka Antoniusza z dwunastym legionem przyłączył do siebie. Legata Gajusza Fabiusza z dwudziestu pięciu kohortami posłał do wprost w przeciwną stronę zwróconej części Galii, ponieważ słyszał, że tam pewne plemiona były pod bronią, i uważał, że Gajusz Kaniniusz Rebilus, który był w tych okolicach, nie miał dostatecznie silnych dwóch legionów. Tytusa Labienusa wezwał do siebie; piętnasty zaś legion, który był z nim na leżach zimowych, wysłał do zromanizowanej Galii dla ochrony kolonii obywateli rzymskich, aby wskutek najazdu barbarzyńców nie doszło do podobnego nieszczęścia, jakie ostatniego lata spotkało Tergestynów; padli oni ofiarą niespodzianego napadu rozbójniczego Illirów. Sam wyprawił się na niszczenie i pustoszenie kraju Ambioryksa; kiedy stracił nadzieję, że mógłby pojmać tego wystraszonego i uciekającego człowieka, uważał, iż dla jego własnej godności będzie najstosowniejsze to, żeby do tego stopnia ogołocić kraj Ambioryksa z mieszkańców, zagród i bydła, aby ten skutek nienawiści ze strony swoich, jeśli by los ich oszczędził, nie miał żadnego powrotu do kraju z powodu tak wielkich zniszczeń.

25. Kiedy na wszystkie strony kraju Ambioryksa rozesłał bądź legiony, bądź oddziały posiłkowe i wszystko przez rzezie, pożary i grabieże spustoszył, po zabiciu albo wzięciu w niewolę wielkiej liczby ludzi, wyprawił Labienusa z dwoma legionami do kraju Trewerów; plemię ich, przez sąsiedztwo z Germanią, wyćwiczone w codziennych bojach niewiele różniło się od Germanów sposobem życia i dzikością, i nigdy nie wykonywało tego, co zostało mu nakazane, chyba tylko przymuszone przez wojsko.

26. Tymczasem legat Gajusz Kaniniusz, gdy dowiedział się z pism i od gońców Duracjusza, który zawsze pozostawał w przyjaźni z Rzymianami, nawet gdy pewna część jego plemienia zdradziła, że wielkie masy nieprzyjaciół zesły się w kraju Piktonów, udał się do miasta Lemonum. Gdy przybył tam i od jeńców dowiedział się, że zamknięty w Lemonum Duracjusz jest oblegany przez wodza Andów Dumnakusa z wielu tysiącami ludzi, nie miał odwagi uderzyć na nieprzyjaciela słabymi legionami i zatoczył obóz na obronnym z natury miejscu. Kiedy Dumnakus dowiedział się, że Kaniniusz się zbliża, skierowawszy wszystkie siły przeciw legionom, postanowił zaatakować rzymski obóz. Kiedy strawił wiele dni na oblężeniu i mimo znacznych strat wśród swoich nie mógł uszkodzić żadnej części umocnień, znowu powrócił do oblegania Lemonum.

27. W tym samym czasie legat Gajusz Fabiusz przyjął w opiekę wiele plemion, umocnił układy przez zakładników i równocześnie z listów Kaniniusza dowiedział się, co się działo w kraju Piktonów. Po zapoznaniu się z tymi wydarzeniami ruszył na odsiecz Duracjuszowi. Tymczasem Dumnakus — dowiedziawszy się o zbliżaniu się Fabiusza, stracił nadzieję na ocalenie, jeśliby musiał równocześnie stawić czoło rzymskiemu nieprzyjacielowi od zewnątrz i mieć się na baczności i martwić ze strachu przed mieszczanami — nieoczekiwanie wycofał się z siłami zbrojnymi z tych stanowisk i uważał, że nie będzie wystarczająco bezpieczny, jeśli nie przeprawi swych sił przez rzekę Liger, którą z powodu wielkości musiało się przejść po moście. Fabiusz, choć jeszcze nie ukazał się nieprzyjacielowi i nie połączył się z Kaniniuszem, jednakże powiadomiony przez tych, którzy znali charakter okolicy, jak najbardziej wierzył w to, że wystraszeni nieprzyjaciele dotrą ku temu miejscu, do którego podążyli. Ruszył zatem z wojskiem do tego mostu, a konnicy kazał tylko tyle posuwać się przed kolumną marszową, aby stamtąd, dokąd posunęła się, bez przemęczania koni powróciła do tego samego obozu. Nasi jeźdźcy puścili się w pogoń, jak nakazano, i zaatakowali kolumnę marszową Dumnakusa, a uderzywszy na uciekających, wystraszonych i objuczonych tobołami, po wybiciu wielu, zawładnęli wielką zdobyczą. Po wypełnionym należycie w ten sposób zadaniu powrócili do obozu.

28. Następnego dnia Fabiusz posłał przodem jeźdźców tak przygotowanych, aby nawiązali kontakt bojowy, a przy tym powstrzymywali całą kolumnę marszową nieprzyjaciela do jego nadejścia. Prefekt jazdy Kwintus Acjusz Warus, mąż o niezwyklej odwadze i roztropności, napomniiał swoich, aby działania rozgrywały się zgodnie z jego rozkazami, i po dognaniu nieprzyjacielskiej kolumny marszowej rozmieścił swoje oddziały częściowo na dogodnych stanowiskach, a z częścią wszczął walkę. Nieprzyjacielska konnica walczyła z większą śmiałością dzięki postępującej za nią piechocie; a ta, zatrzymawszy się z całą kolumną marszową, niosła pomoc swoim jeźdźcom przeciw naszym. Wywiązała się gwałtowna bitwa. Bo i nasi — zlekceważywszy pokonanych poprzedniego dnia nieprzyjaciół — ponieważ pamiętali, że w ślad za nimi posuwają się legiony, zarówno przez wstyd przed wycofaniem się, jak i przez chęć, by samym dokończyć bitwę, jak najmężniej walczyli z piechotą, a nieprzyjaciele, wierząc, że żadne więcej siły rzymskie nie nadejdą, jak się już przekonali poprzedniego dnia, mniemali, iż nadarzyła się im sposobność zniszczenia naszej konnicy.

29. Gdy dość długo walczono z jak największą zaciętością, Dumnakus ustawił w szyku piechotę, która niosła na zmianę pomoc swoim jeźdźcom, wtem nagle przed oczy nieprzyjaciół weszły w zwartych szeregach legiony. Na ich widok przerażone oddziały konne barbarzyńców i wystraszone szeregi nieprzyjaciół, przy popłochu w kolumnie taborów, wśród wielkiego wrzasku i zamieszania rzuciły się na wszystkie strony do ucieczki. Tymczasem nasi jeźdźcy, którzy dopiero co starli się z nieprzyjaciółmi stawiającymi jak najmężniej opór, uniesieni radością zwycięstwa, wśród rozlegającego się wszędzie zewsząd donośnego wrzasku ustępujących otoczyli i ile tylko koniom sił starczyło w ściganiu, a prawicom w zadawaniu ciosów, tyle w tej bitwie nieprzyjaciół wysiekli. Po zabiciu zatem ponad dwanaście tysięcy zbrojnych, bądź tych, którzy ze strachu porzucili broń, zagarnięto całość taborów.

30. Kiedy się okazało, że po tej ucieczce Senończyk Drappes, który, gdy tylko Galia się sprzeniewierzyła, ściągnął zewsząd straceńców, zwabionych obietnicą wolności niewolników, pozbieranych z wszystkich plemion wyrzutków oraz z przyjętymi przez siebie rozbójnikami, przechwytywał taborę i dowozy żywności dla Rzymian — wiodąc nie więcej niż dwa tysiące zebranych uciekinierów podążał ku Prowincji. Razem z nim ten zamiar podjął Kadurczyk Lukteriusz, o którym z poprzedniej księgi dowiedziano się, że zaraz po zbuntowaniu się Galii chciał napaść na Prowincję; legat Kaninius ruszył z dwoma legionami w pościg za nimi, aby nie ściągnąć wielkiej hańby wywołanej szkodami i strachem Prowincji wskutek rozbojów tych straceńców.

31. Gajusz Fabiusz wyruszył z resztą wojska przeciw Karnutom i innym plemionom, o których siłach zbrojnych wiedział, że zostały osłabione w bitwie stoczonej z Dumnakusem. Nie wątpił bowiem, że po świeżej klęsce byłyby one bardziej pokorne, przy daniu zaś im wytchnienia i czasu mogłyby zostać podburzone przez tegoż podżegacza Dumnakusa. W zadaniu tym, przy ponownym podporządkowywaniu plemion, Fabiuszowi towarzyszyło bardzo duże szczęście i szybkość. Karnutowie bowiem, którzy, choć często nękani, nigdy nie wspominali o pokoju, po wydaniu zakładników poddali się, a pozostałe plemiona zajmujące najdalsze krańce Galii nad brzegami Oceanu, nazywane aremoryckimi, nakłonione przykładem Kar nutów, po przybyciu Fabiusza i legionów bez zwłoki wypełniły, co im nakazano. Dumnakus wygnany ze swoich dziedzin, osamotniony, błędząc i ukrywając się, musiał podążyć ku najodleglejszym rejonom Galii.

32. Tymczasem Drappes i wraz z nim Lukteriusz, gdy dowiedzieli się, że zbliża się Kaninius z legionami, uznali, że nie można wtargnąć w granice Prowincji bez niewątpliwej zagłady ze strony ścigającego wojska i że nie mieliby już możliwości swobodnego wałęsania się i dokonywania grabieży, zatrzymali się na terytorium Kadurków. Tam Lukteriusz, ponieważ niegdyś w okresie niepodległości miał wielkie znaczenie u swoich i jako inicjator nowych zamysłów cieszył się wielkim uznaniem u barbarzyńców, zajął razem ze swymi i Drappesa siłami zbrojnymi miasto Uksellodunum, które było niegdyś pod jego opieką, znakomicie umocnione przez warunki naturalne, a mieszczan przeciągnął na swoją stronę.

33. Kiedy Gajusz Kaninius niezwłocznie tam przybył i uprzytomnił sobie, że wszystkie części miasta są umocnione bardzo stromymi skałami i że choćby nikt go

nie bronił, to jednak dla uzbrojonych dostęp byłby trudny — z drugiej zaś strony widział wielkie tabory mieszczan, które jeśliby w potajemnej ucieczce usiłowali zabrać, nie mogliby ująć nie tylko przed konnicą, ale nawet przed legionami — po podzieleniu kohort na trzy jednostki, na najwyższych wzniesieniach zatoczył trzy obozy; z tych, na ile pozwalały jego siły, postanowił usypać stopniowo wał wokół miasta.

34. Gdy mieszczanie zdali sobie z tego sprawę, wstrząśnięci bardzo żalosnym wspomnieniem Alezji, wystraszyli się podobnego rodzaju oblężenia, a najbardziej z wszystkich Lukteriusz, który to nieszczęście poznał z własnego doświadczenia, napomniął, że trzeba zatroszczyć się o zboże; postanowili więc jednomyślnie, po zostawieniu tam części wojska, sami wyruszyć z lekkozbrojnymi dla sprowadzenia zboża. Po zatwierdzeniu tego planu, najbliższej nocy, Drappes i Lukteriusz, pozostawiwszy 2000 zbrojnych, resztę wyprowadzili z miasta. Ci zaś, zabawiwszy kilka dni, zebrali wielką ilość zboża z kraju Kadurków, którzy po części chętnie wspierali ich żywnością, po części nie mogli przeszkodzić, by jej mniej zabierali, a oprócz tego dokonywali niekiedy, podczas nocnych wypraw, napadów na strażnice naszych. Z tego powodu Kaniniusz zwolnił tempo robót przy otaczaniu umocnieniami całego miasta, gdyż ukończonych szańców bądź nie potrafiłby upilnować, bądź musiałby w bardzo licznych miejscach rozmieścić słabe straże.

35. Po zgromadzeniu wielkich zapasów zboża Drappes i Lukteriusz zatrzymali się w odległości nie większej niż 10 000 kroków od miasta, skąd zwoziliby powoli zboże do miasta. Sami podzielili się między sobą zakresem działania: Drappes pozostaje z częścią sił zbrojnych na straży obozu, Lukteriusz poprowadzi do miasta kolumnę zwierząt jucznych. Po rozstawieniu lam straży, około dziesiątej godziny nocnej zaczął leśnymi, i to wąskimi, ścieżkami przewozić zboże do miasta. Gdy nasi wartownicy obozowi usłyszeli zgiełk, a wysłani zwiadowcy powiadomili, co się dzieje, Kaniniusz z uzbrojonymi kohortami z najbliższych strażnic szybko zaatakował przed samym świtem przewoźników zboża. Ci, przerażeni nieoczekiwanym nieszczęściem, uciekli do swoich straży; skoro nasi to ujrzeli, z tym większą zawziętością ruszyli na uzbrojonych i nie pozwolili z ich liczby nikogo wziąć żywcem. Lukteriusz zbiegł stąd z kilkoma i nie powrócił do obozu.

36. Po pomyślnym wypełnieniu zadania Kaniniusz dowiedział się od jeńców, że część sił zbrojnych znajduje się razem z Drappesem w obozie odległym nie więcej niż o 12 000 kroków. Gdy wielu potwierdziło tę wiadomość, uświadomił sobie, że po ucieczce jednego z wodzów resztę można z łatwością zastraszyć i zniszczyć. Za wielkie szczęście uważał to, iż z rzezi do obozu nie zbiegł nikt, kto by zaniósł Drappesowi wiadomość o poniesionej klęsce. Ale że nie widział żadnego niebezpieczeństwa w zmięczeniu się w walce, posłał przodem ku nieprzyjacielskiemu obozowi całą jazdę i germańskich piechurów, ludzi o nadzwyczajnej chyżości; sam podzielił jeden legion pomiędzy trzy obozy, a drugi w gotowości bojowej poprowadził ze sobą. Gdy podszedł bliżej nieprzyjaciela, od wysłanych przodem zwiadowców dowiedział się, że obóz, jak to jest niemal w zwyczaju u barbarzyńców, przy poniechaniu wyższych miejsc, rozbili nisko nad brzegiem rzeki; do tego Germanie i jeźdźcy nieoczekiwanie dla wszystkich,

niczego nie przeczuwających, nadbiegli i rozpoczęli bitwę. Na wiadomość o tym podprowadził legion gotowy do walki i uformowany w szyku bojowym. Wobec tego na dany sygnał wyżej położone miejsca zajęto z wszystkich stron. Gdy to się stało, Germanie i jeźdźcy, ujrawszy legionowe znaki, bili się z największą gwałtownością. Kohorty natychmiast ruszyły zewsząd do ataku i bądź po wybiciu, bądź po wzięciu wszystkich do niewoli zawładnęli wielką zdobyczą. Sam Drappes został w tej bitwie wzięty do niewoli.

37. Kaniniusz, po tak bardzo pomyślnym wypełnieniu zadania, prawie nie mając rannych, powrócił do oblegania mieszczan i, pozbywszy się nieprzyjaciela z zewnątrz, przed którym obawa powstrzymywała go przedtem od podziału wojska na załogi umocnień i od zamknięcia mieszczan umocnieniami, kazał wszędzie przystąpić do robót oblężniczych. Następnego dnia przybył tutaj ze swym wojskiem Gajusz Fabiusz i zaczął oblegać część miasta.

38. Tymczasem Cezar pozostawił kwestora Marka Antoniusza z piętnastu kohortami w kraju Bellowaków, aby nie dawać Belgom możliwości knucia nowych spisków. Sam udał się do innych plemion, nakazał dostarczyć większą ilość zakładników, przełknięte serca wszystkich uspokajał słowami pocieszenia. Kiedy przybył do Karnutów, wśród których najwcześniej, jak Cezar przedstawił w poprzedniej księdze, nastąpił wybuch wojny, zauważył, że oni głównie przez świadomość swego postępowania byli przerażeni. Aby szybciej uwolnić to plemię od bojaźni, zażądał wydania Gutuatra, inicjatora owej zbrodni i podżegacza do wojny, celem ukarania go śmiercią. Chociaż on nie odważył się pokazać nikomu ze współobywateli, jednakże, staraniem wszystkich szybko odszukany, został doprowadzony do obozu. Do jego stracenia Cezar został przymuszony, wbrew swemu usposobieniu, przez ogromne zbiegowisko żołnierzy, którzy przypisywali owemu wszystkie doznane niebezpieczeństwa i straty na wojnie, tak dalece, że pozbawionemu różgami przytomności odrąbali siekierą głowę od tułowia.

39. Tam dzięki częstym pismom Kaniniusza dowiedział się, co się działo w związku z Drappesem i Lukteriuszem, i przy jakim zamiarze trwali mieszczanie. Chociaż lekcewał ich niewielką liczebność, jednak uważał, że upór należy surowo ukarać, aby cała Galia nie sądziła, że dla stawiania oporu Rzymianom nie sił jej zabrakło, lecz wytrwałości i żeby za tym przykładem pozostałe plemiona, ufne w dogodność warunków naturalnych nie rościły sobie praw do wolności, ponieważ wiedział, że wszystkim Gallom było wiadomo, iż pozostawało mu jedno lato jego dowództwa i jeżeliby mogli je przetrwać, nie obawialiby się dłużej żadnego niebezpieczeństwa. Pozostawił zatem legata Kwintusa Kalenusza z dwoma legionami, który zwyczajnym marszem miał się za nim posuwać; sam z całą konnicą, jak mógł najszybciej, podążył do Kaniniusza.

40. Kiedy wbrew oczekiwaniu wszystkich Cezar przybył pod Uksellodonum i zobaczył miasto zamknięte umocnieniami oblężniczymi i zdawał sobie sprawę, że pod żadnym warunkiem nie można od oblężenia odstąpić, z drugiej zaś strony od zbiegów dowiedział się, że mieszczanie mają pod dostatkiem zboża, zaczął próby odcięcia nieprzyjaciela od wody. Głęboką dolinę, otaczającą nieomal całą górę, na której leżało zewsząd chronione stromymi stokami miasto Uksellodonum, przecinała rzeka. Miejscowe warunki naturalne uniemożliwiały odwrócenie jej

biegu; przepływała ona bowiem tak nisko u podnóża góry, że nie mógł jej odprowadzić w żadną stronę głęboko wykopanymi rowami. Z drugiej strony mieszczanie mieli trudne i spadziste zejście do niej, tak że gdyby nasi przeszkadzali, to bez ran i narażania życia ani nie mogliby dojść do rzeki, ani stromym podejściem powrócić do siebie. Po rozpoznaniu ich trudnego położenia, przez rozmieszczenie łuczników i procarzy, a także przez rozstawienie w różnych miejscach machin miotających na wprost najłatwiejszych dojść, Cezar nie dopuszczał mieszczan do wody z rzeki.

41. Od tego czasu cały tłum schodził się dla nabrania wody na jedno miejsce pod samym murem miasta, gdzie tryskało silne źródło, po tej stronie, po której na przestrzeni niemal trzystu kroków znajdowała się przerwa w zakolu rzeki. Choć wszyscy pragnęli uniemożliwić mieszczanom dostęp do tego źródła, dopiero Cezar dostrzegł sposób i na wprost niego zaczął podsuwać ku górze szopy oblężnicze i sypać wał przy wielkim nakładzie trudu i przy nieustannych starciach. Albowiem mieszczanie zbiegali z wyżej położonego miejsca i prowadzili z oddali bez ryzyka zaczepne działania i zadawali rany wielu naszym uporczywie podchodzącym; jednakowoż nasi żołnierze nie dali się odstraszyć od podsunęcia szop oblężniczych i trudności terenowe przewyciężali pracą oraz umocnieniami. W tym samym czasie nasi kopali kryte chodniki podziemne ku żyłom wodnym i głównemu źródłu; ten rodzaj robót można było wykonać całkiem bezpiecznie i bez podejrzeń ze strony nieprzyjaciół. Wzniesiono wał na wysokości sześćdziesięciu stóp, umieszczono na nim wieżę o dziesięciu kondygnacjach, która wprawdzie nie dosięgała korony murów (nie można było tego w żaden sposób dokonać), ale mogła górować nad poziomem źródła. Kiedy zaczęto wyrzucać z niej pociski przy pomocy machin miotających ku miejscu, gdzie było źródło, mieszczanie nie mogli bez ryzyka czerpać wody i nie tylko było i zwierzęta juczne, ale także wielka liczba ludzi ginęła z pragnienia.

42. Przerażeni tym nieszczęściem mieszczanie napełniali beczki łojem, smołą i gontami; podpalone staczali na urządzenia oblężnicze. Równocześnie bardzo zawzięcie walczyli, aby groźbą starć odstraszyć Rzymian od gaszenia ognia. Nagle wybuchł wielki pożar na samych urządzeniach oblężniczych. Cokolwiek bowiem zrzucono ze stromego zbocza, to zatrzymawszy się na szopach oblężniczych i na wale oblężniczym, obejmowało ogniem to właśnie, co je zatrzymywało. Ale nasi żołnierze, chociaż byli w ciężkim położeniu wskutek niebezpiecznego sposobu walki i niedogodnego stanowiska bojowego, jednak wszystko wytrzymali bardzo mężnie. Walka bowiem toczyła się zarówno na wyniosłym miejscu, jak i na oczach naszego wojska, a z obydwu stron rozlegał się wielki wrzask. Przeto każdy, im bardziej był znakomity, narażał się na pociski i ogień, by jego męstwo było widoczniejsze i miało więcej świadków.

43. Gdy Cezar ujrzał, że wielu jego żołnierzy zostało rannych, rozkazał kohortom z wszystkich stron miasta wspinać się na górę i pod pozorem, że chce zająć mury, podnieść zewsząd okrzyk bojowy. Przerażeni tym mieszczanie, ponieważ byli zaniepokojeni tym, co się działo na pozostałych odcinkach, odwołali wojowników od atakowania naszych urządzeń oblężniczych i rozstawili ich na murach. Wobec tego nasi, po zakończeniu bitwy, ogarnięte płomieniami urządzenia

obleźnicze szybko częściowo pogasili, częściowo porozrywali. Choć mieszczenie wytrwale stawiali opór i, nawet po utracie znacznej części swoich z pragnienia, trwali przy swoim postanowieniu, dzięki podkopom żyły źródła wreszcie przecięto i odwrócono. Wskutek tego odwieczne źródło nagle wyschło i to wywołało u mieszczań tak wielkie zwątpienie w ocalenie, że przypuszczali, iż stało się to nie wskutek ludzkiego pomysłu, lecz z woli bogów. Zmuszeni więc koniecznością poddali się.

44. Ponieważ Cezar wiedział, że jego łagodność była wszystkim znana, i nie obawiał się, że jego bardziej surowe zachowanie zostanie uznane za wrodzone okrucieństwo, a nie widział też kresu swoich zamierzeń, jeśli w podobny sposób wiele plemion w różnych stronach powzięłoby plany wojenne, postanowił odstraszyć pozostałe przez przykładową karę. Przeto wszystkim, którzy byli pod bronią, odciął ręce, ale darował życie, aby kara na występnych była bardziej naoczna. Drappes, o którym powiedziałem, że został ujęty przez Kaniniusza, czy to pod wpływem oburzenia, czy obrazy za nałożenie więzów, czy z obawy przed znacznie surowszą karą, powstrzymywał się przez kilka dni od jedzenia i w ten sposób zginął. W tym samym czasie Lukteriusz, o którym napisałem, że ratował się ucieczką po bitwie, dostał się w ręce Arwerneńczyka Epasnaktusa (zmieniając bowiem często miejsce pobytu u wielu szukał schronienia, ponieważ widział, że nigdzie bez ryzyka dłużej nie mógł przebywać, jako że był świadomy, jakiego musiał mieć wroga w Cezarze), i Arwerneńczyk Epasnaktus, bardzo przyjazny dla narodu rzymskiego, bez wahania odprowadził go we więzach do Cezara.

45. Tymczasem Labienus stoczył pomyślną bitwę konną w kraju Trewerów i po wybicciu wielu Trewerów i Germanów, nikomu nie odmawiających pomocy przeciw Rzymianom, wielu ich naczelników plemiennych podporządkował swojej władzy, a między nimi Edujczyka Surusa, który odznaczał się zarówno dzielnością, jak i bardzo, wysokim pochodzeniem i jedyny z Eduów wytrwał do tego czasu pod bronią.

46. Na wiadomość o tym Cezar, ponieważ widział, że we wszystkich częściach Galii działania wojenne przebiegły pomyślnie, i uznał, iż w ciągu ostatniego lata Galia została pokonana i podbita, natomiast nigdy nie był w Akwitanii, której pewną część podbił za pośrednictwem Publiusza Krassusa, udał się do tej części Galii z dwoma legionami, aby tam spędzić resztę lata. I tę kampanię, tak jak inne, szybko i pomyślnie zakończył; albowiem wszystkie plemiona Akwitanii wyprawiły do Cezara posłów i wydały mu zakładników. Po tej kampanii sam pod ochroną konnych udał się do Narbony, a wojsko odprowadził przez legatów na leża zimowe: cztery legiony pod wodzą legatów Marka Antoniusza, Gajusza Treboniusza i Publiusza Watyniusza kazał rozmieścić w Belgii, dwa legiony kazał zaprowadzić do kraju Eduów, o których wiedział, że cieszyli się bardzo wielkim uznaniem w całej Galii, dwa legiony pozostawił w kraju Turonów nie opodal granic Karnutów, aby utrzymać w ryzach cały ten, aż po Ocean sięgający, rejon, a dwa pozostałe w dziedzinach Lemowików niedaleko Arwernów, aby tej części Galii nie pozbawić wojska. Sam, po spędzeniu kilku dni w Prowincji, kiedy to szybko odwiedził wszystkie okręgi sądowe, rozpatrzył spory publiczne oraz wynagrodził dobrze zasłużonych ludzi (miał bowiem jak najlepszą

sposobność zapoznać się, jakiego kto był nastawienia wobec narodu rzymskiego podczas powstania całej Galii, któremu mógł przeciwstawić się dzięki wierności i pomocy tejsze Prowincji), powrócił po zakończeniu tych czynności do legionów w Belgii i spędził zimę w Nemetocennie.

47. Tutaj dowiedział się, że Atrebata Kommiusz stoczył bitwę z jego konnicą. Kiedy bowiem Antoniusz przybył na leże zimowe i plemię Atrebatów wywiązywało się z powinności, Kommiusz, po owym zranieniu, o którym powyżej wspomniałem, zwykł być zawsze na usługi swoim współplemieńcom przy wszelkich buntach, aby snującym plany wojenne nie zabrakło podżegacza do wojny i wodza. Wówczas gdy plemię było posłuszne Rzymianom, ze swoimi jeźdźcami siebie i swoich utrzymywał z rozboju i na zagrożonych drogach przechwytywał liczne dowozy żywności, które dostarczano na leża zimowe Rzymian.

48. Do Antoniusza był przydzielony prefekt jazdy Gajusz Woluzenus Kwadratus, który miał z nim spędzić okres zimowy. Antoniusz posłał go w pościg za nieprzyjacielską jazdą. Woluzenus do tej dzielności, która była w nim nadzwyczajna, dołączył wielką nienawiść ku Kommiuszowi i tym chętniej uczynił to, co kazano. W zastawianych przeto zasadzkach często atakował jego jeźdźców i staczał pomyślne bitwy. Niedawno, gdy coraz zawzięciej walczone i Woluzenus z chęci pojmania samego Kommiusza bardziej zaciekle ścigał go w kilku, ów zaś wywabił Wo luzena w gwałtownej ucieczce na dalszą odległość i jako nieprzejednany wróg jego zawezwał swoich nagle do wierności i pomocy, aby nie puścili bezkarnie jego zdradziecko zadanych ran, i zawróciwszy konia i nie zabezpieczony przez innych rzucił się na prefekta. To samo zrobili wszyscy jego jeźdźcy i garstkę naszych zawrócili i ścigali. Kommiusz wspiętym ostrogami koniem doskoczył do konia Kwadratusa i gotową do ciosu włócznią z całych sił przeszył go przez środek biodra. Po zranieniu prefekta nasi nie zawahali się zatrzymać i po zawróceniu koni odpędzić wroga. Gdy to się stało, wielu nieprzyjaciół zaskoczonych silnym natarciem naszych odniosło rany i podczas ucieczki zostali częściowo zatratowani, częściowo wychwytani; przywódca uniknął tego nieszczęścia dzięki chyżości konia; ciężko ranionego prefekta, który zdawał się znajdować w śmiertelnym niebezpieczeństwie, zaniesiono do obozu. Kommiusz zaś, czy dlatego, że nasycił się zemstą za swoją krzywdę, czy dlatego, że stracił znaczną część swoich, wyprawił do Antoniusza posłów, i zapewnił daniem zakładników, że będzie tam, gdzie mu poleci, i uczyni to, co mu rozkaże; o to jedno prosił, żeby ze względu na jego bojażń przystano na to, by nie musiał pokazywać się na oczy jakiegokolwiek Rzymianina. Ponieważ Antoniusz uważał, że jego prośba wynikała z usprawiedliwionych obaw, dał proszącemu zgodę i przyjął zakładników. Wiem, że Cezar sporządzał poszczególne sprawozdania dla poszczególnych lat; nie uważałem, że ja powinienem tak uczynić, dlatego że w następnym roku, za konsulatu Lucjusza Paulusa i Gajusza Marcellusa, nie było żadnych ważniejszych działań wojennych w Galii. Aby jednak każdy wiedział, w których stronach Cezar przebywał z wojskiem w tym okresie, postanowiłem pokrótce napisać i dołączyć do tego sprawozdanie.

49. Kiedy Cezar zimował w Belgii, miał ten jedynie zamiar, by utrzymywać

plemiona w przyjaźni i nie dać żadnemu nadziei czy powodu do wojny. Niczego bowiem mniej sobie nie życzył, jak tego, by przed swoim ustąpieniem z urzędu nie musieć walczyć, ażeby, kiedy będzie wyprowadzał wojsko, nie pozostawiać jakiejś wojny, którą bez doraźnego ryzyka podjęłaby chętnie cała Galia. Przez zwracanie się zatem z szacunkiem do plemion, przez przyznawanie bardzo wysokich nagród dla naczelników plemiennych, przez nienakładanie żadnych nowych ciężarów, wyczerpaną tylu nieszczęsnymi wojnami Galię łatwo jednoczył w pokoju przy korzystniejszych warunkach utrzymywania w posłuszeństwie.

50. Sam, po skończeniu zimy, wbrew swemu zwyczajowi, jak najspieszniejszym marszem udał się do Italii, aby odwołać się do municypiów i kolonii, którym polecił był starania o urząd kapłański dla swego kwestora Marka Antoniusza. Albowiem chętnie wyteżał osobiste wpływy, zarówno dla bardzo bliskiego człowieka, którego niedawno posyłał był do Rzymu celem ubiegania się o ten urząd, jak jeszcze chętniej przeciw wpływowemu ugrupowaniu nobilów, którzy przez utracenie Marka Antoniusza pragnęli zachwiać wpływami ustępującego z urzędu Cezara. I chociaż, zanim dotarł do Italii, usłyszał w czasie drogi, że on został wybrany augurem, niemniej jednak uważał to za słuszny dla siebie powód odwiedzenia municypiów i kolonii, aby im podziękować, ponieważ swoim tłumnym udziałem i poparciem wyróżnili Antoniusza i żeby równocześnie polecić im siebie i swój urząd w następnym roku. Zrobił tak dlatego, ponieważ jego przeciwnicy nadmiernie wychwalali się, że Lucjusza Lentusa i Gajusza Marcellusa wybrali konsulami, by oni pozbawili Cezara wszelkiego uznania i znaczenia, że wyrwano konsulatu Serwiuszowi Galbie, chociaż swoim znaczeniem i ilością głosów znacznie górował nad przeciwnikami, ponieważ był z nim związany zarówno przyjaźnią, jak i stosunkiem służbowym jako legat.

51. Przybycie Cezara zostało przyjęte przez wszystkie municypia i kolonie z niewiarygodną czcią i miłością. Albowiem wtedy przybył po raz pierwszy od owej wojny z całą Galią. Nie pominięto niczego, co można było wymyślić dla ozdobienia bram, dróg i wszystkich miejscowości, którymi miał Cezar przejeżdżać. Cała ludność wychodziła mu z dziećmi na spotkanie, we wszystkich miejscowościach składano ofiary dziękczynne, place i świątynie były zajęte przez zastawione stoły, tak że niewątpliwie można było przeczuwać radość znakomitego triumfu. Tak wielka była szczodroblivość wśród bogatych i zachwyty wśród biednych.

52. Kiedy Cezar szybko przejechał przez wszystkie okręgi zromanizowanej Galii, z jak największym pośpiechem powrócił do wojska w Nemetocennie i, po wezwaniu legionów z wszystkich leż zimowych do kraju Trewerów, tam się udał i wtedy dokonał przeglądu wojska Tytusa Labienusa postawił na czele zromanizowanej Galii, aby tam uzyskać tym większe poparcie w swoim ubieganiu się o konsulat. Sam tylko tyle robił marszów, o ile uważał, że zmiana jest wystarczająca ze względów zdrowotnych. Chociaż tam często słyszał, że jego wrogowie podburzają Labienusa i dowiadywał się, że za sprawą nobilów dąży się do tego, by, posłużwszy się powagą Senatu, pozbawić go pewnej części wojska, jednakże w nic nie wierzył w związku z Labienusem, ani nie pozwalał doprowadzać się do tego, by cokolwiek uczynił przeciw powadze Senatu. Uważał

bowiem, że przy nieskrępowanej decyzji senatorów swoją sprawę łatwo przeprowadzi. Albowiem trybun ludowy Gajusz Kurion, kiedy podjął się obrony sprawy oraz godności Cezara, wielokrotnie nakłaniał Senat, by „jeśli kogoś napełniały obawą siły zbrojne Cezara, i ponieważ samowładztwo oraz siły zbrojne Pompejusza nie mniejszą wywoływały trwogę na forum, niech obydwaj złożą broń i rozpuszczą wojska: dzięki temu państwo stanie się wolne i pełnoprawne”. I nie tylko do tego nakłaniał, ale także sam próbował przeprowadzić głosowanie; konsulo wie i przyjaciele Pompejusza zdołali przekonać senatorów, aby do tego nie doszło, i po odwołaniu sprawy rozeszli się.

53. Było to ważnym dowodem na stanowisko całego Senatu i zgodne z poprzednim jego postępowaniem. Albowiem, kiedy w poprzednim roku Marek Marcellus zaatakował urzędową pozycję Cezara, i wbrew ustawie Pompejusza i Krassusa postawił w Senacie wniosek w sprawie prowincji Cezara przed upływem kadencji, po wypowiedzeniu poglądów Marcellus, który starał się o uznanie dla siebie przez nienawiść do Cezara, zarządził głosowanie, Senat zaś większością odrzucił jego wniosek. Nie załamało to wrogów Cezara, ale zachęciło do przygotowania energiczniejszych sposobów nacisku, którymi można by było zmusić Senat do zatwierdzenia tego, co sami postanowili.

54. Następnie podjęto uchwałę Senatu, żeby na wojnę z Partami Gnejusz Pompejusz i Gajusz Cezar wysłali po jednym legionie; było jasne, że obydwie legiony zabierano od jednego z nich. Gnejusz Pompejusz bowiem pierwszy legion, który posłał Cezarowi, a zaciągnięty w prowincji Cezara, przekazał tak, jakby on był z jego kontyngentu. Jednakże Cezar, choć nie było najmniejszych wątpliwości co do zamiarów jego przeciwników, legion Pompejuszowi odesłał, a od siebie rozkazał w związku z uchwałą Senatu oddać legion piętnasty, który miał w Galii Bliższej. Na jego miejsce wysłał do Italii legion trzynasty i obsadził te garnizony, z których wyprowadzono legion piętnasty. Sam przydzielił wojsku leża zimowe: Gajusza Treboniusza z czterema legionami rozmieścił w Belgii, Gajusza Fabiusza z tyłuż legionami wyprawił do kraju Eduów. Tak bowiem sądził, że Galia będzie najbardziej pewna, jeżeli wojsko będzie trzymać w ryzach Belgów, których męstwo było największe, oraz Eduów, których znaczenie było najwyższe. Sam udał się do Italii.

55. Kiedy tam przybył, dowiedział się, że odesłane przez niego dwa legiony, które na podstawie uchwały Senatu były przeznaczone do wyprawienia na wojnę partyjską, zostały przez konsula Gajusza Marcellusa przekazane Gnejuszowi Pompejuszowi i zatrzymane w Italii. Chociaż po tym pociągnięciu dla nikogo nie było wątpliwe, że coś się przygotowywało przeciw Cezarowi, to jednak Cezar postanowił wszystko ścierpieć, jak długo żywił jakąś nadzieję na rozstrzygnięcie sprawy raczej drogą legalną, niż przez prowadzenie wojny. Domagał się...(na tym słowie tekst urywa się).